

Uniwersytet Wrocławski
Biblioteka Zakładu III
Państwa i Prawa

Sygn.:

~~1356~~

1356
ictwo „GŁOSU”

1356

E 207

Operacje

ZARYSY PRAWA PIERWOTNEGO

PRZEZ

JANA WITORTA.

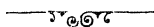


WARSZAWA
NAKŁADEM REDAKCJI „GŁOSU”

1899

ZARYSY PRAWA PIERWOTNEGO

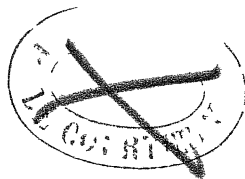
Wydawnictwo „GŁOSU”



ZARYSY PRAWA PIERWOTNEGO

PRZEZ

JANA WITORTA.



~~503~~



WARSZAWA

Druk F. Csernáka, Krakowskie Przedmieście Nr. 60

1899

Дозволено Цензурою
Варшава, 15 Декабря 1897 года



17122

17122

SPIS RZECZY.

ROZDZIAŁ I

Wstęp. Pojęcia ogólne

Metody badania, historyczna i porównawcza — Życie etniczne, pierwotna komórka, różnorodność form etnicznych, początki państwa, jego względność, cechy wspólne, organy prawodawstwa, rysy charakterystyczne prawa pierwotnego	Str 1
--	----------

ROZDZIAŁ II

Pierwotne węzły społeczne

Związki krwi, systemy pokrewieństwa po matce i po ojcu oraz mieszane, pokrewieństwo zbiorowe (klasyfikacyjne) — Znaczenie systemów pokrewieństwa, pokrewieństwo sztuczne, stopnie pokrewieństwa i ich znaczenie	11
---	----

ROZDZIAŁ III.

Stosunki rodzinne

Luzność stosunków miłosnych, wspólność kobiet, jej pozostałości, powstanie heteryzmu i zwyczajów pokrewnych, małżeństwa zbiorowe, ich zanik stopniowy — Małżeństwo indywidualne, jego formy i wpływy — Stosunki pomiędzy małżonkami. — Sposoby zawierania małżeństw porwanie, wysługiwanie i kupno, kałym — Zwyczaje i obrzędy weselne — consumptio nuptiarum i udział duchownych — Przeszkody do zawarcia małżeństwa, zakaz zamężcia wdów. — Tak zwana niemoralność ludów pierwotnych, luzność związków rodzinnych i jej pozostałości. — Rozwód, upaństwowienie małżeństwa i rozwodu	18
---	----

II

ROZDZIAŁ IV.

Pierwotne związki społeczne.

Pozostałości szczątkowe, teoria rozwoju, związki pierwotne i ich podział na rody. — Ród macierzyński i jego dzieje; plemię, ród ojcowski, społeczności rodzinne, kult przodków, powstanie i upadek rodziny patriarchalnej; ich związki, formy ojcowskiego ustroju rodowego. — Ich przeobrażenia się, społeczności wiejskie i gminy. — Przykład powstania wspólnot wiejskich w drodze administracyjnej

Str.

39

ROZDZIAŁ V.

Równość pierwotna.

Proces różniczkowania się, rozwój stanów, niewolnictwo i jego źródła, inne formy zależności, niewolnicy i ich podziały. — Powstanie stanów wyższych i ich podziały. — Kasty, ich pochodzenie i podziały. — Kapłaństwo

53

ROZDZIAŁ VI.

Wiece pierwotne.

Zgromadzenia pierwotne, zakres ich władzy i upadek stopniowy. — Przywództwo pierwotne. — Władza pierwotna i jej utrwalenie się. — Naczelnicy, ich cześć, sposoby wyboru i formy przejściowe. — Dziedziczenie godności, zgon panującego, anarchja w czasie bezkrólewia, środki ochronne, następstwo władzy. — Powstanie i przeobrażenie się zebrań ludowych; wyłonienie się z pośród niej starszyny, rada starszych i jej losy. — Powstanie i rozwój administracji i klasy urzędniczej. — Różniczkowanie się pracy w zarządzie. — Proces powstania i rozwoju feudalizmu i jego ślady.

65

ROZDZIAŁ VII.

Rozwój władzy.

Władza wodzów. — Powstanie władzy stałej. — Prawa naczelników, powstanie podatków, poborów, danin i t. d., haracz, cło, obowiązki naczelników. — Czynniki religijny i jego znaczenie w rozwoju społecznym. — Wiara w nadziemskie siły naczelników

84

ROZDZIAŁ VIII.

Własność pierwotna.

Własność plemienna i jej obiekty, rysy zasadnicze, przekształcanie się własności zbiorowej, dwa czynniki główne: rozpadanie się pierwotnych

III

form życiowych oraz troska o byt, zastrzeżenie, proces różniczkowania się własności zbiorowej i jego szczeble, dwie zasady główne: wyodrębnianie się grup pomniejszych i współdział w pracy. — Własność rodowa i jej rozpadanie się. — Powstanie prawa spadkowego, majorat, minorat i równy podział mienia, posag, prawa spadkowe kobiet i dzieci. — Powstanie prawa testamentowego, powstanie własności osobistej, przewaga zbiorowej na początku. — Warunki oddziaływania własności prywatnej. — Bogactwo i jego znaczenie. — Wspólność własności i zobowiązań się. — Ich znaczenie późniejsze 98

ROZDZIAŁ IX.

Pierwotna własność ziemska.

Terytorjum plemienne. — Własność plemienna i niemożliwość jej aljenacji. — Dwa systemy osiedlania się. — Jednodworstwo. — Gromada, proces indywidualizacji w gminach, podziały, domy wspólne, domy pojedyncze i grupowania się ich na podstawach pokrewieństwa, pulawery muryńskie. — Wspólna uprawa roli i irygacja, wpływy tej ostatniej. — Chiny. — Wspólne spożycie produktów pracy wspólnej i jego stopnie, różne zastrzeżenia. — Podziały ziemi, ich dwa rodzaje. — Podziały osobiste, ich równość; jej naruszanie stopniowe, terminy, formy mieszane, uprawa odłogów, powstanie własności podwójnej. — Zakaz aljenacji ziemi wspólnej, jej zanik stopniowy. — Ograniczenia testamentowe 117

ROZDZIAŁ X.

Powstanie prawa karnego.

Działanie i oddziaływanie, samozachowawczość, zemsta, kara pierwotna. — Szkodliwość czynu (zemsta krwawa), pozbawienie opieki związkowej i wola naczelnika — to źródła główne prawa karnego. — Zemsta krwawa i jej dzieje. — Wykup i jego dzieje. — Pokój powszechny, jego zakłócenie i kary za to. — Ich ograniczenie i przeobrażanie się. — Powstanie i rozwój kary, jej rodzaje i ich zależność wzajemna. — Powstanie i rozwój więzień. — Spotęgowanie się represji karnej pod wpływem państwa i proces odwrotny 134

ROZDZIAŁ XI

Powstanie prawa karnego (ciąg dalszy).

Pierwotne stosunki prawne, utożsamianie szkody i przestępstwa, ich rozróżnienie późniejsze. — Różnice naturalne i ich uwzględnienie, dzieci małoletnie i kobiety, choroby fizyczne i umysłowe, stanowisko społeczne przestępcy i poszkodowanego, znaczenie płci. — Różne pojęcia o przestęp-

IV

	<i>Str.</i>
stwie, ich względność, określenie przestępstwa. — Historia i zależność przestępstw poszczególnych od warunków zewnętrznych. — Przestępstwa przeciwko własności i życiu	157

ROZDZIAŁ XII

Zakończenie.

Teoria stanu naturalnego, jej obalenie, człowiek pierwotny i jego stan. — Proces różniczkowania się i walka o byt jej dwie strony. — Przy stosowanie się do warunków środowiska oraz przystosowanie środowiska do celów ludzkich, ich stosunek wzajemny w świecie ludzkim. — Niejednokorny udział w tym procesie jednostek poszczególnych. — Zakończenie. .	173
---	-----

ROZDZIAŁ I.

Wstęp. Pojęcia ogólne.

Metoda badania historyczna i porównawcza. — Życie etniczne. — Komórka pierwotna. — Rozmaitość form etnicznych. — Początki prawa, jego względność, cechy ogólne. — Organy prawodawstwa. — Charakterystyka prawa pierwotnego.

Wśród licznych faktów, które nie tak dawno zwróciły na się baczną uwagę uczonych, a zarazem otwały obszerne pole dla różnych hipotez i teorii, niepoślednie miejsce zajmują wiadomości, dotyczące życia, religii, zwyczajów i urządzeń ludów pierwotnych, obcych współczesnej kulturze europejskiej. Niwa ta, dopiero od niedawna uprawiana, wydała już plon obfity; nie jedna gałąź nauki społecznej została prawie całkowicie zbudowaną z faktów, zebranych w głębi Afryki, u tubylców Ameryki, wyspiarzy Oceanji i w prastarej Azji. Wprawdzie poszczególne wiadomości etnograficzne zbierano od bardzo dawna; wieki składały się na zgromadzenie ogromnego materiału, każdy wiek coś dorzucał do olbrzymiej skarbnicy, zawierającej opisy życia ludów najrozmaitszych. Wszakże przed niewielu jeszcze laty fakty te nie miały wielkiej wartości; były to niby rzadkie i ciekawe, lecz nie uporządkowane i nieusystematyzowane okazy muzeów. Któż nie podziwiał w zbiorach prywatnych i publicznych wyrobów, ozdób i ubiorów pierwotnych, tak wyróżniających się oryginalnością form i jaskrawością barw? Podziwiano te rzadkości, ale wreszcie stawiano pytanie: „po co to wszystko? jaka z tego korzyść?” Coś podobnego działo się z danymi etnograficznymi. Ciekawe to było do słuchania, że gdzieś gwardja

królewska składa się z kobiet, że w innem miejscu kółko mosiężne w nosie stanowi największą ozdobę, że u niektórych plemion wdowa powinna poślubić brata swego męża zmarłego itd., lecz żadnych korzyści ani materialnych, ani naukowych te luźne wiadomości nie dawały, a wszystko co z nich można było wywnioskować, streszczało się w przysłowiu: „co kraj to obyczaj.”

Dopiero, gdy zaczęto badać olbrzymi materiał bardzo troskliwie, gdy zastosowano doń metodę porównawczą, która w naukach przyrodniczych doprowadziła do świetnych wyników, powoli zaczęły wyłaniać się z chaosu nowe dziedziny wiedzy ludzkiej, nowe nauki, obiecujące obfity plon dla ducha ludzkiego, niestrudzonego w poszukiwaniu prawdy. Niektóre z tych nowych nauk, np. językoznawstwo porównawcze i historia religii zdobyły prawa obywatelstwa, stworzyły własną metodę naukową oraz określiły ściśle swoje stanowisko względem innych, pokrewnych gałęzi wiedzy ludzkiej; inne natomiast, jak np. nauka o cywilizacji pierwotnej i kulturze, dotąd nie mogą wyznaczyć dokładnie swych granic i wciąż walczą o uznanie powszechne; inne jeszcze znajdują się w stanie przejściowym, a chociaż dotąd nie są uznawane za nauki osobne, kroczą naprzód śmiało, pewne, że nadejdzie chwila, gdy zajmą należne miejsce w gronie swoich siostr starszych.

Do tych ostatnich należy nauka o prawie ludów pierwotnych, czyli — innemi słowy — prawoznawstwo porównawcze. Nie będąc w stanie rozwiązać pytań o znaczeniu, ogólnej naturze i powstaniu prawa, tudzież nie zadawalając się rezultatami, zdobytymi przez dwie główne szkoły prawne: filozoficzną i historyczną, zaczęto szukać nowej drogi i zastosowano nową metodę badań, w nadziei, że przy jej pomocy uda się rozwiązać zasadniczą kwestję prawa oraz stworzyć nową teorię bliższą prawdy, niż uprzednia. Metoda historyczna powstała, jako protest przeciwko badaniom wyłącznie spekulacyjnym; stara się ona wyjaśnić zjawiska życia ludów w związku z temi, które je poprzedzały, odszukując w nich przyczynę zmian przyszłych. Zgodnie z tem zadaniem historia stara się wskrzesić w całej pełni przeszłość, odtworzyć ją

we wszelkich szczegółach, aby potem połączyć je nicią przyczynowości i wyjaśnić teraźniejszość za pomocą przeszłości. Najczęściej prace podobne w dziedzinie prawa dotyczą poszczególnych ludów lub społeczeństw, a jako klasyczny przykład badań tego rodzaju można wskazać dokładnie a znakomicie opracowaną historję prawa rzymskiego.

Lecz historyk nie jest obowiązany stosować się do podobnie ciasnych ramek; może badać i bada nieraz rozwój prawa kilku pokrewnych ludów lub plemion, jak np. Maciejowski. W badaniach takich metoda porównawcza odgrywa już dość ważną rolę. Jakkolwiek i tutaj związek zjawisk może być nieraz wyjaśniony przez zestawienie ich w następstwie historycznem, to jednak rozszerzając pole badań na całe grupy ludów pokrewnych, np. indo-europejskich, fińskich, semickich, badacz musi już posługiwać się metodą porównawczą. Wszakże pozostają jeszcze inne ludy, których przeszłości prawnej nie można badać metodą historyczną, albowiem nie posiadają one żadnej historii lub bardzo niepewną, niedokładną. Trzeba zatem szukać założenia innego, trzeba oprzeć się na przypuszczeniu, że jednakowe przyczyny wywołują jednakowe skutki, i z nich wnioskować o przyczynach. Metoda, którą posługuje się w tym wypadku badacz, jest metodą porównawczą; można ją też nazwać etnograficzno-porównawczą. Zasługą jej polega na tem, że daje ona możność zorientowania się tam, gdzie żadna inna nie wystarcza i odmawia usług.

Dla swych wniosków i uogólnień historia wymaga, by fakty były przedstawione w ciągłości i łączyły się wzajemnie, nie pozostawiając żadnych okresów niewyjaśnionych lub zapomnianych. Historia tylko niektórych ludów zadośćczyni temu wymaganiu. Narody germańskie, romańskie i poniekąd słowiańskie zachowały liczne pomniki czasów minionych, z których można odczytać dzieje wielu wieków i odtworzyć mniej lub więcej dokładny obraz stosunków społecznych.

Gdzie takich pomników przeszłość nie przechowała, tam metoda historyczna nie wystarcza i okazuje się bezsilną wobec pytań, które koniecznie wymagają odpowiedzi; badacz musi szukać innego wyjścia. Nie dość na tem. Każdy lud, występujący na widownię historyczną, wnosi pewne poglądy

i instytucje, powstałe i wykształcone w epoce przeddziejowej. Metoda historyczna nie może objaśnić ich pochodzenia, bo nie posiada środków, któreby jej pozwoliły usunąć zasłonę, ukrywającą w mroku dziejowym zamierzchłe czasy; natomiast porównawcza, zestawiając zwyczaje i poglądy rozmaitych ludów, pozostających na różnych szczeblach rozwoju, wnosi jaskrawe światło w tę ciemną dziedzinę wiedzy ludzkiej. Trudno wprowadzić oswoić się z tą metodą, trudno pogodzić się z nią, widząc jak rozrywa ona fakty, odrzuca i ignoruje warunki historyczne, a natomiast grupuje w jedną całość dane, należące do różnych ludów i epok, oraz układa je w zupełnie odmiennym porządku, nie mającym nic wspólnego z porządkiem, uświęconym przez nauki historyczne; pomimo to jednak posiada ona podstawę ściśle naukową.

Nauki historyczne i etnografia współczesna uznają za pewnik, że każde plemię, lud lub społeczeństwo wyróżnia się pewnemi a wyłącznemi własnościami, które są obce wszelkim innym grupom. Że tak jest niezawodnie, to nie ulega wątpliwości. Należy tu jednak pamiętać, że każda grupa etnograficzna składa się z ludzi, obdarzonych wspólnemi wszystkim cechami, które w badaniach podobnych trzeba koniecznie uwzględniać pilnie. Utrzymanie życia jednostek i rasy, stosunki z innemi osobnikami itd. są wspólne wszystkim ludziom i rasom, bo opierają się na wspólnej, ogólno-ludzkiej naturze; służą też one za podstawę urządzeń społecznych, które przeto, jako pochodzące z jednego źródła, muszą posiadać wiele cech wspólnych. Metoda historyczna zapomina o tem; szuka różnic i znajduje je, pomijając rzucające się w oczy cechy wspólne lub notując je ze zdziwieniem; natomiast porównawcza mniema, że wszędzie natrafi na instytucje pokrewne i zwyczaje, jeżeli warunki otoczenia są podobne. Te cechy wspólne odgrywają bardzo ważną rolę, większą, niż sądzą zwykle. Mniemam nawet, że można narazie ograniczać badanie ogólno-ludzką naturą, negując właściwości poszczególnych ras i plemion, zwłaszcza w prawoznawstwie porównawczem, dopóki nie nadejdzie chwila opracowania szczegółów.

Wślad za Postem rozróżniam w człowieku trzy grupy cech: kosmiczną, właściwą mu z całym wszechświatem, któ-

rego cząstkę on stanowi, ziemsko-organiczną, wspólną człowiekowi i światu organicznemu, tudzież etniczną, wyróżniającą go od wszelkich innych jestestw ziemskich. Pierwsza, najogólniejsza służy za podstawę, na której rozwija się druga kategoria cech; ta druga kategoria, różniczkując się stopniowo, wytworzyła pewną grupę, obdarzoną właściwościami etnicznymi. W każdym człowieku łączą się one w jedną całość, tak, że w każdej chwili żyjemy życiem kosmicznym, ziemsko-organicznym i nareszcie etnicznym.

W czym się jednak wyraża życie etniczne? Jakie są jego formy? Wiemy, że zawsze i wszędzie ludzie łączyli się i łączą w pewne grupy, rody, plemiona i ludy, składające się z osobników, połączonych z sobą wspólnością pochodzenia, lub też — znacznie później — węzły innemi. Te zewnętrzne, tylko ludziom właściwe formy, można nazwać dziedziną etniczno-morfologiczną, z której stopniowo wydzieliła się druga — etniczno-fizjologiczna. Streszcza się ona w funkcjach życiowych, wyrażających się nazewnątrz w gospodarstwie, zwyczajach, religii, sztuce itd., słowem we wszystkich czynnościach, które służą ku wzajemnemu porozumieniu się jednostek. Rody, plemiona i ludy stanowią osobniki etniczno-morfologiczne; instytucje zaś przez nie wytworzone, oraz cały porządek społeczny tak się mają do pierwszych, jak wyroby przemysłowe do robotnika, który je wytworzył; są to tylko urządzenia, w których wyrażają się lub równoważą różne dążności i kierunki etniczne. Do obecnej chwili nauce nie udało się wskazać praw, rządzących zależnością życia etnicznego od warunków ogólno-kosmicznych; możemy tylko domyślać się z wielkiem prawdopodobieństwem, że powstanie jednostek etnicznych, rodów, plemion i ludów zależy od ogólno-kosmicznego prawa rozwoju indywiduów. Zależność zaś życia etnicznego od ziemsko-organicznego nie ulega najmniejszej wątpliwości; zależność ta w wielu a wielu razach może być stwierdzoną.

Potrzeba organiczna rozmnażania się, która wytworzyła wszystkie pierwotne związki ludzkie, oraz t. z. „troska o byt” Lipperta są głównymi czynnościami wspólnego życia osobników etnicznych, zależnymi od warunków otoczenia. Innemi

słowy: gospodarstwo, zwyczaje, obyczaje, prawo itd., o ile one nie są wytworem warunków zewnętrznych, w których znajdują się poszczególne osobniki etniczne, wynikają z cech ziemsko-organiczných i zależą od ziemsko-organicznego życia rasy ludzkiej. Wspólne całemu plemieniu życie umysłowe i uczuciowe, wytworzone znowu przez naturę ziemską organiczną człowieka, wywołuje cały szereg objawów czysto psychicznej działalności, stwarzając przez to nowe dziedziny życia etnicznego, tylko w szczegółach zależne od warunków otoczenia poszczególnych rodów, plemion i ludów.

Grupy etniczne, znajdujące się w warunkach różnych, mogą się rozwijać rozmaicie; jedne osiągają wysokich stopni rozkwitu, życie ich rozrasta się szeroko i bujnie, natomiast inne, postawione w warunkach nieprzyjaznych, mogą pozostać na najniższych szczeblach rozwoju, mało odróżniających się od formy pierwotnej, od zarodkowej komórki etnicznej, którą stanowi prawdopodobnie matka wraz z jej potomstwem. W tej zasadniczej grupie, ściśle związanej węzłami krwi, tkwią już w zarodku wszystkie potrzeby i siły, z których z czasem rozwiną się najróżnorodniejsze dziedziny i funkcje życia etnicznego. Myśliwstwo i rybołówstwo rodów pierwotnych — to zarodki przyszłego gospodarstwa społeczeństwa cywilizowanego. Prawo i moralność nie zróżniczkowały się jeszcze i sprowadzają się do niewielu obyczajów, przestrzeganych wskutek przyzwyczajenia. Nauki i sztuki jeszcze niema; religja jest zbiorem rozmaitych wierzeń, przeważnie o podkładzie czarodziejskim. Tu dodać należy, że okoliczności zewnętrzne, a zwłaszcza zetknięcie się z innymi grupami etnicznymi, nie pozwalają życiu pierwotnemu rozwijać się spokojnie, bez krwawych walk i wstrząśnięć.

Wskutek przejścia do życia osiadłego pierwotna spójnia, oparta na jedności krwi, słabnie, później nawet znika. Miejsce jej zajmuje spójnia zewnętrzna — ziemia, na której ród lub plemię osiada. Zetknięcie się z innymi plemionami wywołuje powstanie klas swobodnych i niewolników; powoli występują kasty uprzywilejowane, władza naczelnika wzrasta aż do godności królewskiej. Poglądy religijne sprzyjają wy-

różniczkowaniu się kapłaństwa; różne rodzaje zajęcia dzielą ludność pierwotną na liczne warstwy.

Nieskończona różnorodność kształtów etnicznych, form politycznych, ekonomicznych i prawnych oraz kierunków i prądów w życiu religijnem i umysłowym ludów zależy po części od właściwych cech osobnika etnicznego, po części zaś od warunków, wśród których tu jednostka żyje. Pierwsze można podzielić na dwie grupy: na cechy odziedziczone po pierwotnej komórce etnicznej, matce z jej potomstwem, oraz na cechy nabyte przez nią w ciągu jej rozwoju; wogóle przyczyny wszelkich różnic, spotykanych w grupach etnicznych, można badać aż do ich źródła początkowego, t. j. pierwotnej komórki etnicznej.

Prawo — to jedna ze sfer życiowych każdej jednostki etnicznej, każdego ludu i szczepu. Na niższych szczeblach rozwoju zlewa się ono jeszcze z moralnością; poglądy prawne i moralne wyrażają się w bardzo nielicznych zwyczajach i obyczajach. Regulują one życie wewnętrzne plemienia oraz władzę naczelnika, która opiera się na zwyczajach i posiada charakter raczej doradczy, niż przymusowy. Władza ta nie jest jeszcze prawem w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu: opiera się ona na powadze i na ogólnie uznawanych zwyczajach, wynika zaś z zasadniczej spójni rodu, związanego krwią, oraz z ogólnej i wspólnej wszystkim dążności do zachowania całości związku, chociażby kosztem jednostek poszczególnych.

W stosunku do innych plemion każde plemię jest niczem innem, jeno tylko związkiem jednostek, zabezpieczających sobie wzajemnie życie i mienie. Każda krzywda, wyrządzona jednostce, zobowiązuje wszystkie inne do zemsty; odpowiedzialność za występki jednego członka pada na wszystkich. Dopóki krwawa, niczem nieuregulowana zemsta panuje wszechwładnie, dopóty o prawie nie może być mowy. Dopiero, gdy walka dwóch rodów lub plemion zakończy się ugodą, gdy nastąpi pierwsze pokojowe załatwienie wzajemnych zatargów, wówczas powstaje, w warunkach ugody, pierwszy akt prawny, obowiązujący obie strony. Wskutek konieczności ustępstw wzajemnych, w umowie równoważą się ich interesy sprzeczne, a właśnie to wyrównanie różnych prą-

dów stanowi charakterystyczną cechę prawa. Z czasem, w miarę rozwoju wewnętrznego życia związku powstają w nim indywidualistyczne dążności, które prowadzą do kompromisów, do ustanowienia pierwotnych norm prawa, wyrażających się w wyrokach naczelnika lub zgromadzenia ludowego. W przyszłości otrzymają one znaczenie precedensów, przemieniają się w prawne przysłowia i orzeczenia, wreszcie staną się normami prawa pisanego, które rozwiną się dalej drogą komentowania i interpretacji.

Stopień rozwoju i charakter prawa w każdym związku pierwotnym zależą od przyczyn, które wywołują jego powstanie i rozwój. Plemiona spokojne, nieznające ani wewnętrznych, ani zewnętrznych walk i zatargów, nie mają powodów dostatecznych do rozwijania obowiązujących i przymusowych norm prawa; zwyczaje, powszechnie uznawane i szanowane, będą normowały życie plemienne; wszelkie ich przekroczenie będzie karaniem moralnie — pogardą współplemieńców. Gdzie rozwój odbywał się inaczej, gdzie warunki prowadziły do walk zewnętrznych lub wewnętrznych, tam prawo będzie musiało z konieczności rozwijać się i rozrastać, stosując się do nich i nabierając cech im odpowiednich. Tak np. plemię, podbite przez inne, może być zmuszonym żyć podług poglądów i zwyczajów zwycięzców, przeto jego prawo nabędzie cech odpowiednich. W plemieniu, w którym religja jest podstawą dążeń indywidualistycznych, prawem staną się rychło zwyczaje religijne; gdzie zaś obyczaje towarzyskie zyszcą znaczenie kamienia węgielnego i spójni społecznej, tam nawet one mogą uzyskać sankcję prawną, jak np. w Chinach.

Wogóle nie tylko ilościowo, ale i jakościowo rozwój prawa w każdym społeczeństwie zależy najzupełniej od wewnętrznych warunków, nabytych w życiu uprzednim, oraz zewnętrznych; są one nieskończenie rozmaite, przeto też prawa różnych grup i związków posiadają różnorodność nieskończoną. Wobec niej nie można, ma się rozumieć, mówić o prawie, jako o czemś stałym i niezmiennym; przeciwnie, ulega ono ciągłym a nieskończonym zmianom i przeobrażeniom. To, co nasi przodkowie uznawali za prawo, często wydaje się już nam bezprawiem, to zaś, w czem my dziś widzimy pra-

wo i sprawiedliwość, prawdopodobnie wyda się naszym potomkom niesprawiedliwością i bezprawiem. Nie tylko u różnych plemion i ludów, ale nawet u tego samego plemienia prawo w różnych czasach jest różne. W każdym okresie uznaje się za nie tylko to, co w chwili bieżącej odpowiada indywidualnym cechom danej grupy etniczno morfologicznej, jej stosunkowi do składowych jednostek oraz stosunkom wzajemnym tych ostatnich.

Wobec tej różnorodności konkretnego prawa, po za którą kryje się tak często wspólność typów prawnych, zdarza się czasami spotkać pewne podobieństwa, pochodzące ze wspólności natury ludzkiej, tudzież mniej więcej jednakich warunków zewnętrznych, w których różne grupy rozwijały się. Niekiedy te podobieństwa pochodzą też od przyjęcia (repcji) prawa obcego bądź w całości, bądź też w instytucjach poszczególnych. W wypadku pierwszym nieraz bardzo trudno rozróżnić obce prawo od swojskiego, bo bardzo trudno wyśledzić te wszystkie drogi i koleje, któremi dostało się ono do pewnego społeczeństwa. Organy prawodawstwa są też bardzo różne. Na pierwszych szczeblach rozwoju źródłem prawa wszelkiego jest uchwała plemienia lub też starców, rozstrzygających każdą sprawę na zebraniu ogólnem. W miarę wyłaniania się różnych warstw każda z nich wytwarza osobne prawo; dopiero z chwilą organizacji państwowej prawodawstwo przechodzi w ręce państwa, które monopolizuje uchwalanie i wykonanie prawa w całości, zarówno w prawie publicznem, jak prywatnem.

Na pierwszych szczeblach rozwoju nigdzie nie spotykamy praw indywidualnych: jednostka fizyczna, odgrywająca tam ważną rolę we wszystkich naszych poglądach prawnych, występuje na jaw dopiero na wyższych stopniach rozwojowych, jako skutek długiego a złożonego procesu. Ów proces odbywał się nie tylko w etno-morfologicznych grupach pierwotnych, ale nawet znacznie później, w epoce powstawania państw terytorjalnych. W zmięczeniu historii wszelkie prawa należą niepodzielnie do całego związku, wszelkie zobowiązania padają nań w całości. Dopiero w miarę rozwoju związków pierwotnych wyłania się bardzo powoli z powszechnego ko-

munizmu jednostka fizyczna, posiadająca już pewne prawa i obowiązki; one to pozwalają jej rozwijać swą indywidualność, a jednocześnie też stawiają granice, których nie powinna ona przekraczać, bo poza niemi zaczyna się sfera jednostek-innych. Przekroczenie tych granic, wtargnięcie w tę obcą sferę uważa się za naruszenie prawa, co pociąga represję, różną w różnych okolicznościach.

Wogóle widzimy, że zastosowanie metody porównawczej do etnografji wydało rezultaty bardzo dodatnie, stwarzając nowe dziedziny wiedzy ludzkiej; niektóre z nich, np. wiaroznawstwo, zyskały już zupełne prawo obywatelstwa, wyrobiły własne metody badania i ściśle określiły swe granice i cele, zyskując uznanie powszechne. Ta okoliczność kazała przypuszczać, że w ten sam sposób uda się stworzyć nową teorię prawa, ściślej odpowiadającą wymaganiom naukowym, niż uprzednie. Powstała nowa gałąź wiedzy ludzkiej, prawoznawstwo porównawcze, które dotąd jednak nie wyodrębniło się zupełnie z dziedzin pokrewnych, ale śmiało dąży ku temu i niewątpliwie cel swój osiągnie. Można powiedzieć—jego treścią jest badanie życia etnicznego, którego głównymi czynnikami są: potrzeba rozmnażania się i lippertowska „troska o byt.” Rozumie się, metoda historyczna nie może dać żadnej odpowiedzi na wiele kwestji, dotyczących powstania instytucji rozmaitych, albowiem początek ich kryje się w mroku dziejowym. Stosuje się to przeważnie do pierwotnych zarodków życia etnicznego, pierwotnej komórki społecznej oraz powstania prawa. Niewątpliwie zlewa się ono w początkach z religją i moralnością, jeżeli nazwiemy temi słowy całą sumę zwyczajów i obyczajów, regulujących i ochraniających istnienie pewnej grupy etnicznej. Powoli wyodrębni się idea prawa, równoważąca sprzeczne interesy grup poszczególnych; pod wpływem najrozmaitszych okoliczności rozwija się ona, krzepnie, przybiera różne formy i kształty, stając się jednocześnie coraz bardziej indywidualną, lecz zawsze zachowując swą względność.

ROZDZIAŁ II.

Pierwotne węzły społeczne.

Związki krwi. — Systemy pokrewieństwa po matce i po ojcu oraz mieszane. — Pokrewieństwo zbiorowe (klasyfikacyjne). — Znaczenie systemów pokrewieństwa. — Pokrewieństwo sztuczne. — Stopnie pokrewieństwa i ich znaczenie.

Wszyscy ludzie, jak i wszystkie istoty organiczne, czują konieczną potrzebę rozmnażania się; jest ona źródłem wspólności krwi, czyli tej spójni, która łączy najodleglejsze pokolenia, a posiada niezmiernie doniosłe znaczenie dla życia etnicznego. Ile mi wiadomo, niema ani jednego ludu, ani jednego społeczeństwa, którego rozwój pierwotny nie opierałby się na związkach krwi, na pokrewieństwie. Wprawdzie w nowych czasach powstają społeczeństwa, organizujące się od samego początku na podstawach życia państwowego, np. Stany Zjednoczone, kolonie angielskie w Australji itd., ale ten fakt bynajmniej nie osłabia powyższego twierdzenia. Ludzie, którzy zakładali podobne organizacje społeczne, należeli uprzednio do innych społeczeństw, znajdujących się na wyższych szczeblach rozwoju; osiadając na ziemiach nowych, przynieśli wraz z sobą doświadczenie i poglądy, nabyte przez swoje rodzinne grupy etniczne. Te zaś w zamierzchłej przeszłości niewątpliwie przebyły ten szczebel rozwoju, na którym pokrewieństwo odgrywa rolę jedynej spójni społecznej. Wszakże owo pokrewieństwo pierwotne mało ma cech wspólnych z naszym.

Ile sięgają nasze wiadomości, ile plemiona pierwotne są dostępne dla spostrzeżeń, daje się u nich zauwa-

żyć system pokrewieństwa po kądzieli, po matce: krewni są matka i jej dzieci, bracia i siostry, wujowie i ciotki z siostrzeńcami i siostrzenicami. Ojciec ze swoją rodziną, ze swymi braćmi i siostrami nie należy do związku rodzinnego, do którego wchodzi jego żona wraz z dziećmi; posiada on swój osobny związek, w którym jego miejsce określa się przez matkę i jej pokrewieństwo. Taki system napotykały prawie u wszystkich współczesnych plemion indyjskich Ameryki północnej i u wielu ludów południowej, na wyspach Majańskich, Karolińskich, Fidżi i Tonga, u Syngalezów Cejlonu, na Maledywach, u pierwotnych tubylców Indji Wschodnich, Tuaregów, plemion Afryki środkowej, wzdłuż wybrzeża Gwinei, Kongo, Loango, na Madagaskarze, u starożytnych Iberów i Etrusków itd. Takiego ogólnego rozpowszechnienia nie można wyjaśnić recepcją; przyczyny tego zjawiska muszą leżeć w samej naturze ludzkiej, w oczywistości związku dziecka z matką, która je zrodziła. Ojcowstwo prawie zawsze może być zakwestjonowane, a nawet w niektórych formach małżeństwa jego ustalenie wymaga sztucznych sposobów fikcji. Inaczej dzieje się z matką: akt porodu tworzy namacalny i materialny węzeł, przemawia bezpośrednio do uczucia i przekonania człowieka pierwotnego, powoli wywołuje powstanie pojęć o pokrewieństwie i filjacji w liniach żeńskich.

System ten jest więc najzupełniej zrozumiały i naturalny. Tu jednak można postawić pytanie: czy jest on powszechny? Czy wszystkie plemiona i ludy przebyły ten szczebel rozwoju? Na zasadzie faktów, zebranych przez etnografię społeczną, nie można ostatecznie rozwiązać tego pytania, ale odpowiedź twierdząca jest najprawdopodobniejszą. Pokrewieństwo po ojcu może istnieć tylko w tym wypadku, jeśli plemię pierwotne ściśle przestrzega jedno lub wielożeństwa, które pozwalają zawsze określić rodzica rzeczywistego, albowiem fikcyjna filjacja w linii męskiej, jak np. w Libji starożytnej, powstała i rozwinęła się względnie bardzo późno. Ostatecznie więc rozwiązanie tej kwestji sprowadza się do pytania o pierwotnych formach małżeństwa.

Pod wpływem najróżniejszych przyczyn macierzyństwo ustępuje miejsca systemowi ojcowstwa. Niekiedy ostatni zja-

wia się jako rezultat zetknięcia się z ludami, u których panuje filjacja w linii męskiej, lub wskutek przyjęcia religii, opartej na systemie patriarchalnym; wszakże najczęściej upadek filjacji w linii żeńskiej warunkuje się zmianą trybu życia oraz wzmocnieniem węzłów małżeńskich, zwłaszcza wskutek przejścia do życia osiadłego. To ostatnie przykuwa już mężczyznę do miejsca, do roli, wynosi go do godności obrońcy rodziny i podnosi jego znaczenie w niej, ułatwiając jednocześnie sprawdzenie związku krwi i pochodzenia od zmarłych przodków, którzy dla ludów pierwotnych, patriarchalnych posiadają tak ważne znaczenie. Niektóre plemiona np. wyspiarze Tonga, w chwili obecnej przechodzą od jednego systemu pokrewieństwa do drugiego, u innych oba zmieszały się, wytwarzając dość dziwne stosunki.

Trzecim wreszcie systemem zasadniczym związków krwi jest system, oparty na podwójnem pokrewieństwie, po ojcu i po matce. Ten ostatni—mniemam—rozwinął się najpóźniej, niemal jednocześnie z rozwojem organizacji państwowych.

Poza temi jednak systemami zasadniczymi pokrewieństwa spotykamy u różnych plemion systemy mieszane, łączące w sobie rozmaite cechy systemów zasadniczych. Tak w Tybecie wszyscy bracia posiadają wspólną żonę, dzieci zaś należą do najstarszego, który jest jednocześnie głową owej rodziny złożonej; u Todów bracia mają też żony (siostry rodzone) wspólne, ale najstarsze dziecko należy do najstarszego brata, drugie—do drugiego itd. Obok pokrewieństwa indywidualnego, które istnieje jedynie u współczesnych ludów cywilizowanych, etnografja zna inne, bardziej pierwotne. Tam w pokrewieństwie pozostają nie jednostki poszczególne, lecz całe grupy etniczne lub pokolenia; tak np. jedno pokolenie uznaje się za ojców i matki innego, składającego się z synów i córek. Czy ten ostatni system, nazwany przez Morgana klasyfikacyjnym, panował niegdyś u wszystkich plemion, trudno orzec, zanim nie zostanie ostatecznie rozstrzygnięte pytanie o znaczeniu wspólności kobiet, czyli t. z. pierwotnem pomieszaniu rozrodczem. Jeśli to ostatnie było kiedyś w użyciu powszechnem, to i system klasyfikacyjny musiał cieszyć się uznaniem ogólnem, bo innego sposobu oznaczania pokre-



wieństwa nie może być tam, gdzie wszystkie kobiety są wspólne, gdzie dzieci są związane jednakowymi węzłami ze wszystkimi członkami plemienia, tudzież są uznawane za dzieci wszystkich, nie zaś jednostek poszczególnych. Wszakże, ile wiemy, zdaje się, że pierwotne pomieszanie rozrodcze, czyli bezład w stosunkach płciowych, był tym początkowym szczeblem rozwoju, z którego drogą stopniowego różniczkowania wyodrębniła się współczesna rodzina ludów cywilizowanych ¹⁾; jeśli jednak istniały plemiona, co jest mało prawdopodobne, praktykujące stałsze związki małżeńskie, to mogło u nich powstać i rozwinąć się opisowe pokrewieństwo, tak szczegółowo i drobiazgowo określone w prawodawstwie Justynjana.

Jakkolwiek niemałą jest dzisiejsza rola pokrewieństwa u wszystkich narodów, to nie można jednak, opierając się na niej, zapominać o znaczeniu związków krwi w prawie ludów pierwotnych: związki te określają wzajemne stosunki jednostek oraz ich społeczną pozycję w obrębie plemienia. Dziedziczenie, ile zgadza się ono z poglądami plemiennymi, odpowiedzialność za długi i zobowiązania rodowe, zemsta, wypłata kałumu itd., słowem wszystko zależy i normuje się panującym systemem pokrewieństwa. Dopóki pokrewieństwo określa się w liniach żeńskich, dopóty mąż najczęściej odgrywa rolę podrzędną; jeżeli zaś należy do rodziny swej żony, zajmuje w niej stanowisko niewolnika, np. u Malajczyków w małżeństwie Ambel-anak. Wprawdzie naczelnikiem rodu zwykle bywa mężczyzna, ale jego rodzina składa się nie z żony i dzieci, lecz z siostr, siostrzeńców i siostrzenic, względem których zajmuje on stanowisko ojca. Władza ojcowska należy do niego; żałobę po jego zgonie noszą siostry i ich dzieci tudzież dziedziczą po nim. Nawet obowiązek zemsty krwawej stosuje się do tego systemu: pada on na osoby, połączone z zabitym w linii żeńskiej. Patriarchalny system pokrewieństwa nie posiada zazwyczaj tak doniosłego znacze-

¹⁾ Jeżeli nawet uznamy, że bezład płciowy był powszechny, to w każdym razie trzeba koniecznie przypuścić, że istniały związki trwalsze, wywołane indywidualnymi gustami mężczyzn lub okolicznościami innymi; owe związki poniekąd ograniczały go.

nia. Zależy to, być może, od tego, że plemiona, u których spotykamy rodzinę patryarchalną, obok węzłów pokrewieństwa rozwinęły do pewnego stopnia inne czynniki, odgrywające rolę spójni społecznej, np. osiadłość i wspólne władanie ziemią. Wszakże nawet u ludów patryarchalnych pokrewieństwo posiada jeszcze znaczenie bardzo wielkie; w gruncie rzeczy ten tylko może być członkiem plemienia, kto jest z nim związany węzłami krwi.

Zdarza się jednak, iż rozwijające się stosunki życiowe układają się tak, że brak pokrewieństwa rzeczywistego trzeba zastąpić sztucznym, fikcyjnym, by umożliwić obcowanie wzajemne. Malajczyk, przechodzący do rodu swej żony, zasila go swoją osobą i pracą oraz staje się jego członkiem, chociaż nie jest z nim spokrewniony. Więc u starych rodów, zamieszkujących niegdyś doliny pirenejskie, gdy nie posiadały synów, lecz tylko córki, mąż najstarszej, t. z. „mari dotal,” stawał się członkiem rodu i odnawiał linię wymierającą. Bardzo szeroko rozgałęziony jest zwyczaj przyjmowania do rodu osób zupełnie obcych; tak np. u Kirgizów ludzie, osiedlający się w stepach, przyłączają się do wpływowych rodów kirgiskich, które ich uznają za krewnych i otaczają swoją opieką. Przyczyna tego zjawiska jest zupełnie zrozumiała. Pokrewieństwo zapewnia bezpieczeństwo życia i mienia tudzież wkłada na ród obowiązek obrony każdego członka. Skoro więc liczba członków zmniejsza się, a ród przez to zaczyna słabnąć, wówczas stara się on zjednać obce jednostki i asymilować je; z innej zaś strony członkowie wymierających rodów, które nie mogą odnowić się drogą wskazaną, muszą dla zabezpieczenia siebie złączyć się i zjednoczyć z rodami silniejszymi. Zdarza się często, że sztuczne pokrewieństwa zawierają nie tylko jednostki, ale nawet całe rody, stwierdzając ten akt różnymi obrzędami symbolicznymi, np. piciem krwi zmieszanej, uściśnieniem się z obnażoną piersią (u Kirgizów przy zawarciu związku wieczystej przyjaźni i pokrewieństwa—dostamyrstwa).

Wogóle z upadkiem znaczenia pokrewieństwa rzeczywistego odpowiednio upada znaczenie pokrewieństwa sztucznego; maleje ono i karłowacieje, dochodząc wreszcie do współ-

czesnej adoptacji, która jest słabem echem przeszłości zamierzchłej. Prawdopodobnie kiedyś wszyscy członkowie rodu, związani wspólnymi węzłami krwi, liczyli siebie za jednakowo bliskich i posiadali prawa jednakowe. Gdzie mienie, kobiety i dzieci są wspólne, tam rozróżnianie dalszego i bliższego pokrewieństwa nie ma racji. Wzmagające się prądy indywidualistyczne wywołały powstanie grup krewnych, posiadających różne prawa i obowiązki. Wspólność żon i dzieci powoli ogranicza się rodem, potem — braćmi rodzonymi, nim z czasem wyróżniczkuje się związek indywidualny. Wspólność majątkowa trwa znacznie dłużej, niekiedy nawet dziś jeszcze, np. w zadrugach południowo-słowiańskich, litewskich wspólnotach rodzinnych itd. Według starego prawa dolno-niemieckiego, majątek osób, zostających w pierwszym stopniu pokrewieństwa, był wspólny; u Bogotów ojciec, synowie i bracia korzystają niepodzielnie ze swego mienia; u Mareów rodzina do drugiego stopnia pokrewieństwa związana jest węzłem solidarności za długi; np. jeżeli jednego z jej członków sprzedadzą w niewolę, to pozostali dzielą jego los. Podobne znaczenie posiadało też pokrewieństwo wedle dawnego prawa Walijskiego. Nareszcie stopnie pokrewieństwa posiadają ważne znaczenie w sprawach zemsty krwawej, wyplacania kałymu oraz w charakterze przeszkód przy zawarciu małżeństwa.

Widzimy więc, że pierwotną spójnią społeczną są związki krwi, pokrewieństwo, ale pokrewieństwo pierwotne wielce różni się od naszego; na niem opiera się cały ustrój społeczny. Nie ulega zaprzeczeniu, iż pokrewieństwo po matce wyprzedziło pokrewieństwo po ojcu, które rozwinęło się wiele później; najpóźniej zaś powstało pokrewieństwo opisowe — po mieczu i po kądzieli, bo dopiero w początku rozwoju państwowego. W epoce pierwotnej spotykamy pokrewieństwo zbiorowe, czyli t. z. klasyfikacyjne: krewnymi są nie jednostki poszczególne, ale całe grupy etniczne, plemiona i rody. Kwestja jego istnienia u ludów pierwotnych nie jest jeszcze rozwiązana ostatecznie; jeśli t. z. wspólność kobiet, czyli pierwotne pomieszanie rozrodcze spotykało się u wszystkich plemion pierwotnych, to niewątpliwie musiało też istnieć i po-

krewnieństwo klasyfikacyjne; zatem cała kwestja sprowadza się do zbadania pierwotnych form małżeństwa. Na niższych szczeblach rozwoju pokrewieństwo posiada znaczenie olbrzymie: zależą od niego wszelkie stosunki społeczne, normują się niem wyłącznie; z biegiem czasu, powoli traci ono swe znaczenie pierwotne, przeważnie wskutek rozwoju innych czynników społecznych. Pokrewieństwo fikcyjne, sztuczne, niegdyś tak ważne, powoli a stopniowo przekształciło się w adopcję współczesną, która jest już zanikającym przeżytkiem przeszłości zamierzchłej. By rozstrzygnąć kwestję omawianą, należy zbadać pierwotne formy małżeństwa.

ROZDZIAŁ III.

Stosunki rodzinne.

Luzność stosunków miłosnych — Wspólność kobiet, jej pozostałości. — Powstanie heteryzmu i zwyczajów pokrewnych. — Małżeństwa zbiorowe, ich zanik stopniowy. — Małżeństwo indywidualne, jego formy i wpływy — Stosunki pomiędzy małżeństwami. — Sposoby zawierania małżeństw — Porywanie, wysługiwanie i kupno, „kałym.” — Zwyczaje i obrzędy weselne, *consumptio nuptiarum* i udział duchownych. — Przeszkody w zawieraniu małżeństwa, zakaz zamęścia względem wdów. — T. zw niemoralność ludów pierwotnych, luzność związków rodzinnych i jej pozostałości. — Rozwód, upaństwowienie małżeństwa i rozwodu.

Ludy pierwotne nie znają prawie nigdy tych ograniczeń w stosunkach pomiędzy kobietą a mężczyzną, których wymaga religja i moralność Europejczyków współczesnych. Najczęściej panuje u nich w obcowaniu obu płci zupełna swoboda, która niekiedy posuwa się do tego, że kobieta jest tem więcej cenioną, im więcej miała kochanków czasowych, im więcej urodziła dzieci...

Pierwsze ograniczenie swobody stosunków płciowych datuje się od chwili powstania małżeństwa. Do rzędu najbardziej zagmatwanych kwestji należy niewątpliwie kwestja powstania i rozwoju tej instytucji. Współczesne pojęcia o obcowaniu obu płci, rozumie się — moralnem i legalnem, tak silnie zakorzeniły się w nas, tak wydają się nam naturalnemi i prostemi, że często bywa bardzo trudnem, prawie niemożliwem przedstawić sobie stosunki, oparte na wręcz przeciwnych poglądach. Jeszcze trudniej wyobrazić sobie ustrój społeczny, oparty na bezładzie płciowym. Wprawdzie dziś już nigdzie nie spotykamy wspólności kobiet, opisy zaś podróżników, któ-

rzy mówią o plemionach, nieznających instytucji małżeństwa, są tak niepełne i niejasne, że na ich zasadzie nie można odtworzyć całokształtu pierwotnych stosunków płciowych. Wiele jednak liczniejszemi są różne przeżytki oraz przejściowe formy małżeństwa, co wszystko pozwala nam wnosić, że wspólność kobiet była niegdyś bardzo rozpowszechniona; ten wniosek jest bardzo ważny, albowiem tylko on może wytłumaczyć cały szereg faktów wiarogodnych. W Peru, u starożytnych Etyopów, na wyspach Balearskich, a nawet dziś jeszcze u niektórych plemion indyjskich, u negrów Sutko, w Birmie, Kaszmirze, południowej Arabji, Nowej-Zelandji, na Madagaskarze i wyspach Żeglarskich dziewczyna, nim poślubi indywiduallynie mężczyznę, musi oddać się każdemu z członków swego plemienia, który ją posiadać zapragnie, by zadość uczynić ich prawu. Jus primae noctis, które niegdyś istniało w państwie Inków, starożytnej Abisynji i w wiekach średnich w Europie, a dziś jeszcze spotyka się u wielu plemion indyjskich oraz wśród tubylców Brazylii i wysp Marjańskich, jest też niewątpliwie pozostałością minionej wspólności kobiet w obrębie plemienia; całe plemię posiadało prawa do każdej kobiety; z biegiem czasu skoncentrowały się one (prawa) w rękach wodzów i kapłanów, wytwarzając ów obyczaj.

Niemniej rozpowszechnionym był też heteryzm, wymagający, by kobieta przed zawarciem stałego związku oddawała się czas jakiś prostytutce w świątyniach na cześć bóstwa. Starożytni pisarze mówią o jego istnieniu w Babilonji, Armenji, Fenicji, Etyopji, Kartaginie; dziś praktykuje się ono u Sakolawów na Madagaskarze, na wyspach Filipińskich, u różnych plemion Indji i na Cejlonie; w niektórych miejscowościach Afryki, jak wiadomo, nierządnicę cieszą się powszechnem uznaniem i szacunkiem prawdopodobnie dlatego, że przechowały wiernie obyczaj starożytny. Wiemy zresztą doskonale, że kult gieneracyjnej siły ludzkiej był bardzo rozpowszechniony w starożytności, a nawet w wiekach średnich; ślady tego kultu, jak świadczy Kowalewski, istnieją dotąd we Włoszech. Wiadomo też, że ów kult był w związku z kultem boga Szywy w Indjach, świętego wołu i kozła w Egipcie itd. Jeszcze jednym przeżytkiem pierwotnej wspólności

kobiet jest t. z. prostytutka gościnna, która polega na zaofiowaniu gościowi własnej żony lub córek; istniała ona i istnieje u Indian Ameryki, u Czukczów, Eskimów, w Tybecie i u wielu plemion afrykańskich; pokrewny zwyczaj wzajemnej zamiany żon przez bliskich przyjaciół istnieje na wyspach Polinezji. Wszakże, dodam, zamianę tę zawsze poprzedza ustanowienie sztucznego pokrewieństwa, które pierwotnie rzeczywiście prowadziło do wspólności kobiet w granicach rodu.

Jeżeli niewątpliwem źródłem heteryzmu i pokrewnych mu zwyczajów jest pierwotny bezład płciowy, to wszakże kwestja ich powstania i rozwoju pozostaje dotąd dość ciemną i mało wyjaśnioną. Wedle Tylora znajduje się ona w związku z wyróżniczkowaniem się małżeństwa indywidualnego. Wyłączne posiadanie kobiety jest przywilejem, ponieważ nie zgadza się ze zwyczajami, nakazującemi wspólność kobiet w granicach plemienia. Natomiast branki, pochodzące z plemion innych, należały już tylko wyłącznie do zdobywców; każda branka—to niewolnica, zdana na łaskę i niełaskę swego pana. Wiemy też, że nawet wśród plemion, praktykujących bezład płciowy, naczelnicy, t. j. najbardziej wojownicza i uprzywilejowana część plemienia, posiadają żony wyłączne; fakt ten, zdaje się, potwierdza przypuszczenie poprzednie. Co do heteryzmu, to oddanie się kobiety mężczyznom całego plemienia lub później jego przedstawicielom duchownym było prawdopodobnie niczem innem, jak tylko rodzajem wykupu prawa całego plemienia, płacą za przywilej. To objaśnienie heteryzmu trudno pogodzić z obyczajem porywania kobiet; niewolnica stanowi własność zdobywcy i pochodzi z plemienia obcego, zatem nikt, oprócz porywającego, nie ma do niej praw żadnych, przeto o wykupie ich mowy być nie może. Trzeba więc przypuszczać, że heteryzm rozwinął się znacznie później, gdy plemię rozpadło się już na drugorzędne działy, czy też rody, gdy zwyczaj porywania obcych kobiet zaczęto stosować do własnych... Brakiem też ważnym tej teorii jest niedostateczne uwzględnienie religijnego charakteru tego zwyczaju, tak dobitnie podkreślonego przez Wilkena. Holenderski uczony mniema, że pierwotna wspólność kobiet, jako oby-

czaj, uświęcony wiekami, była poczytywaną za instytucję miłą bogom; przeto wszelkie odstępstwo wydawało się niezgodnem z wolą boską, musiało stwarzać przykre następstwa i wymagało ofiar przejednawczych. Najnaturalniejszą a najkorzystniejszą ofiarą była ofiara własnego dziewictwa, dlatego też heteryzm praktykował się zwykle w świątyniach, a kapłani posiadali znaczenie przeważne w jego obrzędach i praktykach. Prostytucja gościnna daje się z łatwością wytłumaczyć, jeżeli zważymy, że gościnność ludów pierwotnych nosi wybitnie religijny charakter, którego ślad pozostał w naszym przysłowiu: „gość w dom, Bóg w dom.” Taż teoria rzuca jaskrawe światło na kwestję powstania i rozwoju „*jus primae noctis*,” tego przywileju naczelników i kapłanów, t. j. ludzi, pozostających w ścisłych stosunkach z bogami i cieszących się ich szczególną opieką.

Dla potwierdzenia prawdziwości teorii Wilkena pozostaje tylko udowodnić, że religje pierwotne zawierają rzeczywiście poglądy, zdolne uświęcić heteryzm oraz wytworzyć kult wytwórczych sił człowieka—Militty, Astarty, Afrodyty. Prof. Siber widzi początki tego kultu w fetyszyzmie, w czci, oddawanej przez ludy pierwotne niebu i ziemi, jak bóstwom męskiemu i żeńskiemu, których stosunek miłosny jest źródłem wszechświata. Nie tylko w teogonji greckiej, nie tylko w Wedach spotykamy wiarę i podania, wskazujące niewątpliwie, że cześć bogiń-matek i bogów-ojców była czemś więcej, niż symbolem, że ów związek nieba z ziemią uważano za zupełnie rzeczywisty stosunek żony z mężem. Umnóstwa plemion, należących do rozmaitych ras, u Chińczyków, na Nowej Zelandji, wyspach Timor, Jawie i Moluckich tudzież u Alfurów spotykamy podobne poglądy, których ślady przechowały się aż do naszych czasów w różnych okolicach Europy. Pierwotne bóstwa, obdarzone naturą na podobieństwo ludzkie, pozostają w ciągłych a bezpośrednich stosunkach z ludźmi, opiekują się nimi i podtrzymują te cechy i instytucje, które są im właściwe, jako bóstwom; w liczbie tych cech nader ważną jest swobodna, niczem niekrępowana miłość, właściwa ludziom na najniższych szczeblach rozwoju. Gdy z czasem zmiana warunków wytworzy zmianę obyczajów i zwy-

czajów, wówczas poglądy i obrzędy religijne, z natury niezmiennie zachowawcze, biorą pod swą obronę instytucje odpowiednie i stwarzają nowy kult, przechowujący bardzo długo przeżytki uprzednich zwyczajów z wieków zamierzchłych; kult ów przejednywa bóstwa, rozgniewane odstępstwem od święconej wiekami tradycji, przejściem od wspólności kobiet do małżeństwa indywidualnego.

Wspólność kobiet, która prawdopodobnie była punktem wyjścia dla wszystkich plemion ludzkich, istnieje dziś już w bardzo niewielu miejscach i to w formach mieszanych i ograniczonych; zresztą opisy podróżników, mówiących o niej, są bardzo niedokładne, nieściśle i niejasne. Zupełny brak instytucji małżeńskich panuje jakoby u Jolofów, na wyspach Andamańskich, św. Marji i królowej Karoliny, oraz u Mantrasów, Hajdahów, niektórych plemion indyjskich itd. Na wyspach Salauzkich wszystkie dziewczęta winne w czasie pewnego okresu należeć do wszystkich. Całe kompanje, złożone z kilkunastu lub kilkudziesięciu dziewcząt, uciekają do obcego plemienia, wśród którego spędzają kilka miesięcy w osobnych domach, jako wspólne żony młodych mężczyzn tego plemienia. W ciągu tego czasu prawe żony mężczyzn miejscowych usługują im, karmią, słowem zajmują względem nich stanowisko służących. Po upływie kilku miesięcy wracają na swoją wyspę i poślubiają mężczyzn miejscowych, którzy praktykują ten sam zwyczaj względem kobiet z wyspy sąsiedniej.

Wszakże wiele więcej są rozpowszechnione formy wyższe, zawierające jednak liczne ślady wspólności kobiet, mianowicie luźność stosunków miłosnych tudzież związki małżeńskie pomiędzy grupami osób. U plemion w górach Neilghery i u Kanaków na wyspach Hawajskich wszyscy bracia poślubiają wszystkie siostry z rodu innego; u Sioux'ów i Malgaszów wszystkie siostry wychodzą za jednego brata; natomiast w Tybecie, Kaszmirze, górach Himalajskich, Bucharze, u wielu plemion Drawidyjskich, Aleutów, Kandjów na Cejlonie, w Nowej Zelandji oraz u starożytnych Bryttów i Arabów wszyscy bracia mieli jedną żonę wspólną. Są też

różne formy t. z. poliandrii, której najwyższą jest poliandria braterska. Dalej spotykamy u ludów Dido, Duszy, u Reddjów w Indjach południowych i u Chipchasów N. Grenady oraz na Kaukazie zwyczaj, na mocy którego kobiety dorosłe poślubiają dzieci, nim zaś mężowie wyrosną, pozostają w stosunkach miłosnych ze świekrami. Dzieci, zrodzone w tym związku, są uważane za potomstwo małoletnich mężów. Jest to t. z. świekrostwo (snochactwo), którego ślady spotykamy bardzo często u Wielkorosjan, jak świadczą pisarze rosyjscy. Nareszcie lewirat, rozpowszechniony po wszystkie czasy i we wszystkich częściach świata, u Indów, Izraelitów, Mongołów, Arabów, w Syrii, Ostjaków, Osietinów i Nowo-Kaledonczyków tudzież na wyspach Karolińskich, w Nowej Holandji, Brazylii, Meksyku i w Afryce, stanowi ostatni szczebel małżeństwa grupowego, a pierwszy bodaj indywidualnego; lewiratem zaś nazywamy obowiązek poślubienia wdowy przez jej dziewczera, brata zmarłego męża. Można wprowadzić przypuszczać, że niekiedy lewirat, jak np. u Kirgizów współczesnych, zawdzięcza swe pochodzenie zwyczajowi kupowania żon. Niema w tem nic dziwnego wobec rozwoju władzy patriarchalnej oraz ścisłych węzłów rodowych, że kobieta, nabyta przy udziale krewnych męzkowskich (którzy uczestniczą w wypłacie kałymu), stanowi własność rodową, która, jak wiadomo, nie podlega alienacji; nie może przeto poślubić nierodowca, bo w takim razie przeszłaby na własność rodu obcego. Wszakże pochodzenie lewiratu w ten sposób nie da się wyjaśnić. Porównywając go z innemi zwyczajami pokrewnemi, choćby np. ze zwyczajem indyjskim, na mocy którego kobieta bezdzietna a zamężna obowiązana jest mieć stosunki miłosne ze swym dziewczerm do chwili urodzenia syna, — wnioskujemy, że lewirat jest ostatnią pozostałością poliandrii braterskiej.

Jakkolwiek małżeństwa zbiorowe są bardzo rozpowszechnione, jakkolwiek można spotkać różne ich formy u ludów i plemion, które nigdy nie znajdowały się pomiędzy sobą w żadnych stosunkach, niepodobna jednak dziś już twierdzić, że niegdyś były one znane wszystkim plemionom, że wszystkie ludy, zanim się podniosły do wyższych form małżeństwa,

znały je i praktykowały. Obecny stan wiedzy naszej nie pozwala na takie uogólnienie; można tylko twierdzić, nie porzucając podstawy faktów ścisłych, że małżeństwa zbiorowe wyprzedziły w czasie oraz w swym rozwoju dziejowym doprowadziły do form wyższych, wielożeństwa i jednożeństwa.

Przyczyny, które przekształciły małżeństwa zbiorowe w indywidualne, są bardzo różne. Prawdopodobnie pozostają one w ścisłym związku z powstaniem ojcostwa, kwestją dotychczas bardzo ciemną i nierozstrzygniętą. W każdym razie czynnikiem bardzo ważnym było rolnictwo (wynałazek kobiecy), umożliwiając życie osiadłe oraz ustalając formę i trwałość stosunków miłosnych i rodzinnych, co nie mogło pozostać bez wpływu; fakty etnograficzne potwierdzają to przypuszczenie.

Stosunek wzajemny, w którym pozostają względem siebie dwie najwyższe formy małżeństwa, poligamja i monogamja, nie da się ściśle określić. W niektórych razach poligamja zjawia się niezwłocznie po zaniku małżeństw zbiorowych, np. u Eskimów, Cheroków, Kauzów i Osagów, albowiem u tych ludów siostry albo matka z córkami mają męża wspólnego; w tych razach poligamja zdaje się poprzedzać monogamię. Niekiedy zaś dzieje się odwrotnie; jeżeli jedna z żon jest starszą, inne zaś zajmują stanowiska podrzędne, to wielożeństwo stanowi tylko wyłączny przywilej klas wyższych, którego źródłem jest przeobrażenie się monogamji. Że to przeobrażenie może zdarzać się, pouczają nas dzieje Mormonów.

Wpływ małżeństwa na stosunki prawne plemienia wyraża się przedewszystkiem w rodzinie, zmieniając jej skład i układ. Śród niektórych plemion rodzina żony powiększa się osobą męża stale, t. j. mąż należy lub czasowo do rodziny swej żony. Na Jawie i Sumatrze istnieje starożytna forma małżeństwa, Ambel-anak; na Cejlonie — pokrewna jej forma, zwana Beena. Obie one wymagają, aby mąż wyrzekł się swej rodziny i zlał się z rodziną żony. Rozumie się, zerwanie wszelkich stosunków rodziną zwalnia go też od wszelkich względem niej obowiązków, zaliczenie zaś do rodziny żony zmusza męża do całkowitego jej oddania się,

co daje mu prawo obrony oraz korzystania z mienia wspólnego. Podobne formy małżeństwa są jednak dość rzadkie, natomiast o wiele więcej rozpowszechnione jest wysługiwanie żony, prawdopodobnie pozostałość małżeństw, omawianych przed chwilą. U starożytnych Izraelitów, w Tonkinie i Afryce, u Kamczadalów, Samojedów, Lapończyków oraz Indian Ameryki północnej i południowej oblubieniec osiada w rodzinie swej żony przyszłej, pracuje na jej korzyść i pozostaje pod władzą jej naczelnika, nawet niekiedy po ślubie. Dopiero po upływie określonego z góry terminu wyzwala się z tej zależności, wraca do siebie i staje się głową samodzielnej rodziny, do której już należy jego żona. Wysługiwanie żony jest więc szczeblem przejściowym do zwyczajów, nakazujących kobiecie zrywać wszystkie związki ze swym rodem uprzednim, a natomiast należeć do rodziny i rodu mężowskiego. W tym okresie też, okresie rodziny ściśle patryarchalnej, zaczyna rozwijać się kupno żon. Płaca za żonę, kałym, niekiedy jest podstawą praw męża lub jego rodu do kobiety nabytej. Spotykamy wreszcie jeszcze jedną formę stosunków pomiędzy małżonkami, właściwą społeczeństwom, organizującym się w państwa. Wedle niej małżeństwo nie stwarza żadnych nowych stosunków pomiędzy małżonkami: każde z nich należy do swego rodu, wszakże uznając powinowactwo wzajemne.

Wzajemne stosunki małżonków są bardzo rozmaite. Zaczynając od form najniższych, bardzo luźnych a nieopartych na wzajemnej sympatji, aż do małżeństw, kojarzących kobietę z mężczyzną w imię miłości na całe życie, spotykamy mnóstwo form pośrednich; zależą one przeważnie od panującego systemu pokrewieństwa oraz warunków zewnętrznych, w jakich żyje plemię. W małżeństwach przez porwanie i kupno o wzajemnej sympatji pomiędzy małżonkami nawet mowy być nie może; chyba dopiero długie pożycie i dzieci mogą nieco złagodzić pierwotną szorstkość, a nieraz nawet wzajemną nienawiść. Stosownie do tych warunków ułożą się zwyczaje zewnętrzne, oparte z jednej strony na poczuciu siły i władzy, z drugiej zaś—na bojaźni i uznaniu własnej słabości. Z czasem dopiero, gdy porywanie ustą-

pi innym sposobom zawierania związków małżeńskich, gdy wystąpią nowe poglądy, łagodzące pierwotną szorstkość praw męża i ojca, wówczas stosunki pomiędzy małżonkami zaczynają przybierać inne cechy; przeżytki zaś starych zwyczajów, niby pomniki grobowe przeszłości zamierzchłej, pozwalają nam odtworzyć ich ubiegłe losy i koleje. Na wyspach Fidżi mąż nie powinien nigdy spędzać nocy pod jednym dachem z żoną; winien ją spotykać tylko w najodleglejszych miejscowościach i lasach, po urodzeniu zaś dziecka opuścić na trzy lub cztery lata. Wiedząc to, możemy śmiało wnioskować, że przodkowie dzisiejszych wyspiarzy porywali swe żony u plemion sąsiednich, że lasy były niejednokrotnie świadkami polowania na ludzi, podczas którego mężczyźni zabijano, kobiety zaś zabierano do niewoli i gwałcono. Na wyspach Hawai i Tahiti małżonkowie nie powinni jadać razem; u niektórych plemion Afryki nie wolno im spotykać się w dzień; u bardzo wielu ludów małżonkowie nie mogą mieszkać razem. W prawie chińskim pierwotny pogląd na małżonków, jako przedstawicieli obcych a wrogich sobie plemion, zachował się aż do naszych czasów i stworzył szczególne zwyczaje, dotąd pilnie przestrzegane, a nakazujące nie tylko osobne mieszkanie i stół, ale nawet śmierć, bo mąż musi umierać w nieobecności żony i odwrotnie.

Natomiast tam, gdzie rozwinął się system pokrewieństwa w linii żeńskiej, gdzie kobieta jest ogniwem, łączącym ród i rodzinę, tam mąż gra wobec żony rolę sługi lub niewolnika, jak np. u Tuaregów, Guanczów, w królestwie Bilo, na wyspach Marjańskich oraz u Malajczyków, związanych małżeństwem Ambel-anak. Na północ od Zambezi Livingstone widział plemiona murzyńskie, u których mąż nie mógł zawrzeć żadnej umowy bez zgody żony, od której bezwarunkowo zależał rozwód; rozumie się—dzieci należały do matki.

Wręcz przeciwny stosunek panuje w rodzinie patryarchalnej: tam żona jest niewolnicą męża, osobą, pozbawioną wszelkich praw osobistych i majątkowych, wprost rzeczą. Mąż może obciążać żonę wszelką robotą, wymagać bezwarunkowego posłuszeństwa, karać dowolnie, sprzedawać, niekiedy nawet, np. z powodu złamania wiary małżeńskiej, ukarać śmier-

cią. Zdarza się jednak, że nawet w rodzinie patriarchalnej wytwarzają się zwyczaje, łagodzące zależność kobiet. U Guanów przed zawarciem małżeństwa oblubienica zawiera ze swym teściem umowę, która szczegółowo i drobiazgowo wylicza jej obowiązki przyszłe oraz prawo męża. Kobiety Arabów z nad Białego Nilu obowiązane są tylko trzy dni dochowywać wiary mężowi, co czwarty zaś dzień mogą dowolnie rozporządzać swoją osobą. U licznych plemion Afryki wschodniej kobieta, z którą mąż źle obchodzi się, ucieka i oddaje się pod opiekę obcych mężczyzn, zwykle udzielaną.

Zwyczaje podobne są dość rozpowszechnione. Pochochodzenie ich nie da się wyjaśnić szczegółowo, wszakże prawdopodobnym źródłem jest pogląd na kobietę, jako istotę małoletnią, pozostającą przez całe życie pod opieką mężczyzn. Za młodu opiekunem kobiety jest głowa rodziny, potem, od chwili zamężcia — mąż, na starość zaś, po owdowieniu — syn starszy. Pozostałości tych poglądów w puściznie po prawie rzymskiem lub dawnych prawodawstwach dostały się do kodeksów cywilnych ludów cywilizowanych; „*la femme est toujours mineure*” — głosi *Code civil*. Nawet współczesne prawodawstwa Słowian, niegdyś wyróżniających się poszanowaniem praw kobiety, nie potrafiły uniknąć wpływów prawa rzymskiego i jego poglądów. Współczesne Zwierciadło Saskie nie powiedziałooby, jak dawne, że „Słowianki są wolne i sobie same.”

Wśród wielu sposobów zawierania związków małżeńskich u ludów pierwotnych przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na odpowiednie zwyczaje Wizirów Azji środkowej oraz plemion, zamieszkujących Pueblos de Behetria w Nikaragua. U tych ludów kobiety same wybierały sobie mężów. Zwyczaje te, pozostające prawdopodobnie w ścisłym związku z systemem pokrewieństwa w linii żeńskiej, są jednak bardzo mało rozpowszechnione, posiadają przeto znaczenie podrzędne. Nie mniej dziwną wydaje się nam walka współzawodników o posiadanie kobiety; prowadzi ona zawsze do tego, że najsilniejsi, najzręczniejsi posiadają żony, słabsi zaś żyją w beżeństwie. Istnieją też i inne zwyczaje. Magues, nim poślubi kobietę, musi wytrzymać liczne i bolesne tortu-

ry, młody Dajak—złożyć u stóp swej oblubienicy głowę wroga itd.

Wszakże walki współzawodników o posiadanie kobiety, lub inne formy pokrewne, tudzież wybór oblubieńca przez oblubienicę spotykają się dość rzadko; natomiast o wiele szerszej są rozpowszechnione: porwanie, wysługiwanie i kupno żon. Pierwsze, t. j. porwanie prawdopodobnie sięga najodleglejszych czasów. Jest ono tak starożytne, jak pierwsze związki społeczeństwa. Polowanie jest pierwszym zajęciem dzikich, polowanie zaś na ludzi prawdopodobnie wyprzedziło w czasie wszelkie inne. Zdobywcza rodzaju męskiego służyła za pokarm pierwotnym myśliwcom, kobiety zaś, ile nie podzieliły losu swych towarzyszy, gwałcono, zabijano lub uprowadzano. Australczyk, zdybawszy na ustroniu kobietę plemienia obcego, ogłusza ją uderzeniem maczugi i ciągnie za włosy do bezpiecznego ukrycia. Gdy ocuci się, zmusza towarzyszyć sobie lub niezwłocznie urzeczywistnia prawo zwyczajcy. Porywanie kobiet— to zajęcie zaszczytne wedle Australczyków; nawet dzieci w swych zabawach wprawiają się w tym kierunku. W miarę wymierania plemion pierwotnych znika najdawniejsza forma porywania; wszakże dziś jeszcze w Australji, na niektórych wyspach Polinezji oraz u nielicznych plemion Ameryki południowej wojownik zdobywa kobietę przemocą, jako wroga. Atoli większość ludzkości dawno już przebyła tę formę pierwotną, zachowując ją w postaci bardzo rozpowszechnionych obrzędów weselnych, towarzyszących rozmaitym formom małżeństwa. W południowej i północnej Ameryce, Afryce, na wyspach Fidżi, Filipińskich, Bali i Nowej Gwinei, w Indjach, u Mongołów, Mordwinów, Kamczadalów, Samojedów, Tunguzów, Beduinów, Kałmyków i Kirgizów, narazie na Kaukazie, w Rzymie, Grecji, Judei oraz u Słowian, Giermanów i Litwinów zachowały się liczne a wyraźne ślady porywania. Płacz oblubienicy oraz wrogie zachowanie się družek i krewnych względem oblubieńca i jego družby świadczą aż nadto wymownie, że ongi, w starożytności gody weselne były zupełnie czem innem, niż dziś; nie były one uroczystością radosną, lecz raczej wypadkiem nieszczęśliwym: pojawieniu się oblubieńca towarzyszył rozlew krwi, szczerk

broni i okrzyki bojowe. Z czasem wszystko to zamieniło się w muzykę, libacje i huczne toasty.

Czy porywanie zawsze przemawia na korzyść egzogamji, czy wszystkie plemiona i ludy, które przechowały w swych obrzędach weselnych pozostałości porywania i walki, brały żony z plemienia obcego? Przytoczony wyżej przykład porywania w Australji zda się potwierdzać to zdanie, lecz jednocześnie widzimy zapasy o kobietę wśród mężczyzn, należących do jednego plemienia, oraz wiemy, iż dostaje się ona zwycięzcy; zwyczaje podobne mogły też doprowadzić do obrzędów, identycznych z porywaniem. Należy też pamiętać, że dorosła kobieta w rodzinie posiada wielką wartość, jako robotnica, zatem oddanie jej w obce ręce nie zawsze bywa pożądanę; trzeba tu też uwzględnić pewien rodzaj wstydlivosti niewieściej, znanej kobietom dzikim. Można zatem przypuszczać, że wszystkie te czynniki wytworzyły zwyczaje, na mocy których oblubienica i jej krewni zachowują się wrogo względem oblubieńca i jego družby, nawet pomimo egzogamji.

Równie starożytne, jak porywanie, lecz bezpośrednio związane z prawem macierzystem i małżeństwem, jest wysługiwanie żony. U Reddjów w Indjach południowych, u Tupinambów i Karaibów mąż pozostaje w rodzinie żony, póki się nie urodzi córka, którą oddaje swemu najstarszemu szwagrowi, potem zaś ustępuje i zakłada własną rodzinę patrjarchalną. Tu dwa systemy prawa, macierzystego i ojcowskiego, spłotły się w formę mieszaną. Córka, pozostawiona w rodzinie matki, musi z czasem poślubić swego wuja; stanowi ona jakby wykup prawa rodzinnego względem kobiety, opuszczającej rodzinę. U innych ludów, Kamczadalów, Korjaków, w Brazylii i na wyspach Filipińskich rozwój systemu patrjarchalnego zrobił już znaczne postępy: tu mąż pracuje w rodzinie żony bardzo gorliwie, pomagając ojcu i braciom, i spędza długie lata w tej dobrowolnej niewoli, zanim otrzyma żonę i osiągnie godność niezależnego naczelnika rodziny.

Jeden krok tylko dzieli wysługiwanie żony od jej kupowania, od szeroko rozpowszechnionego zwyczaju sptacania

kałymu, czyli od stosunków czysto patriarchalnych, połączonych z zupełnem poddaństwem kobiet.

Niezmienne rozpowszechnione kupowanie żon po wszystkich czasach i we wszystkich zakątkach ziemi nie pozostawia najmniejszej wątpliwości co do powszechnego znaczenia odnośnych zwyczajów i każe stanowczo wnosić, że wszystkie ludy przeżyły lub przeżywają ten szczebel w rozwoju małżeństwa. Kałym spotykamy najczęściej w rodzinie patriarchalnej; prawie zawsze nosi on aż nadto wyraźne cechy aktu kupna-sprzedaży, którego objektem jest kobieta. Rodzina sprzedaje ją za pewną cenę, określoną na mocy umowy wzajemnej obu stron lub zwyczajów plemiennych. Ponieważ po spłacie kałymu mąż nabywa nad żoną szerokie prawa, odpowiednie prawom naczelnika rodziny, przeto istnienie pogląd, przypisujący powstanie tej instytucji władzy patriarchy nad każdym członkiem; w tym razie zatem kałym byłby tylko wynagrodzeniem za zrzeczenie się praw nad kobietą. Wszakże teorię tę trudno pogodzić z niektórymi faktami. Kobiety wielu plemion korzystają z najzupełniejszej swobody, nieograniczonej ani przez władzę ojca, ani naczelnika rodu; wybór męża zależy najzupełniej od nich, a jednak oblubienica spłaca kałym. U wspomnianych uprzednio Wizirów dziewczęta same wybierają mężów, którzy muszą spłacać ich ojcu kałym, jeśli posiadają środki dostateczne. W starożytnych Prusiech i w Nowej Gwinei porwanie poprzedza spłatę kałymu; jego otrzymanie na Sumatrze uspokaja zemstę krewnych, gniewnych za porwanie dziewczyny. U Kirgizów, skoro oblubieniec przyjdzie, oblubienica ucieka do aulu sąsiedniego, i tam odbywa się żartobliwa walka pomiędzy jej przyjaciółkami a drużbą oblubieńca, która kończy się zgodą i wydaniem zbiegłej za upominki nieznaczne. Podobne fakty każą przypuszczać, że kałym powstał niezależnie od władzy rodu, oraz, że pozostaje on w bezpośrednim związku z zemstą rodową i spłacaniem krwawiny. Porywanie kobiety należało wśród ludów pierwotnych do bardzo ciężkich przestępstw, na równi z zabójstwem; ciężkie przestępstwa wkładały na poszkodowanych święty obowiązek zemsty, która wywoływała nieskończone walki wzajemne. Te same przyczyny, które zła-

godziły pierwotną zemstę za krew przelaną i kazały poprzestawać na odszkodowaniu materialnem, z czasem wytworzyły kary majątkowe za porwanie kobiety. Pojedyncze wypadki, które prawdopodobnie z początku były tylko wyjątkami, rozrastały się liczebnie; były one korzystniejsze dla obu stron, niż rozlew krwi, ponieważ ocalały życie i zdrowie członków rodu; przeto wykup zemsty rodowej stał się czemś zwykłym, a potem obowiązującym, natomiast zemsta rodowa — wyjątkiem. Nawet dziś, jeśli Kirgiz uwozi córkę pomimo woli ojca, ostatni ma prawo zemsty, może odmówić przebaczenia i rzec się kałymu, chociaż ta instytucja istnieje od czasów niepamiętnych i nosi wyraźne oznaki aktu kupna-sprzedaży córki. Gdy porywanie wyszło ze zwyczaju, gdy jego miejsce zajęły inne sposoby nabywania żony, wówczas pierwotna kara straciła charakter poprzedni, nabrała cech płacy za kobietę, odszkodowania, składanego jej plemieniu lub rodowi za stratę materialną, wywołaną utratą rąk roboczych.

Innemi słowy kałym i lewirat służą za przykład takich instytucji, które, zachowując formę niezmienną, zmieniają swe znaczenie uprzednie, zastosowując się do nowych poglądów i potrzeb. Jak lewirat, osnuty na pierwotnych małżeństwach zbiorowych, przechowuje się po ich wygaśnięciu i znajduje rację bytu w rodowo-patrjarchalnych stosunkach majątkowych, tak też kałym, pierwotnie kara za krzywdę, wyrządzoną przez porwanie, znajduje swe uzasadnienie w rodzinie patrjarchalnej, do której, jako własność, należą dzieci, lub też w prawach plemienia do swych członków. Organizacja kupna zależy od rozwoju stosunków rodowo-patrjarchalnych. Tam, gdzie ród pochłania jeszcze nie tylko jednostkę, lecz i pojedyncze rodziny, zawarcie małżeństwa zależy bezwarunkowo od niego; umowę zawierają jego przedstawiciele, kałym wypłaca cały ród oblubieńca, należy zaś on do całego rodu oblubienicy. Nawet wtedy, gdy proces różniczkowania się doprowadzi do powstania ściślejszych grup rodzin pojedynczych, krewni w linjach pobocznych, wujowie i bracia stryjeczni oblubieńca, uczestniczą w pewnym stopniu w spłaceniu kałymu i rozchodach weselnych. W obu wspomnianych wypadkach umowa przedślubna zależy od zbiorowej grupy,

rodu lub rodziny, i zawiera się ze względów rodzinnych, pomimo woli osób bezpośrednio zainteresowanych; zatem jej niedotrzymanie lub zerwanie pociąga za sobą karę, spadającą na całą grupę lub jej przedstawicieli, stronie poszkodowanej zaś daje prawo do zemsty nad całym rodem lub jego naczelnikiem. W prawie chińskim, które przechowało w całości pogląd na małżeństwo, jako na umowę dwu rodzin, opiekun oblubienicy ulega za zerwanie umowy przedślubnej karze 50 pałek oraz błąd swój musi naprawić; jeżeli zaś już wydał pupilkę za kogo innego, to kara wzrasta do 70—80 bambusów.

Wraz z rozwojem indywidualizmu władza rodziców i opiekunów nad dziećmi ulega stopniowym ograniczeniom; woła syna i córki, zwłaszcza syna, nabiera coraz większego znaczenia. W Kurando ojciec może tylko raz jeden rozporządzić się ręką swego dziecka; potem rozporządzenie to zaczyna wymagać zgody osób bezpośrednio zainteresowanych, nareszcie władza ojcowska sprowadza się wyłącznie do prawa *veto* przeciwko wyborowi dziecka. Jednocześnie też kałym traci swe znaczenie uprzednie, mianowicie przestaje należeć do rodu. Umowę zawierają między sobą przyszły małżonek i ojciec lub opiekun dziewczyny; sumę umówioną spłaca mężczyzna ze swego majątku osobistego. Należy ona wyłącznie do rodziców dziewczyny, którzy są obowiązani dać w zamian wyprawę, niekiedy, np. u Tataiów Azji środkowej, ściśle równą kałymowi. Z biegiem czasu kałym przekształca się w obrzęd weselny, sprowadzając się do upominków przedślubnych. Zwyczaje i obrzędy, towarzyszące zawarciu małżeństwa, należą do kwestji najbardziej opracowanych. Mnóstwo szczegółowych opisów obrzędów weselnych ludów różnych wskazuje ogromną ich różnorodność, niezmiernie bogactwo twórczej fantazji, a jednocześnie też trwałość starodawnych poglądów i tradycji. Najdawniejsze zwyczaje przechowały się w ceremoniach ślubnych i pieśniach weselnych, niby w sarkofagach starożytnych; nieraz wprawne oko zdoła z nich odczytać ubiegłe losy plemienia lub wnioskować o rozmaitych szczeblach rozwojowych, przez które kroczyły narody różne. Lecz wśród tej różnorodności obrzędów we-

selnych rzucają się w oczy liczne zwyczaje, podług których tylko stosunki miłosne ostatecznie uświęcają małżeństwo zawarte; jest to pogląd bardzo rozpowszechniony. W książęcych rodzinach niemieckich przechował się dotąd zwyczaj, na mocy którego nowożeńiec, ubrany w obecności gości—świadków, kładzie się na chwilę do łóża swej żony, a w odległej Bucharze spotykamy się z tą samą ceremonią, powtarzającą się nawet trzy razy. W prawie rzymskiem i egipskiem *consumptio nuptiarum* odgrywało ważną rolę; rozpowszechniony zwyczaj ogłędzin pościeli nowożeńców wypływa prawdopodobnie ze źródła wskazanego. Błogosławieństwo kościelne, które niekiedy odegrywa rolę przeważną wśród obrzędów weselnych, zależy raczej od wpływu i znaczenia kasty kapłańskiej, niż stopnia rozwoju plemienia. U nawpół dzikich Maorów, Dajaków i Hotentotów oraz u wielu ludów cywilizowanych kapłani biorą bardzo czynny i przeważny udział w obrzędach ślubnych, u innych zaś, pozostających na podobnych szczeblach rozwojowych, małżeństwa zawierają się bez udziału przedstawicieli religii.

Przeszkody do zawarcia małżeństwa należą do rzędu zwyczajów, ulegających najsilniejszym wpływom otoczenia oraz różnych instytucji, acz związanych z niem tylko pośrednio. Jedne z nich, mianowicie zakaz związków pomiędzy krewnymi i powinowatemi, zdaje się, zależy od zwyczajów egzogamicznych i endogamicznych tudzież rozwoju pojęć indywidualnych, inne natomiast—od różnych poglądów religijnych i filozoficznych, rozpowszechnionych wśród danego plemienia lub ludu. Niekiedy zakazy owe, np. związków małżeńskich pomiędzy członkami różnych kast lub plemion, tłumaczą się warunkami społecznymi. Rozumie się, zakazy te rozwijają się wśród różnych plemion bardzo rozmaicie: u niektórych pokrewieństwo nie stanowi żadnej przeszkody, a związki kazirodzce były powszechnie uznawane. Nawet w okresie wiele późniejszym siostry faraonów egipskich były jednocześnie ich żonami i chełpiły się z tego, jak świadczą napisy grobowe; do dziś dnia w Darfurze bracia zwykle poślubiają swe siostry rodzone. W innych natomiast wypadkach pokrewieństwo, acz bardzo dalekie, stanowczo wyklu-

cza możliwość zawarcia związków małżeńskich. Indus nie może ożenić się z kobietą, której ojciec nosił wspólne z nim imię i nazwisko, jeżeli łączy ich pokrewieństwo w pierwszych siedmiu stopniach po mieczu lub pięciu po kądzieli. W Chinach, których cała ludność dzieli się na 468 rodów, małżeństwo pomiędzy osobami, noszącymi wspólne nazwiska, jest wzbronione; do przeszkód też należy tam powinowactwo do czwartego stopnia. U Mongołów, Ostjaków i Osetynów, w Tonkinie, Gwjanie i na wyspach Liu-Kiu mąż i żona winni należeć do rodzin, noszących różne nazwiska. Ile są różne zakazy, tyle ich znaczenie bywa też różne. Niekiedy unieważniają one związek małżeński, niekiedy zaś, np. u Radżangów na Sumatrze, ściągają kary, jak za kazirodztwo. Niekiedy małżeństwa pomiędzy osobami, należącymi do różnych kast, bywają karane bardzo surowo, niekiedy zaś sprowadzają usunięcie małżonków z własnej kasty lub tylko jednego z nich, należącego do wyższej; zależy to oczywiście od znaczenia podziału kastowego dla całej organizacji społecznej.

Oryginalnem, acz dość rozpowszechnionem, jest wzbronienie powtórnego zamężcia wdowom; z zakazem tym spotykamy się na wyspach Samoa, u niektórych plemion germańskich i w Chinach starożytnych. Zdaje się, że jest on w związku ze zwyczajem, nakazującym niegdyś wdowom wśród Indów, niektórych ludów Azji środkowej, Słowian, Skandynawów i Herulów ponosić śmierć na mogiłach swych mężów; byłaby to więc pozostałość zwyczaju uprzedniego, prawdopodobnie zależna od żałoby, jako czasowej przeszkody do zamężcia. Nietrwałość i niestałość związków małżeńskich wśród plemion pierwotnych, które tyle razy zadziwiały podróżników europejskich i służyły za powód do licznych oskarżeń o brak moralności, najczęściej można wytłumaczyć dostatecznie panującą formą małżeństwa i systemu pokrewieństwa. Wspólność kobiet, lub nawet małżeństwa zbiorowe w formach niższych wpływają na wytworzenie pojęć i poglądów, wręcz odmiennych od naszych. Jeśli Europejczyk, etycznie rozwinięty, uważa za niemoralne stosunki miłosne jednej kobiety z kilku mężczyznami, lub odwrotnie,

jeśli wymaga on, by małżeństwa były zawierane na całe życie, by ślubowaną wierność obustronnie dotrzymywano, a rozwód uznaje za złe konieczne, nieuniknione wobec niedoskonałej natury ludzkiej,—to wyspiarz Polinezji uznałby za niemoralny indywidualny stosunek miłosny, a stanowczo potępiłby kobietę, oddającą się jednemu mężczyźnie, a krzywdzącą tem samem innych. W związku z temi poglądami rozwija się łatwość zerwania węzłów małżeńskich, praktykowana wśród wielu ludów bardzo szeroko, niemniej szeroko, jak wolna miłość wśród młodzieży obojga płci do zawarcia małżeństwa.

Wspólność kobiet, prawdopodobnie pierwotny stan ludzkości, zapewne doprowadzała nieraz do przelotnych związków mężczyzny z kobietą, które w ciągu krótkiego swego trwania nosiły cechy małżeństwa późniejszego. Każda strona mogła dowolnie zerwać ów związek, bo żadne ograniczenia nie istniały; ta luźność zachowała się bardzo długo, nawet wówczas, gdy już rozwinęło się małżeństwo prawidłowe. Wspomniałem poprzednio, że małżonkowie na wyspach Fidżi rozstają się po urodzeniu dziecka. Ten sam zwyczaj istnieje na wyspach Andamańskich, a u starożytnych Partów po urodzeniu 2—3 dzieci rozwód był obowiązkowy. Afrykańskie plemiona Sulimo i Fanti pozwalają żonom porzucać dowolnie swych mężów z warunkiem zwrócenia kałymu oraz, u Fanti, wynagrodzenia za każde dziecko, urodzone w małżeństwie. U Papuanów na wyspie Pelinga oraz wyspach Pelau małżeństwa są bardzo luźne; często małżonkowie rozstają się po kilkunastu dniach pożycia. W Abisynji, u Eskimów i na Jawie kobiety zmieniają swych mężów zupełnie dowolnie; raz widziano nawet młodą Jawanę, która rozstała się z jedenastym, poślubiając dwunastego. U Kafrów mężowie wypożyczają sobie wzajemnie swe żony; to samo robią niektóre plemiona indyjskie Ameryki i wyspiarze Oceanji.

Wobec takiej łatwości zerwania związków małżeńskich mówić o rozwodzie, jak o ściśle określonej instytucji prawnej, chyba nie można. Wprawdzie pochodzenie rozwodu pozostaje w zależności z pierwotną luźnością związków małżeń-

kich, wszakże jako instytucja prawna, mniej lub więcej ściśle określona, a zależna od pewnych warunków, zjawia się on dopiero na wyższych szczeblach małżeństwa i zastosowuje się do nich. W małżeństwach, opartych na prawie matriarchy, np. Ambel-anak i Beene, prawo rozwodu należy do żony; ona może zawsze dowolnie usunąć męża, odsyłając go do jego rodziny. W rodzinie patriarchalnej panuje system wręcz odmienny; tam rozwód zależy wyłącznie od męża: u wielu ludów mahometańskich dość mężowi powiedzieć swej żonie „idź precz,” by rozerwać węzły małżeńskie. W miarę rozwoju państwa małżeństwo coraz bardziej traci cechy umowy prywatnej pomiędzy dwiema osobami lub rodzinami, coraz bardziej staje się instytucją społeczną, ulegającą dozorowi władzy państwowej lub kościelnej; nareszcie samo państwo określa warunki i powody rozwodu, albo też sankcjonuje swą powagą prawa, ustanowione przez religję. Wreszcie powody i przyczyny rozwodów ulegają zmianom nieskończonym; zależą one przeważnie od warunków rozwoju zewnętrznego, skłonności indywidualnych tudzież, być może, właściwości etnicznych.

Wogóle pierwotne stosunki miłosne, ile wiemy, były bardzo luźne; ich przeżytkami są obyczaje i obrzędy, które przechowały się aż do naszych czasów lub zanikły niedawno. Niewątpliwie, źródłem stwierdzonych przez etnografię współczesną takich zwyczajów, jak oddawanie się panny młodej przed zawarciem małżeństwa osobistego każdemu z współplemieńców, który ją posiadać zapragnie, *jus primae noctis*, prostytutka gościnna, heteryzm itd., jest pierwotny bezład płciowy; tylko to przypuszczenie może je wytłumaczyć. Przypuszczenie to potwierdza się istniejącym dotąd u wielu ludów bezładem w stosunkach miłosnych, ludów, pozostających na najniższych szczeblach rozwoju. Niemniej liczne przeżytki czasów minionych—poliandria, świekrostwo i lewirat—stanowczo stwierdzają istnienie t. z. małżeństw zbiorowych, które trzeba uważać za formy zaniku pierwotnego bezładu płciowego, czy też pierwotnego pomieszania rozrodczego.

Jeżeli źródłem zwyczajów wspomnianych jest pierwotny bezład płciowy, co, mniemam, zostało udowodnione, to

kwestja ich powstania i rozwoju dotąd pozostaje mało zbadaną i ciemną. Uczony holenderski Wilken, tłumacząc heteryzm, podkreśla to ważne znaczenie, jakie w jego powstaniu i rozwoju posiadały pierwotne poglądy religijne. Niewątpliwie teoria Wilkena jest bardzo zbliżona do prawdy i jasno a dokładnie tłumaczy fakty niektóre; prof. Sieber potwierdza ją, udowodniwszy, że rzeczywiście owe zwyczaje i obyczaje znajdują uświęcenie w wierzeniach religijnych ludów pierwotnych. Trzeba uznać za rzecz udowodnioną, że pierwsze większe a ściślejże ograniczenie luźności stosunków płciowych datuje się od chwili powstania małżeństwa. Kwestja ta dotąd jest ciemna i zawikłana; niewątpliwie tylko małżeństwa zbiorowe wyprzedziły w czasie osobiste, które, bodaj, pochodzą od nich. Nie ulega też zaprzeczeniu, że powstanie małżeństwa osobistego pozostaje w ścisłym związku z rozwojem rolnictwa, które było wynalazkiem kobiety, oraz postępem techniki wytwórczej, który umożliwił osiadłość i rozwój idei ojcostwa. Prawdopodobnie najpierwotniejszą formą zawarcia małżeństwa osobistego, bądź poligamicznego, bądź monogamicznego, było porwanie kobiety; z biegiem czasu przekształciło się ono w tak zwane wysługiwanie żony, które było szczeblem przechodnim do kupna. Zdaje się, że porywanie kobiet nie pozostaje w ścisłym związku z egzogamią, ponieważ istnieją ludy, praktykujące porywanie współplemienniczek. Kałym, z początku płaca za krwawinę, wykup zemsty rodowej—z czasem staje się treścią aktu kupna-sprzedaży, którego objektem jest kobieta. Praktykują go ludy, hołdujący nie tylko prawu ojcowskiemu, ale nawet macierzyńskiemu. Rodzina pierwotna posiada cechy bądź prawa macierzyńskiego, bądź ojcowskiego; w zależności od tego układają się stosunki rodzinne: w pierwszej ma przewagę kobieta, w drugiej zaś — mężczyzna; w pierwszej mąż zalicza się do rodu żony, w drugiej zaś — żona do rodu męża. Przeżytki społeczne oraz obrzędy i zwyczaje weselne dają możność odtwarzania przeszłości zamierzchłej; wogóle ta kwestja jest względnie dobrze opracowana i zbadana. Zwyczaje weselne są najrozmaitsze, ale można podkreślić jeden rys zasadniczy. ważność małżeństwa zależy od jego urze-

czywistnienia, które opisowo tak się wyraża: „le mariage doit être consommé.” Przeżytki tego poglądu spotykamy nawet w prawodawstwach współczesnych. Przeszkody do zawarcia związków małżeńskich oraz sposoby ich uprawniania są nader różne, albowiem zależą od bardzo wielu okoliczności; w każdym razie uświęcenie związków małżeńskich przez religję zależy od znaczenia, jakie posiada stan kapłański. Spotykamy się też z zakazem zameżcia wdów, wywołanym bodaj przeważnie powodami religijnymi. Spotykamy też unieważnienie małżeństwa i rozwód; zależne są one przeważnie od prawa, pod którego wpływem powstała rodzina: jeżeli lud hołduje prawu macierzyńskiemu, to unieważnienie małżeństwa i rozwód zależą niemal wyłącznie od kobiety; rozumie się ludy, podległe prawu ojcowskiemu, kierując się zasadą odmienną. Wogóle nie można stosować naszych pojęć etycznych do ludów pierwotnych, bo probierz moralny jest zupełnie różny: to, co dla nas jest postępowaniem etycznym, dla ludów Melanezji byłoby niemoralnem i nagannem.

ROZDZIAŁ IV.

Pierwotne związki społeczne.

Pozostałości szczątkowe. — Teorja rozwoju, związki pierwotne i ich podział na rody. — Ród macierzyński i jego dzieje. — Plemię. — Ród ojcowski. — Spólnoty rodzinne. — Kult przodków. — Powstanie i upadek rodziny patriarchalnej. — Formy ojcowskiego ustroju domowego, ich przeobrażanie się. — Spólnoty wiejskie i gminy. — Przykład powstania spólnot miejskich w drodze administracyjnej.

Jak niegdyś w naukach przyrodniczych różne okazy świata roślinnego i zwierzęcego stały odrębnie, niby spadłe z nieba, zanim wielkie odkrycia nowszych czasów powiązały z sobą najrozmaitsze twory, tak pozostają niezrozumiałemi i niewyjaśnionemi różne formy społeczne, nim teoria rozwoju nie oświeci, nie powiąże nicią przyczynowości oraz nie wykaże ich zależności wzajemnej i stosunków gienetycznych. Wprawdzie nie wszystkie organizacje przechodziły przez szczeble niższe; niektóre z nich powstają z luźnych czynników, które przeżyły uprzednio niższe stopnie rozwojowe; inne wstrzymują się w swym rozwoju i zanikają, nie będąc w stanie podnieść się do form wyższych; jeszcze inne rozpraszają się i giną. To samo widzimy w świecie zwierzęcym; ciągłości i stopniowości w rozwoju gatunków niema, wszakże to nie przeszkadza odtworzeniu ogólnego obrazu rozwoju, w którym każdy gatunek zajmuje miejsce odpowiednie, wszystkie zaś razem łączą się w całość harmonijną. Pod tym względem organizacje społeczne można porównać ze światem zwierzęcym: jak każdy osobnik zachowuje ślady przebytych szczebli rozwojowych, tak też każda organizacja, wytwo-

rzona przez pewną grupę etniczną, przechowała przeżytki form niższych, pierwotnych. Zestawienie tych przeżytków, tych zanikających form z podobnymi a pozostającymi w pełni rozwoju, pozwala odtworzyć przeszłe dzieje społeczeństw, pozwala zajrzeć w tę zamierzchłą przeszłość, po której nie pozostało ani pomników piśmiennych, ani podań, ani śladów, wykutych w głazach.

W dzisiejszych społeczeństwach widzimy ludzi, związanych z sobą licznymi wewnętrznymi węzłami materialnymi i duchowymi, którym nazewnątrz odpowiada spójnia polityczna i władza, pozostająca niekiedy w ręku jednostek poszczególnych, niekiedy w ręku grup lub całej ludności, jak np. w niektórych kantonach Szwajcarii. Rozdzielenie się ludzi na związki polityczne, które dla Europy południowej sięga odległej starożytności, dało możność Arystotelesowi ukłasyfikować społeczeństwa wedle ich ustroju; jest to klasyfikacja najstarożytniejsza. W samej rzeczy jednak podział ów jest bardzo daleki od prawdy, bo obejmuje tylko te społeczeństwa, które wytworzyły ustrój polityczny. Organizacje starożytne, jak wiadomo, nie znają państwa i władzy państwowej, publicznego prawa karnego, własności indywidualnej oraz osobistej odpowiedzialności za przestępstwa i długi. Ich cechy charakterystyczne, to wzajemne zabezpieczenie członkom całości życia i mienia, wzajemna pomoc wewnątrz i obrona na zewnątrz, wspólność majątku i winy tudzież, prawdopodobnie, kobiet i dzieci, zemsta krwawa oraz usunięcie z pod opieki związkowej jednostek, naruszających spokój wewnętrzny. Dziś już nigdzie nie spotykamy związków pierwotnych w zupełnie czystych formach; warunki zewnętrzne i wewnętrzne, działające bez przerwy w każdej chwili, wywołują też zmiany ciągłe, ciągłe przeobrażanie się i przekształcanie w kierunku przeważnie indywidualistycznym, tak, że dziś ustroje ludowe zdradzają już liczne cechy państwowości terytorjalnej, wszakże zachowując bardzo dużo przeżytków okresów minionych.

Pierwotne organizacje ludowe, które z pewnemi zmianami przechowały się dotąd u ludów pasterskich i niektórych osiadłych, są oddzielnymi, samoistnymi i zamkniętymi cało-

ściami, żyjącymi zupełnie oddzielnie i odrębnie od wszystkich ludzi innych; jest to świat zamknięty z osobnem mieniem, wiarą, bogami, zwyczajami i administracją. Dotąd nawet w Rosji świat i gmina wiejska noszą jedną nazwę „mir,” świadczącą niby, że poza granicami gminy wszystko jest obcem, że stanowi ona odrębną, niezależną całość, poza którą niema praw, ani obowiązków.

Związki ludowe rozpadają się na dwie grupy: do pierwszej należą te, których członkowie są połączeni węzłami krwi wspólnej, do drugiej zaś te, w których owym łącznikiem wspólnym jest osiadłość i wspólne władanie ziemią. Pierwsze, starożytniejsze, są organizacją, właściwą ludom pasterskim i myśliwskim, drugie zaś—osiadłym i rolnym. Warto zauważyć, że nawet u tych ostatnich pokrewieństwo długo jeszcze posiada znaczenie olbrzymie, zwłaszcza z początku. Ludy osiadłe zajęły ziemię albo pojedynczemi rodzinami, albo rodami. Jak w jednym, tak i w drugim wypadku pokrewieństwo wpływa zatem na pierwotną organizację osadników i odgrywa wśród nich rolę spojni organizacyjnej; spójnia ta z czasem słabnie i znika a zastępuje ją łączność interesów, wytworzonych osiadłością wspólną. Związki, oparte na pokrewieństwie członków, rozpadają się znowu na dwie grupy, odpowiadające panującemu systemowi pokrewieństwa. Jedne z nich opierają się na prawie macierzyńskim, inne zaś—na ojcowskim; jeżeli oba te systemy łączą się z sobą gienetycznie, to powstają pośrednie formy o cechach mieszanych, zapożyczonych u obu typów wspomnianych. Pokrewieństwo w linii żeńskiej przechowało się wśród Indian Ameryki i u różnych plemion Afryki, na wyspach Oceanji oraz u tubylców Indji, lecz prawie zawsze z pewną domieszką form wyższych. To samo łatwo dostrzec w organizacji: wszędzie obok cech niższych zjawiają się wyższe, skutek dalszego rozwoju, tak, że pierwotny ustrój typowy można odtworzyć, łącząc z sobą w jedną całość rysy, właściwe grupom różnym. Wspólność kobiet, dzieci i majątku zapewne stanowiła rys zasadniczy związków, opartych na prawie macierzyńskim. Wszyscy członkowie, jednakowo blisko spokrewnieni i równouprawnieni, wspólnie pracowali i spożywali,

wspólnie byli obowiązani do zemsty krwawej oraz wspólnie odpowiadali za przewinienia każdego. Być może, istniała wówczas niejaka przewaga kobiet nad mężczyznami; na poparcie tego twierdzenia można przytoczyć pewne fakty. Pomijając podania bajeczne o Amazonkach, przechowały się dokładne wiadomości o przewadze kobiet w Kantabryi; wiemy, że u niektórych ludów Galji niewiasty karały żołnierzy tchórzliwych, a były postrachem dla Rzymian. Kobiety gockie walczyły z bronią w ręku obok swych mężów i zdobyły później tryumfalny wjazd Aureljana. U Beczuarów tworzą one osobne związki do walki z mężczyznami; dahomejskie pułki kobiece wyróżniły się swoją odwagą i walecznością. Na wyspach Pelau mężczyzna jest bezsilny wobec korporacji kobiet. W wielu podaniach o walce pomiędzy mężczyznami a kobietami niewątpliwie kryje się wskazówka przewagi kobiecej, np. w czeskim podaniu o Władźcie. Wszakże wobec licznych faktów, stwierdzających niewątpliwie, że nawet w organizacjach, opartych na prawie macierzyńskim, pierwszeństwo należy do mężczyzny (brata), trudno przypuszczać, by przewaga kobiet była rozpowszechniona szeroko i stanowiła rys charakterystyczny związków pierwotnych.

Liczebne rozrastanie się związku oraz brak środków utrzymania w granicach określonych—są to główne przyczyny jego rozpadania się na pomniejszych grupy, których członkowie, pozostając w bardzo ścisłych stosunkach wzajemnych, znajdują się w znacznie luźniejszych z członkami innych grup. Spójnia pomiędzy nimi powoli rozluźnia się; wyłania się stopniowo mienie osobiste każdej, powstają własne odrębne zwyczaje i wierzenia, a nareszcie grupy te stają się tyle samodzielne, że chyba tylko wojna jednoczy je, przypominając wspólność pochodzenia. Już wskutek rozrastania się i podziałów na mniejsze grupy ludy, zupełnie podobne do siebie, mogą nabyć w swych urządzeniach pewnych odrębności, które same staną się przyczynami dalszego urozmaicenia, stosownie do otoczenia i warunków rozwojowych. Klasyfikacyjny system pokrewieństwa, małżeństwa zbiorowe i związki indywidualne, chociażby przelotne, powstanie i rozwój

własności ruchomej, tudzież kierunek rozwoju władzy plemiennnej, wszystko to są przyczyny, wywierające silny wpływ; wytwarzają one ogromne różnice w życiu ludów, trzymających się prawa macierzyńskiego.

Cechy pierwotne pozostają nareszcie tylko w grupach niższych, które często składają się na obszerne związki ludowe o podziałach licznych. Malajczycy dzielą się na plemiona „lara,” te ostatnie zaś na rody „suku;” u Koluszków plemiona rozpadają się na rody, rody zaś na grupy pomniejszych. Lud Iroków składa się z licznych rodów, posiadających odrębne nazwy, tudzież odpowiednie godła „totemy,” np. wilka, niedźwiedzia, żółwia itd. Osoby, używające wspólnego totemu, uważane są za krewnie i nie mogą zawierać pomiędzy sobą związków małżeńskich. Plemię Damara w Afryce południowej dzieli się na siedm rodów „ejanda,” których członkowie pochodzą od jednej matki. Każdy ród posiada właściwe sobie zwyczaje i poglądy religijne. Podczas gdy w Afryce i Ameryce prawo macierzyńskie jest bardzo szeroko rozpowszechnione, ojcowskie zaś stanowi wyjątek, w Azji i Europie dzieje się odwrotnie. U ludów indoeuropejskich, fińsko-mongolskich, u Chińczyków, a ponieważ u Semitów, jak daleko sięga pamięć ludzka, pokrewieństwo opierało się zawsze na filjacji w liniach męskich, o prawie zaś macierzyńskim świadczą tylko przeżytki czasów zamierzchłych, wszakże dostateczne, by obalić zdanie Maine’a, który przypuszczał, iż ludy aryjskie nigdy nie znały matryarchatu.

Najdawniejsze organizacje, oparte na prawie ojcowskiem, wyróżniają się swą żywotnością; nawet członkowie obowiązani są koniecznie utrzymywać je przy życiu, chociażby drogą fikcji sztucznej. Ród ojcowski jest wieczny; członkowie umierają i rodzą się, ale nie powinni nigdy dać mu wymrzeć. W Sparcie najbliższy krewny naczelnika rodziny, nie posiadającego syna, powinien był pojąć jego córkę, chociażby nawet musiał rozwieść się ze swą żoną; wedle prawa Indów męczyzna, nie spodziewający się zostawić po sobie potomków płci męskiej, mógł „naznaczyć córkę;” jej syn stawał się spadkobiercą dziadka po kądzieli, jego mienia, praw

i obowiązków. To samo praktykowało się w Atenach, lubo w formie odmiennej. Inne ludy osiągały te same rezultaty w drodze lewiratu, np. Żydzi. Członkowie związku posiadają zazwyczaj mienie i bogów wspólnych. Zarząd wspólnoty rodzinnej spoczywa zwykle w ręku mężczyzny, który albo dziedziczy swą władzę, albo otrzymuje ją w drodze obioru i może być usunięty.

Spólnoty rodzinne posiadają formy bardzo różne; spotykamy je nawet u koczowników, np. Kirgizów i nawpół osiadłych Turkomanów, najczęściej jednak u ludów rolniczych; u nich przechowały się one aż do czasów obecnych pomimo rozwoju organizacji państwowej. Indyjska „rodzina zjednoczona” (*joint family*), „sept” Irlandczyków, „gens” Rzymian, „genos” Greków są odmianami spólnot rodzinnych, jak „*communautés*” chłopów francuskich z czasów feudalnych, stare rodziny włoskie, zarządzane przez mężczyznę — „*reggitore*” lub kobietę — „*massara*,” „*zadruga*” Słowian południowych, „*bol'szaja siemja*” (wielka rodzina) Wielkorusów, „*juneh*” Abchów, „*marga*” Battaków, istniejąca obok „*suku*,” „*ostrogi*” Kamczadałów itd. Ich ustrój i liczba członków bywają bardzo różne. Indyjska „rodzina zjednoczona” składa się z trzech pokoleń, poczem zwykle rozpada się; „*juneh*” Abchów łączy rodziców, wszystkich synów, nawet żonatych, i córki niezamężne; „*les communautés*” francuskie miewały po kilkadziesiąt i więcej osób; w zadrugach liczą często po 60—70 osób; spotykano wielkie rodziny rosyjskie, składające się z kilkudziesięciu jednostek. Na czele spólnoty rodzinnej Grebów stoi patriarcha, zarządzający mieniem wspólnem: płaci długi, wyznacza kałym, wynajmuje samowolnie członków na roboty lub wysyła ich na okręty, jako majtków; wszelki zarobek należy do niego, ale on też daje każdemu tyle, ile potrzeba wedle zwyczaju. Im więcej kto zarobił na rzecz ogółu, tem większy otacza go szacunek i poważanie. „*Marga*” Battaków składa się z osób, należących do różnych klas: wyższej i średniej oraz warunkowo wolnych niewolników. Prawdopodobnie wyprzedziła ją w czasie organizacja, oparta na prawie macierzyńskim; z tego względu „*marga*” jest bardzo ciekawa, jako forma przejściowa, jednoczą-

ca cechy różnych stopni rozwoju rodziny matrjarchalnej i patrjarchalnej oraz okresów późniejszych. Zadrugą słowiańską zarządza zwykle ojciec, dziad lub najstarszy z braci, dość często obierany przez dorosłych członków, mężczyzn; do niego należą wszelkie rozporządzenia gospodarcze i majątkowe, stosunki zewnętrzne, umowy z obcemi, zamężcie kobiet, ożenek mężczyzn, uiszczanie podatków i opłat, udział w zebraniach starszyny itd. Domaczyn, naczelnik zadrugi, rządzi zawsze za radą i zgodą innych członków. Kobiety zadrugi podlegają władzy domaczycy lub domownicy; ona rozdziela między niemi roboty, zawiaduje gospodarstwem kobiecem, troszczy się o wychowanie młodego pokolenia, o pielęgnowanie chorych i spełnianie obowiązków religijnych i moralnych, ale sama ulega władzy naczelnika. Ziemia, budowle, bydło, narzędzia rolnicze itd. stanowią niepodzielną własność zadrugi; każdy członek może korzystać z tej własności dopóty, dopóki pozostaje w związku; opuszczając go, traci wszelkie prawo, ale może zabrać z sobą te ruchomości, które stanowią jego własność osobistą. Za własność osobistą uważa się to wszystko, co każdy zabrał lub zdobył bez żadnej pomocy ze strony zadrugi; do niej też należy zwyczajowa wyprawa dziewcząt lub też prawo do posagu, jako część mienia wspólnego; ostatnie spotykamy tylko w Chorwacji i Dalmacji. Widzimy więc, że zadrugi są organizacjami, opartymi nie tylko na pochodzeniu wspólnem, ale też na wspólnem władaniu ziemią i miejscu zamieszkania. Za czasów pogańskich naczelnik zadrugi był jednocześnie jej kapłanem: odprawiał modły, składał obiaty bogom itd.; dziś obowiązki te ograniczają się zmówieniem modlitwy w święto patrona i zachowaniem obrzędów świątecznych.

Kult rodzinny, cześć oddawana zmarłym przodkom, zwłaszcza trzem najbliższym pokoleniom, posiadało ogromne znaczenie w rozwoju władzy patrjarchalnej i wspólnot rodzinnych. Jego przeżytki zachowały się dotąd w południowych zadrugach słowiańskich. Wedle starożytnego prawa indyjskiego, prawo i obowiązki naczelnika rodziny ściśle stosowały się do wymagań tego kultu. W starym Rzymie świętość domu opierała się na zwyczajach religijnych oraz kulcie przod-

ków, skoncentrowanym w *lararium*. Któż nie zna prześlicznych słów Cyncerona: „*quid est sanctius, quid omni religione munitius quam domus* etc. (*Pro domo*, 41, 109)? Takie szerokie rozpowszechnienie kultu przodków, kultu, wspólnego wszystkim Arjom, każe przypuszczać, iż wywierał on w zamierchłej przeszłości wpływ potężny, organizował społecznie plemiona aryjskie i tak się z niemi zróśł, że jego ślady przechowały się dotąd.

Oprócz spółnot rodzinnych, których członkowie posiadają równe prawa, naczelnik zaś, niekiedy obieralny, niekiedy dziedziczny, ma tylko przewagę moralną i w każdej chwili może być dowolnie usunięty, spotykamy często u ludów pierwotnych rodziny patryarchalne, złożone z krewnych w liniach męskich. Najstarszy wiekiem mężczyzna, ojciec lub dziad, stoi na czele, rodziny dzierżąc w swych rękach silną władzę, która rozciąga się na wszystkie osoby, zależne od niego wskutek pochodzenia. Władza i prawo takiego patryarchy bywają bardzo różne, bo zależą od wyższych organizacji społecznych, których częścią składową jest rodzina patryarchalna. Ustrój ludowy, zdaje się, sprzyja rozwojowi władzy patryarchalnej, ponieważ zwykle nie zakreśla jej żadnych granic ani w sprawach majątkowych, ani osobistych. Ogólnie znane jest starorzymskie *jus vitae ac necis* ojca nad dziećmi; można je porównać z prawem kirgiskiem sprzedania syna i córki. Wedle prawa staroindyjskiego syn jest niewolnikiem, żona zaś—niewolnicą. Mienie rodzinne należy do naczelnika, który rozporządza niem zupełnie dowolnie. W stosunkach zewnętrznych patryarcha w charakterze przedstawiciela i władcy rodziny posiada prawa nieograniczone; ich zebranie rozstrzyga dowolnie wszelkie kwestje możliwe.

Zdarza się bardzo często, że rodzina patryarchalna jest częścią składową związku obszerniejszego; w Walji rodzinny oddzielne „*gwelygordd*” składały razem ród — „*cenedl*,” będąc połączone z sobą pochodzeniem wspólnem; w Rosji „*mir*,” czyli spółnota wiejska, oparta na wspólnem władaniu ziemią, dzieli się na pojedyncze rodziny patryarchalne, podobnie jak na Jawie gmina — „*dessa*”.

Rozwój stosunków państwowych w stopniu znacznym rozkłada rodzinę patriarchalną; państwo stopniowo ogranicza władzę patriarchy, wyzwala z pod jego przewagi młodszych członków tudzież zakreśla tej formie pożycia rodzinnego granice, właściwe prawu cywilnemu, pozbawiając ją jednocześnie wszelkich praw politycznych.

Najwyższą formą organizacji społecznej, opartej na pokrewieństwie w liniach męskich, jest klan, tj. związek, liczący niekiedy tysiące ludzi, a noszący aż nadto wyraźne oznaki samodzielności politycznej, z podziałem na stany i klasy, z licznymi instytucjami publicznymi. U Maorów plemiona noszą nazwę „*Waka*,” tj. łódź, na pamiątkę przodków, którzy przyплыnęli do Nowej-Zelandji w łodziach; potomkowie załogi każdej łodzi stanowią plemię, zwane imieniem starszego. Każda „*waka*” rozpada się na grupy mniejsze—„*iwi*,” pochodzące od osób pojedynczych, przybyłych w łodzi i noszące nazwę przodka. Swoją drogą „*iwi*” rozpada się znowu na „*hapu*,” noszą one nazwę tych osób, pod których zwierzchnictwem wyłoniły się. Tunguzi dzielą się na plemiona „*taganu*,” te ostatnie zaś na rodziny poszczególne. Abchowowie dzielili się na plemiona „*tlako*,” plemiona—na rody „*tlakocyk*,” rody zaś na rodziny poszczególne „*junekh*.” W Walji rodziny łączyły się w rody, te ostatnie zaś w plemiona; w Szkocji organizacja klanowa znała też kilka stopni, chociaż wszyscy członkowie byli połączeni węzłami pochodzenia wspólnego. Zadrużgi słowiańskie, czyli wspólnoty rodzinne łączyły się w rody, te zaś ostatnie—w plemiona osobne. Nie ulega zaprzeczeniu, że takim był w zarysach ogólnych ustrój plemion północno-zachodnich, które dały początek Polsce. „Ludy,” wedle terminologii Bobrzyńskiego, to oczywiście rody; „rodziny”—to wspólnoty rodzinne, których starszyznę zwano „kmieciami.”

Organizacja klanowa bywa bardzo rozmaita. Niekiedy jest ona nawskroś demokratyczna, nieznająca żadnych różnic pomiędzy członkami, częściej atoli spotykamy zawiązki arystokratyczne, z których z czasem powstały stany i klasy. Węzły, łączące pomniejsze części w jedną całość, bywają bardzo rozmaite. Niekiedy klan stanowi ścisły związek, posiadający organy stałe, niekiedy zaś części składowe są tylko

luźnie spojone i żyją życiem odrębnem, własnem. W każdym razie wsie i osady, składające klan, należy porównać raczej ze skupieniem zamkniętych i samodzielnych komórek, niż z prowincjami i powiatami państw współczesnych. Państwo Radżputów składa się z licznych, drobniutkich republik, zachowujących niezależność, a różniących się prawami i zwyczajami. Książę panujący pobiera tylko podatki, bynajmniej nie troszcząc się o sprawy wewnętrzne. W północnych i południowych dolinach gór Pirenejskich istniały w wiekach średnich drobne a niezależne rzeczypospolite; łączyły się one między sobą tylko w razie wspólnego niebezpieczeństwa, w czasach zaś spokojnych zachowywały zupełną niezależność, a nawet toczyły walki zacięte. Podobnie w Tybecie rody plemienia Zandi, jak kraale Hotentotów, łączą się z sobą tylko wobec wroga wspólnego. Resztki ustroju klanowego przechowują się niekiedy bardzo długo; nawet organizacja państwowa, obejmująca zwierzchnią władzę nad klanami, nie zawsze je usuwa. Na wyspie Borneo prawie każdy okręg należy do pewnej rodziny, posiadającej bardzo szeroką władzę w granicach swego terytorjum; w Japonji dajmiowie zarządzali swemi okręgami zupełnie niezależnie od władzy centralnej, która zmuszała ich do stałej rezydencji w Jeddo, by uniemożliwić powstania tych potężnych poddanych. Rozwijająca się organizacja klanowa, wyłonienie się z niej stanów i kast, a potem klas, wojny i stosunki zewnętrzne, oraz wzmagające się prądy indywidualistyczne powoli przekształcają klan w wyższą organizację polityczną; typ jej zależy oczywiście od formy uprzedniego ustroju klanowego tudzież przyczyn i okoliczności, towarzyszących temu przeobrażeniu. Pokrewieństwo, czynnik fizjologiczny, łączący jednostki w takich organizacjach, jak klany, rody itd., ustępuje miejsca czynnikowi ekonomicznemu—ziemi; w organizacjach ludowych, opartych na wspólnem nią władaniu, ziemia jest wspólna, bo na niej wszyscy mieszkają wspólnie, tudzież gospodarzą. Najczęściej organizacje te przedstawiają się w formie wspólnot wiejskich lub gminnych; ostatnie niekiedy jednoczą kilka wsi lub osad. Pola orne, łąki, pastwiska i lasy należą do całej grupy, gromady lub gminy, która korzysta z nich

stosownie do potrzeb swoich członków i zwyczajów*, prawo własności zatem należy do całego związku, jego członkowie zaś posiadają prawo używalności, wszakże tylko dopóty, dopóki nimi pozostają. W wielu organizacjach państwowych spółnoty wiejskie zachowały się dotąd jako najniższe związki o cechach przeważnie ekonomicznych; wyróżniają się one swą niezależnością oraz zakresem praw i obowiązków. Spółnota, należąca do okresu organizacji ludowych, przedstawia się jako niezależna całość, posiadająca ustrój samodzielny; rozwija się ona niezależnie od wyższych form społecznych, wyprzedzając w czasie powstanie państwa.

Proces rozwoju tych organizacji bywa bardzo rozmaity; niekiedy powstają one z rozrodzonych spółnot rodzinnych lub rodzin patryarchalnych, niekiedy zaś w drodze osadnictwa. Rozrodzone spółnoty lub rodziny patryarchalne rozpadają się na swe części składowe; te zaś zwykle zamieszkują odrębne domostwa, prowadzą własne gospodarstwo i z czasem przeobrażają się w osady; małżeństwa, przyjmowanie obcych członków i zatracające się powoli poczucie wspólności pochodzenia stopniowo wykształcają nową spójnię, ziemię, która jest własnością wspólną oraz miejscem wspólnego zamieszkania. Zdarza się, że pewna grupa, złożona z różnych ludzi, osiada w jakiejś dolince, rozrasta się liczebnie i w ten sposób stwarza podstawę nowej organizacji, która z konieczności na pewnym szczeblu rozwoju ekonomicznego przejdzie do wspólnego władania ziemią. Związek zaczepno-odporny w stosunkach zewnętrznych oraz wzajemne zabezpieczenie życia i mienia w wewnętrznych—charakteryzują społecznie spółnoty wiejskie. Różnią się one od spółnot, opartych na związkach krwi, tem, że system karny stosuje się do osób, związanych nie pokrewieństwem, lecz wspólnością władania ziemią; np. karę płacą nie krewni, lecz współuczestnicy wspólnego władania ziemią. Przeżytkami praw karnych spółnoty wiejskiej są prawa dzisiejszych gmin rosyjskich zesłania swych członków „szkodliwych” na Sybir itd. Sprawami wspólnemi najczęściej rządzi zebranie naczelników rodzin poszczególnych, czyli starszyny; ono to rozstrzyga wszelkie spory i kwestje, dotyczące spółnoty. Liczne ślady, przechowujące się aż do-

tań, świadczą, iż niegdyś spółnoty wiejskie były bardzo rozpowszechnione. W ustroju starożytnych kantonów szwajcarskich, w zwyczajach, rozpowszechnionych w Niderlandach, w wielu miejscowościach Niemiec, Skandynawji, Hiszpanji i Francji, oraz w ustroju współczesnym gminy rosyjskiej łatwo dojrzeć przeżytki pierwotnego porządku, wiele starożytniejszego, niż państwo; z niego to wyrosły późniejsze organizacje polityczno-terytorjalne. W dalekim Meksyku spółnotę wiejską widzimy w Calpulli, czyli wiosce, zamieszkałej przez różne obce rodziny, związane wspólnem władaniem ziemią; na Jawie taka spółnota zowie się „dessa.”

Spółnoty wiejskie łączą się w większe związki, oparte niekiedy na wspólnem władaniu ziemią, niekiedy zaś—na wspólności interesów ogólnych; tak spółnoty wiejskie w Rosji łączą się w gminy (wołosti) o charakterze przeważnie administracyjnym; Kambrja dzieliła się na „cantuf’y,” przestrzenie, mogące pomieścić 1000 gospodarstw, te ostatnie—na dwa lub więcej „commot;” „commot” zaś rozpadało się na poszczególne wsie, osady i miasteczka. W Kabylii kilka wiosek stanowi plemię, „arsz,” plemiona zaś składają się na większe organizacje—„takebit,” których łączność stanowi lud kabylski.

Pozostaje mi teraz zauważyć, że pochodzenie spółnot wiejskich nie zawsze sięga czasów przedpaństwowych; niekiedy powstanie swe zawdzięczają one państwu i jego widokom administracyjnym. W znakomitej pracy p. t. „Własność ziemska na północy” p. Aleksandra Ifimienkowa udowodniła stanowczo, że niezależna kolonizacja nowogrodzka na Pomorzu Białomorskiem wytworzyła spółnoty rodzinne, które stopniowo rozpadły się, wytwarzając własność indywidualną; dopiero w latach 1811—1830 ta ostatnia została stanowczo wytępioną dzięki gorliwym zabiegom administracji; w zamian jej w celach fiskalnych wprowadzono własność gminną, która już zakorzeniła się głęboko.

Przeszłość zamierzchnia pozostawiła swoje ślady, swoje przeżytki, z których nauka współczesna odtwarza ją w sposób podobny, jak biologia odtworzyła w zarysach ogólnych rozwój organizmów. Okazało się, że przed powstaniem państw istniały ustroje społeczne, zatem klasyfikacja Arystotelesa

jest mylna, albowiem opiera się na mniemaniu, iż państwo jest początkiem organizacji społecznej. Dziś stanowczo udowodniono, że państwa terytorjalne wyprzedził w czasie ustrój ludowy, oparty na podstawie związku krwi i nie posiadający żadnych cech państwowości terytorjalnej; podstawą jednych było prawo macierzyńskie, inne były oparte na prawie ojcowskiem. Pierwsze najbardziej odpowiadają okresowi myślistwa, rybołóstwa oraz pasterstwa, drugie zaś — okresowi osiadłości stałej i rolnictwa. Ustroje społeczne macierzyńskie nie utrzymały się w czystości do naszych czasów, albowiem wszędzie spotykamy pewną domieszkę państwowości, ale ich przeżytki liczne dają możność odtworzenia przeszłości zamierzałej. Wogóle odgrywały w nich rolę poważną kobiety, nawet niekiedy posiadały przewagę pewną, ale pierwszeństwo w nich najczęściej należało do mężczyzny, lubo stanowisko społeczne określało się pokrewieństwem w linii żeńskiej. Wskutek zbiegu różnych przyczyn, przeważnie rozrastania się liczebnego i braku środków życiowych, ustroje macierzyńskie rozpadają się na związki pomniejsze; ta okoliczność wytwarza już różnice pewne, które, potęgując się w miarę rozwoju dalszego, z czasem stają się cechami etnicznymi. Oprócz ustrojów macierzyńskich istnieją pierwotne ustroje ojcowskie, przeważnie wśród ludów rasy białej i żółtej, ale mylnem jest zdanie Maine'a, który mniemał, że ludy aryjskie nigdy nie znały prawa macierzyńskiego. Ojcowskie ustroje pierwotne wyróżniają się trwałością; ród ojcowski jest nieśmiertelny: etnografia podaje cały szereg urzędów, które unieśmiertelniają go sztucznie. Przeżytkami tego stanu rzeczy są t. z. wspólnoty rodzinne, spotykane we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej; rozumie się, różnią się one między sobą bardzo, ale zasadnicze rysy są jednakowe; do nich należy kult przodków, znany wszystkim ludom aryjskim, mongolskim itd. U ludów pierwotnych lub stojących na niższych stopniach uspołecznienia spotykamy rodzinę patryjarchalną, której rysem charakterystycznym jest bezwarunkowa przewaga męża, pana domu, nad żoną lub żonami oraz domownikami; przeżytki tej formy życia rodzinnego są jeszcze bardzo liczne. Niekiedy rodzina patryjarchalna stanowi część składową organizacji wyższej, np.

spólnota wiejska rosyjska składa się z pojedynczych rodzin patriarchalnych. Najwyższą formą pierwotnego ustroju ojcowskiego jest klan, czyli ród, posiadający wyraźne prawa polityczne; klanem nazywają zwykle ród, już zróżniczkowany, a zatem posiadający wybitne różnice w zakresie praw i obowiązków swych członków. W rozwoju dziejowym klany przekształciły się w spółnoty wiejskie; zdarzało się to najczęściej, ale mogły też one powstać w drodze rozrodzenia spółnoty rodzinnej lub rodziny patriarchalnej oraz w drodze osadnictwa. Spółnoty wiejskie istnieją dotąd w krajach mało kulturalnych; różnice w ich ustroju tłumaczą się przeszłością historyczną oraz warunkami miejscowymi. Wyprzedziły one w czasie powstanie państwa; jest to zdanie wogóle prawdziwe, ale może się zdarzyć, że państwo sztucznie stworzy je w swych celach: jak już nadmieniliśmy, Aleksandra Jefimienkowa udowodniła, że spółnoty wiejskie na Pomorzu Białomorskiem stworzone zostały przez administrację w celach fiskalnych. Widzimy więc, że w tym długim procesie rozwojowym jednostka ludzka pozwoli zyskiwała coraz szersze prawa, zrzucając jednocześnie więzy bądź pokrewieństwa, bądź inne, krępujące ją na każdym kroku.

ROZDZIAŁ V.

Równość pierwotna.

Proces różniczkowania się i rozwój stanów.—Niewolnictwo i jego źródła.—Inne formy zalcznosci —Niewolnicy i ich podział.—Powstanie stanów wyższych i ich podział —Kasty, ich pochodzenie i podział.—Kapłaństwo.

W bezpośrednim ustroju ludowym, opartym na pokrewieństwie członków i rękojmi wzajemnej, wszystkie jednostki są sobie równe, wszystkie posiadają jednakowe prawa i obowiązki, z których każda korzysta dowolnie, nie przekraczając granic konieczności oraz praw osób innych. Te grupy pierwotne nie znają różnic stanowych, bo warunki zewnętrzne, jednakowe dla wszystkich, uniemożliwiają ich wyłonienie się, uniemożliwiają zróżniczkowanie się społeczeństwa. Wśród Czypewajów, mieszkalców wyspy Kuby i Pueblów Ameryki północnej, oraz u plemion Boda i Ditala w górach Indji nierówność społeczna nie zrobiła nawet pierwszego kroku, albowiem wszystkim przyznaje się tam zupełnie jednakowe prawa. Mieszkańcy wysp Nikobarskich, spytani o wodza, nie mogli zrozumieć, by jeden człowiek mógł władać całym plemieniem; u Hajdachów, Nawajów oraz wśród Indjan w Kalifornji nie spotykano ani wodzów, ani naczelników; każdy postępuje wedle własnej woli. Lecz już w tych najstarszożytniejszych organizacjach zawierają się zarodki, które pod wpływem odpowiednich warunków zewnętrznych wydadzą kiedyś różnice klasowe, stany i kasty, przywileje itd. Różnice płci i wieku, warunkujące różnice w zajęciach codziennych, grupują ludność w pewne warstwy, nie wywiera-

jąc z początku żadnego wpływu na różnice praw; z czasem atoli w miarę rozrostu życia etniczno-ekonomicznego pewne warstwy nabierają coraz większego znaczenia, obniżając jednocześnie rolę społeczną grup innych. Tak np. prawieogólne usunięcie kobiet od wojny, a ześrodkowanie w ich ręku gospodarstwa domowego powoli doprowadziło je do położenia upośledzonego wobec mężczyzn. Nieudolność starców wielu plemion pozbawia ich nie tylko znaczenia, ale nawet prawa do życia, nakazując dzieciom zabijać swych rodziców zestarzanych. U innych znowu plemion za doświadczenie życiowe, właściwe starcom, nakazuje się ich czcić, szanować i słuchać; ta okoliczność podnosi starców i stwarza z nich klasę uprzywilejowaną. Różnice wieku służą u wielu ludów za podstawę szczególnych podziałów, niekiedy nawet na 5—6 klas, jak np. w Afryce u plemion Masai i Wakuafi, u Indian w Brazylii, oraz na wyspach Pelau.

Specjalizacja zajęć w społeczeństwach pierwotnych posiada ważne znaczenie przy podziałach ludności na warstwy. Na wyspach Polinezji i w Afryce środkowej niejednokrotnie spotykamy się z podziałem ludności na pewne warstwy, uprawiające wyłącznie tylko jedną gałąź pracy lub jedno rzemiosło. Ów podział zachowuje się nawet bardzo często na wyższych szczeblach rozwoju; prawdopodobnie niektóre wsie, uprawiające pewną gałąź przemysłu, sięgają tych odległych czasów; są to rozrodzone wspólnoty rodzinne lub wiejskie, nie zaś zgromadzenie osób pewnej profesji, które połączyły się w imię interesów wspólnych. Niewątpliwie różnice w stanie majątkowym, które nawet w wspólnotach rodzinnych można obserwować, należą do czynników przyszedłego różniczkowania się, tkwiących w ustrojach ludowych.

Zarodki różnic późniejszych, jakkolwiek spotykane na pierwszych szczeblach rozwoju, rzecz można, tkwią w samej naturze ludzkiej, ale ich rozwój oraz forma tych instytucji prawnospołecznych, w których wyrażają się one, zależą od warunków i okoliczności zewnętrznych, wpływających na urobienie się społeczeństwa; jeśli niektóre różnice klasowe są bardzo rozpowszechnione, jeśli je spotykamy z pewnymi odmianami u ludów, które nigdy nie miały z sobą żadnej styczności, nawet

nic nie wiedziały o sobie, to możemy śmiało wnioskować, że jednakowe przyczyny, powtarzające się w różnych krajach i czasach, ostatecznie wydały skutki jednakowe. Proces rozwoju stanów, przynajmniej w ogólnych zarysach, należy do szeregu tych faktów, które najbardziej wzmacniają nasze przekonanie o prawidłowości zjawisk w sferze prawa oraz ich zależności od warunków, oddziaływających na grupy etniczne. Przedewszystkiem zwraca na się uwagę szeroko rozpowszechnione zjawisko ujarzmienia pewnej części społeczeństwa przez inną; ujarzmionym odmawia się wszelkich praw i przywilejów; część panująca, korzystając z nich szeroko, zniża inne do stanu rzeczy lub zwierząt, których przeznaczeniem jest przynosić wyłączną korzyść uprzywilejowanym—słowem, stwarza niewolę.

Dzieje powstania niewolnictwa wśród różnych grup etnicznych mogą być bardzo różne; bieg wypadków w tych razach może nie przedstawiać żadnych analogji; jeśli jednak, odrzucając pozory zewnętrzne, spytamy o przyczyny, które w wypadkach poszczególnych zamieniły ludzi wolnych w niewolników, to przekonamy się w gruncie rzeczy, że sprowadzają się one do przegranej wojny, niewypłacenia długu, rzadziej przestępstwa niewolnika lub jego przodków, niekiedy zaś — i powodów, noszących cechy indywidualne właściwe tylko pewnym grupom etycznym. Jeszcze jeden krok po drodze uogólnień, a te przyczyny okazały się szczególnymi wypadkami bardziej ogólnego zjawiska—złych warunków życiowych, które są przyczyną ostateczną każdej niewoli. Wojna przegrana—to niewątpliwe źródło niewolnictwa. Jeniec-człowiek, obcy związkowi zwycięskiemu, nie miał prawa życia wobec silniejszego lub szczęśliwszego wroga; względy bezpieczeństwa oraz poczucia moralnego, zamykające świat cały w związku plemiennym, nakazywały zabić go. Początkowo tępieno też wszystkich bez miłosierdzia; dopiero, gdy związek rozrósł się liczebnie i przestał już obawiać się jeńców, zjawiła się możliwość korzystania z nich, t. j. zjadania. Starożytne zwyczaje Battaków nakazywały im zjadać żywcem niewolników, zatem odwlekać chwilę ich zgonu na krótki przeciąg czasu. Plemię Tupinambów postępuje oględniej: tuczy

uprzednio jeńców, potem zjada. Na wyspach Pelau jeńców zabijają, acz zwyczaj pozwala ich wykupić, lecz suma wykupu jest tak wysoka, że rzadko kto może ją zebrać. W państwie Bagirmi tylko jeńców krwi książęcej pozbawiają życia; nad nieszczęśliwymi zwykle pastwią się żony sułtańskie. Zwyczajem innych ludów nie nakazują zabijania zwyciężonych; u starożytnych Słowian, Germanów, ludów mahometańskich oraz licznych plemion afrykańskich i polinezyjskich życie lub śmierć jeńca zależą od woli zwycięzcy; oszczędzony staje się zwykle niewolnikiem i zaczyna korzystać z niejakich praw, conajmniej z prawa do życia. Plemię Gnajkuru zabija wrogów, lecz dzieci ich, wzięte do niewoli, wciela do swego plemienia. Lezginowie nie pozwalali sprzedawać jeńców za granice Kaukazu; u Słowian mogli oni po jakimś czasie wykupić się lub pozostać wolnymi i równouprawnionymi członkami. Rzymskie prawo zna jus postliminii, które wracało jeńcowi swobodę i prawo obywatelskie, gdy wrócił z niewoli; to samo dzieje się u plemienia Kimbunda. Zwycięzeni, dostając się pod władzę plemienia obcego i tracąc niezależny byt polityczny, bardzo często stają się niewolnikami albo poddanymi. Na Jawie zwycięzcy stanowią warstwę uprzywilejowaną; na Taiti niewolnicy—to resztki plemion zwyciężonych; kasta Sudrów—to pierwotna ludność Indji, wielokrotnie podbijana.

Głód, nieszczęście tak groźne, jak porażka w walce, dzielił wielokrotnie i dzieli na wolnych i niewolników. Nie mogąc wypłacić długu, dłużnik oddawał wierzycielowi swe mienie, rodzinę i siebie; w starożytnej Galji, w państwie Franków, u Słowian i w Niemczech średniowiecznych musiał on pracować u swego wierzyciela aż do uiszczenia pożyczki. U Radżputów i Malajczyków los dłużnika dzieli jego rodzina; w Sjamie można za długi sprzedać mężowi żonę wraz z dziećmi; w Chinach biedni sprzedają się często bogatym, zachowując prawo wykupu. W Birmie znane są cztery rodzaje niewoli: za niewypłacenie sumy pożyczonej, procentów zaległych i wadjum, oraz pozbawienie wolności poręczyciela. W Kochinchinie niewolnicy, mogący się wykupić, stanowią

osobną klasę Khehum; u Moko-Moko dłużnicy niewypłacalni dzielą się na cztery klasy niewolnicze.

Jednem też ze źródeł niewolnictwa jest przestępstwo; powoduje ono niewolę nie tylko samego przestępcy, lecz niekiedy i jego rodziny. W Chinach najdawniejszymi niewolnikami byli przestępcy, skazani do ciężkich robót albo osobiście, albo razem z rodziną. U Czerkiesów pozbawienie opieki prawnej zawsze prowadziło do sprzedania w obce ręce. U Kandjów na Cejlonie przekroczenie prawa lub nakazów religijnych sprowadza wykluczenie z kasty, pozbawienie prawa zajmowania się rzemiosłem i handlem oraz wchodzenia w stosunki z ludźmi. Nie jest to zupełna niewola, lecz w każdym razie stan bardzo do niej zbliżony, być może nawet gorszy.

O władzy królewskiej, jako źródle niewolnictwa, niewiele co da się powiedzieć. Wiemy, że w poszczególnych wypadkach woła naczelnika zamienia wolnych w niewolników; wiemy też, że mocarze azjatyccy i afrykańscy, królowie Sjamu, Beninu, Dahomeju itd. uważają wszystkich swych poddanych za niewolników, samowolnie rozporządzając się ich mieniem, osobą i życiem. Pewnego rodzaju niewolę, raczej zależność, na niższych szczeblach rozwoju wytwarza niekiedy gościnność. Podróżnik w obcym związku nie posiada praw żadnych; by zabezpieczyć swe mienie i życie, musi prosić o opiekę członka związku, który zapewnia mu bezpieczeństwo oraz ręczy za całość życia i mienia; w zamian zaś staje się on do pewnego stopnia zależnym od swego opiekuna, jakby klientem jego, w starożytnej Walji nawet poddanym, jeżeli osiedlał się w kraju na stałe.

Nareszcie pozostaje wspomnieć jeszcze o jednym źródle zależności: w wiekach średnich allodjalni właściciele ziemi przekładali zależność feodalną od możnych panów i kościoła nad swobodę osobistą i oddawali swe posiadłości z warunkiem otrzymania ich w len wieczysty. Taka zależność od kościoła nazywała się precarium, od władców zaś świeckich — comendatio; miała ona tę dobrą stronę, że w czasach nieskończonych waśni i zatargów oraz wobec panowania prawa silniej-zego dawała niejakię rękojmie bezpieczeństwa ludziom

nie mogącym się zdobyć na opór samodzielny. Różne stosunki zależności, wynikające z tego źródła, z czasem zostały sprowadzone do poziomu poddaństwa. Niewola pierwotna, najczęściej wynikająca z prawa wojny, nie uznaje żadnych praw niewolnika, oddając jego życie na łaskę i niełaskę pana. Na wyspach Tonga, Tahiti, Nowej Zelandji, Markizach i Borneo, oraz u Rzymian, Giermanów i licznych plemion Afryki niewolnik nie posiada ani praw osobistych, ani majątkowych. Nie należy jednak stąd wnosić, ażeby warunki faktyczne niewoli pierwotnej były wyjątkowo ciężkie lub gorsze, niż niewolnictwo ludów cywilizowanych. Przeciwnie; jakkolwiek w wyjątkowych wypadkach mogą się zdarzać przykłady oburzającej samowoli i okrucieństwa, wszakże wogóle położenie niewolników u ludów pierwotnych jest znacznie łżejsze i lepsze niż w kolonjach europejskich, bo nie wyzyskuje się tam ich pracy, i nie prowadzi niemi handlu zyskowego. Na wyspach Przyjacielskich i Nowej Zelandji, w starożytnym Meksyku, u Indian Brazylii, Abiponów, oraz w Afryce środkowej do rozwinięcia się handlu niewolniczego w Chartumie obejście się z nimi wyróżniało się łagodnością i ludzkością. Byli oni członkami rodziny właściciela, pracowali z nią razem, dzieląc stół i mieszkanie; w wielu nawet miejscach mogli posiadać mienie własne. W starożytnym Rzymie, który wsławił się niehumanitarnym postępowaniem z niewolnikami, początkowo zajmowali oni wcale niezgorsze stanowisko, pomimo że prawo oddawało ich życie w ręce właściciela; działo się im wówczas znacznie lepiej, niż w czasach późniejszych, gdy straszne nadużycia panów wywoływały groźne powstania. Często też ślady ludzkiego postępowania z niewolnikami spotykamy w zwyczajach i prawie ludów pierwotnych; mówię tu o prawie niewolników zamienić pana, uciec od złego. Na Tahiti i u Apin-gów mogą oni dowolnie zmieniać pana, oddając się pod opiekę każdego człowieka wolnego, którego niewolnikami się stają. U Kimbundów niewolnik zabija krowę tego, do którego chce uciec, u Beni-Amerów rozcina zaś tylko uszy tyłu bydłeto, ilu członków liczy jego rodzina. W miarę rozwoju przemysłowej pracy niewolniczej i handlu ludźmi stan ich pogarsza się faktycznie, chociaż niekiedy prawo występuje w obro-

nie życia i mienia niewolników. U ludów z nad górnego Nilu, w kolonjach europejskich, na wyspach Kubie, Portoriko i innych, oraz u Turkomanów, do niedawna prowadzących handel jeńcami perskimi z Azją środkową, znajdują się oni w położeniu najopłakańszym; postępowanie z nimi jest tak nie-ludzkie, tak okrutne, że podobnego nie spotyka się wśród ludów dzikich. Z czasem dopiero rozwój uczuć humanitarnych stawia tamę nadużyciom; zakazując zaś niewolnictwa w zasadzie, znosi tem samem źródło niewoli. Jak powolnym, trudnym, a zależnym od wielu okoliczności i warunków był ten proces, świadczy historia zniesienia niewolnictwa w Ameryce południowej i na Kubie oraz wyprawa Bakera Baszy w stronę jezior Afryki Środkowej.

Na zasadzie pochodzenia wiele ludów dzieli niewolników na pewne klasy, różniące się prawami posiadanymi. Najbardziej rozpowszechnionym był podział ludzi zależnych na niewolników i poddanych. Każde ograniczenie praw pewnej grupy zawsze zwiększa prawa innych jednostek lub grup, na rzecz których miało ono miejsce; odwrotnie — rozszerzenie praw lub przywilejów jednej grupy albo jednostki pociąga uszczuplenie praw lub przywilejów grup czy jednostek innych. Gdy rozwija się niewola, gdy pewne części ludności zajmują stanowisko upośledzone, wówczas inne zyskują przewagę i wywyższają się; z biegiem czasu ta przewaga zamienia się w stały przywilej, prawo wyższego stanu lub kasty. Arystokracja duńska wyrosła z chłopów, którzy obwarowali swe siedziby na wypadek wojny i skorzystali z tej przewagi wobec ludności okolicznej; w żupach południowo-słowiańskich wyniosły się rody, władające grodami warownymi. U bardzo licznych ludów pochodzenie stanów wyższych znajduje się w bardzo ścisłym związku z wyprawami wojennymi i podbojami. Indianie zatoki Darjeńskiej przyznawali szlachectwo rannym na polu bitwy, Abiponowie — najwaleczniejszym; w Polsce i w całej Europie liczne rody zdobyły swe szlachectwo w boju. Często plemię zwycięskie stawało się w całości stanem wyższym; takim jest np. stan wyższy u Beni-Amerów. Godność szlachecką w niektórych razach przyznaje same wojsko, wybierając członków wyróżniają-

cych się na dowódców mniejszych oddziałów, podwładnych wodzowi naczelnemu lub królowi. U Czyroków wybrani przywódcy stanowią klasę uprzywilejowaną; w Meksyku należeli do niej obieralni naczelnicy Calpulli. Najczęściej jednak prawo zaliczania osób do stanu wyższego należy do wodza naczelnego lub króla; jego drużyna nawet zaczyna wyróżniać się od ludności pozostałej, z czasem zaś staje się związkiem o osobnych prawach i przywilejach. U Bassutów dzieci, zrodzone jednocześnie z następcą tronu, wychowują się razem z nim i stanowią potem jego orszak; wodzowie giermańscy mieli swe drużyny, odrębne od reszty ludności; na wyspach Tonga naczelnik posiada orszak, złożony z pierwszorzędnej szlachty, którego członek każdy otacza się drugorzędną, itd. Na wyspach Hawajskich i Pelau stan najwyższy był jaknajściślej połączony z naczelnikiem; na Hawajach nawet musiał umierać razem z nim. Słudzy królów anglosaskich nieraz posiedli nie tylko najwyższe godności rodowe—przeżytki tego zwyczaju przechowały się dotąd na dworze Westminsterskim,—ale zajmowali nawet najwyższe posady państwowe. Zauważyć należy, że w Meksyku starożytnym obowiązkiem pewnej warstwy uprzywilejowanej była służba osobista u monarchy.

Bogactwo jest też bardzo często źródłem dziedzicznych różnic społecznych. Z jednej strony pomaga ono ujarzmić najbiedniejszą część ludności, grzęznącej w długach, z drugiej zaś potęguje znaczenie osób majątnych, rozszerzając zakres ich wpływów. W Irlandji każdy człowiek z gminu Be-Aire, posiadający dwa razy więcej bydła, niż człowiek wyższej klasy, przechodził do tej ostatniej, jeżeli udowodnił, że w ciągu kilku pokoleń dobytek ów nie zmniejszał się. U Bogosów stada stanowią główną podstawę bogactwa i znaczenia, u Kirgizów rody czy rodziny, posiadające dużo baranów, otrzymujących w spadku, cieszą się większym szacunkiem, niż inne. Na wyspach Tahiti i Nowej Zelandji ziemie, nie zaś stada, są podstawą klas wyższych, Raatira i Rangatira. Stany uprzywilejowane z powodu okoliczności i warunków miejscowych tudzież właściwości danej grupy etnicznej rozpadają się niekiedy na różne warstwy, wyższe i niższe; tak wśród uprzywilejowanych Meksyku wyróżniano naczelników Calpulli, dalej

domowników monarchy, usługujących mu, oraz osoby, wyniesione do najwyższej godności dziedzicznej przez osobistą wolę panującego. Na wyspach Tonga ludność dzieli się na 4-y klasy: egi, matabule, mua i tua. Egi stanowią najwyższą arystokrację miejscową; matabule, którzy, zdaje się, pochodzą od pierwszych, są już klasą niższą; ich bracia i dzieci nazywają się mua, młodzi zaś krewni ostatnich—tua. Godności te otrzymują w spadku najbliżsi krewni, np. po śmierci matabula godność tę dziedziczy najbliższy mua itd. Zupełnie analogicznym jest podział ludności na wyspach Pelau; dzieli się ona na książąt, stan wyższy i niższy, oraz ludzi zależnych; szlachta wyższa otacza naczelników, Krejów, i mieszka razem z nimi w ich domach— „bai,” niższa natomiast, zwana „rupakami,” nie ma styczności bezpośredniej z książętami.

Często też spotykamy podział na kasty, czyli zamknięte grupy dziedziczne, z których członkowie wystąpić nie mogą; zwykle monopolizują one pewną gałąź pracy narodowej, wskutek czego stoją odrębnościami ekonomiczno-społecznymi, rozniąc się wszakże ściśle pomiędzy sobą. Znakomity sanskrytolog Maks Mueller rozróżnia trzy źródła powstania kast: pochodzenie etnograficzne, praca profesjonalna oraz stanowisko polityczne. Najdawniejszą przyczyną są różnice etnograficzne, oraz wzajemna antypatja rasowa. Jak Grek nie znoził barbarzyńców i gardził nimi, jak patrycjusz rzymski krzywym okiem spoglądał na plebejusza, tak Arjowie nienawidzili tubylców indyjskich, wzbudzając w nich nienawiść ku sobie. Takim jest źródło powstania kast, instytucji bardzo szeroko rozpowszechnionej w różnych częściach świata. Druga przyczyna—to podział wedle profesji; w miarę rozwoju społecznego niektóre z tch ostatnich nabrały wielkiej wagi, a przez to samo ludzie, uprawiający je, stali się klasą uprzywilejowaną; potem przywileje owe stały się dziedzicznymi, wskutek przyczyn złożonych. Walka pomiędzy kastami etnograficznymi a profesjonalnymi o przewagę polityczną w życiu społecznym nadaje im cechy polityczne i powoli zamienia je w instytucje państwowo-społeczne. W Indjach wszystkie te przyczyny złożyły się na powstanie różnych kast, pierwotnie dwu, nieco potem—czterech, nareszcie szesnastu, zaczynając od Bra-

minów, kończąc zaś na Sudrach. Która z nich jest wyższą? Która zajmuje stanowisko uprzywilejowane? Wedle naszych pojęć Braminom należy oddać pierwszeństwo ze względu na ich znaczenie i przywileje. Inaczej sądzi o tem Sudra: szczyt się on należeniem do swojej kasty, unika Bramina, jak zarazy, bo jego obecność w chacie zanieczyszcza wszelkie sprzęty i naczynia, które wskutek tego stają się niezdadne do użytku. Najrozmaitsze profesje i zajęcia organizują się u różnych ludów w kasty oddzielne. Niektóre z nich, np. wojowników i kapłanów, są bardzo rozpowszechnione, co świadczy dostatecznie o jednakowości warunków, odgrywających naczelną rolę w rozwoju społecznym; inne natomiast kasty, np. rzemieślnicze, przedstawiają bardzo liczne, nieraz nawet oryginalne urzędy. U Osaków ludność dzieli się na wojowników, lekarzy i kucharzy, którzy, oprócz zajęć fachowych, powinni ogłaszać na placach publicznych nowiny, t. j. spełniać rolę naszych dzienników. W Afryce środkowej Mandingowie, Jolofowie i Kaortowie wytworzyli kasty kowalów, szewców i śpiewaków; u Fulałów spotykamy kastę mówców; w Jemenie istnieją dwie grupy dziedzicznie upośledzonych, Achdam i Szumr. Pierwsza zajmuje stanowisko nieco wyższe, np. ma prawo wstępu do meczetów, czego druga nie posiada. Somałowicze i Tibbu, ludy Afryki północnej, gardzą kowalami, uważając ich za istoty niższe; przeciwnie u plemion Bańczy i Bambara rzemiosło to cieszy się wielkiem poważaniem. W Japonii garbarze zajmują najniższy szczebel społeczny: do niedawna musieli oni mieszkać osobno i spełniać posługi kątowskie. Atoli największe znaczenie zawsze posiadała kasta kapłańska, która stosunkowo dość późno zyskała odrębność zupełną. Pierwotnie obowiązki kapłana spełniał wódz plemienia, patryarcha rodu, naczelnik związku itd. W ręku naczelnika z początku koncentrowały się: sąd, dowództwo, kapłaństwo, często też obowiązki lekarza i czarodzieja. W czasie wojny dowodzi on zbrojnymi siłami, w czasie pokoju rządzi plemieniem, sądzi podwładnych, leczy ich, składa obiady, wprowadza wedle potrzeby deszcz lub pogodę. W miarę rozwoju plemienia obowiązki religijne stopniowo przechodzą w rę-

ce specjalnych proroków i kapłanów, pozostających jednak często pod zwierzchnią władzą naczelnika.

Osobne kapłaństwo, sądząc, zaczyna rozwijać się dopiero wówczas, gdy wierzenia pierwotne ułożą się w system religijny, w kult pewnego boga lub bóstwa. Wtedy wywiązuje się zwykle pomiędzy naczelnikami świeckimi i wojownikami z jednej strony, a przedstawicielami religii z drugiej zażarta walka o pierwszeństwo i władzę nad ludem; toczy się ona z powodzeniem zmiennem. Niekiedy zwyciężają naczelnicy świeccy i zagarniają władzę naczelną w swoje ręce; w innych zaś wypadkach kapłaństwu udaje się osiągnąć przewagę i stworzyć teokrację, np. u Izraelitów. Zdarza się niekiedy, że obie strony przychodzą do pewnej równowagi, dzieląc się władzą; niekiedy też otacza się władcę świeckiego świętością kapłaństwa, czyniąc zeń główną oporę tronu i władzy rzeczywistej, która należy do osób innych. Wśród tych walk wyrabia się zazwyczaj ściśle zamknięta kasta kapłańska; monopolizuje ona na swą korzyść wyłączną stosunki z bóstwami i światem nadziemskim, oraz otacza się urokiem pochodzenia boskiego i świętości, by zdobyć dla siebie jaknajwięcej praw i przywilejów, zwykle ziemskich, materialnych.

Streśćmy cały ten rozdział w kilku słowach. Widzimy stopniowy proces różniczkowania się pierwotnego ustroju ludowego; pierwotna równość praw i obowiązków powoli ustępuje miejsca różnicom stanowym, klasowym, majątkowym itd.; powoli wytwarzają się różne prawa i obowiązki. Niewątpliwie zarodki późniejszych różnic społecznych tkwią już w pierwotnych ustrojach ludowych; są niemi różnice płci, wieku i zajęć, zależnych od nich, a w dalszym rozwoju—majątku. Wogóle są to czynniki, które oddziaływały mniej więcej jednakowo na wszystkie ludy pierwotne, albowiem tkwią one w samym ustroju organizmu ludzkiego, ale formy przeobrażania się i różniczkowania społeczeństw pierwotnych zależą od warunków zewnętrznych i etnicznych; badania nad powstaniem i rozwojem stanów przekonywują dostatecznie o prawidłowości rozwoju społeczno-prawnego. Niewątpliwie do zjawisk najbardziej rozpowszechnionych należy niewola; otóż źródła jej oraz historia rozwoju i upadku są w za-

rysach ogólnych wszędzie jednakowe; główne przyczyny niewolnictwa — to wojna i głód; wiele mniejsze znaczenie mają przestępstwa i władza królewska, która niekiedy jest źródłem niewoli. W swym rozwoju dziejowym niewolnictwo przeobraża się w rozmaite stopnie i formy zależności, ale zdarza się niekiedy, iż owa zależność może rozwinąć się samodzielnie, np. źródłem jej u niektórych ludów pierwotnych bywa gościnność. Nie trzeba sądzić, by los niewolników u ludów pierwotnych był okropny; jakkolwiek mogą się zdarzać wypadki postępowania oburzającego, częściej niewolnik, którego życie zaoszczędzono, stawał się wśród wielu ludów niemal członkiem rodziny, swego właściciela; nawet Rzymianie starożytni wiele łagodniej obchodzili się ze swymi niewolnikami, niżli późniejsi, pomimo opieki prawnej. Zwykle na pierwszych szczeblach społecznienia niewolnicy nie posiadają praw żadnych, atoli w miarę rozwoju dziejowego zyskują je, powoli przekształcając się w poddanych. Jednocześnie też zaczynają wyłaniać się stany wyższe; główną przyczyną tego wyróżniczkowania się jest wojna, która tak sprzyja wyłonieniu się i spotęgowaniu władzy królewskiej. Król ma zwykle swój orszak, którego członkowie powoli stają się przedstawicielami rodów arystokratycznych, posiadających wielkie znaczenie społeczne. Niemniej ważne znaczenie w procesie wytwarzania się klas wyższych miało bogactwo materialne; łatwo to bardzo wytłumaczyć i ocenić. Niekiedy klasy wyższe dzielą się na różne kategorie, posiadające prawa i przywileje osobne. W związku z wyłonieniem się stanów pozostaje powstanie kast; trzeba podkreślić główną przyczynę: jest to podbój. Tak Arjowie, opanowawszy północne Indie, wytworzyli kastę braminów; wogóle pochodzenie kast indyjskich sprowadza się do przyczyn etnograficznych (przeciwieństwo pomiędzy Arjami i nie—Arjami) i profesjonalnych. W późniejszym rozwoju dziejowym wraz z ewolucją wierzeń religijnych i stopniowym rozdziałem władzy świeckiej i duchownej wyłania się kasta kapłańska, której dzieje są jednym pasmem walk i zatargów o przewagę umysłową i materialną z innemi klasami przodującemi.

ROZDZIAŁ VI.

Wiece pierwotne.

Zgromadzenia pierwotne, zakres ich władzy i upadek stopniowy. — Przewództwo pierwotne. — Władza pierwotna i jej utrwalenie się — Naczelnicy, cześć im oddawana, sposoby wyboru i formy przejściowe. — Dziedziczenie godności. — Zgon panującego, anarchja w czasie bezkrólewia, środki ochronne. — Następstwo władzy. — Powstanie i przeobrażanie się zebrań ludowych. — Wylanianie się starszyzny. — Rada starszych i jej losy. — Powstanie i rozwój administracji i klasy urzędniczej. — Zróżniczkowanie się pracy w zarządzie — Proces powstania i rozwoju feudalizmu i jego ślady.

Pierwotne organizacje społeczne, nie uznające żadnych różnic zasadniczych pomiędzy członkami, wytwarzają odpowiednie sposoby rozstrzygania spraw publicznych; w tem rozstrzyganiu biorą udział wszyscy członkowie, wszyscy też jednakowo uczestniczą w wykonywaniu uchwał powziętych. Jak w zadrugach słowiańskich członkowie zbierają się wieczorem, by zdać domaczynowi sprawę z dnia ubiegłego i omówić roboty jutrzejsze, tak też związki społeczne, znacznie niższe od nich, zbierają się w określonych miejscach, by rozstrzygać wspólnie swe nieliczne sprawy oraz interesy związkowe, tak wszystkim drogie. Na wyspach Hebrydzkich miejscem zbioru był plac brukowany, położony wśród wsi; Bogosowie zbierają się pod drzewem cieniستم, stanowiącem środek wioski, Kunamo—w altanie osobnej, Bakuena—około ogniska, itd. Ludy zachodnio-słowiańskie odbywały swe wiece w grodziskach, zwykle położonych w miejscach trudno dostępnych. U wielu ludów owe zebrania pierwotne, owe wiece, w których mógł uczestniczyć każdy, zachowały się aż dotąd,

acz w formach niekiedy bardzo zmienionych. „Palawer” murzynów afrykańskich, „pitszo” Beczuanów, „fono” wyspiarzy Tonga — to najwyższe instytucje, regulujące wszelkie sprawy społeczne. Mówią o cyganach, że każde plemię zbiera się co 7 lat około swego naczelnika w miejscu wskazanem przez niego; mieszkańcy Appenzell-Ausserrhoden co roku schodzą się, by na zebraniu ogólnem nie tylko rozstrzygnąć wszelkie sprawy, lecz i wybrać urzędników na rok następny; tak samo w niderlandzkiej gminie członkowie zbierają się w dzień św. Piotra dla narady wspólnej. Zakres spraw, rozstrzyganych w takich zebraniach, oraz udział w nich zależy, ma się rozumieć, od wielu czysto miejscowych warunków; wogóle jednak rzecz można, że są one tem szersze, im pewna organizacja społeczna posiada więcej cech pierwotnych. U ludów, zamieszkających na południu od Gambji, oraz u plemion Balonda, Czyroków i starożytnych Meksykanów w obradach tych uczestniczyły też kobiety; to samo się działo na wyspach Marjańskich; na wyspach Pelau organizują się one w osobne Klöbbergelle kobiece.

Administracja, stosunki zewnętrzne, sąd i sprawy ekonomiczne pierwotnie należą do zebrań ludowych. Stopniowo jednak występują pewne ograniczenia, które, rozwijając się w miarę rozrostu związków, pozostawiają z czasem tylko nieliczne resztki urządzeń pierwotnych. Tak w sprawach sądowych udział zebrania ludowego sprowadza się ostatecznie do udziału przysięgłych w rozstrzyganiu kwestji winy oskarżonego, prawo zaś obioru urzędników—do wyboru przedstawicieli gminy wiejskiej lub miejskiej. Najdłużej stosunkowo w ręku zebrań ludowych pozostają sprawy ekonomiczne, dotyczące zarządu mieniem wspólnem, podziału gruntów gminnych, opłat miejscowych itd. Rozwój władzy centralnej, powoli skupiającej prawa polityczne poszczególnych osób lub grup, bardzo wczesnie zaczyna pozbawiać zgromadzenia ludowe wszelkich praw politycznych tak skutecznie, że nawet ślady ich nie dochowały się. Najdawniejsza forma przewodztwa związkowego powstaje wskutek osobistych przymiotów, wyróżniających pewnego członka z pośród grupy osób równoprawnych. Podstawą jego wpływów są te przy-

mioty, które są korzystne dla całego ogółu; bogactwo, rozsądek, charakter, przebiegłość, liczna rodzina, stosunki pokrewieństwa, odwaga i siła fizyczna mogą stanowić zalety, których posiadanie zapewnia szczęśliwcowi przewodztwo związkowe; daje mu ono pewną przewagę aż do chwili, gdy wystąpią inne jednostki, przewyższające go. Widzimy więc, że przewodztwo pierwotne jest stosunkiem czysto faktycznym; w każdej chwili można je zerwać, zresztą nie daje ono żadnych praw do władzy stałej. Wpływ szeika beduińskiego zależy wyłącznie od jego przymiotów osobistych; przewodcą Turkomanów może zostać tylko człowiek bogaty a waleczny. Naczelnik plemienia Tupi powinien zawsze być rozumny i dobry. U Eskimów niema naczelników stałych; większem poważaniem i przewagą cieszy się człowiek, posiadający więcej doświadczenia życiowego i rybackiego. Odżybowie, wyruszając na łowy myśliwskie, powierzają dowództwo najlepszemu myśliwemu, który dokładnie zna miejscowość. Australczycy z nad zatoki św. Wincentego za naczelnika uważają najzręczniejszego i najodważniejszego współplemieńca. Plemię Mackab, zamieszkające około przylądka Flattery, słuchało rozkazów najsilniejszego mężczyzny, jeżeli posiadał liczną rodzinę lub wielu przyjaciół. Mieszkańcy Ziemi Ognistej, Rock-Weddahi, Dajaki, Karybowie i Eskimowie niektórzy oddają pierwszeństwo starcom i chętnie ulegają ich rozkazom. Bogactwo jakoby daje pierwszeństwo u Tolewasów, Nawajów, Czynuków, Siuksów i wzdłuż Wybrzeża Złotego; Takulowie, plemię murzyńskie, gotowi uznać za naczelnika każdego, kto im wyprawi ucztę. Inne ludy przyznają pierwszeństwo wyższości umysłowej i zdolnościom politycznym; takie wymagania stawia swym wodzom np. Ostjacy, Kryki, Komancze itp. Wreszcie stosunki ze światem pozagrobowym, oraz zdolności guślarskie są też mocne wywyższyć jednostkę i nadać jej znaczenie wśród ludu, obawiającego się czarów lub potrzebującego jej pomocy w chorobach, wojnach i w czasie pogody nieprzyjaznej. U mieszkańców Ziemi Ognistej lekarz-czarownik posiada wpływ ogromny; Tasmańczyk drżał ze strachu przed znachorem; u Hajdahów znaczenie wodza zale-

ży od jego umiejętności czarodziejskich; ludy Dakota i Amazułu wymagają, by naczelnik umiał za pomocą czarów zapewnić zwycięstwo nad wrogami. Stosownie do spotęgowania się lub osłabienia tych zalet, które wynoszą jednostki do godności wodzów, albo okoliczności, nakazujących cenić ich pewne zdolności, wzrasta lub upada znaczenie naczelników; zdarza się często, że dopóty zajmują oni swe stanowiska, dopóki wykazują odpowiednie uzdolnienia lub dopóki ludy potrzebują ich pomocy. Nawajowie i Apaszowie nie znają żadnych naczelników w czasie pokoju, tylko bogatsi wywierają niejaki wpływ na biednych; natomiast w czasie wojny ludy te obierają wodzów i ślepo słuchają ich rozkazów. Tasmańscy, Abiponowie i Battakowie uznają wodzów tylko w czasie wojny. Inne ludy oddzielają dowództwo wojenne od przewództwa pokojowego i posiadają dwu naczelników, np. plemiona Iroków, Araukanów, Moluchów, Puelczów itd. W Brazylii Indianie obierają na wodza najsilniejszego, który w pojedynku pokonał swych przeciwników; w Chili kandydaci musieli wlec ciężki kłoc drzewa, i ten otrzymał pierwszeństwo, kto złożył dowody największej siły; w pustyni Kalahari naczelnik kraalu może w każdej chwili stracić swe stanowisko, jeżeli zostanie pokonany w pojedynku.

Przykłady podobne nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości, że pierwotnie przewództwo było stosunkiem tylko czysto faktycznym, nie posiadało ono żadnych cech prawnych tudzież nie określało wzajemnych obowiązków wodzów i podwładnych. Władza rodziców nad dziećmi—to prawdopodobnie najwcześniejszy typ władzy społecznej, przynajmniej u ludów, posiadających rodzinę patryarchalną. Rodzina zawsze posiada swą głowę, ojca w formie patryarchalnej, najczęściej wuja—w formie macierzyńskiej; tak samo rozrastający się związek pierwotny musi posiadać kierownika, który powinien opiekować się wszystkimi, a pomagać każdemu słowem i czynem; nawet nazwa takiego naczelnika wskazuje niekiedy źródło jego władzy; np. na wyspach Marjańskich król każdej wyspy nazywał się dziadkiem. Zjednoczanie się związków mniejszych w jeden większy prowadzi koniecznie do wyróżniczkowania się władzy wyższej; skoncentrowanej

w ręku wodza naczelnego, któremu ulegają wodzowie inni. Plemiona Kafrów, posiadające swoich naczelników, uznają władzę króla zwierzchniego; w New-Hampshire i Maine wszyscy sachemowie indyjscy mieli przewodcę wspólnego; na wyspach Samoańskich naczelnicy wsi poszczególnych wybierają 10 wodzów najwyższych; Bryttowie, po zrzućeniu jarzma rzymskiego, zorganizowali się w drobne królestwa z naczelnym wodzem—królem. Tu już widzimy zarodki organizacji politycznej i stosunki, zdolne z czasem wytworzyć silną władzę królewską. Nim jednak wytworzy się stałe przewodztwo, nim zdoła zyskać uznanie i urosnąć w siłę, stosunki pierwotne dają się zauważyć na każdym kroku, a zależność władzy od przymiotów osobistych jednostki wywołuje liczne, na pozór bardzo dziwaczne zwyczaje. Na wyspie Raratonga władza, acz nie bardzo ściśle określona, pozostaje w ręku jednej rodziny; po dojściu do pełnoletności następcy tronu, stacza on walkę ze swym ojcem; jeżeli zwycięży, to wstępuje na tron. Na wyspach Fidżi ojciec zrzuca się zwykle władzy na korzyść podrastającego syna; wódz patagoński, czując zbliżającą się starość, ustępuje swej godności synowi; w zadrugach słowiańskich domaczyn, gdy mu siły nie dopisują, zrzuca się swych praw. W przykładach przytoczonych spotykamy już rozwiniętą instytucję władzy, wszakże z zastrzeżeniem zachowania przez naczelnika pełni sił fizycznych; ich upadek tłumaczy zazwyczaj wczesne usuwanie się od władzy. Prawdopodobnie na tem samem przekonaniu opierał się zwyczaj Chazarów, którzy zabijali swych książąt, panujących dłużej niż 40 lat, oraz prawo Tolkków, nakazujące każdemu królowi panować w ciągu 52 lat; jeśli król żył dłużej, to go strącano z tronu, jeśli krócej, to w jego imieniu rządu obejmował stan uprzywilejowany. U Persów i Abisyńczyków władca powinien cieszyć się zdrowiem doskonałym i kaleka nie może pościć tronu.

Niemniej charakterystycznym od wymagań uprzednich jest nietrwałość władzy pierwotnej; źródło tej nietrwałości tkwi w prastarych poglądach na przewodztwo, jako na stosunek czysto faktyczny; przeżytki, tego poniekąd zachowują się nawet w organizacjach społecznie rozwiniętych. Na najniższych szcze-

blach rozwoju naczelnik często traci swe znaczenie, bo mu podwładni wypowiadają posłuszeństwo; niezadowoleni z rządów, porzucają swego wodza, przechodzą do innego, co niekiedy spowoduje rozpadnięcie się istniejącej organizacji społecznej. W sposób podobny u Radżputów powstają i nikną coraz to nowe rody; sułtani kirgizcy opierali się na poszczególnych rodach Tinlengutów, które starali się przywiązać do swej osoby różnemi przywilejami, bo w razie złego obchodzenia się ich podwładni wynosili się daleko, często nawet do Chin. Gurani, Makololo, Guana i Radżangi w ten sam sposób, co i Radżputowie, pozbawiają się naczelników niedogodnych. W miarę wzrostu i utrwalania się władzy prawo porzucenia naczelnika zamienia się prawem złożenia go z tronu i zastąpienia osobą inną. W Chinach prawo pozwala powstać z bronią w ręku przeciwko tyranowi; wiemy, że ludność niejednokrotnie korzystała z tego prawa, bo świadczą o tem dzieje niektórych z 25 chińskich dynastji, zrzuconych z tronu za despotyzm. W zadrugach słowiańskich rada, złożona z członków, zawsze może usunąć domaczyna. To samo spotykamy w wielu innych krajach.

Przewaga pewnej osoby w czasie nieco dłuższym, męstwo, siła fizyczna, bogactwo i rozsądek, wzrastające przekonanie o korzyściach, płynących z przewództwa, tudzież inne przyczyny—to są źródła główne wzmocnienia się władzy naczelnej i stopniowego jej ześrodkowania w ręku naczelników, z początku obieralnych, potem zaś pochodzących z rodziny, rządzącej dziedzicznie. Liczne ludy i plemiona, zamieszkałe w Azji, Afryce i Ameryce, obierają wodza na ściśle określony przeciąg czasu, na rok, trzy, siedem itd.; sposoby obioru są też różne, jak terminy i władzy. Niekiedy istnieje kolej, wedle której wodzowie podrzędni zajmują miejsce wodza naczelnego; niekiedy zaś obiera się go z pośród ściśle ograniczonego koła pewnych osób, wszakże najczęściej w wyborach uczestniczy lud cały. Razem z dziedzicznością władzy w ręku pewnej rodziny wyróżnia się zwykle osoba panującego z pośród wszystkich ludzi innych; zwykle otacza się ją najwyraźniejszymi oznakami szacunku i poważania, niekiedy nawet czci boskiej. Dahomejczycy ca-

lują ziemię na widok pałki, będącej oznaką godności posłańca królewskiego; przed cesarzem Abisynji każdy pada na twarz; do króla Kusajów można zbliżyć się tylko, pełznąco po ziemi. Do królów Hawai, Tahiti, Wadai i Szoa wolno przystąpić tylko nawpół obnażonym. Przed Montezumą zjawiano się boso, w odzieży pośledniej. Na wyspie Isabel nie wolno pod karą śmierci nastąpić na cień króla, w Kazembe i Dahomeju nie wolno spotykać żon królewskich. Królowie niektórych ludów trzymają się zdala od poddanych: nie pokazują się prawie nigdy, natomiast starają się otoczyć tajemniczością, przypuszczając zapewne, że ta okoliczność spotęguje powagę królewską i powagę władzy. Król Beninu pokazuje się ludowi tylko raz na rok; mieszkańcy Korei i Abisynji nigdy nie oglądali publicznie oblicza swych władców; król Szyluków z nad Białego Nilu pokazuje się tylko głównym wodzom, ale zdaleka. W Peru, Meksyku, Birmie, zanim zaczęto używać lektyk, koni i powozów, noszono wodzów na plecach. Wogóle nie sposób tu odszukać zasad stałych, bo zwyczaje są bardzo różne, często wykluczające się wzajemnie. W każdym razie można śmiało twierdzić, że wybór naczelnika poprzedzał dziedziczenie władzy, co świadczy o słabym stosunkowo rozwoju państwowości. Dal-sze szczeble, po których przechodziła władza naczelna, nim z obieralnej stała się dziedziczną, przedstawiają proces powolnego rozwoju gienetycznego; jego poszczególne ogniwa można obserwować w nieskończenie rozmaitych zwyczajach, spotykanych z pewnemi odmianami w różnych zakątkach kuli ziemskiej u różnych grup etnicznych, zupełnie sobie obcych. Niekiedy każde plemię obiera swego kandydata na króla, a rada najwyższa zatwierdza jednego z nich w tej godności; w tym wypadku cały lud uczestniczy, acz pośrednio, w wyborze panującego. W Bornu i Kaszna ludność może tylko obrać trzech elektorów, którzy obierają króla z rodziny panującej; w Kongo i Loango w wyborze panującego uczestniczą tylko dygnitarze najwyżsi; u Delawarów, podzielonych na trzy plemiona, wybór naczelnika zależał od zgody wszystkich plemion. Niektóre ludy obok wyboru naczelnika posiadają pewne stopniowanie władzy; każ-

dy, nim osiągnie najwyższą godność, musi kolejno spełniać niższe. W Loango jest pięć takich szczebli władzy, które piastują różni książęta; gdy umrze starszy, wszyscy młodszy posuwają się o jeden stopień wyżej. Król Panapi, w Ameryce środkowej, nim został królem, musiał kolejno spełniać obowiązki sześciu niższych urzędów hierarchicznych; w Uta-tlanie i Kambrji były tylko trzy stopnie; w tej ostatniej najstarszy z trzech książąt piastuje władzę naczelną. U Tupinambów, Banjaów, w Haussie, Bornu i Kaszna kandydatami są zawsze krewni zmarłego monarchy; z pośród nich dokonuje się obior panującego, co do pewnego stopnia ogranicza prawa ludu. Ludność Orang-Benua może odmówić posłuszeństwa następcy; gdzieindziej stare prawo nakazywało po obwołaniu nowego księcia pytać lud, czy go uznaje lub nie. Formą przejściową od zasady wyboru do dziedziczności jest zwyczaj, na mocy którego panujący mianuje zastępcę. Niejednokrotnie w Meksyku monarchowie mianowali następców, chociaż prawdopodobnie woła zmarłych bardzo mało krępowała wyborców; w Kakongo król posiada już znaczenie większe: wybrany przezeń następca wstępuje na tron, lecz cieszy się mniejszem uznaniem, niż w razie obrania przez radę. Król Mechoakanu mianował następcą jednego ze swych synów, którego zaraz doposzczał do udziału w rządach. We Francji aż do czasów Ludwika VIII wasalowie składali hołd następcy za życia króla; podobnież w Niemczech za życia Ottona I obrano Ottona II.

Dążność do umocnienia władzy w pewnej rodzinie doprowadza nareszcie do zrzeczenia się tronu z chwilą urodzenia się następcy, który uznaje się za króla rzeczywistego. Tak na wyspach Markiskich, Tahiti, Mangarewa i Nukahiva nowonarodzony syn niezwłocznie wstępował na tron, ojciec zaś zrzekał się tytułu, poprzestając na zastępstwie czasowem. Gdy dziedziczność władzy utrwali się ostatecznie, wówczas porządek następstwa stosuje się do panującego systemu pokrewieństwa i prawa spadkowego; prawo macierzyńskie daje początek dziedziczeniu tronu po kądzieli, ojcowskie zaś—po mieczu, wszakże pierwsze nie sprzyja wyłonieniu się silnej władzy naczelnej. Z pośród wielkiej liczby

ludów, uznających prawo macierzyńskie, tylko bardzo nie-liczne posiadają silnie zorganizowaną władzę, natomiast znacznie większa część albo jej nie zna zupełnie, albo też wytworzyła formy zarodkowe.

Zgon monarchy i wstąpienie na tron jego następcy — to są chwile, którym towarzyszą liczne obrzędy i zwyczaje. U wielu ludów śmierć panującego wywołuje rzeczywistą lub fikcyjną anarchję; wskazuje ona, że źródłem porządku i spokoju państwowego jest uosobienie władzy centralnej tudzież że spójnie społeczne nie rozwinęły się do tyła, by społeczeństwo mogło obejść się bez czynnika regulującego. W państwach Kongo, Mandingów, Fullahów i Jolofów ogólna anarchja po śmierci naczelnika trwa rok cały; na wyspach Sandwickich wraz ze zgonem króla ustaje wszelka represja kar-na; na Nowej-Zelandji dom nieboszczyka oddaje się na łup ludności; w Dahomeju żony zmarłego króla niszczą jego kosztowności, a zamęt ogólny nie zna granic. W Loango rozruchy trwają kilka miesięcy, w Beninie zaś, Jorubie i Widahu — tylko 5 dni. Na Tahiti przeżytkiem dawnej anarchji służyły udane utarczki, które staczali mieszkańcy wsi sąsiednich. By zapobiec tym smutnym następstwom zgonu monarchy, ludy wytworzyły stopniowo różne środki ochronne w Dahomeju śmierć króla ukrywa się w ciągu 18 miesięcy, rządy zaś w jego imieniu sprawują dwaj najwyżsi urzędnicy; w Kongo umierający monarcha naznacza następcę, Ma-Boma, t. j. pana strachu; w imieniu zmarłego sprawuje on rządy w czasie bezkrólewia, trwającego do ukończenia obrzędów pogrzebowych. W Senaarze rada najwyższa po zgonie króla winna pozbawiać życia wszystkich braci i krewnych w linjach pobocznych nowego monarchy; w Abisynji i Szoa krewni panującego trzymanii są w ścisłym zamknięciu; w Wadai oślepiają przyrodnich braci królewskich. Mahomet II uznał zabójstwo braci panującego prawem cesarstwa Otomańskiego; Mahomet III zabił dwiętnastu braci oraz kazał utopić dwanaście ciężarnych żon ojca swego.

Takie postępowanie z blizkimi krewnymi wywołane jest obawą, by ci nie wystąpili w roli pretendentów do tronu, wszakże równolegle z temi objawami dzikości spotykamy inne zwyczaje, których celem jest wzmocnienie władzy

nowego króla; do nich należą hołdy, składane przez podwładnych i lennych książąt, przysięga poddanych, koronacja itd., które poniekąd zachowały się aż do naszych czasów, jako uroczyste ceremonje i obrzędy. Do zwyczajów, zabezpieczających porządek publiczny po śmierci króla, należą różne systemy opieki nad następcą nieletnim. Wstępujący na tron niekiedy musi przebyć pewne próby, które, zdaje się, po części mają przygotować go do niesienia ciężarów władzy, po części zaś — wypróbować jego zdolności. Do pierwszych trzeba zaliczyć modły samotne i praktyki religijne, używane w dawnym Meksyku i Haskali, oraz jakoby dzisiaj w Bornu i Wadai; do drugich należą naigrania się poddanych w Guaksozingo, Cholula i Tahiti, wystawiające na ciężką próbę cierpliwości nowych monarchów.

Zebrania ludowe, owe wiece pierwotne, niegdyś jednoznaczne wszystkie interesy publiczne związku, tracą swe znaczenie uprzednie w miarę wzrostu władzy centralnej i skupienia się jej w ręku poszczególnych jednostek lub rodzin. Stopniowo przekształcają się one w rady, składające się z nielicznych członków. Rady te istnieją obok księcia lub króla i pomagają mu czynnie w zarządzie, albo też rozstrzygają niezależnie niektóre sprawy. Przedewszystkiem z ogólnego zebrania ludowego wyłania się zgromadzenie osobne, ciaśniejsze, złożone zwykle z członków starszych, naczelników rodowych lub rodzinnych oraz wiejskich. To zebranie ściślejsze powoli przekształca się w wyższą radę starszyzny. Naczelników samozańskich otacza rada, złożona z naczelników wsi poszczególnych; każdy taki naczelnik wiejski posiada radę, składającą się z ojców rodzin; w Walji naczelnicy rodowi wybierali z pośród siebie radę główną, ta zaś ostatnia jednego członka uznawała za swego zwierzchnika; w Nikaragua rada starszych obierała co cztery miesiące kacyka naczelnego. Niekiedy ta instytucja stanowi najwyższy organ władzy i rządzi ludem zupełnie samodzielnie. U Kru, Iroków, plemion Nowego-Meksyku oraz u innych ludów wyłania ona z pośród siebie koło ciaśniejsze, które posiada władzę najwyższą, jak np. u Chichimeków, albo dzieli ją z księciem, jak rada dwunastu u Słowian, która radziła razem z panującym.

Udział rady w zarządzie zwykle zależy od stopnia rozwoju władzy królewskiej; ulega on różnym zmianom w zależności od losów ludu. U Mandingów monarcha nie może rozstrzygnąć najmniejszej sprawy bez zezwolenia rady przybocznej, złożonej z osób najstarszych i najbardziej wpływowych; w Borneo ludność wybiera ministrów, posiadających bezwarunkowe prawo veto wobec władzy; niektóre plemiona w Nikaragui mają oprócz kacyka radę, która może niezgodzić się z nim w kwestji wojny i sparaliżować jego zamiary. W miarę rozwoju władzy królewskiej prawa rady stopniowo ulegają różnym ograniczeniom; królowie starają się wyzwolić z pod jej opieki oraz ograniczyć jej udział w rozstrzyganiu spraw publicznych. Wskutek tego antagonizmu pomiędzy głównymi organami władzy stopniowo zmienia się skład, zakres czynności i praw rady. Zamiast rady pierwotnej, składającej się z naczelników rodowych lub osób, wybranych przez ludność, zjawiają się nowe rady, w których przeważają bądź urzędnicy, zależni bezpośrednio od woli królewskiej, bądź przedstawiciele stanów uprzywilejowanych, stojących około tronu i uległych mu ślepo. Powoli rada traci głos rozstrzygający w sprawach publicznych i spada do znaczenia ciała doradczego, którego zdanie może być dowolnie przyjęte lub odrzucone; nareszcie liczne kwestje, dotyczące zwykle stosunków zewnętrznych, wysuwają się z pod jej kompetencji. Ostatecznie rady pierwotne przekształcają się bądź w organy samorządu miejscowego, bądź w sądy ludowe, rozstrzygające z początku wszystkie sprawy, potem zaś tylko drobniejsze. Mało rozwinięte plemiona Bambarry, Beninu, Bassutów, Tahiti i Yebu posiadają rady, złożone z naczelników podrzędnych i starców; biorą one jednak udział w sprawach publicznych pomimo woli panującego, a niekiedy mogą nawet usunąć go z tronu. W Nowej Kaledonii, u Mongołów, w państwie Quiche, w Wadai, Florydzie, a nawet u Gallasów władza zdążyła wzmocnić się znacznie, chociaż panujący nie może rządzić bez rady, złożonej z wysokich dygnitarzy; w państwach zaś despotycznych, w Persji, Abisynji, Bucharze, Dahomeju i Marokko nie spotykamy żadnej rady, nie spoty-

kamy żadnych instytucji, któreby zachowały w swych rękach nawet cień pierwotnej władzy społecznej.

Z upadkiem rad, pochodzących bezpośrednio ze związku społecznego, i rozwojem władzy centralnej zwykle idzie w parze rozwój administracji i klasy urzędniczej. Coraz liczniejsze sprawy, jednoczące się w rękę monarchy, coraz większa złożoność spraw rządowych oraz wzrastające znaczenie panującego wymagają odpowiedniej organizacji administracyjnej; z biegiem czasu specjalizuje się ona i rozpada stopniowo na różne wydziały, zarządzające odrębnymi gałęziami spraw publicznych. Jakkolwiek różnorodność organizacji administracyjnych należy do zjawisk, najbardziej zależnych od warunków etnicznych, właściwych poszczególnym ludom i społeczeństwom, jakkolwiek utworzenie wielu posad da się wytłumaczyć tylko kaprysem panującego, wszakże całość instytucji administracyjnych o tyle jest zależną od potrzeb, właściwych wszystkim organizacjom politycznym, że nawet w tym chaosie można dostrzec wiele cech wspólnych; tę nieskończoność różnych kształtów i form można sprowadzić do kategorii pewnych, stale powtarzających się w państwach, które nie miały nigdy z sobą nic wspólnego. Sługi osobiste panujących zwykle należą do najznakomitszych i najważniejszych urzędników; zwłaszcza osoby, zarządzające dworem panującego, zajmują stanowiska wysokie, pozbawiając często znaczenia i wpływu dygnitarzy, zarządzających sprawami publicznymi. Oprócz znanych w Europie stolników, cześników, koniuszych, łowczych, marszałków itd. występują na wschodzie naczelnicy rzezańców, zawiadowcy haremów i inni urzędnicy, którzy nie tylko spełniają swe obowiązki służbowe, lecz niejednokrotnie zagarniają władzę w swe ręce, rządząc samowolnie w imieniu monarchów; zdarza się, że pozbawiają panujących tronu, zajmując sami ich miejsce. W zarządzie sprawami państwowymi można już bardzo wcześnie zauważyć pewien podział urzędników, zależny od obowiązków, które do nich należą. Współczesne ministerstwa wojny wyprzedziły w czasie instytucje inne; dość tu przytoczyć wodzów naczelnych, zawiadujących wyłącznie siłami zbrojnymi. Zachodzi też pewna analogja pomiędzy naszymi

ministerjami spraw zagranicznych a urzędnikami, dozoru-
jącymi przejezdnych, wprowadzającymi ich na dwór królew-
ski, niekiedy zaś zawiadującymi handlem z cudzoziemcami.

Dalej następują sędziowie najwyżsi, podskarbiowie itd. Możemy w nich widzieć pierwsze zarodki późniejszych mi-
nisterjów sprawiedliwości, skarbu itd. Oprócz tych naczel-
ników poszczególnych gałęzi administracji, nie zawsze i nie
wszędzie posiadających jednakową władzę i znaczenie, spo-
tykamy niekiedy urzędników oryginalnych, zupełnie niezna-
nych w Europie współczesnej: w wielu państwach Afryki
istnieje t. z. „król wody,” w Chinach zaś osobny urzędnik admi-
nistruje jeziorami i stawami, roślinami i zwierzętami. Wśród dyg-
nitarzy, otaczających monarchów a wywierających znaczny
wpływ na bieg interesów państwowych, należy wreszcie umie-
ścić członków rodzin panujących; niekiedy zajmują oni róż-
ne posady lub rządzą prowincjami oddzielnymi, niekiedy zaś
tworzą rodzaj arystokracji dworskiej. Wśród nich wyróżnia-
ją się najczęściej następca tronu i matka królewska; pierwszy
prawdopodobnie ze względu na swą rolę przyszlą, druga zaś—
w charakterze opiekunki panującego w dzieciństwie i regient-
ki w razie jego małoletności.

Ścisły podział pracy w zakresie zarządu państwowego
pomiędzy dygnitarzami poszczególnymi zawsze zależy od sto-
pnia rozwoju organizacji politycznej. Liczne ludy, stojące na
szczeblach niższych uspołecznienia, posiadają dygnitarzy, któ-
rych obowiązki i nazwy tak zlewają się i przeplatają, że nie
można ściśle określić ani granic ich władzy, ani kompeten-
cji; najwłaściwiej, mojem zdaniem, będzie uznawać ich za oso-
by, posiadające zaufanie królewskie, a pełniące każde zlece-
nie, które im zostanie powierzone. Wszakże najwcześniej,
zdaje się, następuje rozdział pomiędzy obowiązkami wo-
jennymi a pokojowymi; pierwsze bardzo już wcześniej ześrod-
kowują się w ręku ludzi, biegłych w sztuce wojkowej. Inne
gałęzie zarządu wyróżniczkowują się znacznie później; dzieje
tego procesu zależą od warunków i okoliczności, niemal dla
każdego społeczeństwa różnych. Organizacja niższej służby
publicznej, oraz różnych urzędów i instytucji, pomijając sto-
pień rozwoju państwowości, zależy od politycznego typu pań-

stwa oraz centralizacji rządowej, samorządu prowincjonalnego i stanowego, słowem—od samodzielności czynników, składających się na pewną organizację polityczną. Wśród różnych kolei, przez które przechodziły prawie wszystkie państwa europejskie, przeobrażając pierwotne formy ustroju ludowego w organizacje polityczne współczesne, zwraca na się szczególnie uwagę proces feodalizacji, proces rozwoju lennych stosunków, charakteryzujących wieki średnie historii Europy zachodniej.

Właściwą cechą ustroju feodalnego jest zależność ludności, zamieszkującej ściśle określone terytorjum, od osoby, do której należy ono w charakterze własności prywatnej, tudzież obowiązek pomagania osobie tej siłą zbrojną w razie wojny oraz opłatami pieniężnymi, daninami, robocizną itd. w czasie pokoju; ów właściciel ziemski, od którego zależy ludność, osiadła na jego ziemi, nazywa się suzerenem. W rękę suzerena ześrodkowuje się wszelka władza państwowa w jego okręgu; do niego należy administracja, sądownictwo oraz przedstawicielstwo okręgu w stosunkach zewnętrznych; przedstawia on też swój okręg wobec władzy wyższej, której lennikiem się uznaje. Przyczyn powstania i rozwoju stosunków lennych szukać należy przedewszystkiem w rozkładzie pierwotnego ustroju ludowego, który doprowadził do wyróżniczkowania się klas wyższych i niższych oraz ześrodkował w rękę naczelników pomniejszych prawa, należące pierwotnie do całego związku. Początki feodalizmu, a przynajmniej te zjawiska, z których w następstwie mogą się wyłonić formy feodalne, można niejednokrotnie zauważyć wśród plemion, posiadających organizacje ściśle ludowe. We władzy ojca rodziny, w prawach zwierzchnika wspólnoty rodzinnej oraz w radzie, złożonej ze starszych i rządzącej sprawami wspólnymi kilku lub kilkunastu związków poszczególnych, nie trudno dopatrzyć się zarodków tego ustroju, w którym wzrastająca przewaga niektórych członków nabiera z czasem cech stałych i staje się podstawą nowego porządku społecznego; ten ostatni opiera się na ścisłym rozgraniczeniu klas, stosownie do posiadanych praw i wzajemnej zależności, i podobny jest do piramidy. Jej wierzchołkiem jest najwyższy suzeren, opie-

rający się na swoich wasalach, którzy mają też swoich lenników itd., aż do szerokiej podstawy, składającej się z różnego rodzaju poddanych i niewolników, zależnych, przytwierdzonych do ziemi a niosących na barkach swych cały ciężar feudalizmu.

Niższe formy feudalne, pierwsze zawiązki spotykamy tak wcześnie w ustroju ludowym, że niejednokrotnie uznawano je za stosunki lenne, chociaż w gruncie rzeczy są one niemal najczystsze wspólnotami rodzinnymi lub gminnymi. Na wyspach Polinezji, których mieszkańcy pozostają jeszcze poniekąd na najniższych stopniach uspołecznienia i nie znają ani władzy rozwiniętej, ani własności prywatnej ziemskiej, niejednokrotnie dopatrywano się stosunków lennych z wielorakiem stopniowaniem wasalów i suzerenów; znaleźli się badacze, którzy system feudalny wykryli na Nowej-Zelandji oraz wyspach Sandwickich, Marjańskich, Markiskich i Towarzyskich. Liczne niesnaski i walki międzyplemienne, wysoka na pozór władza naczelników oraz wzajemna ich zależność, uwarunkowana zależnością związków drobnych, składających się na federacje szersze, niejednokrotnie wprowadzały w błąd badaczy europejskich, którzy nie umieli dojrzeć różnicy pomiędzy lenem a zbiorową własnością plemienną, zupełnie niezależną od naczelników.

Jeśli jednak współczesny lub niedawno miniony ustrój Polinezyjczyków był w ścisłym znaczeniu tego słowa ludowym, to z tego nie należy jeszcze wnioskować o niemożności jego przeobrażenia się w feudalny. Historia powstania i rozwoju systemu feudalnego w Europie, ile jest znana, udowadnia, że pierwotne wspólnoty gminne bardzo łatwo przekształcały się w posiadłości feudalne. „Fief” we Francji i „manor” w Anglii początkowo są tylko organizacjami ekonomiczno-politycznymi; do nich należą niewolnicy, poddani i wolni, a rządzą nimi seigneur we Francji, lord zaś — w Anglii. W zarządzie uczestniczą też wolni mieszkańcy i poddani w zebraniu ogólnym, w późniejszym sądzie Court-Baron. Wszyscy mieszkańcy ponoszą pewne ciężary, płacą podatki oraz odbywają służby, ale nie jest to jeszcze czynsz za ziemię, która należy do lorda. Wcale nie: opłaty pieniężne i powinno-

ści naturalne są raczej podatkiem, z którego pokrywają się potrzeby całości.

Ziemia należy do wszystkich wolnych; tylko bardzo pozwoli, w miarę rozwoju praw seigneur'a zaczęła się stawać własnością prywatną, podobnie jak cała ówczesna Francja stała się własnością królewską; nawet dziś Anglja należy nominalnie do królowej Wiktorji. Była to własność zwierzchnicza, która z upadkiem systemu feodalnego przekształciła się w prywatną, wszakże przy innych okolicznościach mogła przekształcić się zupełnie inaczej; np. mogła doprowadzić ziemie feodalne do podziału pomiędzy mieszkańców, dzierżących w swych rękach jej części różne.

Na wyspach Pelau i Tonga rozwinęły się stany, wzajemnie zależne; ta okoliczność może posłużyć za punkt wyjścia do rozwoju systemu feodalnego, jeśli stosunki z Europejczykami, broń i okręty białych nie wpłyną na przebieg sprawy i nie wytworzą rządów despotycznych, jak to się stało w końcu zeszłego stulecia na wyspach Tahiti i Hawai, lub nie wytępią tubylców, jak w Tasmanji. Ważniejsze ślady systemu feodalnego można dostrzec w krajach bardzo odległych od Australji, mianowicie w starożytnym Meksyku, Japonji i Chinach. W państwie Azteków pewna klasa uprzywilejowana otrzymywała ziemie w charakterze dożywotnich lenów, za które płaciła czynsz określony cesarzowi, pobierając opłaty od ludności, osiadłej na tych ziemiach. Członkowie Calpulli obowiązani byli płacić do skarbu pewne podatki, lecz w stosunkach wewnętrznych stanowili coś w rodzaju wspólnoty, której naczelnik korzystał z praw osób stanu uprzywilejowanego. Był też w Meksyku rodzaj poddanych, przytwierdzonych do ziemi; płacili oni panom swym czynsze, odbywali robocizny i służyli wojskowo.

W Japonji około Mikado i Tajkuna grupowały się klasy wyższe, złożone z daimiów, władających dziedzicznie lenami, oraz samurajów, nieposiadających ziemi, lecz noszących dwie szable jako oznakę swej godności; za nimi szły stany niższe, dzielące się na kilka grup odrębnych. Po bezdzietnej śmierci lennika len wracał do monarchji. Do reform ostatnich pomiędzy daimiami trwały wojny nieskoń-

czone; one to i powstania przeciwko Tajkunom i Mikadowi, gdy ten rozpoczął swe reformy, zalewały Japonję potokami krwi i składały się na obraz z wielu względów podobny do stosunków europejskich w wiekach średnich.

W Chinach proces feodalizacji sięga czasów niepamiętnych. Cesarz Ju, założyciel trzeciej dynastji około 200 lat przed N. Ch., miał jakoby zhołdować 10,000 drobnych książąt. Za panowania trzeciej dynastji powstał podział możnych na pięć klas. Przy wstąpieniu na tron szóstej dynastji w r. 1123 do N. Ch. liczba książąt lennych spadła do 1800, w VI wieku liczono ich 165, w r. zaś 488 do N. Ch.—tylko kilkunaśtu. Stopniowo więc organizacja feodalna upadała, wytwarzając jednocześnie w Chinach władzę cesarską, wszakże dopiero w połowie III w. cesarz Tziu-Szi-Chnan-Di zabrał księstwa niezależne i ogłosił się cesarzem wszystkich ziem chińskich.

W ogólnych zatem zarysach proces wytwarzania się monarchji, oraz skupiania ziem lennych zbliża się bardzo do odpowiednich procesów w Europie zachodniej.

Wytwarzanie się systemu feodalnego bywa bardzo rozmaite. Niekiedy wytwarza się on wewnątrz pewnych grup etnicznych, jak np. w Chinach, niekiedy zaś jego powstanie i rozwój wiąże się z zaborem wojennym i rozdawnictwem ziemi wojownikom zwycięskim; zdarzało się też, że ogólne zarysy ustroju feodalnego były zapożyczane. Tak we Francji organizacja lenów zawdzięcza wiele rzymskiemu systemowi will, należących do właścicieli prywatnych a uprawianych przez niewolników i kolonów. Potem zaś komendacja i prekaryzm przekształciły się w ziemię lenne, zanim zasada „*nille terre sans seigneur*” nie przeobraziła w IX wieku alodjów w leny, z których w XVI wieku powstała własność prywatna.

Wogóle powstanie i rozwój władzy, oraz jej organów różnych odbywało się bardzo powoli w ciągu wieków minionych w drodze różniczkowania się, niekiedy zaś — całkowania. Pierwotne organizacje społeczne, których członkowie są zupełnie równi, nie posiadają zwykle żadnej władzy stałej, cieszącej się uznaniem ogólnem; wszystkie sprawy związkowe

Z i y y prawa pierwotnego

rozstrzygane są na zebraniach ogólnych, wiecach, których przeżytki zachowały się aż dotąd, zwłaszcza w sprawach ekonomicznych, mniej ważnych a obchodzących gminę całą. Bardzo powoli przymioty osobiste pewnych członków jedną im szacunek i uznanie powszechne, składają faktycznie w ich ręce sprawy związkowe, przynajmniej niektóre. Wyłania się przewodztwo pierwotne, oparte wyłącznie na przymiotach osobistych wodzów. Wojna, posiadająca tak ważne znaczenie w życiu ludów pierwotnych, powoli wytwarza władzę wodza wojennego.

Rozumie się przewodztwo pierwotne, zależne tylko od przymiotów osobistych i okoliczności czasowych, jest bardzo niestałe i nietrwałe, nie wytwarza ono żadnych praw i przywilejów, przysługujących wodzowi, krom faktycznych. W miarę rozwoju dziejowego władza staje się coraz trwalszą, coraz bardziej określoną zwyczajami i obyczajami, przybierając cechy stałości i prawowitości; stopniowo rozwijają się różne formy obieralności wodzów. Powoli, ale to bardzo powoli wskutek zbiegu różnych okoliczności staje się zwyczajem wybierać wodzów z pośród członków rodziny pewnej, co z czasem prowadzi do utrwalenia się władzy w jej ręku, do dziedziczności. Niekiedy naczelnicy rodowi stają się znowu wodzami, np. w razie podboju; zdarza się też, że władza naczelników wytwarza się na tle związku kilku grup etnicznych. Niewątpliwie wybory wodzów wyprzedziły w rozwoju dziejowym dziedziczenie władzy. Nim jednak rozwinęła się władza dziedziczenia, istniały różne formy przejściowe, których ślady dochowały się aż dotąd wśród ludów mało uspołecznionych; do nich należą: prawo opuszczenia wodza lub pozbawienia go władzy, cały szereg warunków niezbędnych do jej objęcia itd. Powoli utrwała się władza dziedziczna, powstaje organizacja państwowa i jej organy, ale bardzo długo utrzymuje się przekonanie, że źródłem wszelkiej władzy i porządku społecznego jest osoba władcy; za dowód mogą służyć anarchje, które prawnie następują wśród wielu ludów po zgonie panującego. Stopniowo rozwija się część dla władzy najwyższej, niekiedy nosząca cechy czci boskiej; powoli rozwijają się też obrzędy i ceremonje, których celem jest utrwa-

lenie panowania władcy. Równoległe z rozwojem życia społecznego wzrasta zakres władzy i obowiązków, co z konieczności prowadzi do powstania administracji i klasy urzędniczej; zależnie od warunków rozwojowych następuje i rozwija się proces różniczkowania się: wyłaniają się poszczególne gałęzie administracji, zarządzane przez urzędników osobnych; przedewszystkiem wytwarza się rozdział pomiędzy sprawami wojennymi i pokojowymi. Jednocześnie też dawne rady, powstałe z wieców pierwotnych, powoli zanikają, natomiast powstają inne, nadworne, w których przeważne znaczenie posiadają osoby ściśle zależne od władzy panującego.

Niewątpliwie formy feodalizmu, które tak się rozwinęły w Europie zachodniej, spotykają się na niższych szczeblach rozwojowych wśród wielu ludów; źródło ich — to stopniowe przeobrażanie się i przekształcanie ustrojów ludowych. W samej rzeczy noszą one w sobie zarodki możności tego przeobrażania się; widzę je we władzy ojca rodziny, w prawach naczelnika wspólnoty rodzinnej lub wiejskiej, tudzież w radzie złożonej ze starszyny, a zarządzającej sprawami wspólnymi. Znaleźli się badacze, którzy walki i niesnaski międzyplemienne, wysoką na pozór władzę wodzów i ich zależność wzajemną uznali za formy rozwiniętego feodalizmu, nie umiejąc dojrzeć różnicy pomiędzy lenem a własnością zbiorową, plemienną, niezależną od naczelników. Widzimy więc, że ustrój ludowy Polinezyjczyków został uznany za feodalny; w tem uznaniu tkwił błąd, ale wskazuje też ono na ścisłą zależność ustroju feodalnego od ludowego, oraz możność przekształcenia się ostatniego w pierwszy. Niewątpliwie ślady feodalizmu lub przynajmniej zarodki, z których rozwinął się on, spotykamy w Meksyku, Japonji i Chinach. Zdarzało się, iż niektóre formy organizacji feodalnej bywały zapożyczane; słowem feodalizm nie jest wytworem wyłącznie romano-giermańskim, jak długo mniemano.

ROZDZIAŁ VII.

Rozwój władzy.

Władza wodzów. — Powstanie władzy stałej — Prawa naczelniko v. — Powstanie podatków, poboio w, danin itp —Haracz, cło.—Obowiązki naczelników —Czynnik religijny i jego znaczenie w rozwoju społecznym. — Wiaaa w nadziemskie siły naczelników.

Prawa i obowiązki naczelników zależą zawsze od społecznego znaczenia władzy dla danej grupy etnicznej. Gdzie węzły krwi posiadają jeszcze tyle siły, że ustrój społeczny może się na nich opierać, gdzie stanowią one spójnię, powstrzymującą w pewnych granicach prądy odśrodkowe, tam naczelnictwo, jako stała instytucja, nie ma racji bytu i wyraża się bardzo powoli, zwłaszcza jeżeli walki z grupami sąsiednimi należą do wypadków rzadkich. Przewaga jednostek, polegająca na ich przymiotach osobistych, uznaniu ogólnem lub stosunkach ze światem nadziemskim, nie spowoduje żadnych zmian w ustroju społecznym i nie wytwarza dla nich żadnych przywilejów; ich rola i wpływ ogranicza się zwykle przewodnictwem w radzie plemiennej, oraz przewodztwem w wyprawach wojennych lub myśliwskich. Wszakże nikt nie jest obowiązany okazywać im posłuszeństwa, bo każdy ma prawo kierować się własną wolą; tylko powszechne uznanie przewagi umysłowej przewodcy zmusza członków związku do posłuszeństwa dobrowolnego. Tylko w czasie wojny wódz Siuksów posiada niejaką przewagę nad współplemioncami, np. może karać nieposłusznych, łamiąc ich strzelby, lub rwąc odzież. Naczelnik Taculli posiada tylko jeden przy-

wilej: może wybawić przestępcę od kary, dając mu własną suknię w podarku. W miarę liczebnego rozrastania się plemion, tudzież wzrostu życia społecznego i urozmaicenia się stosunków zewnętrznych, rozwijają się i urozmaicają nieodzowne różnice pomiędzy współplemieńcami; one to wywołują coraz silniejsze dążności pomniejszych grup do wyróżniczkowania się z ogólnej masy, do zamknięcia się w kole zindywidualizowanych interesów, a potem nawet do przeniesienia punktu ciężkości interesów ogólnych w to ciasne kółko. Tu władza, zastępująca uprzednie związki krwi, a będąca spójnią społeczną, nabiera coraz większego znaczenia, potęgując siłę tych plemion, które ją potrafiły rozwinąć w stałą instytucję; z czasem staje się ona jednym z dodatnich warunków w walkach z plemionami obcemi; innemi słowy—władza społeczna staje się korzystną dla pierwotnych społeczeństw, zaczynających tracić poczucie związków pokrewieństwa. W tej to, bodaj, okoliczności tkwi pierwsza i główna przyczyna powstania władzy, oraz jej stopniowego przekształcania się w instytucję stałą.

Od warunków czysto miejscowych, w których znajdowało się społeczeństwo pierwotne, zależą charakterystyczne cechy władzy, oraz te przymioty osobiste, które winien posiadać naczelnik; od nich również zależy przyspieszenie jej rozwoju, tudzież zakres praw i obowiązków naczelnika. W pewnych krajach okoliczności nieprzyjemne, liczne a częste walki zewnętrzne, oraz rozwój prądów indywidualistycznych wpływają na rychły rozwój władzy i potęgują znaczenie naczelnika, przekazując w jego ręce życie i mienie, oraz stosunki zewnętrzne i wewnętrzne; w innych znowu okolicznościach władza nie może rozwinąć się należycie, naczelnik, chociażby dziedziczny, zawsze pozostaje tylko pierwszym pomiędzy równymi, stosując się ściśle do woli poddanych swoich, lub woli pewnej klasy społecznej. W Persji, Abisynji, Marokko, Bucharze, Dahomeju, Szoa, Usambarze, oraz u Naczeów we Florydzie i w kraju Nutka mieszkańcy oddają w ręce swych panujących władzę nieograniczoną, oraz prawo dowolnego rozporządzania życiem i mieniem. W Walji starożytnej, oraz u wielu plemion indyjskich Ameryki

północnej naczelnik może rozstrzygać dowolnie tylko sprawy drobne, w każdej zaś ważniejszej musi pytać o radę zgromadzenia starszych. Starsi—to opiekunowie swego plemienia, obrońcy biednych, sędziowie w sporach i kłótniach, wymierzający własnoręcznie drobne kary, rządcy mienia wspólnego; słowem — władza ich, to władza ojca rodziny, lecz rozciągająca się na szerokie koła, tudzież na liczne a obce sobie pokolenia. Władza ojca rodziny, to prototyp władzy, znanej w Walji starożytnej; warunki miejscowe uniemożliwiły jej przekształcenie się w despotyzm nieograniczony.

Pomimo olbrzymiej różnicy w prawach i zakresie władzy wśród różnych społeczeństw, można jednak podkreślić liczne cechy wspólne; nie trudno dostrzec, że pierwowzorem wszelkiej władzy jest władza ojca rodziny, że wschodni despota, narówni z naczelnikiem rodu, uosabia zbiorowe interesy podwładnych, oraz przedstawia ich w stosunkach zewnętrznych. Wiadomo, że każdy naczelnik, czy to działający dowolnie, czy za zgodą starszyny, zawsze przedstawia na zewnątrz związek, któremu przewodniczy; do niego też należy obrona zewnętrzna. Poszczególne jednostki posiadają prawo stosunków zewnętrznych tylko w zakresie swych osobistych interesów, lecz zawsze jednak pod kontrolą i opieką władzy, która granice te określa wedle panujących poglądów i zwyczajów; mają one zawsze na celu przestrzeganie praw ogółu, lub naczelnika, który go uosabia. W sprawach wewnętrznych naczelnik jest regulatorem stosunków pomiędzy jednostkami, stróżem i dozorcą pilnego przestrzegania zwyczajów i obyczajów, często też pośrednikiem pomiędzy ludźmi a bogami. Do niego należą: sądownictwo, administracja, zarząd materjalnemi środkami ogółu, oraz składanie ofiar i modłów, niekiedy zaś czary i zaklinania w sprawach ogólnych. Odpowiednio do tak licznych obowiązków, naczelnik winien posiadać szerokie prawa, któreby umożliwiały ich spełnienie, oraz pozwalały mu wykonywać swe postanowienia i wyroki; przede wszystkim potrzebuje on posłuszeństwa, by w razie jego odmowy przez niektórych, być w stanie zmusić ich do niego siłą, chociażby to pociągnęło karę śmierci dla nieposłusznych. W ten sposób, poniekąd, daje się wytłumaczyć

powstanie i rozwój prawa kary śmierci, które bardzo często należy do naczelnika, a w wielu społeczeństwach bywa często praktykowane. Zdarza się też, że źródłem prawa tego jest prawo ojca rodziny patriarchalnej: jak patriarcha może uśmiercić swe dzieci, które od niego otrzymały życie, oraz uznać lub odrzucić niemowlę nowonarodzone, tak to samo może zrobić naczelnik, jeśli interesy ogółu wymagają tego, np. jeśli przyrost ludności grozi głodem. Prawo skazania na śmierć zawiera — rzecz można — cały szereg praw innych względem pewnych osób, np. prawa bicia, ranienia, kaleczenia, pozbawiania swobody, przymusu w zawarciu związków małżeńskich itd. Ale oprócz tych praw, naczelnik potrzebuje jeszcze praw majątkowych, któreby mu dawały środki materialne, niezbędne w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych. Władza ojca rodziny nad mieniem wspólnem (rodzinem) służy za modłę, wedle której układają się początkowo prawa naczelnika do całego mienia poddanych jego, lub, co się częściej spotyka, do pewnej jego części, składanej mu w formie podatków, dziesięcin, ceł itp.

W potrzebach związku pierwotnego, tudzież w zależności rozwoju jego od pewnej siły, spajającej różne rozpadające się grupy w jedną całość, spoczywa najpierwsza i najgłówniejsza przyczyna powstania władzy stałej, oraz obdarzenia jej wyjątkowemi, a szerokimi prawami i przywilejami. Wszakże w dalszym rozwoju mogą powstać nowe warunki, które do gruntu niekiedy zmieniają charakter władzy i stosunek jej do narodu. Zamiast podrzędnego stanowiska wobec społeczeństwa, zamiast roli narzędzia służebnego, którego celem jest interes i dobro całości, władca niekiedy wysuwa się na pierwsze miejsce, ogół zaś usuwa się na podrzędne i niknie, zaćmiony jego blaskiem. Pod wpływem coraz to bardziej wzrastających poglądów indywidualistycznych, organa władzy społecznej zaczynają nadawać coraz to większe znaczenie dynastji, lub interesom warstwy poszczególnej; korzystając z praw i przywilejów, złożonych w ich ręku, podporządkowują one nareszcie interesy ogólne interesom pomniejszych grup lub jednostek; wówczas to ogół zaczyna istnieć dla władzy, której interesy nabierają znaczenia samodzielnego; uprze-

dnie pojęcie przeciwne idzie w niepamięć. Król Aszantjów, wyprawiający na tamten świat tysiące podwładnych, by dostarczyć zmarłemu ojcu orszaku służebnego; chan Buchary, rozporządzający dowolnie życiem i mieniem poddanych; monarcha Meksyku, uosabiający władzę bóstwa; bóg Inka w Peru; despoci azjatyccy, a nareszcie Ludwik XIV, który rzekł w parlamencie: „l'état c'est moi”—usunęli na drugi plan interesy ogółu, miarą zaś praw i obowiązków poddanych zrobili interesy, potrzeby, oraz bardzo często kaprysy panujących. Wszakże nawet w tych razach zwyczaje i poglądy, panujące wśród poddanych, stawiają pewien kres samowoli władców, wkładając na nich niewidzialne więzy; częstokroć są one silniejsze, niż ich władza, a tak krzepkie, że się o nie kruszą rozkazy i rozporządzenia despotów. Dodać też należy, iż więzów owych zrzucić niepodobna, bo tkwią one w społeczeństwie bardzo głęboko. Kreśląc uprzednio kilka słów o prawach i przywilejach naczelników, zauważyliśmy, iż rozwijają się one tylko wówczas, gdy wzmocnienie władzy zrobi postępy znaczne; szczególnie stosuje się to do prawa karania śmiercią. Śród Barea, uznających pokrewieństwo w linjach żeńskich, wuj ma prawo pozbawić życia swych siostrzeńców, ale jest to rzadki wyjątek, bo zwykle ludy, hołdujące zasadom prawa macierzyńskiego, posiadają słabo rozwiniętą władzę rodzicielską. Natomiast społeczeństwa, opierające się na patryjarchacie, posiadają władzę rodzicielską nieograniczoną; ojciec patryjarcha może karać dzieci swe dowolnie, nawet śmiercią; z niego też biorą przykład naczelnicy plemion. Tak w Galji starożytnej i u ludu Morawi naczelnik mógł dowolnie rozporządzać życiem podwładnych, jakby despota azjatycki lub afrykański. Warto nadmienić, że wśród ludów pierwotnych bardzo szeroko jest rozpowszechnione prawo naczelników do życia noworodków. W Nowej Gwinei, u Caribów, Buszmanów i Malgaszów zwykle zabijają dzieci kaleki, albo potworne Hotentoci, Cariby i Mokso, oraz starożytni Meksykianie i Peruwjanie pozwalali pozbawiać życia bliźnięta. Tłumaczono to tem, że kobieta, która je urodziła, nie chce być podobną do zwierząt, nie chce wydawać na świat dwojga lub trojga dzieci, jak psy, koty itd. Inne ludy widzą w uro-

dzeniu bliźniąt wskazówkę rozpusty, przeto, zabijając dzieci, karzą w ten sposób matkę. W pewnej wsi w Beniku matkę wraz z bliźniętami składają bogom na ofiarę; u Ibu bliźnięta wyrzucają, matka zaś musi odbyć długi a uciążliwy proces oczyszczenia. Hotentoci oraz liczne plemiona inne pozostawiają przy życiu synów, lecz uśmiercają córki. Śród wielu ludów prawo pozbawienia życia noworodków tłumaczy się obawą przeludnienia, która zmusza naczelników pozbawiać życia większą część dzieci. Na wyspach Fidżi oraz u starożytnych Giermanów tylko te noworodki zachowywały życie, które ojciec lub patriarcha podniósł z ziemi, innemi słowy—usynowił.

W miarę zanikania prawa naczelników plemion pierwotnych lub rodów, a potem rodzica do życia noworodków, rozwijają się inne prawa, o wiele łagodniejsze, mianowicie rozwija się prawo dowolnej sprzedaży podwładnych lub dzieci, karania ich, zmuszania do zawarcia pewnych związków małżeńskich itd. Prawodawstwo gruzińskie króla Wachtanga zabrania dzieciom skarżyć się na ojca za otrzymane odeń razy; prawo walijskie dozwala ojcu, naczelnikowi rodu (sept) i królowi bić podwładnych; podług niektórych starożytnych praw niemieckich ojciec i brat mogą ochłostać córkę lub siostrę; rosyjski „domostroj” każe mężowi mieć zawsze w pogotowiu bat dla żony. Dawne zwyczaje prawne Kirgizów, prawa chińskie i niemieckie pozwalały władcom sprzedawać swych podwładnych; to samo praktykuje się dziś w Afryce wschodniej, a w zeszłym stuleciu niejednokrotnie napełniało kasy rozrzuconych książątek niemieckich. W państwie Inków i u plemienia Morawi naczelnicy posiadają prawo przymusowego wydawania za mąż kobiet, tudzież żenienia mężczyzn; resztki zwyczaju tego przechowały się aż dotąd w prawie rodziców zakazania dzieciom związków małżeńskich, im niemiłych. Prawa naczelników do majątku poddanych są bardzo rozmaite. Panujący w Szoa, Usambarze i Marokko, uprzednio zaś w Persji i Abisynji, mógł — przynajmniej w zasadzie — odjąć od swych podwładnych wszystko, mógł ich pozbawić wszelkiego mienia, tak, że każdy korzystał ze swego majątku osobistego tylko z łaski władcy, która w każdej chwili mogła być cofniętą. Wszakże w praktyce ta szeroka zasada

ulegała i ulega różnym ograniczeniom, tak, że w rzeczywistości pozostaje ona martwą literą, a podwładni, choć do pewnego stopnia, są zabezpieczeni od chciwości swoich monarchów. W każdym jednak razie zwyczaję, chociażby nominalnie oddające wszystkie bogactwa w ręce władcy, należą do wyjątków; najczęściej poddani korzystają też z pewnych acz ograniczonych praw; z tego powodu można ich porównać z młodszymi członkami patriarchalnych wspólnot lub rodzin, albowiem posiadają oni pewne prawa majątkowe pomimo tego, że całe mienie ogólne należy do patriarchy, który może pozwolić członkowi pojąć cokolwiek na własność osobistą.

Do rzędu bardzo rozpowszechnionych przywilejów naczelnika należą prawa jego do ziemi, zamieszkaanej przez poddanych. Na wyspach Australji, w Afryce, Indo-Chinach, Azji Środkowej, państwie Faraonów itd. panujący i naczelnicy są i byli w zasadzie jedynymi właścicielami ziemi; w praktyce jednak stosują oni prawa swe bardzo rozlicznie. Sułtan Selim podzielił zawojowany Egipt na dobra rządowe i osadził w nich swoich rządców, pobierających czynsze od uprzednich właścicieli ziemi. W Korei władca dziedziczy ziemię po każdym zmarłym poddanym, oddaje zaś ją temu, komu zechce. W Chinach starożytnych ziemia była podzielona pomiędzy rodzinami, które część jej uprawiały na korzyść cesarza. Pojęcie przynależności ziemi do panującego przechowało się tak dobrze, że nawet prawo pisane przepisywało system uprawy, bacznie śledząc stan gospodarstw prywatnych. Często się zdarza, że własnością panującego stają się ziemie zawojowane; zasadę tę uznaje koran, jej hołdował król Harald, jak głosi saga. Na mocy tejże zasady król Kameamea uznał za swoją własność prywatną wyspy Hawajskie, zawojowane przy pomocy Anglików. W miarę rozpadania się pierwotnej własności plemiennej, ziemskiej pomiędzy pomniejsze związki, rody lub rodziny, naczelnicy przyswajają na swoją wyłączną własność znaczne obszary ziemi lub pewne rodzaje majątków nieruchomych, np. lasy, bory, kopalnie itd.

Prawo naczelników do ruchomego mienia poddanych służy zwykle za podstawę, na której tle rozwijają się najrozmaitsze systemy najróżniejszych poborów i opłat... Wiele ludów nie zna jeszcze i nie płaci żadnych podatków stałych, jak np. Araukańczycy, Redżangi, Hotentoci itd.; inne natomiast znają je tylko w formie dobrowolnych podarków, składanych naczelnikom. W Tonkinie i Kocinchinie podarki wyprzedziły w czasie podatki stałe; dotąd nie znają ich nawet mieszkańcy wysp Tonga, Nowej Zelandji, Dahomeju, krainy Aszantjów itd., zastępując je podarkami. W Meksyku starożytnym monarcha pobierał ściśle określone przez prawo czynsze, oraz podarki, które mu składano corocznie, oddając hołd należny. Stałym podatkiem przedewszystkiem stała się część zdobyczy myśliwskiej, dostająca się naczelnikowi. Królowie różnych ludów afrykańskich pobierają połowę, nawet trzy czwarte kości słoniowej, zdobytej przez ich poddanych; z każdego bawołu zabitego, z każdej ryby złowionej pobierają oni pewną część, pewien haracz. Naczelnicy ludów pasterskich posiadają zwykle prawo do pewnej części trzód swych poddanych; sułtan Wadaï zabiera wszystkie żrebce, które nie są konieczne potrzebne jego podwładnym; naczelnik plemienia Marca w rocznicę wstąpienia na tron otrzymuje po krowie z każdego stada; książęta mongolscy pobierają w podatku barana od pięciu wołów lub dwudziestu baranów itd. Rolnicy zwykle składają rozmaite dziesięciny w naturze. Czasami składają się one tylko wyłącznie w zbożu, jak np. w państwach afrykańskich i w Chinach, niekiedy zaś w produktach innych: w Fezie naczelnik pobiera pewną część zbioru daktyli, w Baghiermi—pewną ilość masła. W niektórych krajach podatki w naturze przechowały się aż do naszych czasów; w Polsce przetrwały one aż do Kazimierza Wielkiego. Wysokość dziesięcin oraz podatków w naturze bywa bardzo rozmaita; niekiedy każdy musi składać stale określoną miarę, niekiedy zaś oddawać część urodzaju. Zresztą podatki mogą być pobierane w formie robocizny przymusowej; wszyscy nieżonaci mężczyźni plemienia Mikmaków obowiązani są pracować na na rzecz swego władcy. Ludy podbite, oraz książęta lenni

muszą często opłacać swym władcom zwierzchnim wysoki haracz w pieniądzach, lub składać go w naturze. Sultan Wadai pobiera corocznie od plemion zwyciężonych 200 centnarów kości słoniowej, 4000 niewolników, 5000 wielbłądów i 10000 sztuk bydła rogatego. Wymagania naczelnika plemienia Makololo są skromniejsze: zwyciężeni składają daniny w zbożu, miodzie, piwie, wioślach i czółnach. Trzej królowie Kambrji płacili swemu zwierzchnikowi, rezydującemu w Londynie, 20 funtów złota, 4 beczki miodu i 4 beczki mąki owsianej.

Do bardzo szeroko rozpowszechnionych podatków należą cła, znane nie tylko państwom cywilizowanym, lecz nawet półdzikim ludom Afryki i Azji środkowej. Nie tylko wszelkie przedmioty i towary, przywożone z zagranicy, podlegają taryfie celnej, ale nawet bardzo często stosuje się ona we wnętrzu państwa; w wielu krajach prowincje poszczególne są ochraniane granicami celnymi, których przekroczenie służy za pretekst do pobierania bardzo wysokich opłat od osób i towarów. Te liczne granice celne niejednokrotnie dawały się we znaki Europejczykom, podróżującym w krajach półbarbarzyńskich; stanowiły nawet one poważną przeszkodę przy badaniu głębin Afryki i Azji. Przykład charakterystyczny czerpię z opisu podróży sławnego Vambéri'ego: od Kerki (na granicy Buchary) do Heratu płacił on cło za osła, na którym jechał, aż dziewięć razy; wynosiło ono 12 franków. Na tej samej przestrzeni cło od paki towarów równało się 80 frankom, wielbłąda 40 fr., konia 24 fr., oraz od niewolnika 66 fr. W miarę rozwoju organizacji państwowych, tudzież wzrostu władzy i praw panujących, rodzaje podatków, oraz ich wysokość powoli rozrastają się w bardzo złożony system, na który składają się opłaty pieniężne, pobory naturalne i robocizny. W Tonkinie i Kochinchinie były w użyciu wszystkie podatki, znane w Europie; w Palembangu naliczowano aż 16 rodzajów podatków rozmaitych.

Pozostaje mi jeszcze nadmienić w kilku słowach o szczególnych prawach naczelników. Prawa te, których celem jest interes ogółu, są jednocześnie —rzec można—prawami i obowiązkami. Do nich trzeba zaliczyć zewnętrzne przedstawi-

cielstwo związków w stosunkach pokojowych i wojennych, zarząd wewnętrzny i zapewnienie bezpieczeństwa publicznego, tudzież — w wielu wypadkach — stosunki ze światem bóstw i duchów.

Już uprzednio niejednokrotnie nadmieniałem, że wojny i walki są jedną z głównych przyczyn powstania i rozwoju władzy; wiemy, że wojownik, wyróżniający się siłą i męstwem, przebiegłością i znajomością sztuki wojσκowej, zostaje bardzo często wodzem w czasie wojny, a w czasie pokoju przewaga jego stopniowo prowadzi do ustalenia władzy ciągłej. Na wyższych szczeblach rozwoju obowiązki te stale zwykłe ciągną na władcach; zawsze są oni głównymi wodzami sił zbrojnych; wyjątki, jak wiemy, są nader nieliczne i należą do wypadków, w których władza wodza staje się nominalną, wykonywanie zaś jej przeszło w ręce dygnitarzy. Zresztą prawa i obowiązki naczelników w sprawach wojskowych są bardzo rozmaite. W niektórych społeczeństwach nie mogą oni wypowiadać wojny bez zgody poddanych lub wodzów drugorzędnych, w innych natomiast wojna lub pokój zależą najzupełniej od ich woli osobistej. Kacyk Nikaraguy przed każdą wyprawą musiał prosić o zgodę rady; w Azji środkowej, gdzie nieskończone wojny zalewają krwią bogate ziemie Buchar, Afganistanu i Chiwy, interesy dynastji były prawie zawsze przyczyną zamieszek; nigdy emir Afganistanu, ani chan Buchary nie pytał poddanych o zgodę, rozpoczynając wojnę. Plemię Motabele nawet obowiązuje swego naczelnika troszczyć się, by zawsze na pogotowiu była przyczyna do rozpoczęcia wyprawy: poddani otaczają go i głośnym krzykiem — „daj nam wroga” — wzywają do wypowiedzenia wojny, a na pierwsze skinienie tyrana niosą śmierć i zniszczenie sąsiadom.

Do naczelników bardzo często należy zarząd mieniem całego związku oraz rostrzyganie sporów pomiędzy podwładnymi, karanie przestępców itd., wogóle wymiar sprawiedliwości. W Odysei i Iliadzie drobni królikowie greccy są też sędziami; prawo Manu każe codziennie królowi zasiadać w roli sędziego. Cesarz abisyński kilka razy tygodniowo na posłuchaniu ogólnem przyjmuje skargi i zażalenia każdego.

Książęta Słowian połabskich co tydzień sądzili sprawy w świętym gaju; w Meksyku najwyższy sąd, złożony z 12—13 osób, zbierał się co 80 dni pod przewodnictwem panującego. Przykładów podobnych można przytoczyć bardzo dużo. Początkowo władzę sądową naczelnicy polityczni dzielą ze starszyzną miejscową, która roztrząsa wszelkie sprawy sądowe na zebraniach ludowych i wiecach. Wzrost ludności i rozsiedlenie się związków pierwotnych na bardzo szerokich przestrzeniach spowodują bardzo liczne niedogodności; wyjątkowo tylko przyjazne okoliczności, skupienie znacznej ludności na stosunkowo małej przestrzeni, jak np. w Atenach, pozwala owym sądom ludowym działać prawidłowo i czynić zadość potrzebom ogółu, nie obciążając zbyt ciężko osób pojedynczych nadmiarem obowiązków publicznych. Najczęściej jednak ludność starała się w miarę możliwości uchylić się od obowiązków sądowniczych; znalazła ona w naczelniku instytucję, gotową przyjąć na się cały ich ciężar, instytucję, posiadającą dostateczną siłę, by wykonać swoje postanowienia, przeto chętnie patrzyła na ciągłe a powolne wzmaganie się sądowniczych praw naczelnika. Osoby prywatne wołały zwracać się raczej do króla lub księcia, który natychmiast ferował wyrok, a był obecny przy jego wykonaniu. Ciągłe rozjazdy królów po kraju znakomicie ułatwiały działanie sądownictwa królewskiego, zwiększając jednocześnie powagę jego i władzę. Ci panujący, którzy stale zamieszkiwali pewną miejscowość, tracili stopniowo władzę, jak np. Merowingowie we Francji. W dalszym rozwoju system rozjazdów powołał do życia t. zw. pełnomocników królewskich, którzy w imieniu panującego rozstrzygali sprawy rozmaite w różnych stronach kraju; znały ich dokładnie wieki średnie. Nareszcie z władzy sądowniczej królewskiej wytworzyły się sądy koronne, w których element ludowy gra rolę podrzędną w formie przysięgłych.

Siła i znaczenie czynnika religijnego w rozwoju społeczeństw wywołują u różnych narodów cały szereg najrozmaitszych zjawisk, zaczynając od kast i związków kapłańskich, kończąc zaś na teokracjach. Ogólnie znanym jest porządek,

panujący w Tybecie, który uosabia się w nieśmiertelnym Dalajlamie, wcieleniu Buddy. W Japonji do niedawna Mikado łączył w swej osobie, acz nominalnie, władzę świecką z duchowną; Inka był jednocześnie władcą świeckim i duchownym. Prawdopodobnie tak było w Chinach starożytnych. Ludy, stojące na niższych szczeblach rozwoju religijnego, stawiają kapłanom swym i naczelnikom wymagania jasne, mianowicie wymagają, by ci posiadali siłę czarodziejską i, przy jej pomocy panując nad przyrodą, wyzyskiwali zjawiska jej na korzyść swych podwładnych. Naczelnik obowiązany jest troszczyć się, by deszcze padały w porze właściwej, uodzaje były piękne, kobiety płodne, ludność zdrowa itd. Naczelnik plemienia Feluków jest odpowiedzialny za nieurodzaj, głód, mór itd.; wogóle za wszelką klęskę społeczną poddani karzą go chłostą. W krainie Obbo lud święcie wierzy, że jego naczelnik, Kahiba, może robić deszcz; Kahiba korzysta z tej wiary i przy każdej sposobności—każdej posusze—tłumaczy swym poddanym, że mu mało ofiarowali koz i wołów. „Niema kóz, niema i deszczu—mówi naczelnik—to nasza umowa, róbcie jak chcecie, ja mogę czekać, czekajcie i wy.” Jeśli podwładni narzekają na deszcze zbyt obfite, Kahiba grozi zesłaniem wiecznej ulewy i piorunów; by odwrócić to niebezpieczeństwo, podwładni składają mu kozy i woły. W Loango i Kakongo władza króla rozciąga się na chmury i niebo; w razie zasuchy poddani przekładają, że z tego powodu nie będą w stanie złożyć mu darów należnych, przeto proszą, by się wystarał o deszcz. W związku z tą pierwotną wiarą w nadludzkie siły naczelników, której ślady dochowały się aż dotąd, pozostają prawdopodobnie późniejsze zwyczaje ubóstwiania zmarłych, a nawet żyjących monarchów, oraz przypisywania im pochodzenia boskiego.

Widzimy, że rozpadanie się pierwotnych związków plemiennych, opartych na pochodzeniu wspólnem, powoli wytworzyło pojęcie władzy stałej, która się stopniowo skoncentrowała w ręku naczelników; okoliczności zewnętrzne i wewnętrzne, towarzyszące powstaniu jej i rozwojowi, zakreślają prawa władców naczelników. W zaraniu dziejowem władca—

to pierwszy sługa plemienia, gorliwy przedstawiciel interesów ogółu, potem zaś stosunek ten zmienia się stopniowo w kierunku odwrotnym: panujący staje się wszystkim, lud zaś niczem. Z tą zmianą pozostaje w związku ścisłym zmiana praw i obowiązków; gdy panujący staje się wszystkim, wówczas miarą praw i obowiązków poddanych staje się jego interes osobisty lub interes dynastji panującej. Z czasem jednak ten stan rzeczy ulega zmianom koniecznym, uwarunkowanym wyzwaniem się społeczeństwa. W zaraniu dziejowem naczelnik plemienia, którego władza prawdopodobnie była wzorowaną na władzy głowy rodziny patriarchalnej, posiada prawa bardzo rozległe, a niezbędne do zabezpieczenia bytu plemienia; z tej konieczności prawdopodobnie wynika prawo kary śmierci, które—rzec można—zawiera cały szereg praw innych, o wiele łagodniejszych; przeżytki ich istnieją dotąd, nawet w krajach cywilizowanych. Wódz plemienny posiada też rozległe prawa do mienia poddanych; terytorjum plemienia, stanowiące niegdyś własność wspólną, z biegiem czasu staje się niekiedy własnością nominalną panującego; zdarza się też, iż niektóre ziemie plemienne lub ich części przeszły bezwarunkowo w ręce wodzów lub ich potomków. W prawach pierwotnego wodza plemiennego do mienia poddanych tkwi źródło pochodzenia wszelkich podatków i opłat, ceł i danin, robocizn publicznych itd.; rozumie się sposób ich uiszczania zależy od warunków miejscowych. Zjawily się one i rozwinęły wraz z rozwojem władzy stałej. Niewątpliwie też podbój wytworzył podatki niektóre. Źródłem dochodu dla panujących są też opłaty sądowe; wymiar sprawiedliwości uprzednio należał do zgromadzeń ludowych wraz z wodzem naczelnym; powoli jednak rozwinęły się sądy królewskie, a udział ludu zmalał do udziału przysięgłych w rozstrzyganiu praw karnych. Pierwotne przewodztwo wojenne doprowadziło powoli do przelania władzy wojskowej w ręce panujących. W zaraniu dziejowem wódz w osobie swej koncentruje dwie władze, świecką i duchowną; powoli rozdzielają się one, wytwarzając niekiedy dwóch władców niezależnych, świeckiego i duchownego. Przeżytkiem tego

stanu rzeczy jest wiara w boskie pochodzenie władzy lub dynastji panujących, oraz cudowne przymioty królów czy książąt; tak np.: w Abchazji wierzono, że b. panująca rodzina książąt Szerwaszydze mogła cudownie leczyć ospę; to samo mówiono o królach francuskich. Wogóle w sferze tych stosunków spotykamy jeszcze bardzo dużo przeżytków, pochodzących z czasów zamierzchłych.

ROZDZIAŁ VIII.

Własność pierwotna.

Własność plemienna i jej obiekty.—Rysy zasadnicze.—Przekształcanie się własności zbiorowej.—Dwa czynniki główne: rozpadanie się pierwotnych form życiowych, oraz troska o byt.—Zastrzeżenie.—Proces różniczkowania się własności zbiorowej i jego szczeble.—Dwie zasady główne—Wyodrębnianie się grup pomniejszych i współudział w pracy.—Własność rodowa i jej rozpadanie się—Powstanie prawa spadkowego.—Majorat, minorat i równy podział mienia.—Posag.—Prawa spadkowe kobiet i dzieci.—Powstanie prawa testamentowego—Powstanie własności osobistej—Warunki oddziaływania własności prywatnej.—Boğactwo i jego znaczenie.—Wspólność własności i zobowiązań—Ich znaczenie późniejsze.

Charakterystycznym rysem związków pierwotnych jest ich wyodrębnienie od świata i obcych ludzi, nie posiadających praw żadnych wobec związku—z jednej strony, z drugiej zaś—ściśła wspólność i wzajemna łączność członków, upodabniająca jaknajbardziej ów organizm społeczny do organizmu biologicznego. We wszystkich sprawach, obchodzących ogół, wszyscy członkowie związku biorą jednakowy a bardzo czynny udział, wszyscy są zupełnie równi, tak, że niemal można utożsamiać jednostkę z całością. Ta równość i solidarność występują nawet nader często w stosunkach rodzinnych, posuwając się aż do wspólności kobiet i pokrewieństwa klasowego. Czy w takich warunkach może powstać i rozwinąć się pojęcie własności? Czy te normy własnościowe, które wśród społeczeństw cywilizowanych cieszą się dziś takim uznaniem, mogą się wyrobić, chociażby w zarysach ogólnych,

wśród ludów, nie posiadających rodziny, oraz nie uznających ani różnicy w prawach, ani osobistej winy lub zasługi? Na pytanie to możnaby z góry odpowiedzieć przecząco. Nader liczne fakta, których ilość wzrasta prawie codziennie, udowodniają dostatecznie, że własność osobista w dzisiejszym znaczeniu tego wyrazu jest nieznana ludom pierwotnym; pochodzenie jej sięga stosunkowo niedawnych czasów; wiemy, że ją wyprzedziły inne instytucje, z wielu względów zasadniczo różniące się od współczesnego „jus utendi et abutendi.”

Własność człowieka pierwotnego posiada zupełnie odmienne cechy. Człowiek pierwotny nie zna rzeczy, należących do poszczególnych osobników, oraz nie przyznaje jednostce żadnych praw wyjątkowych do przedmiotów użytku powszechnego. Natomiast zna on inną własność, własność związkową; należy do niej terytorjum plemienia, oraz różne ruchomości. Człowiek pierwotny gotów jej bronić do upadłego. Kobiety, broń, narzędzia różne, lasy, obfitujące w zwierzynę, rybne jeziora, nieco potem zwierzęta udomowione—oto własność plemion pierwotnych, własność tem cenniejsza i pożądaniejsza, im jest rzadsza; związek broni jej dla siebie, dla swoich, lecz zawsze gotów wyrzucić tę własność obcym wrogom, nie posiadającym praw żadnych. Za to w granicach związku nie ma żadnej różnicy pomiędzy mojem a twojem. Każdy może korzystać z każdej rzeczy, jeśli ona nie jest zajęta przez drugiego. Gdy ów drugi odłoży ją na bok, bo mu się stała niepotrzebną, wtedy zawładną nią ktoś inny itd. Warto tu nadmienić, że każdy zachowuje swoje pierwszeństwo, dopóty, dopóki rzecz pozostaje w jego ręku. Plemię Gerero w Damarze (Afryka południowo-zachodnia) nie ma pojęcia o własności osobistej. Każdą rzecz w każdej chwili może wziąć pierwszy lepszy członek plemienia i korzystać z niej dopóty, dopóki mu się to podoba: odzienie, narzędzia, sprzęty domowe itd. jeśli leżą swobodnie, nigdy nie są zabezpieczone od innych, którzy mogą je zabrać jedynie na mocy tego, że potrzebują ich w danej chwili. Chcąc przeto zapewnić sobie władanie pewną rzeczą, właściciel musi ją mieć zawsze przy sobie lub trzymać pod zamkiem. Jako skutki tego komunizmu pierwotnego zdarzają się niekiedy sceny, rzucające jaskrawe światło na pojęcie

plemienia Gerero o własności. Tak np. Kamagerero, najpotężniejszy wódz w całym kraju, pomimo upału nosił kostjum następny: trzewiki, trzy pary spodni kortowych, bieliznę, kamizelkę, surdut, plaid, szal na szyi i szlafrok, a na głowie chustkę, kapelusz i czapkę jedwabną, wyhaftowaną perlami. Potężny wódz nie odważał się zdjąć z siebie nawet części tego stroju, obawiając się, że każdy z jego podwładnych natychmiast zabierze mu pozostawioną bez użytku sztukę odzieży, pozbawiając go w ten sposób kosztownego przedmiotu. Chcąc wymyć swe odzienie, Kamagerero musiał to czynić własnymi książęcami rękami, albowiem inaczej naraziłby się na utratę mienia. Protesty nicby nie pomogły, odpowiedziano mu krótko i węzłowato: „potrzebuję tego, zatem biorę”. Indianie około przylądka św. Łukasza w Kalifornji posiadają wspólnie wszystkie przedmioty; wyspiarze Fidżi żyją w wspólnotach, składających się z 10—12 rodzin, a nie znających żadnej różnicy pomiędzy mojem i twojem.

Z przytoczonego powyżej przykładu widzimy, że wśród plemienia Gerero własność osobista zaczyna się już wyodrębniać. Drogie towary europejskie, przedmioty rzadkie i zbyt-kowne wzbudzają chęć ich wyłącznego posiadania, tem większą, im trudniej je otrzymać. Wszakże stare zwyczaje plemienne mają jeszcze widoczną przewagę nad prądami nowymi: przywłaszczenie cudzej rzeczy u członka plemienia nie jest jeszcze kradzieżą, jeśli rzecz owa nie była pod zamkiem. Wśród wielu innych ludów własność osobista osiągnęła wyższy stopień rozwoju, pozostając mimo to wyjątkiem w porównaniu z własnością zbiorową; wogóle własność zbiorowa, w tej lub owej formie, stanowi podstawę zasadniczą wszystkich praw majątkowych wśród ludów, pozostających na niższych stopniach rozwojowych; liczne jej ślady przechowały się we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej, nawet wśród społeczeństw, dziś hołdujących zasadom własności osobistej. Przekształcenie się własności zbiorowej w osobistą należy do ogólnie rozpowszechnionych procesów, oraz spotyka się we wszystkich miejscach i wiekach, przeto przyczyny, wywołujące indywidualizację własności, muszą być wszędzie mniej więcej jednakowe, różniąc się tylko ilościowo, nie zaś jakościowo.

ciowo; z tego powodu nie są też one zależne od pewnych właściwości tej lub owej grupy etnicznej.

W samej rzeczy, badając powstanie własności wśród różnych plemion, oraz koleje jej przeobrażania się, będziemy mogli zauważyć, że rozwój jej zależy przeważnie od dwóch czynników. Pierwszym z nich jest stopniowy rozkład form życia pierwotnego, oraz powolne wyróżniczkowywanie się pomniejszych grup rodowych, potem dalsze ich rozpadanie się; drugim zaś — coraz to bardziej wzrastające potrzeby i zwiększanie się trudności, z którymi się łączy zdobycie materialnych środków do życia, co zwiększa ilość pracy każdego. Słowem — „troska o byt” jest tym drugim czynnikiem. Wszakże w poszczególnych wypadkach czynniki te nie są jeszcze w stanie wytworzyć własności osobistej. Ludy, żyjące w krajach, obfitujących w dary przyrody, a prowadzące życie bez troski o chleb powszedni, rozrastają się niekiedy w wielkie grupy etniczne, złożone z pomniejszych związków, zachowując w zakresie interesów ekonomicznych prawie pierwotną wspólność mienia. Wszakże nawet wśród nich proces indywidualizacji robi ciągłe postępy: dzieli te ludy, wytwarza ustrój rodowy, przekształca go na rodziny patryarchalne, przeobraża prawo karne, wyróżniczkowuje z ogólnej masy ludności stany i naczelników itd., stosunkowo słabo oddziałując na przeobrażanie się ustroju ekonomicznego. Ta ostatnia okoliczność tłumaczy się obfitością środków pożywienia, słowem — brakiem troski o byt. W krajach ubogich, pozbawionych łatwych środków do życia, a posiadających ludność bardzo nieliczną, proces indywidualizacji własności rozwijał się bardzo powoli, powstrzymywany przez ścisłą spójność i wzajemną zależność jednostek. Ostatnia okoliczność tłumaczy się ubóstwem darów przyrody, pozbawiającej jednostkę wszelkiej możliwości istnienia samodzielnego.

Indianie brazylijscy nie znają prawie żadnej własności osobistej, tylko nieliczne ozdoby i broń stanowią wyjątek; dom i wszelkie statki domowe są wspólną własnością wszystkich jego mieszkańców. Na wyspach Pelau wspólna własność ruchomości dochowała się aż do dni naszych. Hotentot, zarzynający wołu, dzieli mięso pomiędzy wszystkimi miesz-

kańcami wsi. Myśliwy dzieli swą zdobycz z temi, którzy, polując, nic nie upolowali. Zróbmy skok z Afryki podzwrotnikowej ku biegunowi i rzućmy okiem na pojęcia o własności Eskimów, zamieszkujących bezleśną Grenlandję. Eskimowie znają aż pięć rodzajów (stopni) własności, zaczynając od rzeczy, stanowiących bezwarunkową własność osobistą, kończąc zaś na takich, z których może korzystać każdy. Odzież, broń i małe czółno—to własność osobista osób, które z nich korzystają. Jest ona święta, lecz nie może przekraczać granic potrzeb koniecznych. Niektórzy Eskimowie posiadają po dwa czółna — trzecie byłoby zbyt wiele, bo właściciel powinien je ustąpić każdemu potrzebującemu; to samo stosuje się do zbyt wielu harpunów, strzał itd. Łódź, szalas, sprzęty domowe, sanie, psy i zapasy żywności na dni powszednie są własnością niepodzielną całej rodziny. Kilka rodzin, zamieszkujących w jednym domu, posiada go na własność wspólną; zapas pożywienia na dni uroczyste—to też własność wspólna. Własność czwartego rodzaju (stopnia) składa się z mięsa i tłuszczu psów morskich, zabitych na leżach zimowych przez mieszkańców jednej osady; nareszcie do ostatniego rodzaju własności należy zdobycz wielka, np. wieloryb, z której może korzystać każdy, kto zechce.

Cały ten bardzo złożony system własnościowy polega, jak widzimy, na dwóch zasadach: wyróżniczkowywania pomniejszych grup z obrębu plemienia, oraz współdziałania. Kto uczestniczył w wytworzeniu pewnej rzeczy lub zdobyciu zwierzyny, ten ma prawo korzystać. Istnieją szczególne zwyczaje, ściśle określające prawa rybaków, uganiających się jednocześnie za jedną rybą; także same prawie zwyczaje regulują wzajemne stosunki myśliwych na polowaniu. Znane są też Eskimom prawa na znaleźne itp.; wszystkie te prawa uzupełniają system własnościowy, skreślony powyżej. Można w nich zbadać konsekwentny rozwój zasad, o których wspomniałem uprzednio. Zasady te pozostają w ścisłym a bezpośrednim związku z organizacją społeczną Eskimów, z ich podziałem na osady niezależne, związki rodzin, zamieszkujących jeden dom wspólny, oraz na rodziny poszczególne. W tak zwanych ostrogach Kamczadałów mieszka często ra-

zem 100—300 osób, składających jeden związek; węzły jego—to pokrewieństwo i wspólność mienia. Gdy ludność takiego ostrogu wzrośnie nad miarę, gdy jej zabraknie środków do życia, wówczas część mieszkańców emigruje i zakłada nową kolonię, niezależną od swej macierzy. Koczownicy Azji środkowej rozdzielają się zwykle dopiero wtedy, gdy nie mogą wykarmić wspólnych stad. W Sparcie po śmierci ojca bracia mieszkali zwykle razem, majątkiem rządził najstarszy; w Indjach rodzina zjednoczona (joint family) posiada mienie wspólne; rozpada się ona dopiero w trzecim pokoleniu, oczywiście wskutek osłabienia węzłów pokrewieństwa, łączących członków w jedną całość. Zresztą należy już udowodnić, że t. z. wspólnoty rodzinne są znane lub były prawie wszystkim ludom, rozumie się w formach różnych, lubo pokrewnych.

W miarę rozwoju umysłowego i społecznego, połączonego z urozmaicheniem warunków życia ludów pierwotnych, wzrastały i coraz silniej dawały się odczuwać różnice pomiędzy pojedyńczymi członkami związków. Jednocześnie też wzrastała skłonność ku wyodrębnieniu się ze wspólnot ogólnych, ku zakładaniu niezależnych, a samodzielnych grup pomniejszych. Innymi słowy: od stopnia uspołecznienia zależy zwyczaj, określający ilość członków i pokoleń, zachowujących ścisły związek rodowy; warto zauważyć, że te dwie kategorie (wielkości) pozostają w stosunku odwrotnym. Gdzie rozpada się pierwotnych wspólnot rodzinnych jest połączone z podziałem mienia, np. u ludów koczujących i rolniczych, tam przyśpieszenie wyłaniania się grup pomniejszych oddziaływało dodatnio na rozwój własności prywatnej, na jej indywidualizowanie się w ręku rodzin oddzielnych, oraz—znacznie później—jednostek poszczególnych. Tak niegdyś w Gruzji bracia mieszkali razem, dziś zaś niezwłocznie dzielą się ojcowizną; w dolinach Pirenejskich wspólnoty rodzinne znikły pod wpływem rozwoju, stosunków handlowych i przemysłowych; taki sam los spotkał t. z. „parçonneries” we Francji; litewska wspólnota rodzinna jest już na wymieraniu; to samo można powiedzieć o t. z. „companias de Galicia”. Zadrugi Słowian południowych, oraz t. z. „rodzina wielka” (bolszaja siemja)

w Rosji coraz częściej a częściej rozpadają się na rodziny małe, pomimo opieki, której im użyczają prawo.

Wśród wspólnot rodzinnych powoli wytwarza się jeden z najważniejszych instytucji współczesnego prawa majątkowego, mianowicie prawo spadkowe. Śmierć, która wedle naszych pojęć daje początek postępowaniu spadkowemu, nie posiada jeszcze takiego znaczenia w okresie wspólnot, albowiem majątek należy do wszystkich jej członków nie zaś wyłącznie do kierownika*) Pozostali korzystają nadal z mienia wspólnego; śmierć naczelnika, jego usunięcie się ze świata, bynajmniej nie wpływa na zmianę stosunków majątkowych pomiędzy żywymi. Mienie nie może być ani podzielone, ani odprzedane; wyjątek stanowią chyba tylko nieliczne rzeczy — rezultat zarobku osobistego; są one zupełnie prywatną własnością członków poszczególnych. To mienie osobiste nigdy nie może wpłynąć do ogólnego mienia wspólnoty; przechodzi ono drogą dziedziczenia w ręce rodziny zmarłej żony, jeśli prawo rodzinne rozróżnia ród żoniny od mężowskiego i pozostawia kobietę po zamęściu w rodzinie ojcowiskim, lub też dostaje się dzieciom, jeżeli wspólnota obejmuje kilka pokoleń.

Dziedziczenie prywatnej własności członków wspólnoty niekiedy zależy od woli zmarłego, niekiedy zaś określają je zwyczaje lub prawo. O dziedziczeniu mienia ogólnego całej wspólnoty można mówić dopiero wówczas, gdy prawo alienacji własności zbiorowej skoncentruje się w ręku naczelnika wspólnoty, a jednocześnie zacznie ona przekształcać się w osobistą; tak np. znaczna część wspólnot litewskich znikła dzięki skoncentrowaniu się w ręku ich naczelników (gospodarysów) prawa alienacji. Przejście godności naczelnika wspólnoty z rąk do rąk nie jest jeszcze dziedziczeniem, ponieważ nie daje żadnych praw majątkowych, ale posiada wielką doniosłość dla rozwoju prawa spadkowego, bo to ostatnie ściśle stosuje się do porządku dziedziczenia tej godności, przenosząc z rozwojem własności indywidualnej na spadkobiercę wraz

*) W mieniu wspólnym mają swój udział kobiety; stanowi on część posagu.

z władzą i prawa majątkowe. Tak np. u Kaffrów najstarszy syn otrzymuje mienie po ojcu, wszakże z obowiązkiem utrzymania żon ojcowskich, braci i siostr; podobnie też w krajach, uznających przywileje pierworodztwa, najstarszy syn pobierał w spadku główną część mienia, lecz natomiast był obowiązany zapewnić środki życiowe młodszemu rodzeństwu. Wśród Kirgizów, jeśli rodzina jest niepodzielna, najstarszy brat zastępuje zmarłego ojca, zabezpiecza braci młodszych, wydaje za mąż siostry, pobiera za nie kałym itd. Niekiedy acz bardzo rzadko, prawo pierworodztwa może należeć do kobiet; przez całe wieki tak się działo w dolinach gór Pirenejskich; są ślady, że w sposób podobny w Polsce dziedziczono łany wybranieckie.

Majorat, rozpowszechniony w wielu krajach Europy współczesnej, jest prawdopodobnie ostatniem, lecz spóźnionem echem tej formy dziedziczenia. Wręcz przeciwny system stanowi t. zw. minorat, uważany często za przywilej najmłodszego syna. Wszakże w jego pochodzeniu niema pierwotnie ani śladu przywileju; owszem—minorat i majorat są zupełnie logicznymi i nieuniknionymi—rzec można—następstwami poglądu na świat ludów pierwotnych oraz ich ustroju społecznego. Wśród wielu ludów przewaga fizyczna i umysłowa starszego brata nad młodszymi oraz przekonanie powszechne, iż zdoła on jak najlepiej uprawiać kult przodków, zjednały mu dziedziczną godność naczelnika spółnoty, potem zaś oddały w jego ręce całe mienie ojcowskie; u innych natomiast ludów, prawdopodobnie wskutek wydzielenia dorastających synów, którym przekazywano część mienia wspólnego w okresie przekształcania się własności zbiorowej w prywatną, powoli powstał minorat. W pierwszym wypadku własność należała do związku lub do rodziny w całości, obejmującej przeszłe, teraźniejsze i przyszłe pokolenie; poszczególne osoby mogły tylko dożywotnio korzystać z majątku, ale bez prawa rozporządzenia dowolnego; słowem — posiadały one prawo użycia, lecz nie nadużycia.

Wszakże w miarę rozwoju prądów indywidualnych związek pokoleń żyjących ze zmarłymi i przyszłymi stopniowo słabnie, mienie staje się własnością żyjących członków, potem

zaś osób poszczególnych. Wysiedlający się synowie zabierali część mienia; najmłodszy zaś najdłużej pozostawał w domu rodziny, po śmieci ojca otrzymywał całe jego mienie wraz z ogniskiem domowem, tudzież z obowiązkami względem osób, które pozostawały pod opieką nieboszczyka, np. wdowy, córek niezamężnych itd. Z minoratem spotykamy się w niektórych miasteczkach Anglii, w Bretanii, górnej Alzacji, Fryzji Czarnogórze, Rosji itd.

Oprócz majoratu i minoratu spotykamy niekiedy inne formy dziedziczenia, np. równy podział mienia między wszystkie dzieci lub też majątkowe prawa niektórych spadkobierców do pewnych rzeczy. Śród Indian brazylijskich brat, który się najwcześniej ożenił, posiada pierwszeństwo do chaty ojcowskiej; u Tuaregów zdobycz wojenna dostaje się najstarszemu synowi najstarszej siostry, u Niemców miecz dostawał się w spadku najbliższemu krewniakowi w linii męskiej.

Bardzo często prawo spadkowe wyróżnia kobiety, usuwając je na drugi plan wobec mężczyzn. Przyczyn tego upośledzenia szukać należy w podrzędnym stanowisku kobiety w kole rodzinnem i życiu społecznem, rezultacie długiego szeregu przyczyn, pomiędzy którymi rozwój systemu pokrewieństwa po ojcu posiada znaczenie przeważne. W ustroju patriarchalnym czy na wyższych, czy na niższych jego stopniach, kobieta jest własnością rodziny lub rodu; kałym wyplacony oddaje ją w ręce męża z duszą i ciałem, jest ona niewolnicą, tylko zajmującą w rodzinie bardziej zaszczytne miejsce, bo zarządzającą domem i niewolnicami. Żadnych praw majątkowych—rozumie się żona nie posiada, zatem nie może rościć pretensji do udziału w dziedziczeniu mienia męzowskiego. Córkę, przez zamężcie przechodzącą do obcych rodów i rodzin, nie posiadają też żadnych praw do majątku rodziny; tylko wraz z matką mogą one wymagać, by głowa rodziny zabezpieczył im utrzymanie stosowne do odziedziczonych środków materialnych. Wszystkie ludy aryjskie najkonsekwentniej rozwijały tę zasadę; Grecy, Rzymianie, Indusowie tudzież ludy celtyckie, skandynawskie, germańskie i słowiańskie zgodnie pozbawiają kobiety praw spadkowych; to samo spotykamy wśród ludów semickich i mongolskich. Wszakże

jednak bardzo wcześnie kobiety zaczynają nabywać pewne prawa, pozwalające im uczestniczyć w spadku, aczkolwiek nie narówni z mężczyznami.

Wogóle udział kobiet w spadku ściśle zależy od rozwoju ich praw majątkowych; wzrasta on wraz z rozwojem prawa do wspólnego mienia rodzinnego lub własności osobistej. Zwyczaje, uświęcające wspólność mienia małżonków, dają żonie po śmierci męża prawo do odpowiedniej części mienia; śród Radżangów, na wyspie Sumatrze, wdowa otrzymuje połowę mienia, jeżeli mąż zeszedł z tego świata bezpotomnie; to samo dzieje się przy rozwodzie. Na Jawie małżeństwo zwane *semundo*, którego podstawą jest równoprawność obu stron, nadaje małżonkom jednakowe prawa spadkowe. Jeśli żona posiada własność ściśle osobistą (bywa to zwykle wówczas, gdy nawet po zamężciu pozostaje ona członkiem rodziny ojcowskiej), to po śmierci męża dziedziczy ją, niekiedy zaś jeszcze z dodatkiem części rodowej, która—być może—stanowi wynagrodzenie za tę część mienia, którą małżonkowie przysporzyli pracą wspólną. W wielu wypadkach posag żony stanowi jej własność, którą ona otrzymuje po śmierci męża; w innych zaś — oprócz posagu—osobisty majątek żony składa się z podarków, daru porannego, wiana itd. Prawa córek zwykle są bardziej ograniczone, niżli prawa wdowy; córka posiada prawo do posagu, lecz określenie jego wysokości zależy od ojca, po jego śmierci od brata starszego. Prawdopodobnie powstanie prawa córek do udziału w dziedzictwie datuje się od tego czasu, gdy niektóre przedmioty albo sprzęty stają się powoli wyjątkową własnością kobiet; zresztą zwykle mienie matki, po jej śmierci, dostaje się córkom, nie zaś synom. Nareszcie rozwój społeczny doprowadza do tego, że córki zaczynają dziedziczyć część mienia ojcowskiego, acz mniejszą niż bracia. We wschodniej Afryce namiot zawsze należy do córek; na niektórych wyspach greckich mienie matczyne dziedziczą one wyłącznie, usuwając zupełnie braci. W Nowej Zelandji ziemia, o ile mogła stanowić własność prywatną, przechodziła do synów; wszakże niekiedy córki odziedziczały ją w drodze wyjątkowej; gdy zaś zmarła nie pozostawiła po sobie dzieci płci męskiej, to ziemia powracała

do rodziny jej ojca. Na wyspie Borneo kobieta otrzymuje tylko połowę tego, co mężczyzna; jest to jedyne ograniczenie prawa spadkowego kobiet. To samo spotykamy w Nowej Gwinei. W starożytnych Atenach i Sparcie synowie wraz z ich potomstwem usuwali od dziedziczenia córki i ich dzieci. Na wyspach Tonga różnica w prawach spadkowych synów i córek nie jest znaczna; prawa te określają się tak: pierwszeństwo posiada najstarszy syn, druga córka itd. Śród Tuaregów kobiety i mężczyźni korzystają z jednakowych praw spadkowych; w państwach nowożytnych oraz w społeczeństwach, nie posiadających określonego przez prawo porządku spadkowego, powstaje zwyczaj przekazywania majątku wedle woli umierającego.

Rozwój prawa testamentowego należy do epoki własności osobistej, acz jego początki sięgają czasów wspólnot rodzinnych; wszakże warto zanotować, że w tym okresie ostatnia wola umierającego nie posiada takiego znaczenia, jak dziś wśród ludów cywilizowanych, bo jej wykonanie prawie zawsze zależy od dobrej woli pozostałych przy życiu. Kirgizi niekiedy pozostawiają testamenty, wszakże sąd bijów rozstrzyga sprawy spadkowe zgodnie z cywilnem prawem zwyczajowem; tak samo na pobrzeżach morza Bałtyckiego postępują sądy ludowe litewskie. Zresztą wielkoruskie i małoruskie sądy ludowe nie uznają też zwykłej ostatniej woli umierającego za niewzruszalną, rozstrzygając sprawy spadkowe wedle prawa zwyczajowego.

Proces indywidualizacji własności, raczej jej przekształcanie się ze zbiorowej w osobistą, w zarysach ogólnych był następny. Przedewszystkiem własnością prywatną stały się przedmioty, służące tylko wyłącznie do użytku jednej osoby, a w codziennych stosunkach niezbędne. Do nich należą: odzież, obuwie, broń, narzędzia, ozdoby itd.; znajdując się ciągle w rękach jednej osoby, stają się one z czasem jakby związanymi z nią i przechodzą powoli na jej własność wyłączną. Mongoł uważa za swoją tylko tę miszkę, z której pije herbatę i je; śród Indian brazylijskich wyłączną własność mężczyzny stanowią tylko broń i ozdoby, kobiety zaś—ozdoby i odzież. Warto nadmienić, że ozdoby są często oznakami zwyczajstw

wojennych lub powodzenia na łowach, zatem są one trofeami, wyróżniającymi ich właściciela pośród współplemieńców; z tej to przyczyny posiadają one swą osobliwą wartość tylko w pewnych rękach, którą straciłyby, przechodząc w inne, ponieważ nie dowodziłyby dokonanych czynów chwalebnych. Ten pogląd, prawdopodobnie, niemało przyczynił się do wyrobienia pojęcia własności osobistej co do ozdób i broni, która dała możność je zdobyć; niewątpliwie wpływ pewien wywarła wiara w to, że pewna broń, łódź, strzała itd. sprzyjają swemu właścicielowi, bo przy ich pomocy udało mu się polowanie lub połów ryb. Wiara ta nie zanikła dotąd doszczętnie; wszak i dziś wierzą, że pewna rzecz może zapewnić powodzenie, np. posiadanie strzelby takiej a takiej.

Do tych pierwszych przedmiotów, które stały się własnością osobistą, powoli potem przyłączają się rzeczy nowe, nabyte przypadkowo, po za zwykłą koleją. Tak podarki otrzymane od obcych, np. od Europejczyków, pozostają zwykle własnością prywatną obdarowanego; dalej do tej kategorii należą rzeczy znalezione, nieposiadające właściciela, broń zdobyta na nieprzyjaciolach itd. Nareszcie do tej kategorii zaczynają należeć pewne wytwory pracy lub wynagrodzenie za usługi osobiste. W Rzymie syn, nieusamowolniony, nie posiadał żadnej własności, wszakże „*peculinum castrense*” stanowiło wyjątek; w Czarnogórze księża, zamieszkali w wspólnotach rodzinnych, posiadają na swój użytek wyłączny tylko wynagrodzenie za posługi duchowne np. pogrzeby, wesela i t. d. W zadrugach południowych-słowiańskich zwyczajem, regulujące kwestję własności ich członków, są bardzo szczegółowe a jasne. Wogóle wśród nich własnością prywatną może stać się tylko to, co zdobytem jest własną pracą, bez żadnej pomocy zadrug. Jeśli członek, poszukując zarobku, z własnej woli wydała się z zadrugi, to należy on doń całkowicie; wraz z wysłaniem go przez zadrugę, cała suma zarobiona stanowi własność wspólną. Nieobecny członek traci tylko swój udział w tej części mienia, którą przysporzyła praca wspólna podczas jego nieobecności.

Jakkolwiek początki własności prywatnej datują się już od bardzo dawna, jakkolwiek słabe jego zarodki można ob-

serwować wśród plemion, pozostających na najniższych stopniach uspołecznienia, wszakże na pierwszych szczeblach rozwojowych własność zbiorowa posiada przewagę stanowczą; opiera się ona (własność zbiorowa) bądź na stosunkach, wynikających z pokrewieństwa, bądź na wzajemnej obronie i solidarności. Na pierwszych szczeblach uspołecznienia wszelka działalność ekonomiczna ściśle stosuje się do organizacji społecznej, do jej podstaw zasadniczych; naturalnie wszakże, iż organizacja społeczna, zależna od warunków otoczenia, tem samem oddziaływa na nią; wogóle ich wzajemna zależność jest nader ścisłą. Własność osobista, stanowiąca tylko wyjątek, nie wpływa jeszcze na zmianę ustroju ekonomicznego; owszem — na każdym kroku bywa sama ograniczaną zasadą wspólności, która posiada przewagę znaczną. Wśród niektórych plemion uznaje się prawo własności osobistej do broni i oręża, lecz tylko do niezbędnych; trzecie czołno Eskimowi nie jest potrzebne, przeto winien on je oddać potrzebującemu; Kamagerero mógł w każdej chwili postradać drogie dlań europejskie przedmioty, jeśli zdjął je z siebie i zostawił w szałasie bez użytku; Kirgiz zawsze może wziąć konia z pastwiska, jeśli go potrzebuje do pogoni za zbójcą lub złodziejem; Kamczadał bierze od sąsiada to wszystko, co mu jest potrzebnem, dając takie same prawa sąsiadowi; w Brazylii każdy Indianin może wejść do chaty i zabrać część stawy ugotowanej, nikogo nie pytając o pozwolenie. Większego znaczenia nabiera własność osobista dopiero wówczas, gdy z czasem stanie się ściśle prywatną i zagarnie rzeczy, stanowiące główną podstawę dobrobytu społeczeństwa; wówczas zaczyna oddziaływać na cały ustrój społeczny i bardzo prędko przekształca się na czynnik pierwszorzędного znaczenia, do którego dopasowują się formy społeczne i polityczne.

Upřednio nadmieniałem już niejednokrotnie, że w wielu wypadkach bogactwo służy za podstawę, na której wyrasta władza naczelnika; wiemy, że naczelnikiem Taculli może być każdy, kto jest w stanie wydać ucztę dla całej wsi,—w Irlandji Bo-aire, wzbogaciwszy się, mógł zostać Aird-desa. Do tych przykładów można dołączyć nieskończoną ilość innych, udowodniających dostatecznie, że bogactwo jednostek poszcze

gólnych było nie tylko podstawą wyróżniczkowania się ich w osobną klasę wpływową, lecz nawet doprowadzało do zmian zasadniczych w całym układzie społecznym; wiemy, że na nim niejednokrotnie opierał się proces wyzwolenia i indywidualizacji stanów, grup pomniejszych i jednostek poszczególnych. W wiekach średnich Europa zachodnia przedstawiała obraz nieskończonych walk, równoległych z przeobrażaniem się stosunków ekonomicznych. W tych walkach, czy one się toczą pomiędzy stanami, czy w marce niemieckiej lub w gminie, leżącej w dolinie gór Pirenejskich, zawsze widzimy, że głównym ich motorem, główną dźwignią były warunki ekonomiczne, a mianowicie dążność do zajęcia stanowiska społecznego, odpowiadającego stanowisku ekonomicznemu; to ostatnie zaczęło już opierać się wówczas na osobistej własności członków wyzwalającej się warstwy. Wiemy, że klasy, upadające ekonomicznie, tracą zwykle swe znaczenie społeczne i polityczne, powoli przekształcając się w ludzi wolnych, w „wolnych najmitów, wolnych, jak ptaki niebieskie”, których położenie coraz bardziej się pogarsza. W Rzymie stosunki ekonomiczne były podstawą wielowiekowej walki patrycjuszów z plebejuszami; walki te toczyły się w tym okresie czasu, gdy rody rozpadały się na rodziny patryjarcalne z ich charakterystyczną patria potestas; wśród nich wyrosła i okrzepła rzeczpospolita grodu wiecznego. W przeddzień Cezarów ogromne zdobycze i bogate łupy, wielkie obszary zagrabionej ziemi i niezliczone tłumy niewolników znowu zmieniają zewnętrzną postać społeczeństwa; po strasznych walkach zewnętrznych, proskrypcjach, konfiskatach i krwawych buntach niewolników następuje okres tych latifundjów, które w związku z żądnym chleba i igrzysk, a posiadającym prawa obywatelskie motłochem, obaliły kolos potężny. Prawodawstwo ateńskie, początkowo oparte na majątkowej różnicy obywateli, przekształca się w demokratyzm (z niewolnictwem u podstawy), ale kwitło ono niedługo; Sparta przez dłuższy czas, niż jej rywalka, zachowała formy własności zbiorowej: syssycje, surowe wychowanie młodzieży, życie nawpół obozowe i lewirat — to główne podstawy jej bytu politycznego. Ekonomiczne warunki, które wytwarza

własność prywatna, wiele później zaczęły oddziaływać na Lacedemonję, niż na Ateny; lecz skoro raz to oddziaływanie zaczęło się, skoro po wojnach perskich zyskały obywatelstwo w surowem państwie Likurga nowe pojęcia, wnet ustrój społeczno-polityczny zaczyna przeobrażać się; żadne już usiłowania nie mogły cofnąć społeczeństwa do czasów Leonidasa. Ze słowem „własność” większość współczesnych ludów cywilizowanych kojarzy już pojęcie o własności ziemskiej, jako głównej podstawie życia ekonomicznego. Stosownie do układu własności ziemskiej układa się zwykle system działalności społeczno-gospodarczej, która warunkuje przeważnie instytucje polityczno-społeczne każdego narodu. Nie dziw przeto, że kwestja własności ziemskiej stanowi oś wszelkiej reformy społecznej; nawet w przemysłowej Anglii przekształcenie obecnych stosunków ekonomicznych ściśle się wiąże z formami własności ziemskiej; istnieje nawet wielka partja społeczna, pragnąca usunąć ciemne strony dzisiejszego ustroju kapitalistycznego drogą reform agrarnych np. unarodowienia ziemi. Wszakże obecne swe znaczenie ziemia posiadała nie odrazu; owszem, w ciągu bardzo długich wieków grała ona w rozwoju stosunków ekonomicznych wogóle rolę podrzędną. Dla ludów myśliwskich i koczowniczych posiada ona znaczenie wiele mniejsze, niż inne rzeczy; zwykle one nie przywiązują do jej posiadania żadnej wagi ekonomicznej. Nieco inaczej zachowują się ludy rolnicze, dla których ziemia stanowi dar boży, dostępny dla każdego. To stanowisko, które zajmuje ziemia wśród współczesnych ludów cywilizowanych, w zaraniu historii należało do bydła rogatego. Rzymski wyraz „pecunia”—(pieniądze) pochodzi od wyrazu „pecus” (bydło); w średniowiecznej łacinie wyraz „capitale”, od którego pochodzi słowo „kapitał”, oznaczał pewną ilość sztuk bydła. W starorzymskiem zaliczeniu bydła do kategorii „res mancipi”, irlandzkiej „ba-aire” t. j. szlachcie krowiej, w rozpowszechnionym zwyczaju uznawania sztuki bydła za jednostkę i miarę wartości itd. przechowały się liczne ślady tego znaczenia, które posiadało ono dla społeczeństw pierwotnych. Ziemi było poddostatkiem; każdy mógł jej zająć tyle, ile mu się podobało; jedyną a główną przeszkodą był brak bydła,

tej głównej siły roboczej. Na niem opierała się ekonomiczna niezależność każdego; nawet dziś wśród koczujących Kirgizów i Mongołów opiera się ona wyłącznie na stadach baranów i koni, u Samojedów i Lapończyków—reniferów i t. d. Kto posiadał znaczne stada, ten zawsze z powodów czysto ekonomicznych mógł posiadać większe lub mniejsze znaczenie społeczno-polityczne. Ślady stosunków podobnych przechowały się nawet w słowie „feod”, które—wedle Lavelley’go—oznaczało pierwotnie bydło, którem wynagradzano zasługi, znacznie później zaś — ziemię lenną. W związku nareszcie z ogromnem znaczeniem stad bydła rogatego, zwłaszcza w początkach stałego rolnictwa, pozostaje prawdopodobnie zakaz jego zabijania, potem zaś—ubóstwianie.

Własności wspólnej towarzyszy zwykle wspólność obowiązków. Prawie wszystkie ludy, kierujące się w stosunkach ekonomicznych zasadą wspólności, znają tylko takie zobowiązania się, które padają na cały ogół; np. wynagrodzenie za szkodę wyrządzoną przez jednego z członków związku, wypłaca się z ogólnego mienia związkowego; to samo stosuje się do długów osób poszczególnych. Małżeństwa Ambel-Amak zobowiązuje ród żony do spłacenia długów mężowskich; można wprawdzie uchylić się od tego obowiązku, lecz tylko drogą rozwodu i wydalenia męża, wszakże pożyczki, zaciągnięte przed rozwodem, winne być spłacone. Starożytne gminy Słowian wschodnich oraz południowych płaciły wirę za każde zabójstwo, popełnione przez jej członka; to samo stosowało się do każdego przestępstwa, spełnionego w jej granicach. Takież same prawie obowiązki ciążyą na gminach w Abisynji, Tonkinie, Marokko i Sjamie; dość tu przytoczyć, że w tych krajach cała wieś odpowiada za całość przejezdnych.

Z tej pierwotnej solidarności w pełnieniu obowiązków ogólnych niejednokrotnie korzysta państwo, opierając na niej swoją organizację podatkową, a nakazując gminom i spółnotom wiejskim opłacać solidarnie podatki; tak np. w dzisiejszej Rosji znaczną część bezpośrednich podatków opłaca solidarnie gmina, do której należy rozkład ich pomiędzy człon-

kami. W miarę atoli wyłaniania się z pierwotnych związków pomniejszych grup, słabnie łączność wzajemna, zobowiązania się zaś powoli stają się coraz bardziej osobistymi. Wszakże minęły długie wieki, nim proces ten osiągnął swego kresu; w ich biegu przechodził on bardzo liczne koleje, odpowiednie przejściowym formom własności. W rodzinie patryarchalnej własność — jak wiemy — skupia się w ręku patryarchy, przeto na niego pada odpowiedzialność majątkowa za wszystkich, należących do rodziny, t. j. za dzieci, krewnych, niewolników, a nawet za bydło i rzeczy martwe. Prawodawstwo Longobardów nakazuje panu zapłacić wirę za niewolnika, który dopuścił się zabójstwa. Jeśli niewolnik oszuka kogo, to wedle Ruskiej Prawdy szkodę pokrywa pan; wszakże wolno mu wyrzec się go. Prawo wallijskie i zwyczaje prawne Osietynów wkładają odpowiedzialność za szkody, wyrządzone przez zwierzęta, na ich właścicieli; prawo zwyczajowe Bogosów nakazuje właścicielowi wynagrodzić nawet straty, wyrządzone przez rzeczy martwe. W tych wspólnotach, które z biegiem czasu przekształciły się we własność prywatną naczelników, odpowiedzialność pierwotna przeszła też na ostatnich: jako zewnątrzni przedstawiciele związku, płacą oni za wszelkie szkody, wyrządzone przez ich podwładnych, np. u Bogosów, Maravi, na wyspach Pelau i t. d. Rozstrzyganie sporów wewnątrz związku zawsze należy do naczelnika, który musi baczyć na panujące zwyczaje, oraz samodzielność poszczególnych rodzin i jednostek.

Główne cechy związków pierwotnych, to ich zupełna niezależność, zupełne wyodrębnienie się od reszty świata i zamknięcie się w sobie. Znały już one własność zbiorową, plemienną, której początki można zauważyć nawet w świecie zwierzęcym; własność ta nie ma nic wspólnego z dzisiejszą, która z niej się wyłoniła powoli. W tym długim procesie dziejowym należy przede wszystkim uwzględnić dwie główne przyczyny zróżniczkowania się własności pierwotnej, a mianowicie: rozpadanie się stopniowe pierwotnych związków ludowych, oraz t. z. Lippertowską „troskę o byt”. Rozumie się, szczegóły owego procesu rozwojowego u różnych ludów są

różne, albowiem zależą one nie tylko od ich właściwości etnicznych, ale i od tysiąca przyczyn innych; w każdym razie można stwierdzić ścisłą a wzajemną zależność pomiędzy rozpadaniem się własności pierwotnej, a przeobrażaniem się społecznym. Prawdopodobnie drugie było skutkiem pierwszego, t. j. zmiany w życiu ekonomicznym wywoływały już w zaraniu dziejowem zmiany w ustroju społecznym. Prawdopodobnie z własności pierwotnej wyróżniczkowała się własność rodowa, która z biegiem czasu rozpadła się na własność wspólnot rodzinnych; z nich to powstała własność prywatna ziemska; w nich to rozwinęły się tak ważne instytucje prawa cywilnego, jak prawo spadkowe, testamentowe i t. d. W okresie wspólnot rodzinnych, kobiety zyskują już pewne prawa majątkowe, albowiem część mienia wspólnego wydaje się im przy zameężciu i wchodzi w skład posagu. Dalsze przeobrażenia się doprowadziły do stopniowego zaniku wspólnot rodzinnych, które przekształciły się w różne formy własności osobistej; w tym też procesie tkwi źródło pochodzenia majoratu i minoratu. W miarę rozwoju praw majątkowych kobiety, wzrasta udział jej w spadkach; jednocześnie też powstają najróżniejsze formy wzajemnego dziedziczenia małżonków; powoli też zyskują kobiety prawo do udziału w spadkach.

Niewątpliwie początki prawa testamentowego kryją się w okresie wspólnot rodzinnych, ale minęły długie wieki, nim ostatnia wola zmarłego uzyskała sankcję prawną. Takim w zarysach ogólnych był przebieg procesu rozpadania się własności pierwotnej, natomiast proces jej zindywidualizowania odbywał się nieco inaczej. Przedewszystkiem własnością prywatną stały się rzeczy użytkowe, niezbędne, zwłaszcza broń i ozdoby, potem zaś narzędzia, odzież i t. d., najpóźniej zaś—to wszystko, co jest niezbędnem do wytwarzania pierwotnego, np. narzędzia rolnicze, bydło robocze, nareszcie ziemia. Dziś własność ziemska posiada znaczenie bardzo poważne, ale datuje się ono dopiero od początków rolnictwa i wzrasta coraz bardziej. Wspólna własność ziemska w wielu razach wytworzyła wspólne prawa i obowiązki; z tych ostatnich niekiedy korzystano w celach państwowych lub fiskal-

nych. Niewątpliwie, że w tej okoliczności tkwi źródło rękojmi wzajemnej (krugowej poruki), która zobowiązuje dzisiejsze spółnoty wiejskie w Rosji. Wobec znaczenia, jakie posiada dziś własność ziemska prywatna, jest bardzo jasnem, że coraz więcej zwolenników zyskują projekty reform agrarnych, które mają usunąć szkodliwe skutki dzisiejszych form własności ziemskiej.

ROZDZIAŁ IX.

Pierwotna własność ziemska.

Terytorjum plemienne. — Własność plemienna i niemożliwość jej aljenacji. — Dwa systemy osiedlania się. — Jednodworstwo. — Gromada, proces indywidualizacji w gminach, podziały, domy wspólne, domy pojedyncze i grupowania się ich na podstawach pokrewieństwa, pulawery murzyńskie. — Wspólna uprawa roli i irygacja, wpływy tej ostatniej. — Chiny. — Wspólne spożycie produktów pracy wspólnej i jego stopnie, różne zastrzeżenia. — Podziały ziemi, ich dwa rodzaje. — Podziały osobiste, ich równość i jej naruszanie stopniowe, terminy, formy mieszane, uprawa odłogów, powstanie własności podwójnej. — Zakaz aljenacji ziemi wspólnej, jej zamk stopniowy. — Ograniczenia testamentowe.

Doniedawna mniemano powszechnie, że ludy koczujące, myśliwskie i rybackie nie mają pojęcia o własności nieruchomości, ziemskiej; jest to zdanie stanowczo błędne. Pewne terytorjum, zamieszkałe przez plemię, stanowi jego wspólną własność plemienną, z której korzystać mogą tylko wyłącznie współplemieńcy lub członkowie związku poszczególnego. Każde wtargnięcie obcych jest przestępstwem, które wnet wywołuje groźny odwet. W Australji każde plemię posiada swoje odrębne terytorjum¹⁾; w Brazylii ziemia jest podzielona pomiędzy różne plemiona indyjskie, pilnie przestrzegające granic swoich działów. W czasie wojny między Anglją i Fran-

¹⁾ Mogą z niego jednak korzystać nawet obcy, ale tylko za pozwoleniem właściciela, np. zbierać owoce, polować i t. d.

cją o posiadłości amerykańskie, stary przywódca Delawarów mówił: „Francuzi chcą ziemi po jednej stronie Ohio, Anglicy—po drugiej, a gdzież jest ziemia Indian?” Wódz Siuksów mówił w 1870 roku prezydentowi Grante’owi: „Niech wielki ojciec zniesie fort, z którego powodu przelała się krew, i między nami nastąpi zgoda. W moim kraju są dwa łańcuchy gór; ja nie chcę, żebyście tam budowali drogi. Wbiliście słupy na naszej ziemi; chcę, żebyście je zabrali i t. d.” W Nowej Zelandji ziemia należała do poszczególnych grup; można ją było sprzedawać, ale tylko za zgodą wszystkich członków. Basutowie nie rozumieli możliwości sprzedaży ziemi: „Wy chcecie—mówił ich naczelnik białym—bym rozciął ziemię? To rzecz niemożliwa”. W Jorubie nikt nie może sprzedać ziemi; stanowi ona własność całego plemienia, którego członkowie korzystają z niej tylko czasowo. Naczelnik może ustąpić obcym przestrzenie niezajęte, ale tylko do chwili swego zgonu; potem umowę trzeba odnowić. Na wyspach Australji wszędzie spotkano własność plemienną a niepodzielną. Każdy współplemieniec może korzystać z całego obszaru ziemi, może polować, gdzie mu się podoba, oraz łowić ryby (wyjątek stanowią wody, zostające na niektórych wyspach pod zakazem religijnym—„Tabu”), paść stada, zbierać potrzebne owoce lub korzenie i t. d. Rolnictwo, które niekiedy zaczyna zjawiać się wśród ludów myśliwskich i pasterskich, nie posiada jeszcze charakteru stałej uprawy, bo przenosi się z miejsca na miejsce tak łatwo, jak stada i namiot człowieka pierwotnego. Każdy może zatrzymać się, gdzie mu się podoba, uprawiać pierwotną motyką lub rydlem grunt odpowiedni do posiewu i rzucić ziarna, których plon zbiera dla siebie, rodziny swej lub związku. Grunta te same uprawiano krótko: po drugim lub trzecim zbiorze są już one wyczerpane i oddają się znowu w ręce matki - przyrody, która przywraca wyjałowionej ziemi uprzednią jej urodzajność. Gruntów jest poddostatkiem; wystarczy ich aż nadto dla każdego, kto zechce lub będzie zmuszony zająć się rolnictwem; mimo to jednak mogą powstać i powstają niekiedy nieporozumienia i spory o ziemię pomiędzy współplemieńcami lub związkowcami. Długo nawet ludy, które już przeszły do rolnictwa, uznają system podobny, o ty-

le—ma się rozumieć — o ile obszary niezajętej, a zdatnej do uprawy ziemi pozwalają na gospodarstwo odlogowe. Dziś jeszcze niektóre plemiona afrykańskie hołdują tej zasadzie; korzystając z obfitości ziemi, zmieniają swe działki uprawne wedle upodobania. Niegdyś system odlogowy był bardzo szeroko rozpowszechniony: śmiało rzec można, że każdy współczesny lud przeszedł kiedyś przez ten stopień rozwoju gospodarczego, podczas którego każdy mógł brać te ziemie, jakie dlań były dogodniejsze.

Dwa systemy osiedlania się pierwotnego wywarły wielki wpływ na dalszy rozwój stosunków ekonomicznych, zwłaszcza na ukształtowanie się własności ziemskiej. Pierwszy z pośród nich—to system jednodworstwa. Poszczególne rody osiadały w osobnych miejscach, stawiały swoje domy, karczowały dookoła lasy i żyły w pojedynczych, niezależnych osadach. W ten sposób odbyło się zasiedlenie Polski przez pierwotne szczepy słowiańskie, które się potem zlały w państwo piastowskie; w podobny sposób też emigranci nowogródzcy skolonizowali ziemie nad Dźwiną północną i Onegą. Ziemia wszakże nie przestawała być własnością plemienną; osady poszczególne przenosiły się z miejsca na miejsce, lecz grunta, przyległe do domowstwa i uprawiane przez jego mieszkańców, były nietykalne dla innych i powoli przeobrażały się na własność całego rodu, z którego wytworzyła się z czasem wspólnota rodzinna. W Niemczech, Skandynawji, wielu miejscach Afryki, prawdopodobnie w dzisiejszej Rosji i t. d. panował inny system: tam szczep osobny, lub plemię, czy też ród cały osiadał razem, tworząc gminę czyli markę, władającą wspólnie ziemią, pastwiskami, łąkami, lasami i wodami. U bardzo wielu plemion nawet domy były wspólne, należąc do całej gminy, nie zaś do poszczególnych jednostek lub rodzin. Gdy wzrastająca ludność nie mogła umieścić się w jednej wsi, która się stawała zbyt ciasną, wówczas część mieszkańców wydalala się, zajmowała inne grunta i stwarzała nową osadę, zależną od starej i połączoną z nią nie tylko wspólnym zarządkiem, lecz nawet wspólnem władaniem ziemią. Proces indywidualizacji w tych markach odbywał się w ogólnych zarysach w takim porządku: przedewszystkiem własnością rodziny

lub jednostki został dom, z otaczającym go podwórzem i ogrodem przyległym. Wiejskie spółnoty jawańskie, wielkorosyjskie i baszkirskie za własność prywatną swych członków uznają tylko sadyby i ogrody; pola, lasy i pastwiska należą do gminy, która rozporządza niemi wedle uznanych zwyczajów i obyczajów. Gmina wyraża swą wolę przez usta gospodarzy, zgromadzonych na zebraniu gminnem. W zakresie stosunków rodzinnych nie posiada ona żadnej władzy: w domu rządzi wszechwładnie ojciec rodziny, patriarcha, a ognisko domowe staje się środkiem nowego koła, ściśle zamkniętego. Pierwotna komórka rozpadła się na pomniejsze, związane w jedną tkankę wspólnem władaniem ziemią i osiadłością. W ślad za uznaniem sadyby za własność osobistą, następuje wkrótce uznanie za nią gruntów ornych, które uprzednio uprawiano bądź siłami wspólnemi, bądź od czasu do czasu dzielono pomiędzy domowstwa. Powoli podziały owe zaczynają odbywać się coraz rzadziej, jednocześnie też obok dawnych gruntów ornych powstają nowe niwki w częściach odległych, a dostępnych dla wszystkich mieszkańców gminy, owe niwki albo były wykarczowane przez pojedyncze rodziny, albo nabyte przez nie. Nareszcie, po długich latach, dawne grunta orne rozpadają się ostatecznie na samodzielne części, należące już do poszczególnych członków spółnoty wiejskiej na prawach własności osobistej. Wszakże jeszcze pastwiska, łąki, lasy, nieużytki i wody stanowią własność wspólną. W niektórych częściach wyspy Jawy, w dawnej Szwecji, oraz w wielu górzystych krajach Europy wspólne użytkowanie z łąk, pastwisk, wód i lasów dotąd się zachowało. Gospodarstwo, oparte przeważnie na hodowli bydła, oraz miejscowe warunki fizyczne, uniemożliwiające podziały, wstrzymały tutaj postęp indywidualizacji własności ziemskiej, kładąc mu tamę trudną do przebycia. W naszych kwestjach serwitutowych, oraz litewskich pastwiskach wspólnych widzimy słabe już ślady spółnot wiejskich z zamierzchłej przeszłości, spółnot, które przetrwały różne burze i nieskończone modyfikacje prawne; dziś one z powodu innych poglądów i do gruntu zmienionych warunków życiowych, stanowią zawiłą kwestję, bardzo trudną do rozwiązania.

Sposoby wspólnego władania i użytkowania ziemią, oraz kształty życia społecznego, opierające się na nieruchomości własności zbiorowej, są bardzo różne; niekiedy nawet wytwarzają one zjawiska życiowe, na pierwszy rzut oka dla nas bardzo mało zrozumiałe.

Przedewszystkiem podkreślić należy zwyczaj, na mocy którego członkowie wspólnoty wiejskiej zamieszkują zwykle w jednym domu gminnym. Nowy Meksyk, zdaje się, był tą krainą, gdzie zwyczaj zamieszkiwania domów wspólnych był niemal powszechny. Kraina na zachód od Santa-Fe, dziś prawie pusta, była niegdyś gęsto zamieszkałą; posiadała ona liczne „miasta indyjskie”, t. zw. „pueblos”. Wsie owe leżą w ruinach, ale nawet dziś jeszcze zwaliska domów indyjskich wprawiają w zdumienie podróżników europejskich. Dom taki wygląda jak kolosalne wschody o tylu stopniach, ile budowla ma pięter. Każde piętro, a bywa ich zwykle od 2—7, dzieli się na celki, zajmowane przez rodziny poszczególne. Dach każdego niższego piętra służył wyższemu za balkon lub terasę; pomiędzy piętrami niema drzwi, tak, że na każde trzeba wlaźć po wschodach, każdej celi zaś—przez otwór dachu. Zwykle pueblos składa się z frontu i dwóch skrzydeł jednakowej wysokości, łączących się krzywym murem; w dziedzińcu mieszczą się małe budowle walcowate, łaźnie. Zewnętrznie cały dom przedstawia gładką, niedostępną ścianę o licznych oknach, wychodzących z każdej celi, albowiem terasy są zwrócone wewnątrz dziedzińca. W miejscowości Casas Grandes ruiny tych olbrzymich domów zajmują kilka mil wzdłuż; we wszystkich razem uprzednio mogło się mieścić 20.000—30.000 osób. Zwaliska wodociągów świadczą o wysokiej kulturze rolnej, oraz pracowitości mieszkańców pueblosów, które niegdyś były bardzo liczne w Meksyku, Guatemali i Jukatanie. Nawet dziś jeszcze w Nowym Meksyku można spotykać wsie indyjskie, składające się z jednego lub dwóch olbrzymich domów, zamieszkanych przez 300—400 osób. Inne ludy Ameryki północnej nie posunęły sztuki budowniczej tak wysoko, jak mieszkańcy pueblosów. Domy ich składają się z długiego szeregu cel, stykających się wzajemnie. Irokwie zwykle budowali swe domy dla kilkunastu rodzin, wskutek

czego długość ich przenosiła 100 st.; w podobny sposób wznoszą swe budowle mieszkalne Indianie w dolinie rzeki Kolumbji, oraz na wyspach Vancouvera i Królowej Karoliny; około zatoki Nutka w jednym domu mieściło się 800 Indian.

Domy wspólne spotykamy wśród Indian brazylijskich, Dajaków borneńskich, ludów, zamieszkujących Sumatrę, plemion mongolskich, osiadłych w górach indo-chińskich, tudzież na wyspach australijskich. Pewien taki dom wspólny na Nowej Gwinei miał 30 st. szerokości i 300 st. długości; fundament jego składał się z wielu pni, ściętych na wysokości 6 st. Na nim spoczywała podłoga, zasłana równymi płatami kory palmowej; dach półokrągły wznosił się na 16—18 st. wysokości. W ścianach bocznych, z trzciny bambusowej, było po troje drzwi, przez które wchodziło się do wnętrza domu. Po środku ciągnął się długi i ciemny korytarz; boczne ściany jego posiadały liczne drzwiczki, prowadzące do osobnych cel. Każde dwie celki miały otwór na zewnątrz i małe schodki; w każdej we środku mieściło się ognisko, maty do spania, statki gospodarskie i t. d. Na ścianach zaś wisiały luki, strzały i dzidy, wogóle broń. Wiemy też, że wspólne mieszkania posiadają Eskimowie i Aleuci. Niektóre plemiona na wyspach Oceanji, na Sumatrze i w Ameryce południowej nie dzielą jeszcze domu wspólnego na osobne pomieszczenia, inne natomiast—oprócz części domu dla wszystkich dostępnej—posiadają oddzielne izby dla każdej rodziny; tu przy swoim ognisku każda może się odosobnić, może wytworzyć swoje „home”, do którego nie powinni się wdierać obcy. Jeszcze o krok posunięty proces indywidualizacji w połączeniu z brakiem odpowiednich materiałów budowlanych lub niskim rozwojem techniki zmusza dla każdej rodziny wznosić osobne małe domki, które grupują się w odpowiednie związki pomniejszych. U Kryków wieś liczą po kilkadziesiąt domów, rozpadających się na grupy, złożone z 5—8 chat; każdą zamieszkuje jedna wspólnota rodzinna. W zadrugach południowo-słowiańskich, oprócz głównego domu, zamieszkanego przez naczelnika, dla oddzielnych rodzin wznoszą się domki osobne, wszakże wszystkie je otacza płot wspólny. Jeszcze krok jeden dalej zrobili liczne ludy Afryki, albowiem

oprócz mieszkań indywidualnych, posiadają one duże budowle na zebrania i zabawy publiczne. W nich mężczyźni spędzają większą część dnia, nawet większą część życia, udając się do domu tylko na spoczynek; takie domy—palawery — stanowią nieodzowną potrzebę wielu plemion murzyńskich. Niektóre wsie eskimowskie składają się z chat, zamieszkanych przez rodziny poszczególne, wszakże zawsze istnieje jednak wspólny dla wszystkich dom tańców.

W bezpośrednim związku ze wspólnością mieszkań pozostaje wspólna uprawa roli. Upřednio prawdopodobnie znały ją wszystkie ludy, które, przechodząc do życia rolniczego, osiadły większymi osadami, nie zaś pojedynczymi domostwami. Dziś jeszcze zachowała się wspólna uprawa roli wśród ludów murzyńskich około Fernando-Po, Sierra-Leone i na Złotym Wybrzeżu. Na Jawie, w prowincji Bantamie, część gruntów uprawia się wspólnie; to samo spotykamy w Brazylii i Meksyku, oraz w niektórych zakątkach Rosji (obszczestwiennaja zapaszka) i Bośni. W kantonie Wallis w winnicach, stanowiących własność gminną, razem pracują wszyscy współwłaściciele; w Niemczech dotąd przechowały się liczne ślady dawnej kultury rolnej, które świadczą wymownie, że niegdyś wspólna uprawa ziemi była dobrze znaną. Niewątpliwie, że liczne zwyczaje odnośne, np. t. z. tłoka litewska, „pomocz” wielkoruska, „hurt” rusiński i t. d. w wielu razach są również dowodem dawno zapomnianej wspólnej uprawy roli. Najdłużej stosunkowo ten prastary system uprawy utrzymał się w tych krajach, w których rolnictwo istnieć nie może bez sztucznego unawodniania gruntów. Nieskończenie trudne i niemożliwe dla poszczególnych jednostek lub rodzin prace nad przeprowadzeniem wody, budową wodociągów i szluz, regulujących korzystanie z wody, zmuszają jednoczyć drobne siły, oraz działać wedle pewnego z góry obmyślanego, a ściśle wykonanego planu. Tylko dzięki ogromnym nakładom pracy, na które składały się niekiedy miliony ludzi, umożliwioną została uprawa roli w Egipcie, Peru, Meksyku, Chinach i Japonii. Wspólne prace nad uregulowaniem rzek i unawodnianiem pól nałożyły swe piętno wybitne na ustroju społeczno-politycznym tych państw; zależność dobrobytu i mieszkańców od

systemu kanałów i gospodarstwa wodnego — być może — wpłynęła w znacznym stopniu na zachowanie się wielu zwyczajów, właściwych tylko okresowi wspólnot wiejskich, tudzież tamowała proces indywidualizacji. Niekiedy roboty irygacyjne są już znane ludom, stojącym na najniższych szczeblach społecznienia, np. mieszkańcom wysp Hawajskich, dzikim Australji i t. d.; Kirgizi, koczownicy, umieją kopać wązkie kanały (aryki), często długie na kilka mil i doskonale regulować w nich stan wody.

W Chinach kanały irygacyjne wykopano już w najodleglejszej starożytności; przyczyniły się one niemało do ustanowienia dawnego systemu władania ziemią. Kanalizacja umożliwiła podział całego kraju na jednostkowej wielkości przestrzenie, zwane „li”; każde „li” dzieliło się na 900 „mu”; każde 8 rodzin posiadało 9 „mu”, bo dziewięć zajmowały ich domy mieszkalne, zbudowane razem, pozostała zaś część uprawiały one wspólnie na korzyść państwa. Każde „mu” było okólone rowem, pełnym wody; co 10, 100, 1.000 i 10.000 „mu” były przeprowadzone kanały szersze, nad ich brzegami — drogi publiczne i ścieżki.

Tylko zależność rolnictwa od irygacji mogła wytworzyć w Chinach pierwotnych wyżej skreślony stan rzeczy, który z czasem przekształcił się w najstraszliwszy na świecie despotyzm. Nowe społeczeństwa zwykle z wielką trudnością godzą się z dawnymi systemami irygacyjnymi, które krępują swobodę jednostek. W Nowym Meksyku, przyłączonym do Stanów Zjednoczonych, urodzajność gruntów zależała od sztucznego unawodniania pól. Kolonistom amerykańskim nie podobał się stary system hiszpański i rychło bardzo dużo kanałów zostało zaniedbanych, ale natychmiast przestała rodzić ziemia. Czy konieczność zmusi nowych fermerów wrócić do starego systemu irygacyjnego, lub wynaleźć własny, lepiej zastosowany do wymagań współczesnych? Czy też zjawia się kapitalista, nowy Dalrymple, który skupi grunta i założy olbrzymie gospodarstwo z własnymi kanałami, a niezależnych fermerów wywłaszczy? Wracam na chwilkę do wspólnych robót rolnych. Muszę tu podkreślić, że sposób korzystania z produktów wspólnej pracy bywa bardzo rozmaity;

przedstawia go cały szereg stopni, wśród których pierwszym jest wspólne spożywanie wszystkich produktów, ostatnim zaś—podział ich pomiędzy poszczególnymi jednostkami lub rodzinami. Na wyspach Hebrydzkich mieszkańcy posiadali niegdyś wspólne domy, w których urządzano zabawy publiczne; w Afryce wschodniej niekiedy strawa warzy się wspólnie dla całych wsi i wszyscy mieszkańcy ją spożywają razem. Takie same zwyczaje zachowują Battacy sumatrzańscy, wypiarze Karolińcy i niektóre plemiona indyjskie Ameryki południowej. Wszyscy członkowie zadrug słowiańskich jadają u wspólnego stołu w domu starszego, który zajmuje pierwsze miejsce. Członkowie spółnot rodzinnych we Francji nosili nazwę „compains”, ponieważ jedli chleb wspólny przy jednym stole; to samo da się powiedzieć o niemieckich spółnotach rodzinnych. Charakterystyczne pozostałości wspólnego stołu przechowały się dotąd w niderlandzkich gminach prowincji Drenthe. W dzień św. Piotra wszyscy członkowie zbierają się na wiec—holting, niegdyś zbrojni, dziś pokojowo usposobieni; po wiecu następuje wspólna uczta, urządzana na koszt publiczny. W kantonie Wallijskim wspólne prace w winnicach kończą się zwykle wspólnymi ucztami, zwanymi gemeindetrinnet. Liczne ślady tego zwyczaju przechowały się dotąd w wielu miejscach Słowiańszczyzny.

Muszę tu wszakże zrobić pewne zastrzeżenie: wspólność spożycia nie zawsze dowodzi wspólności majątkowej. W niektórych wypadkach źródłem wspólnych uczt są starożytne zwyczaje religijne, oparte na składaniu obiat bogom; uczestniczyła w nich zwykle cała ludność lub związki pomniejszych. Przeżytkiem tych obiat jest nasza uczta wigilijna, zwana „kucją”; wspomina o niej Ryg-Weda. Agapy pierwszych chrześcijan, to dalekie echo naszej kucji. Wiemy też, że u Hindusów kult przodków wymagał uczty pogrzebowej, stypy, w której uczestniczyli wszyscy krewni, potem zaś—przeważnie bramini; wiemy, że owe stypy dotąd zachowały swe znaczenie, niemal pierwotne, u Słowian wschodnich i południowych.

W miarę atoli stopniowego zaniku wspólnych robót rolnych, oraz połączonego z niemi wspólnego spożywania owo-

ców zjednoczonej pracy, własność zbiorowa powoli zaczyna przybierać nowe formy, stopniowo zbliżając się do dzisiejszej własności osobistej. Jedną z takich form, bardzo szeroko rozpowszechnioną we wszystkich krajach, które znają lub знаły społeczności wiejskie, jest perjodyczny podział ziemi—własności wspólnej—pomiędzy rodziny poszczególne. Zasada równości wszystkich członków, którzy pierwotnie wspólnie uprawiali grunta, każe po wyodrębnieniu się rodzin pojedynczych w niezależne jednostki gospodarcze równoważyć ich szanse ekonomiczne przy pomocy wyrównania różnic, powstających w liczebnym składzie rodzin wskutek naturalnego ruchu ludności; z tego więc widzimy, że najczystszy, najidealniejszy typem społeczności wiejskiej, opartej na perjodycznych podziałach gruntów, byłaby taka, któraby dzieliła swe ziemie przy każdej zmianie w rodzinach, należących do niej. Rozumie się, jest to niemożliwe; prawie zawsze podziały odbywają się w pewnych terminach, ściśle określanych z góry; wszakże, zrównoważając drobniejsze zmiany, społeczności wiejskie usuwają wynikające stąd niedogodności w inny sposób, nie tak radykalny, np. zmniejszają opłaty i t. d. W Bucharze, w niektórych prowincjach Jawy, w Algierze, w starożytnym Peru i niektórych miejscowościach Wielkorosji (guber. Tambowska), tudzież u Joloffów i Kryków grunta dzielą się co rok, w innych prowincjach Jawy co pięć lat, w Rosji — co 9, 10, 12 i 15 lat. Trzeba tu dodać, że w kilku prowincjach Jawy podział odbywa się wówczas dopiero, gdy przyrost ludności wywoła różnice, jaskrawo rzucające się w oczy. Zdarza się często, że społeczności wiejskie dzielą swe ziemie w różnych terminach, stosownie do ich znaczenia w rolnictwie, np. łąki corocznie, niwy co kilka lat i t. d. Przy ogólnym podziale, cała ziemia, należąca do pewnej społeczności, dzieli się na tyle części, ile jest osób, mających do niej prawo; każdy swój kawałek gruntu otrzymuje drogą losowania. Różnice w urodzajności ziemi, jej odległości od miejsca zamieszkania i t. d. są zawsze uwzględniane; dają one początek przeróżnym systemom wyrównania, których opisanie szczegółowe przekracza granice szkicu obecnego. Tu zatrzymam się tylko na dwóch systemach: jeden z nich polega na podziale każdego kawał-

ka gruntu pomiędzy wszystkich członków, co sprowadza nie- skończone szachownice, usuwane tylko drogą wzajemnej ugo- dy, drugi zaś ustanawia kolej korzystania pomiędzy poszcze- gólnymi mieszkańcami. Miasto Freysothe posiadało trzy łąki, z których korzystały trzy części miasta; corocznie ko- lej się zmieniała, tak, że każda część co trzy lata posiadała tę samą łąkę. W dolinie pirenejskiej, Ossan, pastwiska były podzielone na trzy części, które co cztery lata dostawały się po kolei trzem wsiom, składającym całą gminę. Podobnych przykładów można zacytować dużo, wszakże dość przytocz- nych. Muszę jednak wkońcu nadmienić, że nierówności, powstające pomiędzy dwoma podziałami wskutek różnych przyczyn, usuwają się w najrozmaitszy sposób, którego pod- stawą atoli zawsze jest zrównoważenie opłat z ilością posia- danej ziemi.

Wogóle podziały mogą być dwojakiego rodzaju: celem pierwszego jest nadanie gminom poszczególnym ziemi, skła- dającym związek szerszy — markę o wspólnej ziemi, drugie- go zaś — zaopatrzenie w grunta pojedynczych mieszkańców pewnej wsi. Uprzednio przytoczyłem dwa przykłady podzia- łów pierwszego rodzaju; tutaj przytoczę jeszcze, że nad brze- gami morza Białego drobne spółnoty wiejskie, rozrzucone wzdłuż rzek, łączą się w gminy, będące jednocześnie spółno- tami wiejskimi (obszczyna wołost'); w gub. Ołoneckiej istnieje ogromna gmina, złożona z 50 wsi, które wszystkie posia- dają grunta wspólne¹⁾. W poszczególnych wsiach podział gruntów odbywał się uprzednio na zasadach zupełnej rów- ności pomiędzy wszystkimi członkami spółnoty; wszakże w Rosji z powodu istnienia pogłównego, gminy przeniosły ciężar tego podatku na ziemię, którą dzielą stosownie do ilo- ści mężczyzn w każdej rodzinie; być może, iż zniesienie pogłow- nego wywoła odpowiednią zmianę. System równych podzia- łów istniał u Giermanów starożytnych; dziś uznają go nie-

¹⁾ W Rosji północnej gminne władanie ziemią (obszczynnoje ziemlewła- dienje) datuje się od 1812—1830 r.; zostało ono ustanowione sztucznie drogą nakazów administracyjnych i postanowień prawnych, patrz str. 52.

które spółnoty duńskie, tudzież członkowie spółnoty Hunds-rück nad Renem. Stopniowo niektórzy członkowie nabywają wyjątkowe prawa i otrzymują większe i lepsze kawałki gruntów, niż inni; przedewszystkiem stosuje się to do naczelnika. Jego wysokie stanowisko społeczne stwarza dlań osobne przywileje przy podziałach ziemi; skoro raz, dzięki tej okoliczności, zyska on przewagę ekonomiczną, to ona, potęgując się, jak lawina, pozbawia powoli wszystkich praw resztę członków. Irlandcy naczelnicy gminni w czasach feudalnych przekształcili się we właścicieli ziemi wspólnej, równi zaś im niegdyś członkowie spółnoty stali się ich wasalami. Podobnie działo się też na stałym lądzie Europy: wiemy, że w wielu krajach przewaga administracyjna przełożonych gmin powoli przekształciła lasy wspólne w ich własność osobistą. W ślady naczelników wstępują, wszakże znacznie później, inni urzędnicy gminni, nareszcie zaś wszyscy mieszkańcy zdawna osiedli; ci ostatni zwykle nie dopuszczają nowych przybyszów do udziału we wspólnem władaniu ziemią. W gminach jawańskich naczelnicy wsi, starszyzna wogóle, pisarze, kapłani wraz z pomocnikami i nadzorcy wód otrzymują lepsze i większe kawałki gruntów. W wielu gminach Szwajcarji tylko potomkowie rodzin, osiadłych od dawien dawna w gminie, korzystają z gruntów wspólnych; inni mieszkańcy nie posiadają żadnych praw, lub bardzo ograniczone, np. w kantonie Glarus. Wogóle w gminach szwajcarskich znacznie większą część ziemi wspólnej wydzierżawia się; opłatami pokrywają się zwykle wydatki gminne lub ciężary szkolne. Zdarza się niekiedy, że prawo korzystania z ziemi wspólnej należy wyłącznie tylko do tych ludzi, którzy ją mogą uprawiać osobiście; w niektórych gminach jawańskich ten tylko otrzymuje grunta, kto posiada sprzężaj, niezbędny do uprawy. To samo prawie można zauważyć w spółnotach wiejskich w Wielkorusji, które pozbawiają gruntów gospodarzy bezsprzężajnych (beżłoszadnych). W miarę przeobrażania się własności zbiorowej w osobistą, podziały gruntów stają się coraz rzadsze, aż nim nareszcie nie będą zupełnie zapomniane. Mieścina szkocka Newton-Egre dzieliła swe grunta zawsze pomiędzy 48 rodzinami, które tu osiadły w roku 1315.

Podział gruntów z r. 1664 trwał bez żadnej zmiany do 1615 r. Od 1664—1771 r. odbywały się one regularnie co 7 lat; w r. 1771 zebranie gminne postanowiło podział następny skutecznie w r. 1827, r. 1827 termin ów naznaczono na 2826 r., t.j. za 999 lat, wszakże już w r. 1833 gmina wyrzekła się raz na zawsze wszelkich podziałów. Stopniowe ich zaniechanie, zależne od woli członków, jest prawdopodobnie najprostszym sposobem przekształcenia własności zbiorowej w osobistą, lecz bynajmniej nie najbardziej rozpowszechnionym. Często ów proces przybiera ostry charakter, jak np. we Francji, Niemczech i Hiszpanji; w tych krajach przeobrażenie się własności zbiorowej w osobistą odbyło się i odbywa przy silnym nacisku władzy, nawskroś przesiąkłej zasadą prawa rzymskiego, lub też wywołuje powstanie nowych form, mieszanych; tak w niektórych gubernjach Rosji środkowej ziemia należy nie do całej wspólnoty wiejskiej, lecz tylko do pewnej ilości rodzin, z których każda posiada prawo do określonej, wszakże niejednakowej dla wszystkich części. Jedna rodzina ma prawo do $\frac{1}{10}$ części, druga—do $\frac{1}{12}$, trzecia—do $\frac{1}{16}$ i t. d. Wspólność władania wyraża się w tem, że w razie postradania ziemi przez wspólnotę wiejską strata dzieli się równomiernie pomiędzy rodzinami, do których ona należała. Oczywiście jest, że przykład przytoczony przedstawia mieszaną formę własności wspólnej, opartej na podziałach gruntów, z osobistą; może też on służyć za ilustrację kształtów przejściowych, łączących dwa rodzaje własności. W niektórych znowu krajach jednocześnie z istnjącymi wspólnotami wiejskimi powstaje osobista własność rodzin lub jednostek poszczególnych; rozwijając się równolegle z pierwszą, nabiera stopniowo coraz większego znaczenia, zanim w końcu po długich latach nie pochłonie zupełnie własności wspólnej. Pierwotne wspólnoty wiejskie oprócz gruntów ornych, ich głównego bogactwa, posiadają zwykle wielkie obszary lasów i pastwisk, bardzo mało wyzyskiwane. Ogólne warunki ówczesnego gospodarstwa, zwłaszcza niedostatek inwentarza żywego, pozwalają tylko uprawiać niewielkie kawałki roli, pozostawiając resztę ziemi odłogiem. Wszakże z tych odłogów zwykle mogą korzystać poszczególni człon-

kowie spółnoty, posiadający większą siłę roboczą; w ten sposób powstałe grunta uprawne po upływie terminu określonego znowu stają się własnością wspólną. Umowa dla obu stron jest korzystną: przedsiębiorczy członek ciągnie znaczne zyski ze swej pracy, z wyrobionych zaś gruntów korzysta potem cała spółnota, wcielając je do własności wspólnej, podlegającej podziałom. W niektórych prowincjach Jawy nowiny pozostają w ręku energicznych członków spółnoty w ciągu czasu od 3—5 lat; w innych zaś—korzystanie z nich jest uwarunkowane uprawą. Spółnoty wiejskie, nadające kawałki nieuprawnych gruntów wspólnych, zwracają zwykle pilną uwagę na cele uprawy; jeżeli na nich ma być uprawiane zboże, terminy zazwyczaj są krótkie, inaczej natomiast dzieje się, gdy na tych kawałkach zakłada się ogród owocowy lub plantację drzew, posiadających znaczenie gospodarcze; wówczas owe terminy stają się bardzo długimi. Zdarza się często, że grunta wspólne, zajęte pod kulturę drzew owocowych lub posiadających znaczenie przemysłowe, mogą nawet być przekazywane potomkom. W ten sposób prawdopodobnie wytworzyła się podwójna własność, którą można spotykać w różnych zakątkach kuli ziemskiej; ziemia należy do spółnoty, drzewa zaś rosnące na niej—do poszczególnych rodzin lub jednostek, jak np. w Szwajcarji. Mieszkańcy Malakki znają też stosunek podobny; tam ziemia zostaje we władaniu prywatnem dopóty, dopóki nie znikną ostatnie ślady uprawy. W tych warunkach jednostka posiada już prawie zupełne prawo własności na pewną część ziemi wspólnej; jedynemi ograniczeniami są zakaz dowolnego rozporządzania nią na wieczne czasy oraz możność jej utracenia w razie zaniechania uprawy, niepłacenie podatków i t. d.; rozumie się grunta odebrane wracają do spółnoty, która niemi rozporządza dowolnie. Coraz bardziej potęgujące się dążności indywidualne kładą nareszcie kres istnieniu spółnot wiejskich. Pod wpływem procesu feodalizacji, nacisku państwa oraz różnic systemów gospodarczych własność zbiorowa zanika ostatecznie, ziemie zaś wspólne, niegdyś podstawa dobrobytu wszystkich członków gminy, stają się wyłączną własnością osobistą; ich właściciele jednoczą w swych rękach zu-

pełne prawa własności kwiryckiej — „*jus utendi et abutendi*” — w granicach, zakreślonych przez prawo rzymskie, podstawę, dzisiejszych stosunków prawnych w Europie. Bardzo ważną oznaką pierwotnej własności zbiorowej jest zakaz jej alienacji osobom postronnym. Ponieważ służy ona nie tylko pokoleniu obecnemu, lecz i wszystkim przyszłym, ponieważ wspólnota wiejska jest nieśmiertelna, — zatem nikt nie może ani odprzedać, ani darować kawałka ziemi, należącej do plemienia, rodu lub wspólnoty jakiegobądź. Prawie wszystkie plemiona indyjskie, starożytna marka niemiecka, geest niderlandzka i t. d. i t. d. stale uznawały zasadę, na mocy której ziemia wspólna nie mogła być alienowana osobom postronnym. Ślady tej zasady spotykamy w t. z. prawach pierwszeństwa i bliskości, które w pewnych krajach zachowały się aż dotąd. W zadrugach słowiańskich sprzedaż ziemi może nastąpić tylko za zgodą ogólną; w starych Niemczech hr. Holsztynji, jako przywódca marki, za zgodą mieszkańców rozporządzał tylko ziemiami nieuprawnieni; naczelnicy plemion australskich i amerykańskich sprzedają Europejczykom grunta tylko za zgodą współplemieńców, pomiędzy którymi otrzymana płaca dzieli się równo. W dalszym atoli rozwoju poszczególne rodziny zyskują prawo alienacji tej ziemi, która się im dostała, wszakże jeszcze bardzo długo wspólnoty wiejskie nie tracą na nią wszystkich swoich praw; niekiedy wymagana jest ich zgoda na sprzedaż, częściej jednak one posiadają prawo pierwszeństwa, t. j. mogą usunąć obcego nabywcę, kupując ziemię dla siebie. W Walji każda sprzedaż gruntu wymagała zezwolenia braci rodzonych i stryjecznych; w marce niemieckiej każdy jej członek zachowywał prawo pierwszeństwa przed obcym; Burgundowie nawet stosowali je do osób, nienależących do ich szczepu; Słowianie południowi, Kabyli i inne ludy oraz prawodawstwa mahometańskie, indyjskie, żydowskie i t. d. uznają tę samą zasadę, niekiedy nawet posuwają ją dalej, zezwalając na wykup ziemi sprzedanej; są to t. z. prawa bliskości i wykupu rodowego. Znać jest dobrze prawo rosyjskie, zezwalające rodowcom wykupić zawsze t. z. majątki ziemskie rodowe; to prawo dotąd nie zostało ograniczone lub uszczuplone.

Pozostaje mi jeszcze skreślić słów parę o ograniczeniach, towarzyszących testamentowemu przekazaniu ziemi. Prawie wszystkie ludy znały pierwotnie tylko dziedziczenie w drodze, nakreślonej przez prawo; gdy zaś nie było spadkobierców prywatnych, grunta wracały do wspólnoty (źródło prawa kadukowego). Testamenty rozpowszechniły się stosunkowo bardzo niedawno, jednocześnie z prawem rzymskim, które je przekazało w formie dokładnej ludom germańskim i słowiańskim. Wogóle dziś nie ulega zaprzeczeniu, że ludy pierwotne, nawet myśliwskie i pasterskie, znają własność ziemską, ale plemienną, zbiorową, z której w drodze licznych przeobrażeń się i przekształceń powstała dzisiejsza własność ziemska prywatna; rysem zasadniczym własności ziemskiej pierwotnej jest zakaz jej alienacji, który przetrwał w formach rozmaitych aż do zaniku ostatecznego pierwotnych pojęć o własności ziemskiej. W tym zakazie tkwi źródło praw pierwszeństwa, bliskości, wykupu rodowego i innych pokrewnych. Niewątpliwie — rolnictwo pierwotne było przenośne i odłogowe; na ukształtowanie się jego form tudzież form władania ziemią wielki wpływ wywarło pierwotne osiedlanie się, które prawdopodobnie odbywało się w sposób dwojaki: poszczególnymi rodami lub pomniejszych grupami rodowymi oraz całymi plemionami lub grupami plemiennymi. W każdym razie wspólna osiadłość oraz warunki zewnętrzne, pomijając nawet związki pokrewieństwa, musiały wytwarzać i wytworzyły rzeczywiście wielką solidarność wzajemną, która wyraziła się wspólnym władaniem ziemi i jej uprawą oraz wspólnym zamieszkaniem i spożyciem — komunizmem pierwotnym, rzec można. Przeżytki tego stanu rzeczy są nader liczne. Przedewszystkiem zindywidualizowała się własność ziemska: naprzód stały się własnością prywatną domy i ogrody, potem niwy, nareszcie — łąki, lasy i pastwiska; rozumie się, w wielu okolicach warunki fizyczne i gospodarcze wstrzymały rozwój procesu indywidualizacyjnego, np. w Szwajcarii. O wspólnych mieszkaniach świadczą liczne fakty etnograficzne oraz zabytki przeszłości; w procesie rozwojowym dom wspólny rozpadł się na grupę domów, zamieszkałych przez krewnych a posiadających ogrodzenie wspólne, lub przynaj-

mniej ściśle związanych z sobą; dopiero z niej wyodrębnił się potem dom pojedynczy. Przeżytki wspólnej uprawy i spożycia są nader liczne; niewątpliwie stwierdzają one, iż uprawa wspólna znikła wcześniej, niż spożycie, ale są wyjątki. Uczty wspólne, np. stypy pogrzebowe, nasze kucje i t. d. są niewątpliwie przeżytkiem obiat religijnych, składanych bogom. Jeżeli całe plemię osiadało na pewnem terytorjum, to dzieliło je na części drobniejsze, które dostawały się wsiom poszczególnym; by wyrównać szanse ekonomiczne, od czasu do czasu przeprowadzano podziały ziemi. Celem ich było zrównoważyć warunki gospodarcze albo wsi poszczególnych, albo rodzin; podziały owe istniały wszędzie i zachowały się nawet dotąd w krajach, posiadających wspólnotę wiejską. Z biegiem czasu zanikają doszczętnie pierwsze, drugie zaś trwają czas niejaki, ale stają się coraz rzadsze a rzadsze; nareszcie idą w zapomnienie, zanikają zupełnie. Powstaje prywatna własność ziemska. W przeobrażaniu się własności ziemskiej wspólnot wiejskich lwia jej część, jak wiemy, stała się własnością prywatną bądź osób uprzywilejowanych, bądź naczelników; w ten sposób prawie wszędzie lasy przeszły w ręce szlachty. Proces ekonomicznego przeobrażania się społeczeństwa, którego rysem zasadniczym jest zamiana gospodarstwa naturalnego towarowem, przyspiesza zanik wspólnot wiejskich; tu należy też podkreślić wpływy klas wyższych i uprzywilejowanych, przesiąkniętych rzymskimi pojęciami o własności kwiryckiej. Dziś wspólnoty wiejskie ostały się tylko w krajach, zacofanych ekonomicznie i kulturalnie.

ROZDZIAŁ X.

Powstanie prawa karnego.

Działanie i oddziaływanie, samozachowawczość, zemsta, kara pierwotna. — Szkodliwość czynu (zemsta krwawa), pozbawienie opieki związkowej i wola naczelnika — to źródła główne prawa karnego — Zemsta krwawa i jej dzieje — Wykup i jego dzieje. — Pokój powszechny, jego zakłócenie i kary za to. — Ich ograniczenie i przeobrażanie się. — Powstanie i rozwój kary, jej rodzaje i ich zależność wzajemna. — Powstanie i rozwój więzień. — Spotęgowanie się represji karnej pod wpływem państwa i proces odwrotny.

Bardzo szerokie rozpowszechnienie zwyczajów, karzących pewne czyny, uważane za złe lub szkodliwe, oraz z czasem wytwarzającego się z nich prawa karnego każe stanowczo przypuścić, że ich źródła tkwią głęboko w organizmie ludzkim, nawet więcej powiem — w ogólnych właściwościach natury ludzi i zwierząt wyższych; rzeczywiście — w życiu zwierząt spotykamy się niejednokrotnie ze zjawiskami analogicznymi karze, często spotykamy dążność płacenia złem za złe, za szkodę szkodą. Jest to ogólna dążność do zachowania swej indywidualności oraz utrzymania równowagi sił, która w ten lub ów sposób wytworzyła się. Gdy obce wpływy, pomimo woli jednostki, wtargną w jej sferę i działają wbrew jej interesom, korzystając ze zbiegu szczęśliwych okoliczności — wówczas występuje reakcja naturalna w formie postępków i czynów, ostatecznie zmierzających ku wynagrodzeniu poniesionej szkody lub osłabieniu przeciwnika. Ten, kto dzięki czynom innego poniósł jakąbądź szkodę fizyczną lub mo-

ralną, może dwiema drogami zdążać do przywrócenia równowagi uprzedniej, t. j. zażądać odszkodowania stosownego lub też w sposób odpowiedni osłabić przeciwnika. W pierwszym i drugim wypadku stara się on zaszkodzić swemu wrogowi; wielkość tej szkody zależy oczywiście od osobistego pocucia krzywdy oraz zdolności zrównoważenia reakcji z akcją. Dążność do utrzymania swej indywidualności, do obrony jej przed każdą grożącą napaścią oraz do przywrócenia równowagi, naruszonej cudzym postępkami, jest właściwą nie tylko ludziom, lecz i zwierzętom. Jej źródło wogóle tkwi w samozachowawczych popędach; one to wywołują uczucie zemsty, które wylewa się nazewnątrż w pewnych postępkach i czynach. U ludów, pozostających na najniższych szczeblach uspołecznienia oraz tych, które zajęły najwyższe, spotykamy zawsze uczucie zemsty, połączone z dążnością do zachowania swej indywidualności; zewnętrznie wyraża się ono całym szeregiem czynów i postępów. Tysiączne przykłady dają wymowne świadectwo siły uczucia zemsty u ludów pierwotnych i tej roli, którą odgrywa ona w ich życiu prywatnem i publicznem. Nietylko mieszkawiec wysp Fidżi w razie ciężkiej zniewagi pozbawia siebie życia, przekazując zemstę rodowi, nietylko wśród koczowników Kirgizów spotykamy się z podobnem zjawiskiem, lecz nawet cywilizowany Japończyk mniema, że nie może żyć pod jednym niebem z zabójcą ojca, i odbiera sobie życie. Czarnogórzec, Słowianin i chrześcianin, sądzi, że jeżeli nie pomści śmierci swego ojca i wogóle członka rodu, to tem samem skazuje swą duszę na wieczne potępienie i t. d.; przykładów podobnych można przytoczyć wiele, nie przesądzając pytania o tem, czy zemsta należy do tych uczuć, które nigdy nie mogą zniknąć, bo stanowią zasadniczą cechę natury ludzkiej; zwracam tu jednak uwagę na ścisły związek zemsty z uczuciami i dążnościami egoistycznymi oraz na odwieczną walkę egoizmu z altruizmem, walkę, która zda się prowadzić do ciągłego, acz powolnego wzrostu uczuć altruistycznych, coraz bardziej zwiężając sferę zastosowania popędów egoistycznych. Teraz, prosząc o przebaczenie, wracam do uczucia zemsty, jako źródła prawa karnego. Przedewszystkiem muszę zauważyć,

że kara, jako instytucja prawa publicznego, zjawia się dopiero w epoce rozwoju terytorjalnych organizacji politycznych: plemiona i ludy, pozostające na niższych szczeblach rozwojowych, nie znają zupełnie prawa karnego. Kara, jako akt zemsty, jako czyn, mający zaszkodzić wrogowi, o ile istnieje, nie posiada jeszcze właściwych nam pojęć o przestępstwie, złej woli i poczytalności. To, co szkodzi, wnet wywołuje natychmiastową, przeciwną reakcję; szkodliwe zaś — czy to to człowiek, zwierzę, czy nawet przedmiot martwy — ulega niezwłocznie zemście; jak dziecko bije stół, o który się uderzyło, tak człowiek pierwotny wywiera swą zemstę na to wszystko, co mu szkodzi. Ślady tego pierwotnego zjawiska przechowały się bardzo długo: spotykamy je nawet w stosunkowo rozwiniętym prawodawstwie Drakona. Wobec tych poglądów o karze mowy jeszcze być nie może; zlewa się ona w jedno z innemi czynami, których celem jest zachowanie jednostki lub rodzaju, jak np. błagalnemi obiadami, zabijaniem starców, dzieciobójstwem i t. d. To, co wogóle osłabia, co czynnie lub biernie szkodzi, to wywołuje natychmiast reakcję; następnie wytwarza ona cały szereg postępów i czynów, noszących charakter przeciwdziałania; z biegiem czasu z pośród nich wyróżniczkuje się grupy, z których powoli zaczyna rozwijać się prawo karne. Rozumie się — jego rozwój szedł równolegle z rozwojem władzy plemiennej i rodowej z początku, potem zaś — państwowej. Niektóre czyny, szkodliwe dla plemienia lub rodu, potem zaś wspólnoty wiejskiej, już na najniższych szczeblach rozwoju prowadzą do pozbawienia winnych opieki odpowiedniej; z biegiem czasu wola naczelnika lub starszyny zaczyna stanowić, co jest pożytecznem, co szkodliwem. Zemsta, pozbawienie opieki rodowej lub gminnej, nareszcie wola naczelnika — oto trzy źródła prawa karnego, trzy grupy zjawisk w życiu pierwotnych ludów, które są podstawą wszelkich zwyczajów i obyczajów odpowiednich tudzież wszelkiej represji społeczno-karnej. Wzajemny stosunek tych trzech zasadniczych czynników prawa karnego nie da się określić ściśle; bardzo trudno orzec, który z nich wyprzedził w czasie inne. Plemiona i rody, te najstarsze związki społeczne, spojone węzłami

pokrewieństwa, już w najodleglejszej starożytności musiały
 uznawać, że każdy czyn szkodliwy musi być pomszczony.
 Współplemieńcy i rodowcy, zapewniając sobie wzajemną po-
 moc i obronę, chronią tę nową spójnię społeczną; stanowi
 też ona zbiorową, samoistną jednostkę, jak w stosunkach
 zewnętrznych, tak i wewnętrznych, a zatem w obu tych kie-
 runkach musi dążyć do zachowania swej indywidualności.
 W zetknięciu się plemion lub związków rodowych, z których
 każdy dąży wyłącznie do zadośćuczynienia swoim potrzebom
 i zachowania swej indywidualności bez względu na interesy
 innych, powstaje zacięta walka o przewagę, o każdą piędź
 lasu lub myśliwskich obszarów, o każdą sztukę zwierzyny;
 staje się ona konieczną oraz podnosi się do stopnia zasady,
 obowiązującej plemiona i rody tudzież każdego z ich człon-
 ków. Każdy postępek, każdy czyn szkodliwy zobowiązuje
 do odwzajemnienia się, wywołuje zemstę; odwet za każdy
 uszczerbek staje się obowiązkiem całego plemienia lub rodu
 oraz każdego współplemieńca lub rodowca. W tych okolicz-
 nościach spotykamy zemstę krwawą, nieograniczoną, w pełni
 jej rozwoju i bezwzględności; jej dalsze dzieje—to szereg stop-
 niowych ograniczeń oraz ciągłego zwięzania tej zasady pier-
 wotnej. Gdy zewnętrzne stosunki prowadzą do rozwoju zem-
 sty plemiennej lub rodowej, indywidualistyczne prądy, zra-
 dzające się wewnątrz plemienia i grożące mu rozprzężeniem
 w razie nagłego wzrostu i rozwoju, wywołują reakcję, skie-
 rowaną przeciw jednostkom, wyłamującym się z pod władzy
 tradycyjnie uświęconych zwyczajów i obyczajów. Kto swem
 postępowaniem przekracza je, kto gwałci odwieczne poglą-
 dy—ten szkodzi całemu związkowi, ten targa się na jego ca-
 łość; jednocześnie, rozumie się, wywołuje on gwałtowną re-
 akcję, która wyraża się pozbawieniem go opieki związkowej
 i usunięciem ze społeczności, wzgardzonej przezeń. Z powo-
 du panującej na zewnątrz walki i wrogich stosunków ze wszyst-
 kiemi, należącymi do innych plemion, usunięcie ze związku
 członka i pozbawienie go opieki związkowej faktycznie rów-
 na się pozbawieniu go wszelkich praw, pozbawieniu mienia
 i życia, z których pierwsze, jako wspólne, nie może być unie-
 sione przez wygnanie, drugie zaś oddaje się na łaskę i nie-

łaskę wrogów i obrażonych współzwiązkowców. Widzimy więc, że pozbawienie opieki związkowej i wygnanie jest drugiem źródłem prawa karnego; do niego przyłącza się trzecie—wola naczelnika—zależne od powstania i rozwoju władzy tudzież od zatargów z obcemi plemionami i stopnia siły wewnętrznych prądów indywidualistycznych. U współczesnych ludów, uznających władzę wodzów wojskowych i naczelników pokojowych, ich wola, jako źródło kary, prawie zawsze posiada znaczenie poważne, niekiedy zaś sięga tak daleko, że usuwa wszelkie inne. Naczelnicy na wyspach Fidżyjskich posiadają władzę nieograniczoną: ich wola rozstrzyga wszelkie sprawy, jak cywilne, tak karne; takim jest też zakres władzy wojskowych dowódców hottentockich. Panujący w Aszanti, Bornu, Borgu, Abisynji, na Madagaskarze i u wielu innych ludów Afryki są władcami nieograniczonymi. Z biegiem czasu atoli oraz rozwojem władzy politycznej początkowa samowola naczelników traci swe znaczenie prawne i spada do roli podrzędnego czynnika, uzupełniającego braki i ułomności panującego systemu karnego. Takim jest z jednej strony prawo ułaskawienia, z drugiej zaś te nieliczne wypadki, które nie są przewidziane przez zwyczaje lub prawo pisane; w tych okolicznościach przedstawiciel władzy najwyższej zwykle ucieka się do środków nadzwyczajnych. W Tonikinie np. uzurpator Taj-son z rozkazu władcy został ćwiartowany, kawałki zaś jego ciała rozkazano zjeść żołnierzom. W Marokko oraz wogóle w państwach wschodnich spotykamy rozmaite kary wyjątkowe; znane one były niegdyś w Europie: ich przeżytkami są wszelkie wyjątkowe trybunały lub prawa, o których dotąd niezapomniano jeszcze.

Bez porównania większą rolę w rozwoju prawa karnego odegrała zemsta, niż samowola naczelników. W zaraniu uspołecznienia ludzkiego zlewa się ona z wojną, z walką, nim stopniowo nie wytworzyły się t. z. prawa wojenne; rozumie się, ludy pierwotne nie znają ich: w walce dążą one do wzajemnego wytepienia, zabijają wrogów uzbrojonych i bezbronych, mordują jeńców i kobiety lub gwałcą je, zabijają dzieci, niszczą mienie swych wrogów i t. d. i t. d. Dopiero potem, znacznie potem, powoli następuje wyroźnianie wypadków,

nakazujących zemstę krwawą; jednocześnie też wyrabiają się pewne prawidła, regulujące ją; gdy to nastąpi, wówczas dopiero można mówić o zemście krwawej, jako instytucji prawnej, podlegającej pewnym zmianom a posiadającej swoją historję. Jej najniższy i najstarożytniejszy rodzaj, nieznający żadnych ograniczeń, dziś spotykamy tylko wyjątkowo, chyba w czasie wojny; wogóle wszędzie spostrzegamy bardzo rozmaite ograniczenia pierwotnej zemsty krwawej, lubo nieznaczące. Zemsta krwawa, wymagająca zmycia krwią każdej krzywdy a wkładająca ten obowiązek na wszystkich rodowców lub współplemieńców, posiada jeszcze wszystkie cechy przeddziewowej dzikości; jej szerokie rozpowszechnienie świadczy, że była ona tym szczeblem, przez który przekroczyła cała ludzkość w swym rozwoju prawnym. Prawie wszystkie ludy, stojące na niższych szczeblach uspołecznienia, znają zemstę krwawą lub takie jej przeżytki, które dają możność odtworzenia prawie dokładnego obrazu pojęć i zwyczajów, pozostających z nią w ścisłym związku. Indianie brazylijscy, Araukanieczycy, Nowo-Zelandczycy oraz Druzowie zabijają przez zemstę pierwszego spotkanego członka plemienia, do którego należy winowajca, nie oglądając się na to, czy cios mściwy ręki dosięgnie zabójcy rzeczywistego. Bogosowie, mieszkańcy Barea oraz inne plemiona Afryki środkowej muszą pomścić każdą krzywdę, nawet mimowolną, przypadkową. Każdy Osetyn i Chewsur, noszący wspólne nazwisko z zabitym, musi go pomścić koniecznie. Zemstę krwawą znaly ludy celtyckie, germańskie, romańskie i słowiańskie; dotąd praktykuje się ona w Albanji, w ziemiach południowo-słowiańskich oraz w Sycylii, Sardynji i Korsyce.

Stopniowe ograniczenia samej zasady i pierwotnego obowiązku zemsty odbywają się w trzech kierunkach: a) przede wszystkim zmniejsza się ilość osób, obowiązanych pomścić śmierć pewnej jednostki; b) zmniejsza się grupa osób, podlegających zemście za doznane krzywdy oraz c) stopniowo zwęża się sfera wypadków, wymagających jej koniecznie. Tak Bogosowie, niepozostawiający bez pomśzczenia żadnej krzywdy, wkładają jej obowiązek tylko na krewnych do siódmego stopnia; „Prawda Ruska” zobowiązuje do zemsty krwa-

wej tylko rodziców, dzieci, bratanków i stryjów, prawo mu-
 zułmańskie — tylko najbliższych krewnych. Inne ogranicze-
 nie wprowadza starożytne prawo walijskie, wedle którego
 odpowiedzialni są krewni przestępcy tylko do dziewiątego
 stopnia; znacznie dalej posuwają się prawa arabskie, czynią-
 ce odpowiedzialni krewnych tylko do piątego stopnia,
 oraz prawo czarnogórskie, wedle którego odpowiedzialny jest
 zabójca. O wiele donioślejsze znaczenie posiadają ograniczenia
 wypadków, w których zemsta jest nakazana; pozostają one
 w ścisłym związku z powstaniem wykupu oraz rozwojem wła-
 dzy państwowej i idei odwetu, sprowadzonego do rozmiarów
 krzywdy wyrządzonej. Początkowo wykup zemsty krwawej
 czyli krwawina zależy najzupełniej od woli poszkodowanych.
 Tak dzieje się w Afryce, na Kaukazie i na Archipelagu Ma-
 lajskim; tak też działo się niegdyś u Giermanów, zanim w swym
 rozwoju prawo zemsty nie zostało sprowadzone do kilku naj-
 cięższych przestępstw, np. zdrady. Władza państwowa, pod-
 dająca swej kontroli coraz to liczniejsze strony życia społecz-
 nego, powoli zaczyna wymagać, aby ani jeden akt zemsty
 krwawej nie był wykonany pomimo jej wiedzy, a potem
 wpływa potężnie na jej stopniową zamianę wykupem. W Chi-
 nach, Japonji oraz na półwyspie Malakce koniecznym warun-
 kiem legalności zemsty krwawej jest zawiadomienie o tem
 władzy. Prawo odwetu, wymagające, by zemsta ściśle od-
 powiadała krzywdzie, by za śmierć karano śmiercią, za ranę
 raną, jest nowym powodem do wdania się władzy państwo-
 wej; powoli trudności, z którymi z konieczności jest połączo-
 ne ściśle zastosowanie zasady wzajemności oraz faktyczna
 niemożliwość odwetu w wielu wypadkach, zmuszają w końcu
 poprzestawać na zwykłym wykupie i ograniczają zemstę
 wypadkami zabójstwa, które nie przedstawia znacznych trud-
 ności do urzeczywistnienia zasady „oko za oko, ząb za ząb”.
 Prawo mułmańskie zna np. odwet za rany i każe wymie-
 rzać ich głębokość, długość i szerokość; wszakże w praktyce
 zasada ta nigdy nie bywa stosowana: poszkodowani poprze-
 stają zwykle na wykupie. Wskutek wymienionych przyczyn
 granice zastosowania zemsty krwawej zwężają się coraz bar-
 dziej a bardziej; nareszcie kradzież, grabież, porywanie ko-

biet i dzieci, rany, obrażenia cielesne i t. d. przestają być przestępstwami, wymagającymi zmycia krwi; tylko zabójstwo stanowi jeszcze bardzo długi czas wyjątek, bo wymaga koniecznie zemsty: krew za krew. Wszakże jeszcze starożytne prawa ateńskie i duńskie dozwalały tylko wykup przestępstw przypadkowych; dzisiejsi zaś mieszkańcy Kongo, Loango i Bambarry zezwalają tylko na zemstę w razie zabójstwa, natomiast wszystkie inne czyny występne każą opłacać sowitemi grzywnami na korzyść poszkodowanych.

Jakkolwiek ograniczenia krwawej zemsty powstają zawsze pod większym lub mniejszym naciskiem władzy państwowej, jednoczącej w pewną całość luźne rody i plemiona—wszakże organizacja pierwotna, oparta na związkach pokrewieństwa wraz z połączonym z nią poglądem na przestępstwo, jako na czyn, przedewszystkiem obchodzący poszkodowanego, posiada jeszcze bardzo ważne znaczenie w epoce rozwoju kompozycji i wyciska swe znamię wybitne na nowo powstającym systemie represji karnej. Powoli naczelnicy lub wodzowie zaczynają zakazywać bezpośrednio zemsty krwawej, potem ustanawiają nad nią pewien rodzaj dozoru, ograniczając liczbę wypadków, w których może być ona stosowana, nareszcie zaś przywłaszczają sobie prawo rozstrzygania wszelkich krzywd wzajemnych; ale bardzo długo jeszcze ostateczny akt zemsty: wykonanie kary zależy od krewnych poszkodowanego. Zabójca, skazany przez panującego lub jego pełnomocników, wydany bywa krewnym zabitego, którzy mogą z nim postąpić wedle własnego widzimisie. W Persji, Beludżystanie, chaństwach Azji środkowej, Bornu, Wadai i Abisynji stwierdzonego przestępcę wydają w ręce krewnych zamordowanego; wśród ludów Malajskich, dotąd uznających pokrewieństwo tylko w linii żeńskiej, karę śmierci nad mordercą wykonywa najstarszy siostrzeniec ofiary; we Flandrii, starożytnych Czechach i Polsce działo się tak samo, tylko wyrok śmierci wykonywał najstarszy krewniak zabitego po mieczu; zresztą w tych krajach wydawano winnych wogóle na łaskę i niełaskę rodziny poszkodowanego, wszakże z zastrzeżeniem, że kara będzie ściśle odpowiednia przestępstwu. Jednocześnie z wymierzaniem zemsty legalnej odbywał się roz-

wój wykupu, który (wykup) w pierwszych początkach ściśle stosował się do panujących pojęć o związku rodzinnym i jego stosunkach. Gdy prądy indywidualistyczne doprowadziły powoli do wyróżniczkowania się z pierwotnego związku poszczególnych grup, których członkowie są z sobą związani ściślejszemi węzłami, niż z resztą plemienia—wówczas na owe to rody, potem rodziny przeszły odnośne prawa i obowiązki, odpowiadające prawom i obowiązkom zemsty krwawej, ciężącej niegdyś nad całym związkiem. Wiemy, że uprzednio każdy członek związku mścił każdą krzywdę, wyrządzoną swemu współzwiązkowcowi, odpowiedzialność zaś padała na cały związek, do którego należał winny; teraz zaczyna powoli dziać się inaczej: obowiązek zemsty krwawej ciąży wyłącznie na członkach rodziny pokrzywdzonego; to samo stosuje się do odpowiedzialności. Ta sama zasada zaczyna być pilnie przestrzegana, gdy wykup zastąpi miejsce zemsty krwawej. Przy wspólności majątkowej, którą prawie zawsze spotykamy u ludów pierwotnych, przynajmniej w zakresie rodziny ściślejszej, inaczej być nie może, zatem rzeczywiście wykup płaci i pobiera cała rodzina, jako jednostka zbiorowa, nie zaś jej członkowie poszczególni. U Bogosów i Takue w Afryce wschodniej w wykupie uczestniczą wszyscy krewni przestępcy i poszkodowanego aż do siódmego stopnia. Dalszy rozwój wykupu przedstawia liczne analogie z rozwojem zemsty. Proces różniczkowania się doprowadził do stopniowego ograniczenia zemsty krwawej li tylko do osoby winowajcy; jednocześnie też stopniowy proces indywidualizacji przeobraził mienie wspólne w ściśle osobistą własność... W miarę rozpadania się szerszych związków rodzinnych, obejmujących licznych, często bardzo dalekich krewnych, oraz stopniowego przeobrażania się własności zbiorowej, powoli rozwijają się zasady, na mocy których w wykupie lub jego pobieraniu zaczynają uczestniczyć krewni winowajcy lub poszkodowanego odpowiednio do stopnia pokrewieństwa. W prawie walijskiem udział w wypłacie wykupu był określony w sposób taki: przestępca wraz z dziećmi oraz jego rodzice, bracia i siostry razem splacali $\frac{1}{3}$ część sumy ogólnej; $\frac{1}{3}$ wykupu spadała na wszystkich starszych krewnych, pochodzących od wspólnego z winowajcą pradziada, oraz wszystkich

młodszych aż do dziewiątego stopnia. Kobiety i krewni po kądzieli płacili o połowę mniej, niż mężczyźni i krewni jego po mieczu; każdy bliższy krewniak płacił dwa razy więcej, niż dalszy o jeden stopień. U Osetynów, jeśli zabójca uciekł, wykup płacą mieszkający z nim bracia; odmowa zawsze ściąga na nich zemstę krwawą. Podług statutów Andenarde'y (we Flandrji) najstarszy brat zabitego pobierał $\frac{1}{3}$ ogólnej sumy wykupu oraz $\frac{1}{4}$ pozostałej reszty, którą dzielili pomiędzy braci; stryjowie, wujowie, bratankowie i siostrzeńcy pobierają $\frac{2}{3}$ pozostałej sumy; reszta dzieli się znowu na trzy części, z których dwie należą do braci ciotecznych i stryjecznych, jedna zaś do dalszych krewnych i t. d. Wszakże pomimo zjawienia się wykupu zemsta krwawa długo jeszcze zachowuje charakter normalny represji karnej, albowiem od woli poszkodowanych zależy zgoda na jej wykup; zdarza się zwykle, gdy przestępca lub krewni jego (ród) nie chcą, czy nie mogą załatwić zatargu dobrowolną umową, wówczas zemsta pierwotna odzyskuje swe prawa; zdarzało się też, że ludy pierwotne wracały ponownie do niej, jako instytucji prawnej. Prawo walijskie pozwala pozbawić życia przestępcę, odmawiającego wypłaty krwawiny; prawa podobne istniały też u ludów germańskich; nawet dziś jeszcze Kirgiz, któremu odmówiono zadośćuczynienia, poczytuje za najświętszy obowiązek krwawo zemścić się nad swym krzywdzicielem. Powoli, ale to bardzo powoli wykup zemsty staje się obowiązującym, przestając zależeć od woli obu stron powaśnionych; rozwój władzy państwowej—to najgłówniejszy, bodaj, czynnik tej zamiany na lepsze. Już Karol Wielki groził banicją temu, kto nie zechce zgodzić się na wykup za przestępstwa pomniejsze; nieco później, bo w XII wieku, sądy we Flandrji, by usunąć zemstę krwawą, nakazywały obu stronom przedstawić zakładników aż do chwili zawarcia przez nie rozejmu czasowego, po którym winna była nastąpić zgoda wieczysta. U niektórych plemion góralskich Kaukazu znanym jest sąd polubowny, który ostatecznie rozstrzyga kwestję wykupu, jeżeli strony powaśnione nie mogą zgodzić się nań.

Wogóle upadek oraz rozwój systemu wykupowego znajduje się w ścisłym związku z rozwojem władzy politycznej.

Kontrola, która od samego początku ogranicza zemstę krwawą na korzyść wykupu, wzmacnia się stopniowo, nim wytworzy się sądownictwo prawidłowe, które ostatecznie rozstrzyga wszelkie sprawy karne i cywilne; niewątpliwie w tem wielkiem przeobrażeniu się czynnikiem głównym był pogląd, wedle którego przestępstwo jest czynem obchodzącym cały ogół, całe społeczeństwo; jednocześnie też rozwijało się przekonanie, że czyny występne nie tyle zależą od woli bezpośrednio zainteresowanych osób, ile od władzy państwowej, przedstawiającej interesa całości. Powoli ugoda pomiędzy winowajcą a pokrzywdzonym oraz wykup zemsty znikają, stają się nareszcie zakazanemi; miejsce ich zastępuje kara publiczna, obok której wynagrodzenie poszkodowanych gra rolę podrzędną. Wprawdzie zdarzało się uprzednio, mianowicie w początku systemu wykupowego, że władza państwowa, robiąc ustępstwo zwyczajom panującym, nakazywała niekiedy zemstę krwawą, np w prawie Mojżeszowem lub w Czarnogórze za morderstwo, to jednak celem zakazu owego było podtrzymanie i rozwój nowych czynników społecznych, powstałych pod wpływem wewnętrznej organizacji pierwotnych związków rodowych i plemiennych. W gruncie rzeczy też zdążał on do wzmocnienia przywilejów karnych władzy politycznej, wiadomo bowiem, że pierwotne związki rodowe zapewniają swym członkom życie i mienie pod warunkiem zastosowania się do zwyczajów i obyczajów związkowych oraz uszanowania praw współrodowców. Jest to konieczny, nieodzowny warunek pokoju zewnętrznego, niezbędnego nie tylko dla walki z wrogimi siłami, otaczającymi zewsząd związek, lecz też i dla rozwoju wewnętrznego plemienia lub rodu. Pokój wewnętrzny opierał się na wspólności krwi dopóty, dopóki była ona głównym węzłem, łączącym w jedną całość wszystkich członków związku; gdy zaś związki rodowe przeobraziły się w inne, oparte na podstawach terytorjalnych, wówczas jego utrzymanie stało się główną przyczyną, niemal rzeczywistą i materialną łącznią, spajającą w jedność poszczególne rodziny lub jednostki. Ustanowiony spokój wewnętrzny usuwa wszelkie walki i właśnie, chociaż po za obrębem związku są one normalną formą wszelkich stosunków ludz-

kich; nawet tak pokojowe czynności, jak handel zamienny pomiędzy plemionami obcemi, noszą wybitne rysy wzajemnej nieprzyjaźni i ostrożności. Plinusz pisze o Serbach, że prowadzili handel, nie widząc tych, z którymi zamieniali swe towary. Na brzegu rzeki jedni kładli towary i odchodzili, potem przychodzili drudzy, składali to, co chcieli dać w zamian, i oddalali się; wówczas wracali pierwsi i zabierali obce towary, jeżeli zamiana wydała im się dogodną. W podobny sposób uprzednio Europejczycy prowadzili handel z Indjanami, Murzynami Gorei i innemi plemionami Afryki środkowej. Rozwój stosunków handlowych pomiędzy plemionami sąsiednimi wpływa znakomicie na rozszerzenie pokoju pierwotnego poza granice związków poszczególnych; jarmarki, zwabiające większą ilość obcych, oraz rozmaite uroczystości i obchody religijne na cześć bóstw miejscowych zwykle prowadzą do czasowego zawieszenia wszelkich kroków nieprzyjaznych, pozwalając wrogim plemionom lub rodom na obcowanie pokojowe. U starożytnych Germanów uroczystościom rodzinnym i większym jarmarkom towarzyszyło zawsze zawieszenie broni; u Bogosów po oblubienicę mogą zjawić się nawet wrogowie wsi, w której ona mieszka, a mściwa ręka nie podniesie się na nich w dzień tak uroczysty; Battacy sumatrzańscy. przychodząc na jarmark, strzelają ze swych karabinów w kupę ziemi, odchodząc zaś — wyszukują swe kule i znowu nabijają broń. Wyłaniająca się w osobie naczelników rodu lub plemion władza, która zwykle jednoczy liczne a uprzednio wzajemnie niezależne związki, zwykle bardzo chętnie popiera podstawy pokoju powszechnego i stara się gorliwie o rozszerzenie jego granic. Każde przestępstwo, każda krzywda czy też zemsta za nią staje się zakłóceniem pokoju królewskiego i zawsze prowadzi do represji karnej. Na Jawie każda kradzież nazywała się kradzieżą u króla, każde zabójstwo — zabójstwem króla; u Franków pokój królewski zastąpił pierwotny pokój rodowy, wskutek czego każde przestępstwo winne było być opłacane grzywnami sowitemi, które należały do króla. Teraz władza staje się oporą bezpieczeństwa publicznego; ochrania ona nietylko osoby, należące do

podwładnych jej rodów lub plemion, lecz nawet obce, które, stojąc po za obrębem związków poszczególnych, mogły zapewnić sobie bezpieczeństwo mienia i życia tylko drogą opieki rodowej lub plemiennej; zwykle oddawały się one w opiekę poważnego rodowca lub członka wspólnoty wiejskiej, stając się niejako drogą fikcji blizkiemi krewnikami. Na rozwój pokoju powszechnego, oprócz władzy, wywierają wpływ potężny i inne czynniki, których znaczenie wzrasta stopniowo w rozwijającym się społeczeństwie; tak w wiekach średnich kościół katolicki ograniczył wojny feodalne, zakazując prowadzić je w pewnych porach roku (pokój Boży); na wyspach Oceanji władza religijna ustanowiła t. z. „tabu” czyli „tapu” t. j. zakaz pewnych czynności tudzież oddanie różnych przedmiotów pod szczególną opiekę religji panującej. Rzecz, na którą zostało nałożone „tabu”, staje się świętą; nikt nawet do niej dotknąć się nie może pod karą śmierci, nim „tabu” nie zostanie zdjęte przez kapłanów lub naczelników. O ile te zakazy, objęte przez „tabu”, mogą być rozmaite, świadczy wymownie opis Kubarego (Ateneum, wyspy Nukuoro 1882 r., VII, str. 109—110). Przekroczenie tabu stanowi bardzo ciężkie przestępstwo, zazwyczaj karane śmiercią; niekiedy zaś, np. na wyspach Hawajskich, winowajcę składano w ofierze bogom. Przekroczenie tabu oraz inne naruszenia pokoju związku pierwotnego zawsze wywołują represję karną, której podstawą zawsze jest pozbawienie opieki związkowej i usunięcie z pod niej winnego, co równa się skazaniu go na łaskę i niełaskę swoich i obcych. U Skandynawów i Radżangów sumatryjskich pozbawionego opieki związkowej wypędzano w lasy; stare prawo chińskie każe ukarać śmiercią ojcobójcę wraz z całą rodziną i służbą, dom zaś jego zniszczyć do szczętu; w państwie Inków dziewicę słońca, która sprzeniewierzyła się ślubowi czystości, karano okropną śmiercią razem z całą jej rodziną; dom, nawet niekiedy całą osadę burzono, miejsce zaś to zasypywano kamieniami i zlewano krwią winnych, skazując na wieczne przekleństwo ten kawałek gruntu. Pozbawienie ognia i wody, dachu i chleba—oto zwykle następstwa, towarzyszące pozbawieniu prawa pokoju i opieki związkowej na niższych szczeblach rozwoju społecznego. Niekie-

dy zwyczaje prawne skazują banitę na śmierć, np. stare prawo czarnogórskie, lecz najczęściej ograniczają się skazaniem ukrywającego na pozbawienie praw pokoju powszechnego i opieki związkowej. W Czarnogórze, Giermanji starożytnej i Chinach ukrywający podlegał jednakowej karze z banitą ukrytym; w XII wieku we Flandrji ukrywanie skazanego na banicję karano grzywnami najwyższymi. Domy banitów burzono we Flandrji, Niemczech starożytnych, Meksyku, Atenach, Węgrzech, na wyspach Samoa, w Bułgarji i u Słowian połabskich. Pozbawieniu praw i opieki związkowej często towarzyszy zalanie ogniska domowego wodą i zasypianie studni oraz grabież mienia, którą znali Bułgarowie, Słowianie połabscy i Ruś starożytna (Potok i rozgrablenie); w nowo-zealandzkim zwyczaju „muru” czyli grabieży majątku winowajcy oraz w „zajeździe polskim” zachowały się prawdopodobnie słabe przeżytki pierwotnego pozbawienia pokoju. Ograniczenia pierwotnych srogich a dzikich zwyczajów, stosowanych w razie pozbawienia pokoju powszechnego, najbardziej zależą od stopniowo wzrastającego bezpieczeństwa publicznego i rozwoju władzy państwowej, która powoli wprowadza stały system karny zamiast uprzedniej represji dowolnej; to samo, naturalnie, stosuje się do wykupu zemsty. Powoli krewni i bliscy banity zwalniają się od obowiązku prześladowania go, potem nawet zyskują prawo okazać mu jakąś pomoc, np. podać wiosło. Stopniowo pozbawienie praw i opieki przestaje być równoznaczne karze śmierci. Banita może już uciec, unosząc swe życie, potem nawet część mienia; nareszcie zyskuje możliwość naprawienia uczynionej krzywdy i powrotu do stosunków dawnych, zburzenie zaś jego domu spada do symbolicznego zdjęcia części dachu lub wyjęcia drzwi. Grabież mienia przechodzi powoli w konfiskatę; ta ostatnia w swym rozwoju dziejowym stopniowo zaczyna stosować się do ciężkości winy. Pierwotne usunięcie z granic związku z biegiem czasu przeobraża się w deportację lub wygnanie, które wraz z konfiskatą majątkową posiada już wybitny charakter karny, stosowany tylko do spraw pewnej kategorii. Kara czyli wtargnięcie władzy politycznej w osobistą i majątkową sferę jednostki w swej zasadzie dąży do

tych samych celów, co zemsta i jej wykup oraz pozbawienie pokoju i opieki związkowej, mianowicie do utrzymania równowagi sił społecznych i przywrócenia jej w razie zakłócenia. W związku rodowym lub plemiennym jednostka, wyłamująca się z pod uświęconych wiekami zwyczajów i obyczajów, wnosi pewien element rozkładu tudzież pewne dążności sprzeczne z zachowawczemi interesami ogółu, i ulega za to represji, której celem jest przywrócenie stosunków uprzednich drogą usunięcia osobnika, niestosującego się do potrzeb ogólnych i poglądów panujących; nie idzie tu o to, czy sam przez się ów czyn lub postępek jest szkodliwy lub nie, czy w samej rzeczy grozi on związkowi rozprzężeniem, czy też odkrywa nowe drogi i w przyszłości może okazać się płodnym w skutki zbawienne; - ważnem jest zakłócenie poglądów i zwyczajów, wytworzonych przez długą przeszłość, a panujących dotąd niepodzielnie. Czyn ów lub postępek, który je zakłócił, zasługuje przeto na potępienie bezwarunkowe, jego sprawca—wedle poglądu panującego—wyrządził szkodę, a zatem musi ponieść wszystkie skutki, wynikające z tego. W innym kole stosunków, mianowicie pozazwiązkowych, zasada zemsty krwawej dąży do tych samych celów, tj. do zachowania równowagi pomiędzy obcemi sobie związkami; gdy z czasem zastąpi ją wykup, to materialne osłabienie przeciwnika oraz spotęgowanie sił własnych w gruncie rzeczy daje te same skutki, jakie dawała uprzednia zemsta krwawa, pozbawiając życia wrogów. Władza państwowa, jednocząc liczne, pierwotnie luźne związki, stara się utrzymać wewnętrzną równowagę, osłabiając jednostki, używające swych sił ze szkodą innych, lub władzy, która reprezentuje interesy ogółu. Zasada, którą się kieruje państwo, pozostaje zawsze w blizkim związku z zasadą pierwotnej represji karnej, wszakże zachodzą tu pewne różnice; władza występuje w imię interesów ogółu, gdy natomiast związki pierwotne uprawiały zemstę krwawą, pobierały wykup oraz pozbawiały swych członków opieki związkowej.... w imię interesów prywatnych. Częste przekroczenia przez jednostki porządków ustanowionych mogą osłabić organizację tudzież sprowadzić ją na brzeg przepaści, zatem do walki z niemi staje się potrzebny stały sąd

karny, tem silniejszy, im silniejsze są grożące całości prądy, im częściej zdarzają się czyny, zakłócające pokój publiczny i równowagę wewnętrzną. Władza państwowa, z natury rzeczy nie tak bezpośrednio obrażana przez czyn szkodliwy, jak związek, daje znacznie większe rękojmie bezstronności; jej represja, wyrażająca się zwykle w formie kary, może zastosować się łatwiej do rozmiarów krzywdy lub szkody, niż zemsta rodów lub usunięcie winowajcy z grupy związkowej, albowiem w obu tych wypadkach jednocześnie są one sędziami i poszkodowanymi. Akt zemsty, przekraczający granice słuszności a przeważający szalę na stronę przeciwną, wywołuje nowe czyny zemsty; ta okoliczność często wytwarza długi łańcuch walk i niesnasek wzajemnych, w których role winowajców i mścicieli zmieniają się kolejno. W dążności do zachowania równowagi między akcją i reakcją, działaniem i oddziaływaniem leży prawdopodobnie zasadnicza przyczyna wzrostu karnych prerogatyw władzy, bezwzględnie niezbędnych dla rozwoju społecznego.

Kiedy mianowicie zemsta krwawa i pozbawienie prawa pokoju przeobrażają się w karę w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu—jest to bardzo trudno określić. Jak powolnym jest proces wytwarzania się państwa, jak stopniowo władza państwowa wyrasta z władzy naczelnika plemiennego lub rodowego, a ustrój rodowy przeobraża się w terytorjalny,—tak też stopniowo odbywa się proces wytwarzania kary, jako instytucji społecznej. Jej pierwsze zawiązki można dostrzec w okresie panowania zemsty krwawej, nawet długo oba systemy istnieją jednocześnie, bądź w formach czystych, bądź mieszanych. Prawo muzułmańskie uznaje kradzież, kacerstwo i cudzołóstwo za przestępstwa, karane publicznie, zabójstwa zaś i okaleczenia — wedle niego — podlegają woli rodziny poszkodowanego i mogą być załatwione drogą umowy prywatnej. Za zabójstwo chana Kirgizów winny został skazany na śmierć i stracony, jak za przestępstwo publiczne; jego zaś krewni zapłacili rodzinie chańskiej wykup ogromny, zgodnie z wymaganiami systemu pierwotnego, który w zabójstwie upatruje czyn, obchodzący li tylko dwa rody lub dwie rodziny. Formy represji karnej, powstałe na niższych

szczeblach uspołecznienia—wykup, pozbawienie życia i mienia oraz wygnanie, bywają stosowane przez władzę państwową jako środki karne, co często uniemożliwia rozróżnienie kary od zemsty lub pozbawienia opieki związkowej; to samo często spotykamy, badając kształty przejściowe różnych przeobrażeń się życia społecznego.

Kary pierwotne, wymierzane przez władzę państwową, w gruncie rzeczy zawsze pozostają w ścisłym związku z zemstą krwawą, odwetem, pozbawieniem opieki i wykupem; pomimo nieskończonej ich różnorodności zawsze je można sprowadzić do jednej z pierwotnych form represji karnej, jako źródła.

Przedewszystkiem zwraca na się uwagę kara śmierci, spotykana w formach najrozmaitszych u wszystkich ludów, niekiedy z dodatkami, których celem jest zadanie możliwie największych męczarni skazanemu. Ścięcie, zaszytowanie, zaduszenie, powieszenie, utopienie, ukamienowanie, oddanie na pożarcie dzikim zwierzętom, spalenie, ukrzyżowanie, wbicie na pal, ćwiartowanie, wplecenie w koło, zalanie gardła roztopionym metalem, [zakopanie żywcem i t. d.—oto niezupełny spis głównych rodzajów kary śmierci; człowiek obmyślał je dla człowieka, groził nawet niemi z zimną krwią, powiększając je niekiedy środkami, przedłużającymi agonję skazanego, lub wydaniem jego trupa na urągowisko. Powstanie tych różnych sposobów pozbawienia życia prawdopodobnie zależy od kilku przyczyn. Źródłem niektórych jest niewątpliwie wybujałe uczucie zemsty, żądza zwiększenia męczarni wroga oraz ściśle z nią połączony zwyczaj torturowania pokonanych nieprzyjaciół, jak się to dzieje wśród dzikich plemion Afryki i Ameryki. Inne zawdzięczają swe pochodzenie wynalazczości wodzów i naczelników oraz ich despotycznej woli, wyrażającej się niekiedy w najdziwniejszych pomysłach, np. w ogólnie znanem utopieniu swego przeciwnika w beczce małmazji i t. d.; inne natomiast są niczem innym, jeno echem odległym pierwotnych sposobów prowadzenia wojny, są zależne od broni, używanej w tych krwawych zapasach rodowych. Nareszcie są takie kary, jak np. spalenie na stosie i zamurowanie żywcem, które wzięły po-

czątek w ofiarach, składanych bogom; słowem są to przeżytki ofiar ludzkich, dawno zapomnianych. Niemniej liczne są formy okaleczeń, które wszakże bardzo wczesnie ustępują miejsca karom majątkowym — grzywnom. Niektóre z nich polegają na idei odwetu: złodziej traci oko lub rękę, krzywo-przysięzca — palce lub rękę, która podniosła się dla przysięgi fałszywej, zdrajca — język, cudzołózca — organy rozrodcze i t. d. Celem innych znowu, np. obcięcia nosa lub uszu, jest napiętnowanie przestępcy; z tego względu są one zbliżone do piętnowania. Piętnowanie, zastępujące dla ludów pierwotnych współczesną rejestrację przestępców, zdaje się, ma na celu nałożenie znaku, po którym możnaby go łatwo odróżnić od ludzi innych. Piętna bywają bardzo rozmaite: niekiedy ograniczają się one pewnem znamieniem na ręku lub nodze, niekiedy przekłóciem policzków lub wyrwaniem nozdrzy, niekiedy zaś wypaleniem znaku, po którym możnaby poznać rodzaj przestępstwa popełnionego; ta forma piętnowania utrzymała się najdłużej, np. w Rosji zniesiono ją dopiero w r. 1861.

Kary cielesne, niezmiernie rozpowszechnione po wszystkie czasy i u wszystkich ludów, są przeżytkiem bądź władzy ojcowskiej, bądź władzy pana nad niewolnikiem; w tym ostatnim wypadku należą one zwykle do rzędu kar bezczeszczących i zajmują między nimi miejsce niepoślednie; w dodatku są one zwykle połączone z ograniczeniem lub pozbawieniem praw osobistych. Zatem kary owe są analogiczne z wystawieniem pod pręgierzem, sadzaniem na osła z twarzą zwróconą do ogona, odszczekiwaniami i t. p., t. j. karom, stanowiącym zabytek dawno minionych czasów. Jednocześnie też, acz bardzo powoli i stopniowo, pozbawienie opieki związkowej przekształciło się w pozbawienie swobody przestępcy, co dało początek systemowi więzień współczesnych, wykup zaś zemsty — wira — przeobraził się w odszkodowanie. Śród kar majątkowych pierwsze miejsce niewątpliwie zajmują kary pieniężne — grzywny, różniące się od wiry tem, iż zawsze spłacają się władzy publicznej.... przynajmniej w zasadzie; w nich należy widzieć przeżytki kary za naruszenie pokoju powszechnego, gdy natomiast kompozycja z biegiem czasu

stała się odszkodowaniem zwykłym. Grzywny, bardzo rozpowszechnione w początkach rozwoju publicznego prawa karnego, z czasem tracą swe znaczenie, schodząc do rzędu lekkich kar za wykroczenia nieznaczne lub dodatkowych, np. konfiskata. Najdawniejsza forma konfiskaty, wynikająca z pozbawienia opieki związkowej, rozciągała się prawdopodobnie na całe mienie przestępcy; z czasem wszakże znaczenie jej upada: zaczyna ona rozciągać się tylko do części majątku przestępcy, nareszcie staje się karą wyjątkową, stosowaną tylko w okolicznościach niezwykłych

Pozbawienie opieki, jakem wspomniał uprzednio, pociągało zawsze ucieczkę banity; nieraz zwyczaj dawał mu pewien termin dla opuszczenia miejsca rodzinnego. Ta ucieczka powoli przeobraziła się w wygnanie wieczyste lub czasowe, w zakaz pobytu w miejscowości określonej, internowanie i dozór policyjny. Powrót bez pozwolenia władzy lub opuszczenie miejsca pobytu stanowi ciężkie przestępstwo, surowo karane; niekiedy nawet w tych wypadkach stosuje się kara śmierci; jest to zwrot do stosunków pierwotnych, kiedy pozbawienie opieki było równoznaczne niemal z pozbawieniem życia. W wypadkach poszczególnych wygnanie prawdopodobnie dało początek robotom ciężkim, jakkolwiek w innych — pochodzenie ich zdaje się być wiele starożytniejszem a połączonem ściśle z oddaniem do niewoli. Oddanie do niewoli istnieje od czasów niepamiętnych; pozostaje ono, poniekąd, w związku z pierwotnymi wojnami plemiennymi, tudzież ze zwyczajem obracania jeńców wojennych i dłużników niewypłacalnych w niewolników. Niekiedy jednak najwyższa wola władzy posługuje się skazaniem do niewoli, jako środkiem karnym lub represją polityczną; to ostatnie znaczenie posiadają np. masowe sprzedaży do niewoli mieszkańców miast zdobytych. Wszakże z czasem, ze stopniowem zniesieniem niewolnictwa oddanie do niewoli zanika doszczętnie; jego miejsce zajmują inne kary, na które nie mogą zdobyć się pierwotne organizacje państwowe.

Wogóle śmiało rzec można, że człowiek pierwotny nie znał tylko jednej formy kary, mianowicie więzienia; zjawia się ono dopiero wówczas, gdy społeczeństwo terytorjalne

osiągnięciu pewien stopień rozwoju, zresztą dość wysoki. Niekiedy wprowadzając ludźmi pierwotne pozbawiają przestępców swobody: Kirgizi wrzucają ich jam głębokich, prawo Manu rozkazuje zbrodniarza okuć w kajdany i zamknąć w miejscu dostępnym dla publiczności i t. d., lecz rzadkie te wypadki nie mają nic wspólnego z współczesnym pozbawieniem wolności. Więzienia, których urządzenie wymaga bardzo wielkich kosztów, a administracja jest bardzo kłopotliwa, są niedostępne dla społeczeństw, znajdujących się na pierwszych szczeblach rozwojowych, i mogły powstać dopiero wtedy, gdy państwo terytorjalne już okrzepło, zyskało na sile i znaczeniu. Dalszy rozwój systemu więzień nie wchodzi w zakres tego szkicu, zrobię wszakże uwagę, iż nie u wszystkich ludów posiadają one znaczenie jednakowe; pozbawienie swobody stało się główną podstawą systemu karnego tylko u ludów europejskich, u których dąży ono widocznie do usunięcia wszelkich innych środków represji karnej.

Wogóle rzecz można, że pod wpływem organizującej się władzy państwowej nieliczne rodzaje represji karnej ludów pierwotnych, różniczkując się, doszły do olbrzymiej różnorodności, zależnej nie tylko od warunków miejscowych, lecz i od stopnia zaciętości walki, którą państwo prowadzi ze starymi organizacjami rodowymi, uparczywie broniącymi swych praw. Jak walka zacięta pomiędzy ludźmi wyradza instynkty krwiożercze i objawy okrucieństwa, tak w walce władzy państwowej z jednostkami i rodami, broniącymi dawnej niezależności, powstają systemy karne, wyróżniające się okrucieństwem i niesłychaną surowością; przeważnie były one bronią, którą posługiwało się państwo, by pokonać wroga sobie elementy. Gdy zaś potem zwycięstwo przechyliło się na stronę państwa, a w stosunkach społecznych zapanował rozwój spokojny, wówczas w dziejach systemów karnych rozpoczyna się proces odwrotny: kary stają się coraz łagodniejszymi i mniej licznymi, niektóre ich rodzaje znikają doszczętnie. Jednocześnie rozpoczynają się badania nad naturą i zadaniem kary; w rezultacie powstają teorie prawne, zdążające do reformy prawa karnego lub wyjaśnienia istniejącej występnosci.

Dotąd teorie te nie wyjaśniły zagadnienia kary, jej celów i organizacji właściwej. Przyczyny tego smutnego zjawiska, mojem zdaniem, są następujące: brak dokładnego zbadania rzeczywistości, ignorowanie przeszłości historycznej tudzież błędne przypuszczenie systemu karnego, właściwego wszystkim społeczeństwom i ludom; mniemam — to ostatnie jest pozostałością tego okresu czasu, gdy rozprawiano o sprawiedliwości bezwzględnej.

Wogóle można powiedzieć, że poczucie samozachowawczości cechuje wszystkie istoty żywe; każda z nich tak lub owak oddziałuje na bodźce zewnętrzne, zwłaszcza naruszające równowagę życiową. Każda akcja wywołuje zupełnie odpowiednią reakcję; na wyższych szczeblach rozwojowych, u kręgowców wyższych, niejednokrotnie obserwowano to, co możnaby nazwać przejawami uczucia zemsty za krzywdę doznaną; probierzem jej jest zawsze naruszenie równowagi, połączone z przykrością. Wogóle tu nie można określić ściślej granicy pomiędzy człowiekiem a zwierzętami wyższymi. Niewątpliwie, w zaraniu dziejowem, wśród plemion pierwotnych istniała zemsta krwawa, regulująca wszelkie stosunki, zwłaszcza międzyplemienne; zlewała się ona wówczas z wojną. Konieczność ładu wewnętrznego, warunk nieodzowny, by plemię mogło się ostać w zaciętej walce o byt, zmusza wszystkich do usuwania jednostek, naruszających go; jest to pozbawienie opieki związkowej. Szkodliwość czynów, które wywołują je, określa cały ogół, potem zaś — wódz plemienny, gdy jego władza wzrośnie i wzmocni się. Wola wodza czy naczelnika, zemsta krwawa i pozbawienie opieki związkowej, są to główne podstawy, z których rozwinęło się prawo karne. Nie można ściśle określić znaczenia tych czynników poszczególnych w ich rozwoju dziejowym; w każdym razie jednak, zdaje się, iż zemsta krwawa posiadała znaczenie najważniejsze. Wyróżniczkowuje się ona z wojny, ale bardzo powoli; stopniowo zwęża się koło osób, które są do niej obowiązane; to samo stosuje się do odpowiedzialności; prawdopodobnie, przebieg owych ograniczeń ściśle stosował się do procesu rozpadania się plemion pierwotnych (plemie, ród, krewni bliżsi i rodzina), aż powstanie państwa te-

rytorjalnego zwiększyło je, a nareszcie zakazało zemstę krwawą. W tym procesie bardzo ważną rolę posiadało prawo odwetu, gdy stopniowo rozwinęło się wraz ze wzrostem uczuć humanitarnych; wymaga ono, by za krzywdę płacono takąż krzywdą, zupełnie odpowiednią do doznanej. Ta okoliczność oraz inne, ważniejsze powoli wytworzyły prawo wykupu zemsty krwawej czyli krwawiny—z jednej strony, z drugiej zaś—t. z. kompozycję, t. j. odszkodowanie materialne za czyny, niewymagające zmycia ich krwią, których zakres coraz bardziej się rozszerzał. Dzieje wykupu są w zarysach ogólnych zupełnie podobne do dziejów zemsty krwawej: koła osób, pobierających i wypłacających go, ulegają tym samym ograniczeniom, co i koła osób, obowiązanych do uczestnictwa w zemście krwawej lub odpowiedzialnych za nią. Trzeba podkreślić, że odmowa wykupu zawsze prowadzi do urzeczywistnienia zemsty krwawej, która — nawet po powstaniu państwa terytorjalnego — długo jeszcze istniała; ostatnim przeżytkiem było prawo wykonania wyroku, zapadłego w sądach państwowych, przez stronę pokrzywdzoną, np. pokora w dawnym prawie polskim. Druga podstawa prawa karnego—pozbawienie opieki związkowej za naruszenie pokoju wewnętrznego—rozszerzyła się znacznie; w rozwoju dziejowym to pojęcie, które pierwotnie obejmowało tylko pokój plemienny, zostało rozszerzone i na stosunki międzyplemienne; w tym procesie dziejowym znaczenie przeważne posiadały dwa czynniki: rozwój wymiany (handlu) i stopniowy wzrost władzy państwowej, która jednoczyła zwykle wrogie sobie ludy lub plemiona. Wzrost życia ekonomicznego z konieczności wywołał naprzód czasowe zawieszenie walki, potem zaś stałe; wymiana, która niegdyś była połączona niemal z walką, stała się pokojową. Pozbawienie opieki związkowej w rozwoju dziejowym wytworzyło banicję, która stopniowo złagodniała i przekształciła się w wygnanie; jej przeżytkami są dzisiejsze wysyłania i internowania. Stopniowo, w miarę rozwoju życia państwowego, wyrabia się przekonanie, że każdy czyn szkodliwy musi obchodzić cały ogół, nie zaś współplemieńców, rodowców i krewnych krzywdziciela i ukrzywdzonego; gdy rozwinię się należycie władza państwo-

wa, wówczas zagarnia ona, jako przedstawicielka interesów całego społeczeństwa, wymiar sprawiedliwości w swoje ręce, której (sprawiedliwości) zasady rozwijają się równolegle z rozwojem życia społecznego; powstają sądy państwowe, powoli reguluje się ich działalność, powoli rozwija się pojęcie o karach. Źródła kar pierwotnych tkwią w tych głównych podstawach, z których rozwinęło się prawo karne. Kara śmierci, tak powszechna na niższych szczeblach uspołecznienia, stanowi niewątpliwie formę zemsty krwawej, której urzeczywistnienie przyjęło na się państwo; ta okoliczność tłumaczy dodatki, którymi zwykle obciążają wykonanie wyroków śmierci; zdaje się jednak, że spaleniu na stosie i zamurowaniu żywcem dały początek ofiary ludzkie, składane bogom. Przyczynę kar cielesnych szukać należy w prawach pana nad niewolnikiem lub władzy patryarchalnej ojca rodziny; od tej okoliczności zależy, bodaj, ich znaczenie hańbiące lub nie. Początek robotom ciężkim dało, prawdopodobnie, niewolnictwo i woła królów, acz bardzo rzadko. Wogóle ludy barbarzyńskie posiadają wszystkie rodzaje kar, znanych dziś, oprócz kary więzienia; surowość i barbarzyńskość ich kodeksów karnych, zależna od stopnia natężenia walki z elementami wrogimi państwu, w miarę osłabienia tej walki stopniowo zanika.

ROZDZIAŁ XI.

Powstanie prawa karnego (ciąg dalszy)

Pierwotne stosunki prawne, utożsamienie szkody i przestępstwa, ich rozróżnienie późniejsze — Różnice naturalne i ich uwzględnienie, dzieci małoletnie i kobiety, choroby fizyczne i umysłowe, stanowisko społeczne przestępcy i poszkodowanego, znaczenie płci. — Różne pojęcia o przestępstwie, ich względność, określenie przestępstwa. — Historia i zależność przestępstw poszczególnych od warunków zewnętrznych — Przestępstwa przeciwko własności i życiu

Pogląd, wedle którego kara i wina są ze sobą połączone tak ściśle, że nie może być kary bez winy, oraz że brak świadomości czynu spełnionego usuwa wszelką możliwość odpowiedzialności karnej, jest tak rozpowszechniony u społeczeństw ucywilizowanych i wydaje się nam tak naturalnym, iż z wielkim trudem możemy przedstawić sobie odmienne pojmowanie stosunku między karą i winą; trzeba użyć niemało usiłowań, by zrozumieć i jasno wyobrazić sobie przeciwny stan rzeczy, w którym przestępstwo może być spełnione pomimo udziału woli, kara zaś wymierzona bez winy żadnej! A jednak zanim dzisiejsze społeczeństwa ucywilizowane zdążyły wyrobić współczesne nam pojęcia o winie, poczytalności i przestępstwie, minęły długie wieki, w ciągu których panowały poglądy zupełnie odmienne. Dla człowieka pierwotnego szkoda i przestępstwo zlewały się w jedno; szkoda, wyrządzona mu przez innego, jest już przestępstwem i wywołuje reakcję przeciw szkodnikowi, który

ją popełnił przypadkowo lub rozmyślnie. Pojęcie pierwotne i stosunki prawne nie znają jednostki fizycznej, osoby, w naszym znaczeniu tego wyrazu: cała ludzkość składa się z jednostek zbiorowych, ze związków rodowych i gminnych, w których osobnik pojedynczy niknie, zlewa się z niemi najzupełniej. Szkoda lub krzywda, wyrządzona jednostce, obchodzi cały związek, do którego ona należy; odwrotnie odpowiedzialność za czyn, spełniony przez osobnika pojedynczego, spada na jego współzwiązkowców bez wyjątku żadnego. Uprzednio widzieliśmy, że zemsta krwawa pierwotnie jest zawsze skierowana przeciwko wszystkim współrodakom winowajcy; przeżytki tego stanu rzeczy spotykamy znacznie później, bo nawet w okresie rozwoju państw terytorjalnych, w których władza ujęła w swe ręce szale sprawiedliwości karnej. W starożytnym Egipcie wraz z przestępcą skazywano do ciężkich robót jego rodzinę; w Asyrii, Syrii i Persji cała rodzina winowajcy ulegała karze śmierci. W Chinach starożytnych zasada ta była bardzo rozpowszechniona; jej przeżytki przechowały się aż do dni naszych. U Mongołów, Kałmuków, Bogosów, Marea, Usambara i Madjarów starożytnych kara rozciągała się na całą rodzinę przestępcy. Trudno przypuścić, by ta zasada rozwinęła się z patryarchatu i karano żony i dzieci, jako własność winowajcy. W państwie Inków za złamanie ślubu czystości przez dziewczę słońca karano śmiercią wszystkich mieszkańców jej wsi rodzinnej, nie wyłączając nawet przybyszów obcych; zatem podstawą tej kary było coś innego, nie zaś związki macierzyńskie lub ojcowsko-patryarchalne.

O poczytalności oraz okolicznościach, łagodzących lub zwiększających winę, o udziale w przestępstwie tudzież o usiłowaniu spełnienia go społeczeństwa, znajdujące się na niższych stopniach rozwoju, nie posiadały jasno wyrobionych i ściśle określonych pojęć z powodu utożsamiania go ze szkodą. Od różniczenia przestępstwa od szkody — to nabytek stosunkowo późnych wieków, rezultat długiego rozwoju, długich prac, podczas których stopniowo rozwinęły się różne poglądy na istotę przestępstwa i kary, rozumie się, w ściślejszej zależności od warunków ogólnego rozwoju różnych społeczeństw. Przed-

wszystkiem zwróciły na się uwagę naturalne różnice w fizycznym ustroju i zależne do nich objawy działalności życiowej. Różnice między dzieckiem, dorosłym a starcem, między mężczyzną a kobietą już od niepamiętnych czasów wpływały na wyrobienie się różnicy w prawach i obowiązkach; na niej to oparły się pierwotne organizacje związkowe, macierzyńskie i ojcowskie, pierwotne prawa rodziców, późniejsza przewaga starców w radzie i rządzie, i t. d.

W prawie karnem owe różnice przyrodzone znalazły uznanie w epoce indywidualizacji kary, przeważnie jej zastosowania do przestępcy. Dziecko nie podlega zemście krwawej i nie może być pozbawione opieki związkowej; za uczynioną przez nie szkodę odpowiedzialność spada na jego rodziców lub opiekunów, którzy płacą grzywny. Tak nakazują zwyczaje prawne w Skandynawji, Fryzji i Walji; prawo muzułmańskie karze tylko przestępców pełnoletnich, gruzińskie uwalnia od kary dzieci do lat 10; prawodawstwa Manu, Inków i Chińskie zmniejszają odpowiedzialność za przestępstwa, spełnione w wieku młodym. W niezmiernie rozpowszechnionej rodzinie patryjarchalnej, która zwykle poprzedza powstanie władzy politycznej i jest dla niej prototypem, kobiety zajmują wobec mężczyzn stanowisko upośledzone i bezprawne. „Kobieta jest hjeną, nie ma praw, ani obowiązków” — twierdzą Arabowie afrykańscy, wyrażając w sposób dosadny pogląd, w zarysach ogólnych wspólny wszystkim społeczeństwom patryjarchalnym. Ograniczona w swoich prawach osobistych kobieta jest też ograniczona względem przestępstw, które może popełnić; za uczynioną przez nią szkodę odpowiada jej mąż, ojciec lub opiekun, mający prawo dobrowolnie ukarać winną na podstawie władzy, którą posiadają nad nią, analogicznej dzisiejszej władzy dyscyplinarnej. W miarę rozwoju państwa pogląd na kobietę zmienił się do pewnego stopnia, wszakże bardzo długo jeszcze zajmuje ona stanowisko uprzywilejowane i bywa lżej karana. U Giermanów i Anglo-Sasów nie ulegała ona banicji, w Węgrzech płaciła grzywny zamiast kary śmierci. Lecz jednocześnie też państwo, znowuż pod wpływem rodziny patryjarchalnej, wyróżnia cały szereg przestępstw, za które

kobiety niosły stokroć sroższą odpowiedzialność, niż mężczyźni; są to zwykle przestępstwa przeciwko patriarchalnemu kodeksowi miłosnemu tudzież złamanie wiary małżeńskiej. Choroby rozmaite, wywierające tak potężny wpływ na występność i karę, nie są uwzględniane przez ludy pierwotne, chociażby z braku wiadomości lekarskich; niekiedy tylko np. oczywista słabość wedle prawa chińskiego wywołuje politowanie sędziów i łagodzi karę; pomieszanie zmysłów nie uwalnia od niej, pomimo to, że ludy pierwotne często poczytywały obłąkanych za świętych, słysząc w ich słowach głos bogów. Wprawdzie starożytni Germanowie i Walińczycy zmniejszali karę przestępcom obłąkanym, wszakże zupełna bezkarność tych nieszczęśliwych wyrabia się tylko na wyższych szczeblach rozwoju prawnego; znają ją już prawodawstwa rzymskie i muzułmańskie.

Różnice pozycji społecznej przestępcy lub poszkodowanego oraz ich wpływ na zwyczaje i prawo karne zależą w każdym społeczeństwie pierwotnem od znaczenia politycznego klas lub kast: gdzie ów podział nie istnieje lub istnieje tylko w zawiązku, tam równość wszystkich w obliczu prawa, przynajmniej w zarysach głównych, jest uznawana. Tylko wyjątkowo z pośród tła ogólnego wyróżniają się nieliczne jednostki, naczelnicy i wodzowie, otoczeni szczególną opieką i poszanowaniem wyjątkowem; ta okoliczność jest źródłem sroższych kar dla przestępców, porywających się na osoby lub prawa uprzywilejowanych; nietylko przedstawiciel władzy politycznej, ale i jego całe otoczenie cieszy się przywilejem obrony wyjątkowej. Król uosabia porządek społeczny, przeto wszelkie jego uchwały, zwłaszcza w pobliżu majestatu królewskiego, winny być spełniane z surową drobiazgowością, zatem ich przekroczenie ściąga na winnych kary wyjątkowo srogie. W Walji, Polsce, Anglii, Chinach i Peru przestępstwa, popełnione nietylko w obliczu króla, ale nawet na jego dworze lub w miejscu pobytu chwilowego, były karane niezwykle surowo. Indje, klasyczny kraj kast, dzielą kary stosownie do stanu winowajcy: Bramina można ukarać wygnaniem, grzywnami i ogoleniem głowy; Kszatrja płaci mniejsze grzywny, niż Waisja, ostatni mniejsze, niż Sudra.

Wedle Statutu Wiślickiego wysokość główszczyzny określała się społecznem stanowiskiem poszkodowanego; w Chinach możnego niosą na miejsce stracenia w lektyce lub pozwalają mu odebrać sobie życie; to samo działo się w Tonkinie. U Mongołów poddany, który zabił pana, ulegał ćwiartowaniu, pan zaś za zabójstwo poddanego płacił główszczyzną nieznaczną; u Kirgizów za zabójstwo zwykłego śmiertelnika płaci się „kun” zwykły t. j. 100 koni z dodatkiem 27 wielbłądów — „ałydzaksy”, kun zaś sułtański wynosi 7 kunów zwykłych i t. d. Często też zabójstwo mężczyzny bywa karane surowiej, niż kobiety; np. u Kirgizów za zabójstwo kobiety płaci się dwa razy mniej, niż za zabójstwo mężczyzny, czyli inaczej kun kobiety równa się połowie kuna męskiego! Niekiedy jednak wyższe stanowisko społeczne rozkłada obowiązki, w których przekroczenie ściąga karę surowszą; tak się działo w państwach Merowingów i Karolingów; to samo zdarza się niekiedy u Mongołów.

W poglądach różnych ludów na poczytalność, udział w przestępstwie i recydywę spotykamy też różnaitość nieskończoną, wszakże i tu możemy dostrzec stopniowe wyróżniczkowanie się poglądów, coraz bardziej różniących się od pierwotnego utożsamiania przestępstwa ze szkodą. Rozwój nie zawsze i nie wszędzie odbywał się w jednakowy sposób i z jednakową prędkością. Warunki wewnętrzne i zewnętrzne tudzież okoliczności, wśród których upływało życie różnych ludów, wyciskały swe piętno na formach urabiających się oraz wstrzymywały lub przyśpieszały ich wzrost i rozwój. Czy można jednak wytłumaczyć późniejszymi okolicznościami, towarzyszącemi powstaniu i rozwojowi prawa karnego, różnice wszystkie! Czy wystarczają one (okoliczności) do wytłumaczenia zwyczajów prawnych, nieraz wykluczających się wzajemnie? Sądzę, że nie; mniemam, że przyczyn wielu różnic należy szukać głębiej, — w tych czasach zamierzchłych, gdy układały się pojęcia o przestępstwie, a samo życie zmuszało rozróżniać szkodliwe od pożytecznego i określać te czyny, które winne były ulegać represji karnej w formie bądź to zemsty krwawej, bądź —

pozbawienia opieki związkowej. Ludy występują na arenę dziejową z bardzo różnemi poglądami i zwyczajami prawnymi: czyny uznawane przez jedne za cnotliwe, dobre i godne pochwały, są natomiast surowo potępiane przez inne, jako bezwzględnie niemoralne, szkodliwe i występne. Różnice tych poglądów wyraziły się w dalszym rozwoju prawa karnego; w nich to prawdopodobnie spoczywają głębsze przyczyny tej nieskończonej różnorodności różnych zwyczajów i obyczajów prawnych, której kilka przykładów uprzednio przytaczałem. Jednostajność warunków życiowych, w których wzrastają i żyją współczesne nam pokolenia, bardzo powolne przeobrażanie się poglądów moralnych i społecznych tudzież mało rozwinięte stosunki z ludami i społeczeństwami, rozwijającemi się na zasadach zupełnie odmiennych od naszych a żyjących wśród warunków odrębnych, wytwarza to przekonanie, że pewne pojęcia moralne są wspólne wszystkim ludom, że istnieje jakaś niezależna moralność przyrodzona, która zawsze i wszędzie piętnuje czyny pewne nazwą „niemoralnych” i karze je jako przestępstwa.

Etnologia porównawcza, zestawiająca zwyczaje karne różnych ludów, przychodzi do wniosków wręcz odmiennych. Widząc, że niema ani jednego czynu, któryby był ogólnie chwalony lub ganiony przez wszystkie ludy, oraz że jedne karzą za to, za co inne nagradzają — etnolog musi rzec się nadziei znalezienia ogólnego a niezależnego sprawdzianu występku i cnoty; natomiast nabiera on przekonania stanowczego, że dla każdej społeczności przestępstwem jest każdy czyn szkodliwy; uznanie szkodliwości tych czynów oraz ich niemoralności i karygodności w danym czasie i warunkach zależy od tych czynników, które grały rolę przeważną w rozwoju społeczeństwa, a stanowią o jego indywidualności. Rozbój, zabójstwo i kradzież wydają się Europejczykom cywilizowanym czynami występniemi; w każdym rozbójniku i złodzieju gotowi oni widzieć przestępcę. Lud Tomali inaczej zapatruje się na te kwestje; u nich zabójca staje się bohaterem, u Turkomanów rozbójnik cieszy się największą więzinością i popularnością; we Włoszech, w Małorosji, Karpatach wschodnich i t. d. imiona wielu

zbójców są otoczone aureolą czci i poważania; u Alfurów warunkiem nieodzownym ożenienia się jest dokonanie zabójstwa, i t. d.

U ludów Barea złodzieja karać nie można, wszakże wolno go okraść wzajemnie; Spartańczyk karał go nie za kradzież, lecz za niezręczność, a średniowieczne podania ludowe o zręcznych złodziejach posiadają wspólną cechę z poglądami spartańskimi. W Egipcie starożytnym zabicie kota i ibisa było karane śmiercią; w Chinach prawo grozi bambusami za przekroczenie etykiety towarzyskiej; w państwie Aszanti karzą śmiercią za plotkarstwo, roztrwonienie majątku dziedzicznego oraz przebranie się mężczyzny za kobietę; prawodawstwo Manu każe nalać gorącego oleju w uszy Sudrze, który odważył się napominać Bramina. Dla nas te czyny nie zawierają nic karygodnego; niektóre z nich — wedle naszych pojęć — są, być może, niemoralne lub niezgodne ze zwyczajami towarzyskimi, o niektórych nawet tego powiedzieć nie można. Wogóle przyczyny, które wpłynęły na wytworzenie się praktyk podobnych, byłyby dla nas bardzo często najzupełniej niezrozumiałe, gdybyśmy nie mogli, badając gienetyczną historję przestępstw poszczególnych, wykryć ich zależności od warunków społecznych oraz ustroju, właściwego różnym plemionom i ludom. Nie wyliczając różnych czynów, uznawanych przez różne społeczeństwa za występne i karygodne, bo toby przekroczyło granice szkicu obecnego, pomówię nieco obszerniej tylko o dwu rodzajach przestępstw, o których licznie zebrane dane pozwalają nakreślić zarys ogólny ich rozwoju gienetycznego. Mówię tu o przestępstwach przeciwko własności, odgrywających tak ważną rolę w naszych społeczeństwach dziejowych. W czasach zamierzchłych, gdy nieznaczny zasób nagromadzonych bogactw zwiększał ich wartość, z konieczności musiano przywiązywać do ich posiadania znaczenie większe, niż dziś, ochraniając je wszelkimi siłami i sposobami. Mienie ludzi pierwotnych, jak wiemy, składa się z broni, narzędzi, ozdób., wogóle przedmiotów użytkowych, z których każdy uosabia ogromną ilość pracy i czasu; dość tu przypomnieć, ile czasu i pracy potrzeba, by narzędziami kamien-

nemi zrobić kóź! Wszakże mienie to ułatwiało w znakomity, dla nas prawie niepojęty już sposób walkę o byt... Znacznie później obiektem własności, oprócz broni, narzędzi i ozdób, stają się trzody, namioty, pługi, a nareszcie chata stała, w zamian szałas przenośny. Od stopnia zamożności zależy już znaczenie całego plemienia i rodów poszczególnych; pozbawienie przedmiotów, stanowiących bogactwo, może wtrącić masę ludzi w ostateczną i niczem niepoprawioną nędzę; tak np. pewne plemię Kafrów, straciwszy swe trzody, musiało opuścić koczowiska własne; zanim zdążyło zjednoczyć się z innymi, równie nieszczęśliwymi, i powetować swe straty na plemieniu nieprzyjacielskim, głód je zdziesiątkował. W nieskończonych walkach, toczonych przez obce sobie grupy, w walkach na śmierć i życie, prowadzonych bezwzględnie, mienie wrogów nie może być szanowane; owszem — zawładnięcie niem należy do czynów bohaterskich; nieraz broń, zdobyta na nieprzyjacielu, jest znakiem tryumfu, jak jego głowa, skalp, nos, żona i t.d. W takich warunkach — rozumie się — nie można popełnić przeciwko obcym przestępstwa żadnego, zatem nie może być, naturalnie, ani mowy o wykroczeniach przeciwko ich własności. Podróżnicy europejscy wśród wyspiarzy Oceanji lub plemion Afryki środkowej niejednokrotnie doświadczyli na sobie skutków tego poglądu na własność. W Nowej Kaledonji oraz na wyspach Tahiti, Markizkich i Pelau tudzież u Nutkasów, Eskimów, Mandyngów i Jolofów podróżników okradano bez ceremonji, co zagrażało im niekiedy ruiną zupełną. To samo można powiedzieć o wielu plemionach Azji środkowej; tam nawet najliczniejsze karawany podróżują z obawą wielką.

Inaczej ma się rzecz względem kradzieży u swoich. W wielu wypadkach jest ona faktycznie niemożliwą... z powodu komunizmu pierwotnego; gdy zaś powoli wyróżniczkują się grupy pomniejszych, wówczas kradzież staje się możliwą, ale w obrębie zjednoczonych plemion lub rodów prawie zawsze bywa uważaną za przestępstwo ciężkie, surowo karane. Wedle zwyczajów prawnych Eskimów, Lapończyków i Kirgizów kradzież u swoich jest stokroć surowiej karana, niż u obcych; sama kara — rozumie się — zależy od systemu kar-

nego, uznawanego przez lud poszczególny. Na wyspach Tahiti, Tongo, Witi i Nowej Zelandji oraz w Indo-Chinach i Tybecie tudzież u Bambarów i licznych plemion afrykańskich kradzież jest uznawana za przestępstwo i karana surowo.

U wielu plemion kaukazkich i u Kirgizów, oraz na Jawie, Sumatrze i w Afryce wschodniej złodziej obowiązany jest zwrócić kilkakrotną wartość rzeczy ukradzionej, co niewątpliwie pozostaje w związku z systemem kompozycji. Natomiast ludy, u których ślady zemsty krwawej przechowały się lepiej, pozwalają na miejscu zabić złodzieja pojmanego, np. ludy, zamieszkujące Malakkę i Sumatrę, Anglo-Sasowie, Ruś starożytna i t. d. W tych krajach, w których pozbawienie opieki związkowej i prawa pozostawiło ślady liczne, za kradzież grozi zwykle wygnanie i niewola lub grzywna, jako wykup banicji. Mongołowie, Maorisowie oraz prawo Manu skazują złodzieja na wygnanie; w Nikaragua, Flandrji i Walji oraz u Malagaszów mógł on zawsze wykupić swą winę, jeżeli zaś tego nie chciał lub nie mógł uczynić,—to go sprzedawano w niewolę.

U plemion murzyńskich Marea, Barea i Bogosów, ponieważ nawet w Sparcie i Egipcie starożytnym spotykamy bezkarność kradzieży, ale jestto wyjątek dość rzadki. Przyczyny tego zjawiska, prawdopodobnie, szukać należy w miejscowych warunkach rozwoju tych ludów oraz— być może—w wojowniczym trybie życia i dążności do wykształcenia w podanych zdolności wojennych: przebiegłości, zręczności i t. d.

W miarę rozwoju organizacji państwowych zakres pojęcia przestępstwa przeciwko własności rozszerza się, różnaitość zaś kar za nie wzrasta. Rozbój i grabież, uprzednio utożsamiane z wojną i tylko w okolicznościach wyjątkowych karane, stają się teraz przestępstwami zwykłemi; kara za nie jest początkowo niższa, niż za kradzież, lecz wzrasta ona bardzo szybko i wkrótce przewyższa karę za kradzież zwykłą. Za czasów Karola Wielkiego za pierwszy rozbój winny tracił oko, za drugi—nos, za trzeci dopiero — życie; nieco później już za pierwszy rozbój prawo karało śmiercią, cięższe zaś jego rodzaje były nawet karane wpłataniem w koło. W Egipcie, Chinach, państwie Inków, Guatemali oraz w zie-

miach słowiańskich rozbójnicy zawsze dają gardło pod miecz. Pod wpływem władzy państwowej z ogólnego pojęcia kradzieży powoli wyróżniczkowują się liczne kategorie, bardzo różnie karane, zatem występne w stopniu niejednakowym. Przedmioty ukradzione, społeczne stanowisko poszkodowanego i przestępca, czas, okoliczności, towarzyszące spełnieniu czynu i t. d., to warunki, wpływające na nieskończone modyfikacje pojęcia zasadniczego. U ludów rolniczych, starożytnych Giermanów oraz plemienia murzyńskiego Kunama kradzież zboża i pługa była karana znacznie srożej, niż kradzież przedmiotów innych; koczownicy Kirgizi, których główne bogactwo zawiera się w stadach, najsurowiej karzą kradzież zwierząt domowych; w prawodawstwie Manu złoto i srebro posiadają takie same znaczenie, jak konie i barany u Kirgizów lub pług u Giermanów. Bliskość związków rodzinnych oraz przeżytki pierwotnej wspólności rodowej wyjaśniają dostatecznie mniejszą występność kradzieży u swoich, niż u obcych. Bogosowie, uznający dotąd macierzyński system pokrewieństwa, wcale nie karzą kradzieży, popełnionej u wuja, Chińczycy zaś, w miarę oddalania się stopnia pokrewieństwa, zwiększają karę. Ślady tego poglądu zachowały się aż dotąd w kodeksach karnych ludów cywilizowanych

Władca lub naczelnik, zajmujący stanowisko uprzywilejowane, stara się też zabezpieczyć w sposób wyjątkowy swe mienie osobiste oraz mienie ogółu, pozostające pod jego pieczę. W tej okoliczności tkwi przyczyna znacznego zwiększenia kary za kradzież rzeczy, stanowiących własność państwa lub panującego; spotykamy się z tem w prawie Manu oraz w Chinach i Giermanji. Bramini w Hindustanie potrafili wyróżnić się z ogółu ludności i wywalczyć szczególną ochronę dla swej własności; w wiekach średnich, kiedy to religja i kościół grały tak przeważną rolę w życiu i rozwoju ludów, za kradzież mienia kościelnego kara była sroższa, niż za zwykłą, co w niektórych kodeksach karnych przechowało się aż do dni naszych.

Powtórzenie kradzieży było oddawna już karane surowiej, bo osobnik, który ją popełnił, wykazuje dużo złych skłonności. U wielu ludów szczególną na się uwagę

zwraca kradzież trzecia, bardzo często karana śmiercią; niekiedy jednak już za drugą kradzież złodziej traci głowę, tylko w rzadkich wyjątkach za czwartą. Bardzo zwykłym jest przytem piętnowanie przestępcy, który popełnił pierwszą kradzież; ma ono oczywiście ułatwić rozpoznanie recydywisty. Wartość rzeczy ukradzionej bywa niejednokrotnie uwzględnianą i stanowi o wysokości kary, np. u Mongołów, Skandynawów starożytnych, Walińczyków i t. d. Nareszcie okoliczności, towarzyszące kradzieży, pora dnia oraz mniejsza lub większa trudność spełnienia czynu wpływają na zwiększenie kary, jak tego dowodzą liczne przykłady, przechowujące się do naszych czasów w europejskich kodeksach karnych, np. w rosyjskim kodeksie kar głównych i poprawczych. Wraz z dalszym rozwojem organizacji państwowych, tudzież wzrostem bezpieczeństwa publicznego i oddziaływaniem teorii karnych sztuczne klasyfikacje kradzieży powoli zanikają; w kodeksach najnowszych zachowują się tylko nikłe przeżytki owych licznych rodzajów i gatunków kradzieży, powstałych przeważnie w epoce wytwarzania się państw i zwierzchniej władzy politycznej. Kary stopniowo łagodnieją ..

W przestępstwach przeciwko własności, a zwłaszcza kradzieży, widzimy cały szereg czynów, ulegających karze prawie u wszystkich ludów i po wszystkie czasy; różnią się one (czyny) tylko w cechach drugorzędnych, w ich kwalifikacji oraz rodzajach i stopniach kar. Nie wszystkie jednak przestępstwa są tak ogólnie karane; wiele z pośród nich są uważane za takie tylko przez pewne grupy etniczne, np. przebieranie się mężczyzny za kobietę, inne zaś natomiast bywają karane tylko na pewnych stopniach rozwoju. Do nich należy zabójstwo; współczesne nam ludy cywilizowane widzą w pozbawieniu życia jedno z przestępstw najcięższych i wszelkimi środkami starają się ograniczyć liczbę zabójstw legalnych i nielegalnych, odmawiając nawet państwu prawa rozporządzenia życiem poddanych; natomiast ludy, pozostające na niższych szczeblach uspołecznienia, zapatrują się na kwestję pozbawienia życia zupełnie inaczej i bynajmniej nie krępują się względami, właściwymi Europejczykowi przeciętnemu. Ludy pierwotne zwykle cenią życie niżej, niż mienie;

nieskończone wojny i niebezpieczeństwa, liczne wypadki gwałtownej śmierci, nareszcie ludożerstwo uniemożliwiają rozwój poglądów na życie, jako na dobro, którego nikt nie ma prawa odbierać. Wszelka szkoda: porwanie żony, pozbawienie mienia, zabójstwo krewnych, każda rana, obraza wiary lub bóstw i t. d. wywołuje zemstę krwawą, która naturalnie naraża życie człowieka pierwotnego; jeśli szczęście sprzyja przeciwnikowi, to ma on najzupełniejsze prawo pozbawić wroga życia i korzysta z tego bez najmniejszego skrupułu. W granicach związku życie też ceni się nie o wiele wyżej: w zabawach i grach, imitujących wojnę, oraz w ćwiczeniach wojskowych związkowcy przywykają powoli do lekceważenia życia swych bliskich; brak środków życiowych zmusza do zabijania starców, słabych i noworodków; rozwijająca się władza naczelnika rozciąga się często na życie wszystkich podwładnych, których śmierć zależy od kaprysu władcy. Naczelnik plemienia Niam-Niam, w Afryce Środkowej, od czasu do czasu rzuca się, jak dzikie zwierzę, na jednego ze swych podwładnych i zabija go, by dowieść czynem swoich praw; w Nowej Kaledonii naczelnik uważał za rzecz naturalną zjadanie swych własnych poddanych lub nawet solenie ich mięsa dla przechowania go przez czas dłuższy. Niektóre rodzaje zabójstwa zapewne ulegały represji nawet na najniższych szczeblach rozwoju; niema, być może, ani jednego plemienia, któreby nie wyróżniało niektórych zabójstw i nie upatrywało w nich przestępstw, ale wogóle są to wyjątki nieliczne; karają winnych za pozbawienie plemienia sił pożytecznych, nie zaś życia współplemieńca; przeżytki tego poglądu przechowywały się przez długie wieki, nawet po utrwaleniu się organizacji państwowych i systemów prawa karnego; one to przez długie czasy uświęcały zabójstwa, tłumacząc je koniecznością stanu (*raison d'état*). Przedewszystkiem zasada zemsty krwawej zezwala na zabójstwo krzywdziciela i banity; znika ona dopiero wraz z rozwojem systemu kompozycji i ustaleniem się władzy państwowej, ograniczającej prawo poddanych do życia innych. Niezmiernie też szeroko jest rozpowszechnione prawo do zabójstwa złoczyńcy, pojmanego na gorącym uczynku. Średniowieczne pra-

wo niemieckie pozwala zabić złodzieja na miejscu, w Afryce uchodziło bezkarnie zabójstwo cudzołóży; w Chinach naraża się na śmierć każdy, kto odważy się włamać do domu cudzego i t. d.

Zabójstwo niewolnika, żony, dzieci, a nareszcie wszelkie zabójstwa bliskich krewnych, należących do rodziny, przedstawiają dalsze przykłady stopniowego rozwoju prawa państwa do ochrony życia swych poddanych tudzież powolnego zanikania pojęć pierwotnych o tym czynie. Wśród plemion germańskich oraz ludów Nikaraguy niewolnik nie posiadał praw żadnych: pan w każdej chwili był mocen pozbawić go życia; prawo muzułmańskie zakazuje mścić się za śmierć niewolnika. U Słowian za jego zabójstwo płacono już grzywny, księciu (dikaja wira) i właścicielowi; stare prawodawstwo Gruzji orzeka uwolnienie rodziny zabitego i nakazuje zapłacić jej winę zupełną. Wszakże to samo prawo cara Wachtanga nie odważa się jeszcze wtargnąć w sferę stosunków rodzinnych: zdaje ono na wolę Bożą zabójstwo syna przez ojca, t. j. prawdopodobnie przekazuje tę sprawę jurysdykcji kościelnej. Z pośród zabójstw rodzinnych przedewszystkiem wyróżnić należy zabójstwo rodziców, uważane przez wiele ludów za bardzo ciężkie przestępstwo, ściągające kary jaknajśrozsze. Inaczej dzieje się z zabójstwem żony lub dzieci. Zwykle zabójstwo żony poczytuje się za przestępstwo mniejsze, niż zabójstwo męża; ta okoliczność pozostaje w ścisłym związku z rodziną patryarchalną i upośledzonym stanowiskiem, jakie kobiety zajmują w życiu społecznym. Dzieci u ludów pierwotnych, znajdujących się na najniższych szczeblach społecznienia, stanowią bezwarunkową własność rodziców, którą mogą rozporządzać zupełnie dowolnie; w ciągu długich wieków mają rodzice prawo pozbawić je życia w każdej chwili lub nawet uniemożliwić rozpoczęcie go; spędzenie płodu i dzieciobójstwo stają się przestępstwami tylko na wyższych szczeblach społecznienia. Z początku państwo, występujące w ochronie ich życia, postępuje bardzo łagodnie i ostrożnie: kary za dzieciobójstwo są zwykle wiele lżejsze, niż za ojcobójstwo; nawet współczesne kodeksy karne zachowują jeszcze liczne ślady wieków zamierzchłych oraz

reminiscencje tych czasów, gdy ojciec posiadał względem dzieci *jus vitae ac necis*.

Widzimy więc, że nasze współczesne pojęcia o przestępstwie są rezultatem długiego procesu rozwojowego, który trwał wieki całe; punktem jego wyjścia było utożsamienie szkody z przestępstwem. Rozumie się—w warunkach ówczesnych nie mogło być nawet mowy o odpowiedzialności indywidualnej, poczytalności, okolicznościach łagodzących lub zwiększających winę oraz o usiłowaniu: ludy pierwotne znają tylko jednostki zbiorowe, nie zaś osoby w naszym znaczeniu tego wyrazu. Równoległe z rozpadaniem się pierwotnie jednolitych związków plemiennych i stopniowym wyłanianiem się jednostki oraz wyróżniczkowywaniem się własności osobistej rozwija się indywidualizacja kary tudzież pojęcie o poczytalności; słowem—przeobrażaniu się życia ludów pierwotnych stale towarzyszy powolne wyrabianie się zasadniczych podstaw współczesnego prawa karnego. Niewątpliwie—różnice przyrodzone przedewszystkiem zwróciły na się uwagę, niemożna bowiem jednakowo karać za czyn szkodliwy dziecko i dorosłego, kobietę i mężczyznę; potem uwzględniono stan chorobliwy, ale niepoczytalność umysłowo-chorych—to dopiero nabytek czasów stosunkowo późnych. Gdy już w procesie dziejowym nastąpiło wyróżniczkowanie się klas wyższych, wówczas dopiero stanowisko społeczne pokrzywdzonego zaczyna być uwzględniane; jednocześnie też zaczyna uwzględniać się stanowisko strony przeciwnej, „płci i t. d. Warto podkreślić, że upośledzone stanowisko kobiet w społeczeństwach patryarchalnych wogóle łagodzi kary, które mogą je dotknąć, ale jednocześnie też stwarza dla nich kary osobne, wyłączone, przeważnie za naruszenie patryarchalnego kodeksu płciowego. Jednocześnie też, lubo nie równoległe, z rozwojem indywidualizacji przestępstwa i kary rozwijały się pojęcia o usiłowaniu, poczytalności, współudziale, okolicznościach łagodzących lub zwiększających winę i t. d. Wogóle u ludów pierwotnych spotykamy nieskończoną różność zwyczajów prawnych tudzież pojęć o szkodliwym i pożytecznym, dozwolonym i zakazanym; to, co jedne bezwarunkowo potępiają i zakazują, inne natomiast — chwala i naka-

zują.. Zdaje się, że te różnice nie dadzą się wytłumaczyć warunkami rozwojowymi; mniemam, że przyczyny ich szukać należy we właściwościach etnicznych ludów poszczególnych. Wogóle etnografia współczesna stanowczo usuwa pojęcie o jednakowej i ogólnej sprawiedliwości, uznawanej przez wszystkie ludy; owszem — wyrabia ona przekonanie, że nie można znaleźć ogólnego a niezależnego sprawdzianu występków i cnót, że dla każdej społeczności przestępstwem jest każdy czyn szkodliwy; uznanie jego szkodliwości, niemoralności i karygodności w danych okolicznościach zawsze zależy od tych czynników, które wywarły wpływ przeważny na rozwój społeczeństwa, a stanowią o jego indywidualności. Współcześni Europejczycy stanowczo nazywają przestępstwami morderstwo, rozbój, grabież, kradzież i t. d., ale nie zawsze tak było; nawet dziś jeszcze w niektórych zakątkach Europy rozbójnicy cieszą się ogólnem uznaniem ludu; dotąd istnieją ludy i plemiona, uznające te czyny za bohaterstwo. W kilku słowach skreślę historję przestępstw przeciwko prawu własności oraz zabójstwa; dziś przestępstwa pierwszej kategorii uznajemy za mniejsze, niż drugiej, uprzednio natomiast działo się inaczej. Jasne jest, że wobec ubóstwa ludów pierwotnych i warunków wytwarzania ówczesnego, kradzież musiała być uznawana za czyn nader szkodliwy, ale dozwolony względem obcych, wrogów zaciętych; gdy wyłoniła się własność prywatna lub jej zaczątki, wówczas powstało pojęcie kradzieży u swoich, zwykle karanej bardzo surowo. W miarę rozwoju stosunków pokojowych, międzyplemiennych i prawa własności pojęcie kradzieży rozszerza się, bo zaczyna rozciągać się i na własność obcoplemieńców — z jednej strony, z drugiej zaś ogarnia coraz więcej przedmiotów; wyłaniają się też pojęcia rozboju i grabieży, uprzednio utożsamiane z wojną. Jednocześnie też z wyróżniczkowaniem się różnych form kradzieży występują różne kary za nią oraz okoliczności, zwiększające winę, np. recydywa; rozbój, uważany z początku za przestępstwo mniejsze, niż kradzież, niebawem staje się większem, karanem wiele surowiej. W epoce rozwoju państw terytorjalnych powstaje sztuczna klasyfikacja kradzieży, a kary potęgują się, ale wraz ze wzros-

tem bogactwa narodowego i bezpieczeństwa publicznego łagodnieją, klasyfikacje sztuczne zanikają powoli...

Na zakończenie parę słów o zabójstwach. Ludy pierwotne długo nie widziały w nich czynów karygodnych, albowiem warunki życiowe uniemożliwiają cenić należycie życie ludzkie: zabójstwo obcoplemieńca jest czynem chwalebnym, a zresztą zawsze wolno zabić krzywdziciela, banitę i złodzieja, złowionego na gorącym uczynku; wódz też często ma prawo zabijać podwładnych, właściciel — niewolników, głowa rodziny patriarchalnej — żony, dzieci i krewnych. Powstanie państwa terytorjalnego ograniczyło te prawa, rozciągając obronę życia na coraz szersze a szersze koła, ale z początku postępowało ono bardzo ostrożnie i oględnie; długo jeszcze, bardzo długo uwzględniano, choć częściowo, uprzedni stan rzeczy: zabójstwo rodziców było karane niezmiernie surowo, dzieciobójstwo zaś długo uchodziło bezkarnie, potem — karano je lekko; wszakże surowość kar za to przestępstwo wzrasta, ale mimo to dziś jeszcze ojcobójstwo lub matkobójstwo poczytuje się za przestępstwo stokroć gorsze, niż dzieciobójstwo. Przeżytkiem dawnych praw rodziców do dzieci jest t. z. władza rodzicielska, którą ograniczyły dopiero najnowsze prawodawstwa.

ROZDZIAŁ XII.

Zakończenie.

Teoria stanu naturalnego, jej obalenie, człowiek pierwotny i jego stan. — Proces różniczkowania się i walka o byt, jej dwie strony. — Przystosowanie się do warunków środowiska oraz przystosowanie środowiska do celów ludzkich, ich stosunek wzajemny w świecie ludzkim. — Niejednakowy udział w tym procesie jednostek poszczególnych. — Zakończenie.

Przeobrażenie się pojęć, wywołane przez myślicieli XVII wieku, oraz rozbrat pomiędzy sprawiedliwością idealną... według ideałów światłych umysłów, torujących nowe drogi ludzkości..., a stosunkami rzeczywistymi—spadkiem wieków średnich, zrodziły głośną niegdyś teorię, potępiającą wszystkie zdobycze cywilizacyjne, jako źródło wszelkich nieszczęść społecznych. Z porywającą a pełną ognia i namiętności wymową potępił J. J. Rousseau wszystkie wiekowe zdobycze wiedzy i sztuki; potępiając stan opłakany, w którym znajdowały się współczesne mu społeczeństwa, zwrócił on swój wzrok ku dzikim plemionom i ludom, pozostającym na najniższych szczeblach uspołecznienia, i przyszedł do wniosku, że u nich istnieje rzeczywisty wiek złoty, urzeczywistnienie ideałów prawdy i sprawiedliwości społecznej, równości i swobody. Te poglądy filozofa gienewskiego rozpowszechniły się bardzo szeroko i zyskały nader licznych zwolenników, którzy w krótkim czasie przenieśli idee mistrza do najróżnorodniejszych dziedzin piśmiennictwa, udostępnili je szerokim kołom społecznym oraz tchnęli nowe życie w sta-

rą baśń o wieku złotym, kryjącym się w przeszłości zamierzchłej, świetnej epoce szczęścia powszechnego, opartego na niezaprzeczalnej i doskonałej naturze człowieka pierwotnego. Oczywiście — to omamienie nie mogło być trwałe. Dzięki dokładniejszemu poznaniu ludów dzikich, Indian amerykańskich, mieszkańców Afryki środkowej, tubylców stref podbiegunowych i wyspiarzy Oceanji, przysły, jak bańka mydlana, obrazy świetne, natomiast miejsce ich zajęły inne, posępne a czarne, lecz zgodne z rzeczywistością, zgodne z prawdziwym przedstawieniem stanu pierwotnego. Dziś już wiemy dokładnie, że ów człowiek pierwotny, do którego są najbardziej zbliżone różne plemiona, pozostające na najniższych szczeblach rozwoju, nie wyróżniał się ani siłą fizyczną, ani umysłową; jego potrzeby, nader nieliczne, były bardzo skąpo zaspakajane; w zaciętej walce o byt nie umiał on korzystać ze wszystkich swoich sił i licznych darów przyrody; jego moralność stała na bardzo niskim poziomie rozwojowym. Może jednak ludy pierwotne, moralnie i fizycznie słabo rozwinięte, potrafiły wytworzyć ustrój społeczny, wcielający w życie ideały swobody i równości? Tak mniemano przez długie lata; to mniemanie utrzymywało się nawet wówczas, gdy już znikły mrzonki o doskonałej i cnotliwej naturze człowieka pierwotnego. Dopiero nowsze badania, odtwarzając prawdziwy stan zarania dziejów ludzkości, obaliły doszczętnie ten pogląd. Przekonano się, że ludy pierwotne, na pozór wolne i swobodne, bo nieznające węzłów społecznych, jęczą w pętach niewoli, stokroć gorszej, niż wytworzona przez rozwój cywilizacji: jest to jaknajzupełniejsza zależność od sił przyrody, klimatu, flory, fauny i t. d. słowem środowiska; normuje ona i uzależnia każdy krok jednostki, czyniąc z niej niewolnika otoczenia. Rozumie się — tylko ściśle przystosowanie się do środowiska mogło uchronić ludy pierwotne od zagłady zupełnej; pod wpływem tej okoliczności rozwinęły się związki pierwotne, które łatwiej, niż osobniki pojedyncze, mogły stawić czoło niebezpieczeństwom zewnętrznym. Taż sama przyczyna wywołuje pierwotną wspólność oraz równość praw i obowiązków; wszyscy współzwiązkowcy byli równi... w niewoli, wszelkie przekroczenie

lub wyłamywanie się z pod wpływu raz uświęconych a ogólnie uznawanych poglądów było godne potępienia, bo groziło zagładą całości. Dopiero znacznie później rozpoczął się proces różniczkowania, gdy ludy pierwotne po długich wiekach zaciętej walki o byt zdobyły się na pewien stopień uspołecznienia, pewne zapasy materialne, wiadomości techniczne i t. d. Ów proces różniczkowania odbywał się równoległe z wyzwaniem się jednostki, z procesem indywidualizacji; fakty, przytoczone na stronicach uprzednich, udowadniają to twierdzenie dostatecznie. Jednocześnie też odbywał się proces drugi — proces stopniowego, powolnego uniezależniania się rodzaju ludzkiego od warunków otoczenia zewnętrznego. Wogóle śmiało rzec można: im pewne społeczeństwo znajduje się na wyższych szczeblach rozwoju, tem zależność jego od środowiska jest mniejsza.

W walce o byt, której żelazne prawo rozciąga się na całą przyrodę organiczną, głównym, bodaj, warunkiem, stanowiącym o zwycięstwie i zachowaniu gatunku, jest zdolność przystosowania się do warunków otoczenia, do środowiska. W tym procesie rozwijają się tylko niektóre uzdolnienia, niezbędne do istnienia gatunku, inne natomiast — mniej potrzebne lub nieodpowiednie środowisku, zanikają powoli, pozostawiając po sobie ślady nieliczne. Innemi słowy — walka o byt nie sprzyja wszechstronnemu rozwojowi jednostek, potęgując niektóre cechy organiczne, natomiast zagładzając inne; bezskrzydłe owady Madery mogą służyć za przykład bardzo dobry. Do takich rezultatów prowadzi ona w świecie zwierzęcym i roślinnym, lecz po za przystosowaniem się do środowiska można w niej widzieć też stronę inną, mianowicie przystosowanie otoczenia do potrzeb i uzdolnień walczących, do zmian w świecie wewnętrznym.

U zwierząt spotykamy to zjawisko tylko wyjątkowo, np. budowie niektórych owadów, gniazda ptaków, groble bobrów i t. d. Różnica pomiędzy przystosowaniem się do środowiska a przystosowaniem jego do warunków wewnętrznych jest oczywista; jej następstwa można sformułować w tych słowach: pierwsze dąży do zwężenia sfery życia, drugie zaś — do rozszerzenia jej, do urozmaicenia funkcji

i sił życiowych gatunków i jednostek; sprzyja też ono procesowi różniczkowania się, indywidualizacji. Człowiek ulega ogólnemu prawu walki o byt i zna ją w obu powyżej zaznaczonych formach. Z jednej strony stara się on przystosować się do środowiska i rozwinać te zdolności, które w warunkach danych rokuja mu zwycięstwo, z drugiej natomiast usiłuje wywołać w świecie zewnętrznym zmiany, odpowiednie jego wymaganiom, słowem stara się zmodyfikować otoczenie wedle modły, zastosowanej do jego przyrody. Wzajemny stosunek pomiędzy temi dwoma prądami jest dla człowieka zmienny: gdy w świecie zwierzęcym walka o byt wyraża się niemal wyłącznie w przystosowaniu się walczących do warunków środowiska, w świecie ludzkim natomiast punkt środkowy jej ciężenia przenosi się coraz bardziej w stronę przeciwną; ludzkość stara się jak najmniej ulegać otoczeniu, wyteża wszystkie swe siły, by je zmienić stosownie do swych wymagań. W pierwszych okresach rozwoju ludzkości oddziaływanie człowieka na otoczenie odbywało się w zakresie bardzo słabym; słabo uposażony „król świata” nie mógł rozwinąć systematycznej działalności, skierowanej ku zawiadnięciu przyrodą; jedyną troską, jedynym zadaniem musiał być dlań zachowanie siebie i gatunku. W tej walce, w tych zapasach zażartych mijały „wieki, ginęły plemiona i rasy całe, zanim zabłysła jutrzeńka, zanim zbieg okoliczności oraz — być może — hart nabyty przeważały szalę zwycięstwa na stronę człowieka. Wówczas obok hasła dawnego — „ostania się” — powstaje inne, stokroć szersze; wówczas rozpoczyna się proces różniczkowania się związków pierwotnych, rozpadania się ich na grupy pomniejsze, które, nie tracąc cech wspólnych, nabierają innych, im tylko właściwych; w dalszym ciągu owe grupy pomniejsze rozpadły się na jednostki już o rysach czysto indywidualnych.

W tym procesie rozwojowym nie wszystkie składowe części grup etnicznych biorą udział jednakowy; jedne zdobywają łatwo stanowisko uprzywilejowane i monopolizują na swoją korzyść wzrastającą potęgę człowieka, inne natomiast — wyzwoliwszy się z pierwotnej a wszechstronnej zależności od warunków środowiska, wpadają w zależność różnostronną

od ludzi innych, co jest skutkiem ich stanowiska społecznie upośledzonego; to ostatnie warunkuje ich udział nieznaczny w korzystaniu ze zdobyczy ogólnie ludzkich. Powstanie klas i stanów upośledzonych, rozwój władzy, podział na boga tych upośledzenie kobiet i t. d. — to są skutki owego procesu różniczkowania się, owej walki o indywidualność, rozpoczętej w pomroce dziejowej, a pomimo to trwającej dotąd.

„Cenzura warszawska obcięła wtedy
ostatnie kartki rękopismu, zawierające
odpowiedź na zapytanie, którym dziś kon-
czy się książka”
(List Witkta z 25/X 1898/).

„GŁOS”

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY

wychodzi co sobota w objętości 24 stron.

Numer „Głosu” zawiera w dziale publicystyczno-dziennikarskim:

1. artykuły wstępne, poświęcone sprawom bieżącym ogólnego znaczenia; 2. feljton: „Głosy”; 3. artykuły dotyczące specjalnych spraw życia bieżącego; 4. „Z obcego świata” (artykuły informacyjne o stosunkach na obczyźnie); 5. przegląd polityczny; 6. Stałe korespondencje z kraju i zagranicą; 7. „Kronikę powszechną” (rozporządzenia rządowe, życie społeczne, szkoły i oświata, komunikacje, rozmaitości, nekrologja); 8. kronikę ekonomiczną.

w dziale naukowo-literackim:

9. artykuły treści społecznej, naukowej i literackiej; 10. krytyki i sprawozdania ze wszystkich dziedzin nauki, literatury i sztuki; 11. kronikę literacką i artystyczną; 12. rubrykę „Błędy językowe”; 13. utwory powieściowe i poetyckie.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie		z przesyłką pocztową	
7 rb.	— kop.	rocznie	9 rb. — kop.
3	50	półrocznie	4
1	75	kwartalnie	2
—	60	miesięcznie	—

Nakładem „Głosu” świeżo wyszły:

Ludwika Godlewska. Kato. Powieść współczesna. 2 tomy. Cena rb. 2.

Zygmunt Heryng. Logika ekonomji. Zasadnicze pojęcia ekonomiczne ze stanowiska nauki o energii. Cena rb. 1 kop. 80.

Jan Hobson. Rozwój kapitalizmu współczesnego. Cena rb. 3.

Dr. Nosocomialis. Potrzeby szpitalnictwa warszawskiego. Cena kop. 30.

Juljusz Payot. Kształcenie woli. Cena rb. 1 kop. 20.

H. Spencer. Instytucje zawodowe. Przekład z oryginału Jana Steckiego. Cena rb. 1.

E. B. Tylor. Cywilizacja pierwotna. Badania rozwoju mitologii, filozofji, wiary, mowy, sztuki i zwyczajów, w przekładzie Z. A. Kowerskiej, z przedmową i przypisami dra Jana Karłowicza. Dwa tomy. Cena każdego tomu rb. 2 kop. 40.

Jan Witort. Zarysy prawa pierwotnego. Cena rb. 1.

POD PRASĄ:

K. Seignobos. Dzieje polityczne Europy współczesnej. Cena w przedpłacie rb. 3.50, z przesyłką rb. 4.

J. Robertson. Humanisci nowożytni.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Marszałkowska, 99.